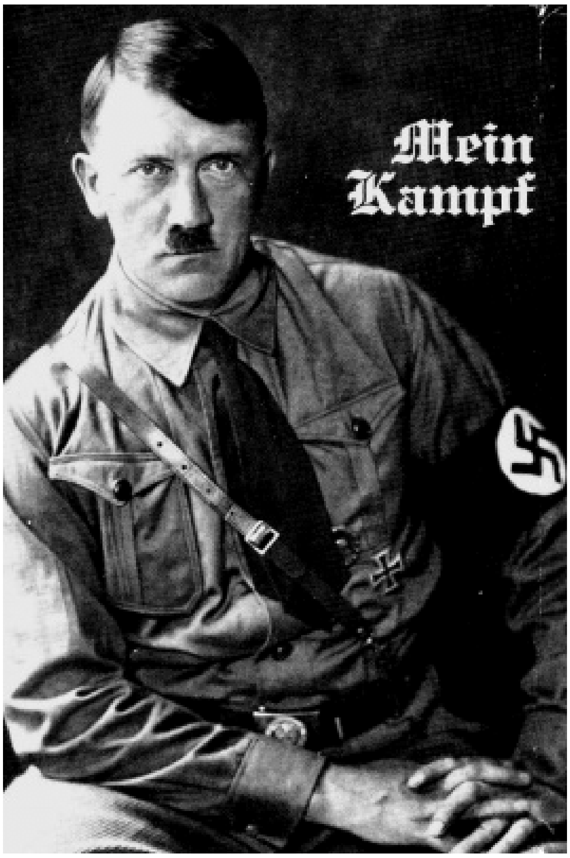
ADOLF HITLER



MOJA WALKA

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Przy udziale Macieja Husa

Mail: historian@z.pl

Tytuł oryginału
Mein Kampf

Tłumaczenie
Irena Puchalska
Piotr Marszałek

SPIS TREŚCI

Część I

Obrachunek

Słowo wstępne Adolfa Hitlera

9 *października I921 roku, w cztery lata od jej powstania, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza została rozwiązana, a jej działalność zakazana w całej Rzeszy.*

I kwietnia I924 roku wyrokiem Sądu Ludowego w Monachium zostałem skazany i osadzony w twierdzy Landsberg nad Lechem.

To dało mi po latach nieprzerwanej pracy możliwość przystąpienia do dzieła, którego wielu się domagało, a które ja uważałem za pożyteczne dla ruchu. Tak więc postanowiłem wyjaśnić w tej książce cele naszego ruchu, a także przedstawić obraz jego rozwoju. Z niej będzie się można więcej nauczyć niż z jakiejkolwiek czysto doktrynerskiej rozprawy naukowej. Dało mi to sposobność przedstawienia swojej osobowości na tyle, na ile jest to potrzebne do zrozumienia idei tej książki i rozwiania sfabrykowanej przez żydowską prasę legendy mojej osoby.

Tą pracą zwracam się nie do obcych, ale do tych stronników ruchu, którzy należą do niego sercem i pragną jego zrozumienia.

Wiem, że ludzi łatwiej można pozyskać słowem mówionym niż pisanym i że każdy wielki ruch na tej ziemi rośnie w siłę dzięki mówcom, a nie wielkim pisarzom.

Jednakże w celu stworzenia podstaw jakiejś doktryny i jej ujednolicenia wewnętrzne zasady muszą zostać spisane. Może więc ta książka stanie się kamieniem węgielnym naszego ruchu, do którego i ja wniosę swój wkład.

Autor

ROZDZIAŁ I

W domu rodzinnym

Dzisiaj rozumiem, jak dobrze się stało, że los wybrał na miejsce mojego urodzenia Braunau nad Innem. To małe graniczne miasteczko leży między dwoma państwami niemieckimi, o których ponowne zjednoczenie należy zabiegać wszelkimi możliwymi środkami.

Niemiecka Austria musi powrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny i to nie z powodów ekonomicznych. O nie! Nawet gdyby z tego punktu widzenia ponowny związek był rzeczą obojętną - a także wtedy, gdyby aktualnie był szkodliwy - musi on nastąpić. Wspólna krew powinna należeć do wspólnej Rzeszy. Niemcy nie mają prawa zajmować się polityką kolonialną tak długo, jak długo nie będą zdolni do połączenia swoich synów we wspólnym państwie. Dopóki każdy Niemiec nie znajdzie się w granicach Rzeszy i nie będzie w stanie wyżywić się, dopóty nie będą mieli Niemcy moralnego prawa zdobywania obcych terenów, choćby to było korzystne dla poszczególnych obywateli. W ten sposób to małe miasteczko stało się symbolem wielkiego przedsięwzięcia.

Czy my nie jesteśmy tacy sami jak wszyscy Niemcy? Czy wszyscy nie stanowimy całości?

Ten problem zaczął wrzeć w moim dziecięcym umyśle. W odpowiedzi na swoje nieśmiałe pytania, byłem zmuszony z zazdrością uznać fakt, że Niemcy nie byli nigdy tak szczęśliwi, jak będąc członkami imperium Bismarcka.

W tym austriackim miasteczku nad Innem, mieszkali w końcu lat osiemdziesiątych minionego stulecia moi rodzice: ojciec był urzędnikiem państwowym, matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Z tych czasów niewiele pozostało w moich wspomnieniach, gdyż wkrótce ojciec musiał opuścić na zawsze to miasteczko i podjąć pracę w Passau, w samych Niemczech.

Los austriackiego urzędnika celnego wymagał ciągłego podróżowania. Po pewnym czasie ojciec przeniósł się do L i n z u i tam doczekał emerytury. Kupił w Marktfleckens Lambach w Górnej Austrii gospodarstwo rolne i tym samym poszedł w ślady naszych przodków.

Wolą mego ojca było, abym został urzędnikiem państwowym. Był dumny z tego, co sam osiągnął i tego samego pragnął dla swego dziecka. Nie wyobrażał sobie odmowy: według niego niedoświadczony chłopiec nie mógł sam o sobie decydować.

A jednak miało się stać inaczej. Pierwszy raz w swoim życiu, mając zaledwie jedenaście lat, musiałem stanąć w opozycji do ojca! Tak jak on był zdecydowany przeforsować swoje plany, tak ja byłem nieugięty w odmowie.

Nie chciałem zostać urzędnikiem. Żadne rozmowy czy poważne argumenty nie zmieniły mej niechęci. Nie chciałem być urzędnikiem i nie godziłem się zostać nim. Każda próba powoływania się na przykład mego ojca, mająca wzbudzić we mnie zachwyt i zainteresowanie tym zawodem, wywoływała jedynie przeciwny efekt. Nienawidziłem siedzenia w biurze nie pozwalającego być panem swojego własnego czasu; spędzenie całego życia na wypełnianiu formularzy wydawało mi się nudne.

Teraz, gdy dokonuję przeglądu tych lat, ujrzałem dwa zdarzenia, które uwidoczniły się w tym okresie najwyraźniej: I) stałem się nacjonalistą, 2) nauczyłem się rozumieć prawdziwy sens historii.

Stara Austria była państwem wielonarodowościowym.

W stosunkowo wczesnej młodości miałem możliwość wziąć udział w nacjonalistycznej walce w starej Austrii. Mieliśmy szkolną organizację i wyrażaliśmy nasze poglądy przy

pomocy kwiatów chabru i czarno-czerwono-złotych barw. Pozdrawialiśmy się słowami "Heil", a zamiast pieśni "Kaiserlied", śpiewaliśmy, pomimo ostrzeżeń i kar, "Deutschland über Alles" (Niemcy ponad wszystko - przyp. tłumacza). W ten sposób młodzież kształciła się politycznie, podczas gdy obywateli tak zwanego państwa narodowego nie łączyło nic więcej poza wspólnym językiem. Mimo to, oczywiście, nie zaliczałem się do obojętnych i stałem się wkrótce fanatycznym niemieckim nacjonalistą, jednak nie w dzisiejszym partyjnym rozumieniu tego słowa.

Rozwój w tym kierunku następował u mnie bardzo szybko, tak że już w wieku piętnastu lat rozumiałem różnicę między dynastycznym "patriotyzmem", a narodowym "nacjonalizmem". To ostatnie rozumiałem o wiele lepiej.

Czy my już jako chłopcy nie wiedzieliśmy, że to austriackie państwo nie darzyło nas, Niemców, w ogóle żadną miłością?

Nasza wiedza o metodach postępowania Habsburgów była potwierdzana każdego dnia przez codzienne doświadczenia. Na północy i na południu trucizna obcych ras zżerała ciała naszego narodu i nawet Wiedeń coraz mniej przypominał niemieckie miasto. "Dom Cesarski', stawał się czeskim, gdzie tylko to było możliwe; wreszcie ręka bogini odwiecznej sprawiedliwości i nieubłaganej zemsty zadała śmierć największemu wrogowi niemieckości Austrii, arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi. Zabiła go kula, której sam pomógł. To on był przecież głównym patronem ruchu, którego celem było uczynić z Austrii państwo słowiańskie.

Zarodek przyszłej wojny światowej i w istocie całkowita ruina Niemiec leżą w fatalnym połączeniu młodej niemieckiej Rzeszy z austriackim niby-państwem. W trakcie pisania tej książki będę musiał zająć się gruntownie tym problemem. Wystarczy tu jedynie stwierdzić, że od najwcześniejszej młodości byłem przekonany, iż zniszczenie Austrii jest koniecznym warunkiem bezpieczeństwa niemieckiej rasy, a ponadto, że poczucie narodowości w żaden sposób nie może być identyfikowane z dynastycznym patriotyzmem. Nieszczęściem niemieckiej rasy był przede wszystkim panujący dom Habsburgów.

Konsekwencjami tego stanu była gorąca miłość do mojej niemieckiej Austrii i głęboka nienawiść do austriackiego państwa.

Decyzja o wyborze zawodu zapadła szybciej, niż mogłem tego oczekiwać. W trzynastym roku życia straciłem nagle ojca. Zawał serca pozbawił życia tego jeszcze krzepkiego człowieka. Umarł bezboleśnie pogrążając nas w głębokim bólu. Nie powiodło mu się to, czego najbardziej pragnął - zapewnić swojemu dziecku egzystencję i tym samym uchronić go przed goryczą Życia, której sam zaznał.

Z początku nic się nie zmieniło. Matka zgodnie z Życzeniem ojca czuła się zobowiązana nadal kierować moim wychowaniem i kształcić mnie na urzędnika. Ia jednak, jak nigdy przedtem, byłem zdecydowany, że pod żadnym warunkiem nim nie zostanę.

Dlatego już w szkole średniej unikałem niektórych przedmiotów i w ogóle nauki. Z pomocą przyszła mi choroba i w ciągu kilku tygodni zdecydowały się losy mojej przyszłości. Ciężka choroba płuc spowodowała, że lekarz stanowczo odradzał podjęcie pracy w biurze. Musiałem przerwać naukę na jeden rok. To, o czym tak długo marzyłem, stało się rzeczywistością. Pod wpływem mojej choroby matka w końcu uznała, że po przerwie wrócę do szkoły realnej, a później będę mógł uczęszczać do akademii.

Były to najszczęśliwsze dni, jak przepiękny sen. I naprawdę miał to być tylko sen. Dwa lata później śmierć matki położyła kres tym wszystkim planom. Jej choroba od początku nie dawała wielkich nadziei na uleczenie, jednak jej śmierć była dla mnie wielkim ciosem. Swojego ojca czciłem, a matkę kochałem.

Ubóstwo i twarda rzeczywistość zmuszały mnie do podjęcia szybkiej decyzji. Skromne środki finansowe mojej rodziny prawie zupełnie się wyczerpały wskutek ciężkiej choroby matki. Przyznana mi sieroca renta nie wystarczała nawet na przeżycie, tak więc byłem zmuszony zarabiać jakoś na swoje utrzymanie.

Z walizką pełną ubrań i bielizny oraz determinacją w sercu pojechałem do Wiednia. Miałem nadzieję odmienić los, tak jak mój ojciec pięćdziesiąt lat wcześniej. Chciałem zostać "kimś", ale w żadnym wypadku nie urzędnikiem.

ROZDZIAŁ II

Wiedeńskie lata nauki i walki

Śmierć matki, niczym przeznaczenie, zadecydowała w pewnym sensie o mojej przyszłości.

W ostatnich miesiącach jej choroby pojechałem do Wiednia w celu złożenia egzaminów wstępnych do akademii. Byłem przekonany, że z dziecinną łatwością zdam. W szkole realnej rysowałem najlepiej w mojej klasie, a od tego czasu moje zdolności rozwinęły się jeszcze bardziej. Liczyłem więc na powodzenie.

Nad moim talentem malarskim wzięły jednak górę zainteresowania architekturą. jeszcze w wieku szesnastu lat, gdy po raz pierwszy pojechałem do Wiednia, by studiować malarstwo w dworskim muzeum, moje oczy widziały tylko samo muzeum. Biegałem za tymi drzwiami od rana do wieczora, a nawet do późnej nocy, od jednego obiektu do drugiego. Godzinami mogłem tak stać przed operą i podziwiać parlament. Cała ulica Ringstrasse robiła na mnie wrażenie cudu z tysiąca i jednej nocy.

Teraz po raz drugi byłem w tym pięknym mieście i czekałem na rezultat egzaminu wstępnego. Byłem tak przekonany o powodzeniu, że zawiadomienie o nie przyjęciu spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.
Jednak rektor wyjaśnił mi, że z rysunków, które ze sobą przyniosłem, jednoznacznie wynika, iż nie mam predyspozycji malarskich, natomiast mam zdolności w dziedzinie architektury.

Po raz pierwszy w moim młodym życiu byłem niezadowolony z samego siebie. To, czego dowiedziałem się o moich zdolnościach, sprawiło, że postanowiłem zostać architektem. Droga do tego była jednak bardzo trudna. Zemściła się teraz moja niechęć do nauki w szkole realnej. Przyjęcie do akademii było uwarunkowane posiadaniem matury. Nie było możliwe spełnienie mojego marzenia, aby zostać artystą.

Zadziwiające bogactwo i odrażająca nędza przeplatały się w Wiedniu ze sobą w ogromnym kontraście. W centralnych częściach miasta można było czuć tętno dwudziestopięciomilionowego imperium, z wszelkimi niebezpiecznymi powabami tego wielonarodowościowego państwa. Olśniewający blask dworu przyciągał jak magnes bogactwo i inteligencję pozostałych części imperium. Do tego dochodziła jeszcze silna centralistyczna polityka habsburskiej monarchii.

Ona umożliwiała utrzymanie razem tej mieszaniny narodów. jej rezultatem była nadzwyczajna koncentracja całej władzy w stolicy.

Ponadto Wiedeń nie tylko był politycznym i intelektualnym centrum naddunajskiej monarchii, ale także centrum administracyjnym. Oprócz rzeszy wysokich rangą urzędników państwowych, oficerów, artystów i uczonych znajdowała się w nim jeszcze większa armia robotników, a przytłaczające ubóstwo występowało tuż obok bogactwa arystokracji i kupców. Tysiące bezrobotnych przewalało się wokół pałaców przy Ringstrasse, a poniżej, via Triumphalis bytowali w brudzie i bagnie bezdomni.

Wiedeń, jak żadne inne niemieckie miasto, najlepiej się nadawał do studiowania problemów socjalnych. Ale, aby nie zrobić błędu, trzeba się znaleźć w samym środku tych problemów, inaczej nic z tego nie pozostanie poza czczym gadaniem i zakłamaną sentymentalnością. Jedno i drugie jest szkodliwe. Pierwsze, bo nie bada sedna zagadnienia, drugie, ponieważ pomija je. Nie wiem, co jest groźniejsze: ignorowanie socjalnych potrzeb, jak czyni większość tych, którym się poszczęściło, i tych, którzy podnieśli się dzięki własnym wysiłkom w codziennej pracy, czy lekceważenie ludzi przez pozbawioną taktu, chociaż zawsze uprzejmą, łaskawą i modną część bab w spódnicach lub spodniach, udającą sympatię dla ludu. Ci ludzie oczywiście grzeszą bardziej z powodu braku instynktu niż próby zrozumienia. Dziwi ich później brak rezultatów mimo gotowości do pracy społecznej i reakcje sprzeciwu. Stawiają to za dowód niewdzięczności ludu.

Te umysły nie rozumieją, że za pracę społeczną nie wolno domagać się wdzięczności, ponieważ nie rozdzielają jałmużny, ale przywracają w ten sposób prawo. Już wtedy uświadomiłem sobie, że tylko podwójna metoda może przyczynić się do polepszenia warunków bytu, mianowicie: głębokie poczucie socjalnej odpowiedzialności, w celu stworzenia lepszych podstaw naszego rozwoju, połączone z bezlitosną determinacją zniszczenia narośli, którym nie można zaradzić.

Tak jak natura nie koncentruje się na utrzymaniu tego, co jest, lecz aby podtrzymać gatunek doskonali go poprzez rozwój, tak i w życiu nie można ulepszać istniejącego zła, które posiadając naturę człowieka w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto nie da się zmienić. Należy więc zapewnić lepsze metody rozwoju od samego początku.

W trakcie walki o egzystencję w Wiedniu zauważyłem, że zadania socjalne wcale nie muszą składać się z pracy charytatywnej, która jest śmieszna i bezużyteczna, ale ich sensem powinno być usunięcie głęboko tkwiących błędów w organizacji naszego życia gospodarczego i kulturalnego, które są powiązane ze sobą, i doprowadzenie do usunięcia pojedynczych przeszkód, bądź przynajmniej ograniczenie ich znaczenia.

Ponieważ austriackie państwo w praktyce ignorowało całkowicie socjalne prawa, jego niezdolność do usunięcia złych narośli budziła mój niepokój .
Nie wiem, co najbardziej mnie w tym czasie przerażało: ekonomiczna nędza towarzyszy pracy, ich moralne ubóstwo, czy też niski poziom ich duchowego rozwoju.

Jakże często nasza burżuazja unosi się w moralnym oburzeniu, gdy słyszy z ust jakiegoś nieszczęsnego włóczęgi, że jest mu obojętne, czy jest Niemcem, czy nie, byle miał zapewniony byt. Natychmiast głośno protestują i są przerażeni takimi poglądami.

Ale ilu naprawdę zadało sobie pytanie, dlaczego ich poglądy są lepsze. Ilu jest takich, co pamiętają o wielkości ojczyzny, o swoim narodzie we wszystkich dziedzinach kulturalnego i artystycznego życia, które daje im prawo do dumy wynikającej z przynależności do tego błogosławionego narodu? Jak wielu z nich ma świadomość, że poczucie dumy z własnej ojczyzny zależy od zrozumienia jego wielkości we wszystkich tych dziedzinach?

Szybko i gruntownie nauczyłem się rozumieć coś, czego poprzednio byłem nieświadomy.

Problem nacjonalizmu ludzi jest pierwszym i głównym warunkiem stworzenia zdrowych socjalnych warunków jako podstawy wychowania jednostki. Ponieważ tylko ten, kto poprzez wychowanie i szkołę poznał kulturalną, ekonomiczną, a nade wszystko polityczną wielkość swojej ojczyzny, może uzyskać poczucie dumy, że jest członkiem takiego narodu. Walczyć mogę tylko o coś, co miłuję, miłuję tylko to, co szanuję, a szanuję jedynie to, co rozumiem.

Teraz, gdy obudziło się we mnie zainteresowanie zagadnieniami socjalnymi, zacząłem studiować je gruntownie. Przede mną otworzył się nowy i nieznany świat.

W latach 1909-19lO moje położenie ekonomiczne zmieniło się w takim stopniu, że nie musiałem pracować na chleb jako robotnik pomocniczy. Pracowałem samodzielnie jako malarz i akwarelista.

Psychika szerokich mas nie jest wrażliwa ha pół. Środki i słabości. Podobnie jak kobieta, na której delikatność uczuć mniejszy wpływ ma abstrakcyjna mądrość niż bliżej nieokreślona tęsknota poddania się uczuciom, łatwiej ulegnie mocnemu mężczyźnie niż słabemu, tak i ludzie bardziej kochają mocnego władcę niż słabego i czują większą satysfakcję z doktryny, która nie toleruje rywali, niż z takiej, która uznaje liberalną wolność - naród na ogół nie wie, jak się nią posługiwać i wnet czuje się opuszczony.

Jeżeli doktryna słuszniejsza, ale w praktyce bardziej bezlitosna, przeciwstawi się socjaldemokracji, to ta doktryna, być może w ciężkiej walce, ale zwycięży.
Jeszcze przed dwoma laty nie były znane ani zasady socjaldemokracji, ani instrumenty, którymi się w działaniu posługiwała.

Ponieważ socjaldemokracja najlepiej zna wartość siły z własnego doświadczenia, zwykle atakuje tych, u których wyczuwa instynktownie brak tego elementu.
Z drugiej strony chwali słabość przeciwnika, początkowo ostrożnie, później śmielej, stosownie do poznanej lub przewidywanej jego wartości.

Mniej obawia się ona bezsilnego geniuszu niż kogoś mocnego, ale miernego pod

względem umysłowym. Najbardziej popiera słabych zarówno na ciele, jak i na duchu. Wie, jak wywołać wrażenie, iż potrafi zachować spokój, podczas gdy zdobywa jedną pozycję po drugiej. Stosuje także ciche represje lub jawny rozbój w momentach, gdy uwaga opinii publicznej jest skierowana ku innym sprawom. Niekiedy nie porusza pewnych spraw uważając je za nieistotne, aby celowo pobudzać na nowo niebezpiecznego przeciwnika.

Jest to taktyka całkowicie obliczona na ludzką słabość, a jej rezultat jest matematycznie pewny, chyba że i druga strona nauczy się, jak walczyć.

Słabsze natury muszą wiedzieć, że chodzi tutaj o ich "być albo nie być". Zastraszenie W warsztatach i fabrykach, na spotkaniach i masowych demonstracjach będzie skuteczne, dopóki nie natrafi na równą sobie siłę.

Nędza, która dopada robotników, wcześniej czy później kieruje ich do obozu socjaldemokracji.

Ponieważ mieszczaństwo niezliczoną ilość razy, nie tylko w najgłupszy, ale także i najbardziej niemoralny sposób występowało przeciwko uzasadnionym Żądaniom ludu - często bez żadnych korzyści dla siebie - dlatego robotnicy, nawet ci najbardziej zdyscyplinowani, byli zmuszani do porzucania działalności w organizacjach związkowych i do zajmowania się polityką.

W wieku dwudziestu lat nauczyłem się odróżniać związki zawodowe będące instrumentem obrony socjalnych praw pracujących i walki o lepsze warunki życia dla nich od związków pełniących funkcję instrumentu partyjnego w politycznej walce klasowej .

Fakt, że socjaldemokracja zrozumiała ogromne znaczenie ruchu związkowego, umożliwił jej posługiwanie się nim jako instrumentem walki i zapewnił jej sukces. Mieszczaństwo nie zrozumiało tego, wskutek czego straciło swoją polityczną pozycję. Wierzyło ono, że pogardliwe odrzucenie tego logicznego przecież postępowania, zada mu śmierć i zmusi socjaldemokrację do wejścia na drogę pozbawioną logiki. Ponieważ absurdem jest twierdzenie, że ruch związkowy jest głównym, wrogiem ojczyzny, prawdziwy musi być pogląd przeciwny. Jeżeli akcje związków są wymierzone przeciwko klasie stanowiącej jeden z filarów narodu i odnoszą sukces, to nie są one skierowane przeciwko ojczyźnie czy państwu, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu narodowo. W ten sposób można ukuć socjalne podstawy, bez których ogólne narodowe uświadomienie jest nie do pomyślenia. Zyskują one największe zasługi dzięki wykorzenianiu socjalnych narośli rakowatych, zwalczają choroby zarówno umysłowe, jak i fizyczne i doprowadzają naród do ogólnego dobrobytu.

Zbędne jest więc pytanie, czy są one potrzebne.

Tak długo, jak między pracodawcami istnieją ludzie o niewielkim stopniu zrozumienia zagadnień socjalnych lub - przekonani do fałszywych idei sprawiedliwości i uczciwości, jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem ludzi przez nich zatrudnionych, którzy mimo wszystko tworzą część naszej narodowości, zabezpieczyć interesy ogółu przeciwko wyzyskowi i głupocie poszczególnych pracodawców, ponieważ utrzymanie lojalności i zaufania ludzi jest dla narodu tak samo konieczne, jak utrzymanie go w zdrowiu.

Jeżeli niegodne traktowanie ludzi wywołuje ich opór, wtedy o tej walce zadecyduje strona, która jest silniejsza, chyba że oficjalny wymiar sprawiedliwości jest przygotowany do odparcia zła. Ponadto jest zrozumiałe, że poszczególny pracodawca popierany przez połączone siły wszystkich przedsiębiorców może zwrócić się przeciwko zatrudnionym. Jeżeli oczywiście nie będzie zmuszony oddać zwycięstwa na samym początku.

W ciągu kilkudziesięciu lat pod fachowym okiem socjaldemokracji ruch związkowy przekształcił się z instrumentu broniącego socjalnych praw ludzi w instrument rujnujący narodową gospodarkę. Interesy robotników wcale się nie liczyły, ponieważ w polityce zastosowanie ekonomicznych nacisków zawsze ma miejsce tam, gdzie jedna strona jest w wystarczającym stopniu pozbawiona skrupułów, a druga wystarczająco głupia. Od początku tego wieku ruch związkowy zaprzestał służyć swoim pierwotnym celom. Z roku na rok coraz bardziej znajdował się pod wpływem polityki socjaldemokracji i skończył się, użyty jako tama dla walki klas.

" Wolne związki zawodowe" zawisły nad politycznym horyzontem i nad życiem

każdego człowieka, jak chmury burzowe.

To był jeden z najokropniejszych instrumentów terroru przeciwko bezpieczeństwu, narodowej niezależności i trwałości państwa oraz wolności ludzi.

Przede wszystkim to one przekształciły idee demokracji w odrażające, ironiczne frazesy przynoszące wstyd wolności i kpiące z braterstwa następującymi słowami "jeżeli nie przyłączysz się do nas, dla twojego dobra rozwalimy ci czaszkę".

Poznałem wówczas tych "przyjaciół ludu". Z biegiem lat moje poglądy stawały się szersze i głębsze, ale nie znajdowałem przyczyny, aby je zmienić.

Gdy coraz bardziej wnikałem w różne aspekty socjaldemokracji, wzrosło moje pragnienie zrozumienia istoty jej doktryny.
Oficjalna literatura partii była prawie zupełnie bezużyteczna dla moich celów. Twierdzenia i argumenty dotyczące zagadnień ekonomicznych, które tam znalazłem, okazały się błędne, a kierunki politycznych celów - fałszywe. Poczułem się dodatkowo odtrącony krętackimi sposobami przedstawiania faktów.

W końcu znalazłem powiązanie pomiędzy tą destrukcyjną doktryną, a charakterystycznymi cechami rasy do tej pory mi nie znanej .

Zrozumienie Żydów jest jedynym kluczem do właściwego poznania wewnętrznych, a więc rzeczywistych f celów socjaldemokracji.

Zrozumienie tej rasy pozwala na odrzucenie błędnych koncepcji dotyczących przedmiotu i znaczenia tej partii.

Dzisiaj jest mi trudno powiedzieć, jeżeli to w ogóle możliwe, kiedy słowo "Żyd" nabrało dla mnie socjalnego znaczenia. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek usłyszał to słowo w domu za życia mego ojca. Myślę, że ten starszy pan traktował je jak słowo z innej epoki, jeżeli w ogóle używał tego terminu. Miał mocne poczucie własnej narodowości, które również na mnie wywarło swe piętno.

Także w szkole nie znalazłem podstaw do zmiany wyniesionego z domu obrazu rzeczywistości.

W szkole realnej poznałem żydowskiego chłopca, którego wszyscy traktowaliśmy z dużą nieufnością. Ta ostrożność spowodowana była jego powściągliwością.

W wieku czternastu, piętnastu lat zacząłem coraz częściej spotykać się ze słowem "Żyd", szczególnie przy okazji politycznych dyskusji.

Odczuwałem lekką niechęć do tego słowa i nie mogłem powstrzymać się przed nieprzyjemnym uczuciem wywołanym przez ujawniane w mojej obecności różnice religijne. Wówczas zagadnienie to widziałem wyłącznie w tym aspekcie.

W Li n z u mieszkało bardzo mało Żydów. W ciągu stuleci upodobnili się do Europejczyków i nie różnili się wyglądem od innych ludzi: wówczas rzeczywiście patrzyłem na nich jak na Niemców. Nie była dla mnie jasna błędność tej koncepcji, ponieważ jedynym wyróżniającym ich szczegółem, który dostrzegałem, była odrębność religijna. Wówczas myślałem, że to była przyczyn a ich prześladowania, a niechęć, jaką do nich czułem, przeradzała się w odrazę do siebie. O istnieniu żydowskiej wrogości nie miałem wówczas pojęcia.

Następnie pojechałem do Wiednia.

Początkowo znajdowałem się pod wrażeniem architektonicznych doznań i byłem zbyt przybity trudną sytuacją, by uświadomić sobie rozwarstwienie ludzi w tym ogromnym h1ieście.

Chociaż Wiedeń liczył wówczas około dwóch tysięcy Żydów j nie widziałem ich wśród dwu milionów mieszkańców. W czasie pierwszych tygodni moje oczy i umysł nie były zdolne zauważyć tylu wartości i idei. Stopniowo uspokajałem się i różne wrażenia zaczęły się stawać wyraźne i oczywiste, przez co zyskiwałem więcej doświadczenia w tym nowym świecie. Powracałem także do kwestii żydowskiej .

Nie twierdzę, że sposób, w jaki miałem ich poznać, był dla mnie szczególnie miły. Ciągle jeszcze traktowałem Żydów jako przedstawicieli innej religii i nie zgadzałem się na atakowanie ich z powodu zwykłej tolerancji religijnej. Uważałem, że ton, używany szczególnie przez wiedeńską antysemicką prasę, niegodny był kulturalnych tradycji wielkiego narodu.

Dręczyło mnie wspomnienie pewnych zdarzeń ze Średniowiecza, których wolę nie wspominać. Ponieważ prasa nie cieszyła się dobrą reputacją - nigdy nie wiedziałem dokładnie, skąd to się wzięło - uważałem to bardziej za efekt zazdrości niż rezultat przewrotności poglądów.

Moje przekonania umocniło to - wydawało mi się to bardziej godne w formie - gdy naprawdę wielka prasa odpowiadała na ataki albo reagowała milczeniem. Pilnie czytałem tak zwaną światową prasę ("Neue Freie Presse",. " Wiener Tageblatt", etc.). Stale jednak budził we mnie odrazę sposób, w jaki ta prasa nadskakiwała dworowi. Zaledwie jakieś wydarzenie miało miejsce w Hofburgu, a już uderzano w tony pełne; zachwytu bądź krzykliwej reklamy, stosując idiotyczną' praktykę zwracania się do "najmądrzejszego monarchy" wszystkich czasów. Uważałem to za skazę na liberalnej demokracji.

Mieszkając w Wiedniu z wielkim zainteresowaniem śledziłem, podobnie jak wcześniej, wszelkie wypadki w Niemczech, związane z politycznymi lub kulturalnymi zagadnieniami. Z dumą i podziwem porównywałem wzrost znaczenia Rzeszy z upadkiem państwa austriackiego. Gdy polityka zagraniczna w całości mnie satysfakcjonowała, martwiła mnie często polityka wewnętrzna. Kampania przeciwko Wilhelmowi II nie wzbudziła mojej aprobaty. Uważałem go nie tylko za cesarza niemieckiego, . ale przede wszystkim za twórcę niemieckiej floty. Fakt, że Reichstag zakazał cesarzowi przemówień, rozgniewał mnie, ponieważ zakaz nie miał mocy prawnej.

Byłem wściekły, że w tym państwie każdemu głupcowi wolno krytykować i występować w Reichstagu jako prawodawcy, że osoba nosząca koronę imperium może być strofowana przez najgłupszą i najbardziej absurdalną instytucję w każdym czasie .Jeszcze bardziej byłem oburzony tym, że wiedeńska prasa, która kłaniała się z szacunkiem najniższemu z niskich, jeżeli zaliczał się do dworu, teraz z udawanym niepokojem, ale także - jak zauważyłem - z ukrytą wrogością dawała wyraz swym zastrzeżeniom do cesarza Niemiec. Muszę przyznać, że jedna z antysemickich gazet, " Wentsche Volksblatt", zachowywała większą przyzwoitość pisząc na ten temat.

Działał mi też na nerwy sposób, w jaki prasa odnosiła się do Francji. Wstyd było się przyznać, że jest się Niemcem, słysząc słodki hymn na cześć tego " wielkiego, kulturalnego narodu". To powodowało, że częściej odrzucałem tę "światową prasę". Sięgałem wtedy po "Volksblatt", który był mniejszy, ale uczciwiej przedstawiał poglądy na te sprawy. Nie zgadzałem się z ich napastliwym antysemickim tonem, ale znalazłem w nim argumenty, które wywołały u mnie refleksje.

W każdym razie dowiedziałem się z niego o człowieku i ruchu, którzy później zadecydowali o losie Wiednia: doktorze Karlu Luegerze i Partii Chrześcijańsko-Socjalistycznej .

Po przybyciu do Wiednia byłem ich wrogiem .W moich oczach ten człowiek i ta organizacja były wówczas "reakcyjne".

Kiedy pewnego razu spacerowałem po mieście, napotkałem jakąś istotę z czarnymi pejsami, w długim kaftanie. Moją pierwszą myślą było, czy jest to Żyd. W Li n z u wyglądali oni zupełnie inaczej. Ostrożnie obserwowałem tego mężczyznę, ale im dłużej wpatrywałem się w niego i badałem jego rysy, tym bardziej nasuwało mi się pytanie: czy to jest Niemiec?

Jak zwykłe przy takich okazjach próbowałem rozwiać moje wątpliwości przy pomocy książek. Pierwszy raz w życiu kupiłem za kilka halerzy antysemickie broszury. Niestety wszystkie one zdawały się być napisane dla czytelnika, który ma przynajmniej częściową wiedzę na temat zagadnień żydowskich. W końcu ton większości z nich był taki, że znowu ogarnęły mnie wątpliwości, ponadto twierdzenia w nich zawarte nie były poparte naukowymi argumentami.

Sprawa ta wydawała się tak bardzo rozległa, a jej badanie zbyt długotrwałe, że nękała mnie obawa, abym nie wyrządził komuś krzywdy. Znowu ogarnęła mnie niepewność i niepokój .

Nie mogłem dłużej wątpić, ten problem nie dotyczył ludzi innej wiary, ale odrębnego narodu. Jak tylko zacząłem studiować to zagadnienie i zwróciłem uwagę na Żydów, ujrzałem Wiedeń w innym świetle. Teraz gdziekolwiek nie poszedłem widziałem Żydów, a im częściej

ich spotykałem, tym wyraźniej zauważałem, że, różnili się od innych ludzi. Szczególnie śródmieście i rejony znajdujące się na północ od kanału Dunaju; roiły się od ludzi niepodobnych do Niemców.

Mimo to wciąż miałem wątpliwości, a moje wahania rozwiali sami Żydzi.

Wielki ruch, który rozszerzał się wśród nich, był szeroko reprezentowany zwłaszcza w Wiedniu. Był to syjonizm.

Oczywiście wyglądało to tak, jakby tylko część Żydów zajmowała taką postawę, większość natomiast rzeczywiście szczerze odrzucała takie zasady. Jednak przy baczniejszej obserwacji, zjawisko to rozwiało się we mgle teorii, faktycznie ze względów praktycznych, ponieważ tak zwani liberalni Żydzi nie uznawali syjonistów, ale nie jako nie-Żydzi, ale po prostu jako Żydzi, którzy uważali syjonizm za niepraktyczny, mało tego, może nawet za niebezpieczny dla judaizmu.

Ale ich wewnętrzna solidarność jest trwała.

Pozorny rozdźwięk pomiędzy syjonistami i liberalnymi Żydami w krótkim czasie przyprawił mnie o mdłości. Wydawał się być nieszczery od początku do końca, cały był kłamstwem, a co więcej, niegodny był stale wychwalanej wzniosłości i czystości moralnej tego narodu.

Judaizm wiele stracił w moich oczach, kiedy poznałem przejawy jego działalności w prasie, literaturze i dramatopisarstwie. Na nic nie zdadzą się już obłudne zapewnienia. Wystarczy tylko popatrzeć na ich plakaty i przestudiować nazwiska tych natchnionych twórców obrzydliwych wymysłów na potrzeby kina czy teatru, które są im przypisywane, żeby się na nie na zawsze uodpornić. Ta zaraza, która została wszczepiona naszemu narodowi, była gorsza niż czarna śmierć.

Zacząłem uważnie studiować nazwiska wszystkich twórców tych plugawych produktów życia artystycznego. Efektem była coraz bardziej nieprzychylna postawa, jaką kiedykolwiek zajmowałem w stosunku do Żydów. Chociaż moje uczucia mogły się sprzeciwiać temu tysiąc razy, rozum musiał jednak wyciągać właściwe wnioski.

Pod tym samym kątem zacząłem badać moją ulubioną "prasę światową".

Liberalne tendencje w tej prasie postrzegałem teraz w innym świetle: jej uszlachetniony ton w odpowiedzi na ataki lub zupełne ich ignorowanie był dla mnie chytrym, nędznym trikiem. Ich genialnie napisane recenzje teatralne zawsze faworyzowały żydowskich autorów, a krytyka dotyczyła wyłącznie Niemców. Ich uszczypliwe docinki przeciwko Wilhelmowi II, podobnie jak ich podziw dla francuskiej kultury i cywilizacji wykazywały zgodność ich metod. To nie mógł być przypadek.

Teraz, kiedy poznałem Żydów jako przywódców socjaldemokracji, otworzyły mi się oczy. Moja długotrwała walka wewnętrzna do biegała końca.

Stopniowo zdawałem sobie sprawę, że socjaldemokratyczna prasa była w większości kontrolowana przez Żydów. Nie przywiązywałem do tego większej wagi, ale dokładnie taka sama sytuacja była w innych gazetach. Należy jednak zauważyć, że nie istniało ani jedno czasopismo kierowane przez Żydów, które miałoby charakter narodowy.

Próbowałem odrzucić niechęć i czytać tę prasę, ale moja odraza rosła w miarę lektury. Dlatego byłem ciekawy autorów tego narodowego draństwa; poczynając od wydawców wszyscy byli Żydami.

Zauważyłem, że autorami wszelkich ukazujących się socjaldemokratycznych broszur byli, bez wyjątku, Żydzi. Stwierdziłem, że nazwiska prawie wszystkich przywódców, a na pewno ogromnej większości, należały do "narodu wybranego", obojętnie czy byli to członkowie parlamentu austriackiego, czy sekretarze związków zawodowych, przewodniczący organizacji lub uliczni agitatorzy. Wszędzie widoczny by I ten sam ponury obraz. Na zawsze pozostały w mej pamięci nazwiska: Austerlik, Dariel, Adler, Ellenbogen itd.

Jedna rzecz stała się teraz dla mnie zupełnie jasna, przywództwo partii, z którym od miesięcy prowadziłem zażartą walkę, było prawie zupełnie w rękach obcego narodu. Dowiedziałem się w końcu, ku mojej wewnętrznej satysfakcji, że Żyd nie był Niemcem.

Dopiero teraz nabrałem całkowitej pewności, że działali oni na szkodę naszego narodu.

Im dłużej walczyłem z nimi, tym lepiej poznawałem ich dialektyczne metody. Bazowali na głupocie swoich przeciwników, a gdy to nie przynosiło rezultatów, udawali, że nie wiedzą, o co chodzi. Jeżeli sytuacja nie była dla nich korzystna, szybko zmieniali temat i te same banały stosowali do zupełnie innego zagadnienia. Dopasowywali je w sposób dowolny i ogólnikowy, chcąc sprawić wrażenie, że posiadają rzetelną wiedzę. Gdy jednak przystawiało się takiego osobnika do muru, tak że nie miał innego wyjścia i musiał przytaknąć, wydawało nam się, że posunęliśmy się do przodu. Jakież ogromne było nasze zdziwienie, gdy nazajutrz Żyd nic nie pamiętał i dalej opowiadał swoje skandaliczne bzdury, jakby nic się nie stało. Nie mógł sobie nic przypomnieć, oprócz udowodnionych już raz prawd swoich twierdzeń.

Ze zdumienia stawałem jak wryty. Nikt nie wiedział czemu bardziej się dziwić - błyskotliwości ich odpowiedzi czy umiejętności kłamania. Stopniowo zaczynałem to nienawidzić.

Wszystko to miało jednak dobrą stronę. Moja miłość do narodu niemieckiego wzrastała wszędzie tam, gdzie miałem do czynienia z propagatorami socjaldemokracji.

Na podstawie codziennych doświadczeń zaczynałem szukać źródeł marksistowskiej doktryny. Jej przejawy były jeszcze dla mnie widoczne w indywidualnych przypadkach. Bez odpowiedzi pozostawało ciągle pytanie, czy twórcom znany był rezultat osiągnięty w praktyce, czy też stali się ofiarami błędu.

Zacząłem zapoznawać się z twórcami doktryny, aby poznać zasady tego ruchu.

Dzięki znajomości, chociaż niezbyt rozległej, problemu żydowskiego, osiągnąłem swój cel szybciej, niż się tego spodziewałem. Umożliwiło mi to w praktyce porównanie rzeczywistości z teoretycznymi twierdzeniami orędowników socjaldemokracji. Nauczyłem się rozumieć metody Żydów.

Dokonywały się we mnie wówczas największe zmiany, jakich kiedykolwiek doświadczyłem. Z szarego obywatela stałem się fanatycznym antysemitą.

Żydowska doktryna marksistowska odrzuca arystokratyczne prawo natury i w miejsce odwiecznego przywileju siły kładzie masy i znaczenie ilości. W ten sposób zaprzecza indywidualnej wartości człowieka, nie uznaje, aby narodowość i rasa były wartością, pozbawia znaczenia ludzką egzystencję i kulturę.

Jeżeli Żyd z pomocą swego marksistowskiego credo podbije narody świata, jego panowanie będzie końcem ludzkości, a nasza planeta, bezludna jak przed milionami lat, będzie pędzić w eterze.

Odwieczna natura bezwzględnie karze tych, którzy; łamią jej prawa.

To daje mi przekonanie, że działam w imieniu Wszechmogącego Stwórcy.

ROZDZIAŁ III

Poglądy polityczne z okresu wiedeńskiego

Generalnie rzecz biorąc myśl polityczna w starej naddunajskiej monarchii była bogatsza i miała szerszy zakres niż w Niemczech w tam samym czasie, z wyjątkiem Prus, Hamburga i wybrzeża Morza Północnego.

Niemiecki Austriak, żyjąc w granicach wielkiego imperium, nigdy nie stracił poczucia obowiązków z tego wynikających. Tylko on w tym państwie poza granicami cesarstwa widział jeszcze granice imperium. Chociaż przeznaczenie oderwało go od wspólnej ojczyzny, do końca jednak próbował dokonać wielkiego zadania, polegającego na utrzymaniu tego

imperium dla Niemiec, bo zdobyli je jego przodkowie w trwających wiele wieków walkach na wschodzie. W sercach i w pamięci najlepszych Niemców nigdy nie wygasła sympatia dla wspólnej ojczyzny-matki.

Krąg widzenia Niemca austriackiego był szerszy niż mieszkańców reszty imperium. jego stosunki ekonomiczne często obejmowały całe imperium. Prawie wszystkie wielkie zakłady znajdowały się w jego rękach, podobnie jak stanowiska urzędnicze i techniczne. Poza tym zajmował się handlem zagranicznym, o ile Żydostwo nie zdążyło położyć ręki na tej dziedzinie. Niemiecki Austriak - rekrut - powoływany był do niemieckiego regimentu, z tym że ów regiment mógł także stacjonować w Herzegowinie, jak w Wiedniu czy Galicji. Korpus oficerski pozostawał niemiecki, w tymi zwłaszcza wyżsi oficerowie. Sztuka i nauka były niemieckie. W muzyce, architekturze, rzeźbiarstwie i malarstwie Wiedeń był niewyczerpanym źródłem nowych prądów.

Także polityka zagraniczna była kierowana przez Niemców, chociaż można się było również doliczyć kilku Węgrów .

Mimo to możliwości utrzymania imperium były niewielkie, ponieważ brakowało najważniejszych założeń. W austriackim imperium wielonarodowościowym jedyną możliwością przezwyciężenia tendencji odśrodkowych poszczególnych nacji mogło być zarządzanie centralne i zorganizowanie wewnętrzne. W innym wypadku nie mogło ono przetrwać.

Rzeszę niemiecką, w przeciwieństwie do Austrii, gdzie warunki były odmienne, zamieszkiwał jeden naród.

W różnych krajach Austrii, z wyjątkiem Węgier, przeszłość nie odgrywała większej roli, być może zniszczył ją czas. Za to rozwijały się w nich ruchy narodowościowe, których zwalczanie było trudne. Na obrzeżach monarchii zaczęły się tworzyć państwa narodowościowe.

Sam Wiedeń nie mógł przez dłuższy czas tej walki wytrzymać.

Kiedy Budapeszt stał się wielkim miastem, okazał się rywalem Wiednia. Od tej pory już nie wzmacniał całej monarchii, lecz tylko jej część. Wkrótce Praga poszła za jego przykładem, następnie Lwów i inne centra.

Od śmierci Józefa II w 1790 roku ten proces był coraz bardziej widoczny. Jego szybkość zależała od różnych czynników, które częściowo znajdowały się w samej monarchii, a częściowo były rezultatem posunięć Austrii w polityce zagranicznej .

Jeżeli walka o utrzymanie państwa miała być poważna i skuteczna, to osiągnąć ten cel można było jedynie poprzez bezwzględną i konsekwentną centralizację. Ale to wymagałoby wprowadzenia zasady jednolitego języka państwowego, a więc także przygotowania technicznych instrumentów wprowadzenia go drogą administracyjną, ponieważ bez tego państwo nie może przetrwać. Jedynym sposobem osiągnięcia tej jednolitości jest wyrobienie świadomości już w szkole i w ogóle w czasie pobierania nauki. Nie można tego osiągnąć w dziesięć czy dwadzieścia lat, a dopiero w ciągu wieków, ponieważ tak jak w przypadku wszelkich problemów kolonizacyjnych konsekwentne dążenie do celu jest znacznie ważniejsze niż spazmatyczne wysiłki.

Austriackie imperium nie składało się z podobnych narodów - nie łączyła ich wspólna krew, ale raczej wspólna pięść. Słabość kierownictwa niekoniecznie musi prowadzić do odrętwienia w państwie, ale może obudzić indywidualne instynkty.

Niezrozumienie tego jest być może największą winą Habsburgów.

Józef II, cesarz rzymski narodu niemieckiego, rozumiał, że jego "Dom" stanie nad przepaścią i dostanie się w wir babilonu ras, chyba że w ostatniej chwili uda mu się naprawić słabe strony dokonań jego poprzedników. Ten "przyjaciel ludu" zaczął z nadludzką energią naprawiać zaniedbania poprzednich władców i próbował w okresie dziesięciu lat odzyskać to, co zostało wypuszczone z rąk w ciągu stuleci. Jego następcy nie stanęli na wysokości zadania ani duchem, ani siłą woli.

Rewolucja 1848 roku była, być może wszędzie, walką klas, lecz w Austrii była ona początkiem walki narodów. Ale Niemiec, zapominając o swoim pochodzeniu i nie zdając

sobie sprawy z jego znaczenia stanął w służbie ruchu rewolucyjnego i przypieczętował w ten sposób swój los.

Odegrał znaczną rolę w budzeniu ducha światowej demokracji, która w krótkim czasie obrabowała gol z podstaw jego egzystencji.

Utworzenie reprezentacyjnego ciała parlamentu, bez[uprzedniego ustanowienia języka państwowego, stanowiło początek końca panowania niemieckiej rasy; od tej chwili samo państwo wydało na siebie wyrok. To, co następnie się stało, było już tylko ewolucją imperium.

Nie chcę wchodzić w szczegóły, ponieważ nie jest to celem tej książki, chcę jedynie rozważyć te wypadki, które będąc zawsze przyczynami upadku narodów i państw, mają znaczenie dla naszej epoki, a i mnie pomogą ustalić zasady własnej myśli polityczne).

Wśród instytucji wskazywanych zwykłym obywatelom - chociaż nietrudno było zauważyć, że monarchia jest rozbita - najważniejszą, stanowiącą podstawową jakość był parlament, czy jak go zwano w Austrii Reichsrat.

Jest oczywiste, że parlament w Anglii, kraju "klasycznej" demokracji, był ojcem tego ciała. Ta błogosławiona instytucja została przeniesiona stamtąd w całości i osadzona w Wiedniu bez istotnych zmian.

Angielski dwuizbowy system rozpoczął swój byt w "Abgeordnetenhaus und Herrenhaus". Jednak "domy" się nieco różniły. Gdy Barry pozwolił na wyłonienie się pałacu z fal Tamizy, zaczerpnął z historii brytyjskiego imperium natchnienie udekorowania tysiąca dwustu nisz, konsoli i kolumn tego wspaniałego gmachu. W ten sposób w rzeźbiarstwie i malarstwie Izba Lordów i Wspólna Izba Reprezentantów stały się Świątynią narodowej chwały.

To był pierwszy problem Wiednia. Gdy Duńczyk Hansen ukończył ostatnią wieżyczkę marmurowego pałacu dla przedstawicieli narodów, nie pozostawało mu nic innego jak zapożyczyć ornamenty z antyku. Greccy i rzymscy mężowie stanu i filozofowie upiększyli ten teatralny gmach "zachodniej demokracji", a na szczycie z symboliczną ironią umieszczono kwadrygę obracającą się na cztery strony świata i obrazującą rozbieżne tendencje wewnątrz państwa.

Inne narodowości uznały za zniewagę i prowokację fakt, że tą pracą gloryfikowano austriacką historię, podobnie jak i to, że w imperium niemieckim ośmielono się poświęcić budynek Reichstagu w Berlinie "narodowi niemieckiemu".

Los Niemców w państwie austriackim zależał od ich siły w Reichsracie. Do czasu wprowadzenia powszechnego i tajnego głosowania Niemcy posiadali większość w parlamencie. Nawet wtedy, gdy socjaldemokracja nie była jeszcze uważana za niemiecką partię. Od wprowadzenia powszechnego głosowania Niemcy stracili liczebną przewagę. Teraz nie było już żadnych przeszkód w dalszej degeneracji państwa.

Obecna demokracja zachodnia jest zwiastunem marksizmu, który nie powstałby bez demokracji. Jest ona pożywką zarazy rozwijającej się na świecie. W swojej zewnętrznej formie wyrazu - w systemie parlamentarnym - pojawia się ona jako "potworność gówna i ognia" (ein Spottgebust aus Dreck und Feuer), ku memu ubolewaniu jej ogień wypalił się zbyt szybko.

Jestem bardzo wdzięczny losowi, że ten problem stanął przede mną jeszcze w Wiedniu. Obawiam się, że w Niemczech znalazłbym zbyt łatwo odpowiedź na to pytanie. Gdybym za pierwszym pobytem w Berlinie poznał absurdalność związaną z funkcjonowaniem parlamentu, mógłbym popaść w przeciwną skrajność, to znaczy popierać idee imperialne i bez zastanowienia stanąć w opozycji do ludzkości.
W Austrii to było niemożliwe. Nie tak łatwo było popełnić tak prosty błąd. Jeżeli parlament nic nie był wart, Habsburgowie jeszcze mniej znaczyli, w każdym razie nie więcej.

Parlament podejmuje decyzję, jej konsekwencje są fatalne - nikt nie ponosi odpowiedzialności, nikt nie ma obowiązku wytłumaczyć się z tego. Czy parlament bierze odpowiedzialność za rząd, który wyrządził ! wszelkie szkody i po prostu ustępuje z urzędu? Albo czy parlament się rozwiązuje, kiedy zmienia się koalicja? Czy w ogóle większość może

być za cokolwiek odpowiedzialna? Czyż każda koncepcja odpowiedzialności nie jest związana z jednostką? A czy w praktyce jest możliwe oskarżenie jakiejś osobistości z rządu o machinacje?

Czy sądzimy, że rozwój tego świata bierze się z połączonej inteligencji większej grupy, a nie z umysłu poszczególnych jednostek? Albo czy wyobrażamy sobie, że w przyszłości będziemy mogli pomijać ten aspekt ludzkiej kultury?

Czy przeciwnie, nie jest teraz nawet bardziej potrzebny niż dawniej?

Czytelnikowi żydowskich gazet trudno sobie wyobrazić zło spowodowane przez nowoczesne instytucje demokracji, kontrolowane przez parlament, chyba że nauczył się samodzielnie myśleć i badać. J es t to podstawowa przyczyna zalania naszego politycznego życia najbardziej bezwartościowymi zjawiskami naszych czasów.

Jednej rzeczy nie wolno nigdy zapomnieć. Większość nie może nigdy zastąpić jednostki. Większość jest nie tylko obrońcą głupoty, ale także tchórzliwej polityki i tak jak stu głupców nie może stać się jednym mądrym, tak i bohaterskiej decyzji nie może wydać stu tchórzy.

Daleko bardziej skutecznym podziałem w politycznej edukacji, którą w tym przypadku jest właściwiej nazywać propagandą, jest ten, który przypisuje się prasie zajmującej się "pracą uświadamiającą" i w ten sposób będącej w pewnym sensie rodzajem szkoły dla dorosłych. Ta nauka nie leży jednak w gestii państwa, bo jest przejęta przez siły w przeważającej części pośledniego charakteru. Gdy jeszcze jako młody człowiek byłem w Wiedniu, miałem najlepszą sposobność poznać właścicieli i mądrych rzemieślników tej maszyny do masowej edukacji. Z początku dziwiłem się, jak w krótkim czasie te złe siły w państwie zdołały tak bardzo wpłynąć na opinię publiczną. W ciągu kilku dni ten absurd stał się sprawą państwową w wielkich konsekwencjach, podczas gdy w tym samym czasie podstawowe problemy poszły w zapomnienie albo może należałoby raczej powiedzieć, że zostały skradzione z pamięci i pola widzenia.

Tym samym w ciągu kilku tygodni wylansowano nazwiska i związano z nimi nieprawdopodobne nadzieje. Zyskały one taką popularność, której nie mógłby osiągnąć przez całe życie naprawdę wielki człowiek, i to nazwiska, o których jeszcze miesiąc wcześniej nikt nie słyszał, podczas gdy stare zaufane postacie życia publicznego i państwowego poszły w zapomnienie albo zostały obrzucone takimi pomówieniami, że mogłyby stać się symbolem hańby. Trzeba było koniecznie badać te niegodziwe, żydowskie metody równocześnie w setkach miejsc, aby móc ocenić w pełni niebezpieczeństwo grożące ze strony tych łajdaków.

Najszybciej, najłatwiej uchwycimy bezsens i niebezpieczeństwo tej niemoralności, jeżeli porównamy system demokracji parlamentarnej z prawdziwą niemiecką demokracją.

Najpierw należy zwrócić uwagę na to, że liczba po. wiedzmy pięciuset osób, które zostały wybrane, jest powołana do decydowania w każdej sprawie. W praktyce oni sami są rządem, ponieważ gabinet wybrany z tej liczby osób tylko pozornie kieruje sprawami państwowymi. Ten tak zwany rząd faktycznie nie może podjąć żadnego działania bez uprzednio otrzymanej zgody zgromadzenia ogólnego. W tej sytuacji nie może za cokolwiek odpowiadać, ponieważ ostateczna decyzja nigdy do niego nie należy, ale pozostaje w rękach parlamentarnej większości. On istnieje, aby po prostu wykonywać wolę większości we wszystkich przypadkach.

Celem obecnej demokracji nie jest ukształtowanie zgromadzenia mądrych ludzi, ale raczej zebranie tłumu, który jest do niczego nieprzydatny, daje się łatwo poprowadzić w określonym kierunku, szczególnie jeżeli inteligencja poszczególnych jednostek jest ograniczona.

Ten parlamentarny system w ostatnich latach ustawicznie zmierzał w kierunku osłabienia państwa habsburskiego. Ponieważ przewaga niemieckiego elementu została złamana, system służy rozgrywkom poszczególnych narodowości. Generalnie linia rozwoju

została wytyczona przeciwko Niemcom. W szczególności od czasu, gdy następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zaczął zyskiwać na znaczeniu i poparł czeskie wpływy. Przyszły władca monarchii usiłował wszelkimi środkami doprowadzić do procesu degermanizacji. Dlatego często niemieckie miejscowości poddawane były powoli, ale skutecznie obcojęzycznym wpływom nacji. W dolnej Austrii proces ten posuwał się znacznie szybciej i wielu Czechów uważało Wiedeń za swoje miasto.

Główna myśl tego nowego Habsburga, którego rodzina mówiła po czesku (żona arcyksięcia była hrabianką czeską, a w kręgach, z których pochodziła, panowała tradycja antyniemiecka), zmierzała do założenia w Europie Środkowej państwa słowiańskiego o opcji katolickiej i miała stanowić zabezpieczenie przed ortodoksyjną Rosją. W ten sposób religia ponownie została wciągnięta do służby koncepcjom politycznym, co często miało miejsce u Habsburgów.

Rezultat pod wieloma względami był tragiczny. Ani dom Habsburgów, ani kościół katolicki nie otrzymały spodziewanych korzyści.

Habsburg stracił tron, Rzym - wielkie państwo.

Po wojnie 1870 roku dom Habsburgów powoli, z premedytacją i determinacją podjął wysiłek wykorzenienia niebezpiecznej niemieckiej rasy - było to celem słowianofilskiej rodziny monarchy.

Z poczuciem patriotyzmu ludzie po raz pierwszy przekształcili się w rebeliantów - rebeliantów buntujących się nie przeciwko państwu, ale przeciwko systemowi rządzenia, który zmierzał do zniszczenia własnego narodu.

Po raz pierwszy w najnowszej historii Niemiec uwidoczniła się różnica pomiędzy patriotyzmem dynastycznym, a miłością do ojczyzny i narodu.

Nie wolno zapominać - jest to generalna zasada iż najwyższym celem nie może być utrzymanie państwa czy rządu, ale raczej ochrona jego narodowego charakteru.

Ludzie prawa są ponad prawami państwa.

Jeżeli w swojej walce o prawa ludzkie naród przegrywa i jest nieprzygotowany lub niezdolny do walki przetrwanie, to opatrzność zadecyduje o jego końcu .

Świat nie jest dla tchórzliwych narodów.

Wszystko, co było związane z powstaniem i przeminięciem ogólnoniemieckiego ruchu z jednej strony8i i znacznego rozwoju partii chrześcijańsko-socjalistycznej z drugiej strony, miało dla mnie duże znaczenie jako przedmiot badań.

Rozpocząłem je od dwóch osób uważanych za założycieli i przywódców dwóch narodów: Georga Von Schönerera oraz doktora Karla Luegera.

Obaj byli czymś więcej niż przeciętnymi parlamentarnymi osobistościami. W całym tym bagnie ogólnej politycznej korupcji ich życie pozostało czyste i nie budziło zastrzeżeń. Pierwotnie moja sympatia skierowana była na Schönerera, ale stopniowo skłaniałem się również ku przywódcy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego.

Porównując ich zdolności uznałem, że Schönerer jest lepszym myślicielem w zakresie podstawowych problemów. To on, jaśniej i wyraźniej niż ktokolwiek inny, dostrzegł nieuchronny koniec austriackiego państwa. Gdyby uważniej słuchano jego ostrzeżeń dotyczących monarchii habsburskiej, nigdy nie doszłoby do nieszczęścia wojny światowej, w której Niemcy miały przeciwko sobie całą Europę. Schönerer zdawał sobie jednak sprawę z istoty problemów, które mylnie ocenił.

Siła Luegera tkwiła w tym, że posiadał rzadką znajomość ludzi, a szczególnie unikał ich idealizowania. Dzięki temu realniej oceniał możliwości, podczas gdy Schönerer miał dla spraw życiowych mniejsze zrozumienie. Wszystkie pangermańskie idee pod względem teoretycznym były słuszne, ale brakowało siły i zrozumienia, by tę wiedzę umiejętnie pokazać szerokiemu ogółowi.

Niestety dostrzegał on tylko w niewielkim stopniu nadzwyczajne ograniczenia woli walki "mieszczaństwa", które unikało ruchu, bo miało zbyt dużo do stracenia angażując się w sprawy gospodarcze.

Ten brak zrozumienia dla niższych warstw społecznych spowodował, że jego poglądy

na zagadnienia społeczne nie przystawały do rzeczywistości.

W tym wszystkim doktor Lueger był przeciwieństwem Schönerera, który rozumiał znakomicie, że siła walki wyższej warstwy mieszczaństwa jest obecnie mała i niewystarczająca do osiągnięcia zwycięstwa przez ten wielki, mocny ruch. Przygotował użycie wszelkich dostępnych środków, aby przyciągnąć już istniejące instytucje i czerpać z tych starych źródeł władzy jak największe korzyści dla swego ruchu.

Swoją nową partię oparł przede wszystkim na Średnich warstwach, których byt był zagrożony i dzięki temu były gotowe do wszelkich poświęceń i zdolne do uporczywej walki. Jego nadzwyczajna mądrość w utrzymywaniu stosunków z kościołem katolickim pozwoliła mu pozyskać sobie młodszy kler. W rzeczywistości stara partia klerykalna została zmuszona do ustąpienia pola albo do przyłączenia się do nowej partii, w nadziei stopniowego odzyskiwania utraconej pozycji.

Wielką niesprawiedliwość uczyniłoby się temu człowiekowi, gdyby uznać powyższe za jedyne osiągnięcie, ponieważ był nie tylko wielkim taktykiem, ale także wielkim inspiratorem reform. Ograniczały go w tym brak dostatecznej wiedzy o dostępnych mu możliwościach oraz pułap jego własnych zdolności.

Cele, jakie ten naprawdę wybitny człowiek postawił przed sobą, były rzeczywiście praktyczne. Pragnął zdobyć Wiedeń, serce monarchii. Z tego miasta ostatnie ślady życia przenikały do chorego i wyczerpanego organizmu rozkładającego się imperium. Jeżeli serce będzie zdrowe, wtedy i reszta ciała odżyje - ta zasadniczo właściwa idea mogła ujawnić się dopiero po pewnym czasie.

W tym tkwiła słabość tego człowieka.

Jego osiągnięcia, jako burmistrza miasta, są w najlepszym tego słowa znaczeniu nieśmiertelne, ale mimo to nie mógł uratować monarchii. Było za późno.

Jego przeciwnik Schönerer widział ten problem jaśniej. To, co doktor Lueger wziął w swoje ręce, doprowadzał do pomyślnego końca. Schönerer natomiast nie mógł zrealizować swoich zamierzeń, ale jego obawy spełniły się w okropny sposób.

Wskutek tego żaden z nich nie osiągnął zamierzonego celu. Lueger nie potrafił ocalić Austrii, a Schönerer nie mógł uchronić narodu niemieckiego przed upadkiem.

Dzisiaj jest dla nas bardzo pouczające badanie przyczyn niepowodzenia obu tych partii. To jest podstawowe zadanie dla moich przyjaciół, ponieważ w wielu [punktach obecne warunki są podobne do tamtych i ich znajomość może nam pomóc uniknąć tych błędów, które doprowadziły do upadku jednych, a do jałowości drugich. .

Upadek ogólnoniemieckiego ruchu był spowodowany brakiem przywiązywania od początku najwyższej wagi do pozyskania zwolenników wśród szerokich mas społecznych. Stał się mieszczański i godny szacunku, ale pod spodem był radykalny.

Pozycja Niemiec w Austrii była beznadziejna od czasu powstania ruchu ogólnoniemieckiego. Z roku na rok parlament coraz bardziej niszczył naród niemiecki. Każda próba uratowania go polegała na usunięciu tej instytucji.

Ruch ogólnoniemiecki wszedł do parlamentu i został pokonany.

Największym forum słuchaczy nie jest izba parlamentu, ale większe publiczne zgromadzenie. Tysiące ludzi przychodzi po prostu słuchać, co mówca ma do powiedzenia, podczas gdy w parlamencie jest obecnych tylko kilkaset osób. W dodatku większość z nich jest obecna tylko po to, by otrzymać diety, a nie aby stać się mądrzejszą mądrością jednego bądź drugiego przedstawiciela ludu.

Przemawianie przed takim forum jest rzucaniem pereł przed wieprze, naprawdę nie jest to warte zachodu. W ten sposób nie można osiągnąć żadnego rezultatu.

Tak to było. Członkowie ogólnoniemieckiego ruchu mogli zabierać głos bez nadziei na jakikolwiek rezultat. Prasa albo całkowicie ich ignorowała, albo okaleczała ich przemówienia przekręcając sens lub go wręcz całkowicie gubiąc. Opinia publiczna otrzymywała więc zniekształcony obraz tego ruchu. Nie miało znaczenia, o czym poszczególni posłowie mówili, ważne było to, co reszta otrzymywała do czytania. A były to streszczenia ich przemówień, które mogły tworzyć wrażenie bezsensowności. Poza tym forum, przed którym przemawiali, liczyło pięciuset parlamentarzystów i sam ten fakt mówi za siebie.

Najgorsze było jednak co innego.

Ruch ogólnoniemiecki mógł osiągnąć sukces tylko wtedy, kiedy zrozumiałby od pierwszej chwili, że jego celem jest stworzenie nowego światopoglądu, a nie założenie nowej partii. Tylko to mogło pobudzić wewnętrzne siły do walki i doprowadzić ją do końca. Do tego jednak potrzebne są najlepsze i najodważniej s z e umysły.

Jeżeli walki o nowy światopogląd nie prowadzą bohaterowie gotowi do poświęceń, to w krótkim czasie nie znajdzie się nikt gotowy do poświęcenia życia. Człowiek, który walczy tylko dla siebie, niewiele może dać ogółowi. Ciężką walkę, którą ruch ogólnoniemiecki stoczył z kościołem katolickim, można wyjaśnić tylko brakiem zrozumienia psychologicznych cech ludzi.

Aby przekształcić Austrię w państwo słowiańskie stosowano różne metody: czescy księża zajmowali czysto niemieckie parafie przedkładając interesy własnego narodu nad interesy kościoła i stawali się zarzewiem antyniemieckiego procesu.

Duchowieństwo niemieckie zawiodło całkowicie. Nie tylko było zupełnie niezdolne do walki o niemieckie prawa, ale nawet do wystarczająco silnego oporu wobec ataków innych. Wskutek tego naród niemiecki powoli, ale nieprzerwanie cofał się przed tym naporem.

Georg Schönerer nie uznawał połowicznych rozwiązań. Podjął walkę z kościołem w przekonaniu, że właśnie on może uratować naród niemiecki. Ruch " Uwalniania się od Rzymu" (Los von Rom) okazał się najmocniejszą, chociaż najtrudniejszą formą ataku, związaną z pogrzebaniem w ruinach wrogiego Hofburga. Gdyby to się powiodło, nieszczęsny podział kościoła w Niemczech zostałby osiągnięty na zawsze, także zwycięstwo byłoby korzystne dla wewnętrznych sił imperium i narodu niemieckiego. Ale jego założenia i tak. tyka walki były błędne.

Nie ma wątpliwości, że siła oporu katolickiego duchowieństwa narodowości niemieckiej była mniejsza niż ich nieniemieckich braci, szczególnie Czechów. Podczas gdy czeski duchowny traktował swój naród podmiotowo, a kościół po prostu przedmiotowo, tak proboszcz I niemiecki oddany był kościołowi podmiotowo, a przedmiotowo traktował swój naród.

Porównajmy postawę naszych urzędników, którą na przykład przyjmują wobec ruchu narodowego odrodzenia, z tą, którą przyjmują urzędnicy innych narodów w podobnych okolicznościach. Czy wyobrażamy sobie, że korpus oficerski gdziekolwiek na świecie usunie narodowe żądania pod wpływem frazesu "autorytet państwa", jak to się nam zdarzyło pięć lat temu; to nawet zostało uznane jako zupełnie nienaturalne!

Autorytet państwa, demokracja, pacyfizm, międzynarodowa solidarność i tak dalej są po prostu pojęciami, doktrynalnymi koncepcjami i z ich punktu widzenia oceniane są wszystkie sprawy dotyczące pilnych narodowych potrzeb.

Protestantyzm zawsze pomagać będzie w popieraniu wszystkiego, co niemieckie, czy będzie to dotyczyć wewnętrznej czystości, pogłębiania narodowych uczuć, czy obrony niemieckiego stylu życia, języka, a nawet niemieckiej wolności, ponieważ to wszystko stanowi jego podstawę; jednak jest bardzo nieprzychylny wobec każdej próby ratowania narodu ze szponów jego Śmiertelnego wroga, bo jego postawa wobec żydostwa leży mniej lub bardziej w dogmatyce.

Partie polityczne nie powinny mieć nic wspólnego z problemami religijnymi, dopóki nie podrywają moralności narodu; tym samym religia nie powinna być włączana w partyjne intrygi.

Jeżeli dostojnicy kościelni posługują się religijnymi instytucjami, a nawet naukami, aby ranić swoją własną narodowość, nie powinni mieć naśladowców. Należy użyć przeciwko nim ich własnej broni.

Przywódcy politycznemu nie wolno nigdy naruszać doktryny religijnej i instytucji jego narodu. W przeciwnym .razie nie może on być politykiem, a tylko reformatorem, jeżeli ma, w tym kierunku kwalifikacje!

Każda inna postawa prowadzi, szczególnie w Niemczech, do katastrofy.

W trakcie moich studiów nad ogólnoniemieckim ruchem, jego walką przeciwko Rzymowi, doszedłem do następującej konkluzji: wskutek małego zrozumienia znaczenia

problemów socjalnych ruch ten stracił poparcie w masach; przez wejście do parlamentu stracił przywilej kierowania i został obarczony wszystkimi trudnościami związanymi z tą instytucją. Walka przeciwko kościołowi zdyskredytowała go w wielu kręgach niższych i średnich klas i pozbawiła go wielu najlepszych elementów, które można byłoby nazwać narodowymi.

Praktyczne rezultaty kulturkampfu były w Austrii równe zeru.

ROZDZIAŁ IV

Monachium

Wiosną 1912 roku przyjechałem do Monachium.

Niemieckie miasto! Jakże inne niż Wiedeń! Czułem się źle, gdy wspominałem ten Babilon narodów. Także dialekt, który był podobny do mojego, przypominał mi moją młodość związaną z Dolną Bawarią. Tak było na każdym kroku. Należałem do tego miasta bardziej niż do jakiegokolwiek innego miejsca na świecie i wynikało to z faktu, że jest ono nierozerwalnie związane z moim rozwojem.

W Austrii jedynymi przeciwnikami idei porozumienia byli Habsburgowie i Niemcy. W pierwszym przypadku było to spowodowane przymusem i wyrachowaniem, a w drugim naiwną łatwowiernością i polityczną głupotą. Naiwną łatwowiernością dlatego, że wyobrażali sobie, iż uczynią wielką przysługę niemieckiemu imperium poprzez trójstronne przymierze, które wzmocni je i zapewni bezpieczeństwo. Polityczną głupotą, ponieważ ich wyobrażenia nie przylegały do faktów i w rzeczywistości pomagały uczynić z imperium martwe państwo, ciągnęły je w przepaść, dlatego zwłaszcza, że ten alians prowadził do coraz większej degermanizacji Austrii. Habsburgowie wierzyli, że przymierze z Rzeszą zabezpieczy ich przed jej ingerencją - i niestety mieli rację - umożliwiło to im kontynuowanie polityki stopniowego wypierania niemieckich wpływów wewnątrz państwa i w dodatku osiągali to łatwo i bez ryzyka. Nie musieli obawiać się żadnych protestów ze strony niemieckiego rządu.

Gdyby w Niemczech gruntowniej studiowano historię i psychologię narodów, nikt nie mógłby uwierzyć, że Rzym i Wiedeń mogłyby stanąć razem do wspólnej walki. Włochy stałyby się prędzej wulkanem, niżby jakikolwiek rząd ośmielił się wysłać choćby jednego Włocha na pole bitwy z pomocą temu fanatycznie znienawidzonemu habsburskiemu państwu. Kilka razy obserwowałem z Wiednia namiętne lekceważenie i bezgraniczną nienawiść, jaką Włosi odczuwali do austriackiego państwa. Grzechy Habsburgów w stosunku do Włoch, ich wolności, niezależności były tak wielkie w ciągu wieków, że mogłyby zostać zapomniane, nawet gdyby chciano, aby tak się stało. Ale nie było pragnienia zarówno w narodzie, jak i we włoskim rządzie. Dlatego dla Włoch istniały tylko dwie możliwości kontaktów z Austrią - porozumienie albo wojna.

Wybierając to pierwsze, można było spokojnie przygotowywać się na drugą ewentualność.

Niemiecka polityka była zarówno bezsensowna, jak i ryzykowna, dlatego zwłaszcza, że austriackie stosunki z Rosją zmierzały coraz bardziej w kierunku wojny.

Dlaczego więc w ogóle zawarto porozumienie?

Po prostu po to, by w przyszłości zabezpieczyć Rzeszę, kiedy już stanie na własnych nogach. Ale przyszłość Rzeszy nie była niczym innym jak pytaniem o możliwość egzystencji narodu niemieckiego.

A przyrost naturalny Niemiec wynosił wówczas około dziewięciuset tysięcy rocznie.

Zdobywanie nowych terytoriów dla osadnictwa wzrastającej liczby obywateli przynosi ogromne korzyści szczególnie jeżeli bierze się pod uwagę przyszłość, a nie tylko chwilę obecną.

Jedyną nadzieją na sukces tej polityki terytorialnej są w dzisiejszych czasach zdobycze w Europie, a nie na przykład w Kamerunie. Walka o naszą egzystencję jest naturalnym dążeniem.

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której to rozwiązanie wydaje się być słuszne.

Wiele państw europejskich przypomina dzisiaj piramidy stojące na swoim szczycie. Ich powierzchnia w Europie wydaje się śmiesznie. mała w porównaniu z ich koloniami, handlem zagranicznym itd. Można powiedzieć: wierzchołek w Europie, podstawa natomiast na całym świecie - w odróżnieniu od federacji amerykańskiej, której baza znajduje się na kontynencie i tylko swoim wierzchołkiem dotyka reszty świata. Stąd ogromna wewnętrzna siła tego państwa i słabość większości europejskich mocarstw kolonialnych.

Nawet Anglia nie jest tu wyjątkiem, ponieważ mamy skłonności do zapominania o prawdziwej naturze anglosaskiego świata w stosunku do imperium brytyjskiego. Jeżeli tylko zwrócić uwagę na ich związki językowe i kulturalne z federacją amerykańską, to okaże się, że nie można porównać Anglii z żadnym innym państwem europejskim.

Dlatego jedyna nadzieja Niemiec na przeprowadzenie zdrowej polityki terytorialnej leży w zdobywaniu nowych ziem w Europie. Kolonie są bezużyteczne, ponieważ nie służą osiedlaniu się tam Europejczyków na dużą skalę. W XIX wieku nie było jednak już możliwości zdobywania takich terytoriów metodami pokojowymi. Polityka kolonizacyjna tego rodzaju mogła być prowadzona w ciężkich bojach, co byłoby daleko bardziej właściwe dla zdobywania obszarów na kontynencie blisko swego państwa niż ziem leżących poza Europą.

Dla takiej polityki jest możliwy tylko jeden sojusznik' w Europie - Wielka Brytania. Jest ona jedynym mocarstwem, które mogłoby zabezpieczyć nasze tyły w wypadku rozpoczęcia nowej germańskiej ekspansji (Germanenzug). Mamy takie samo prawo do tego, jakie mieli nasi przodkowie.

Ażeby osiągnąć porozumienie z Anglią, żadne ofiary nie będą za duże. Oznaczałoby to rezygnację z kolonii i znaczenia na morzu oraz powstrzymanie się od rywalizacji z brytyjskim przemysłem.

Był taki moment, w którym mogliśmy rozmawiać z Wielką Brytanią na ten temat, ponieważ rozumiała ona bardzo dobrze, że Niemcy, mając duży przyrost naturalny, będą musiały znaleźć jakieś rozwiązanie albo w Europie z pomocą Wielkiej Brytanii, albo gdzieś na świecie bez niej .

Na przełomie stuleci takie próby były czynione w samym Londynie. Ale Niemców irytowała myśl o " wyciąganiu z ognia angielskich kasztanów", tak jakby nie było możliwe porozumienie oparte na innych podstawach. Z Anglią można się było porozumieć na takich zasadach. Brytyjska dyplomacja była wystarczająco mądra, by wiedzieć, że bez wzajemnych ustępstw nie można niczego dokonać.

Wyobraźmy sobie, że Niemcy zręczną polityką zagraniczną odegrały taką rolę jak Japonia w 1904 roku trudno byłoby przewidzieć konsekwencje tego faktu dla Niemiec.

Nigdy nie byłoby wojny światowej.

Jednak tak się nie stało.

Wciąż jeszcze pozostały inne możliwości: przemysł i handel światowy, potęga morska i kolonie.

Jeżeli politykę podboju terytorialnego w Europie można było prowadzić wyłącznie w porozumieniu z Wielką Brytanią przeciwko Rosji, to polityka kolonialna i handel światowy były do pomyślenia tylko w aliansie z Rosją przeciwko Wielkiej Brytanii. W tym przypadku należałoby bezwzględnie wyciągnąć wnioski i odsunąć się od Austrii.

Przyjęto formułę "pokojowego, ekonomicznego podboju świata". Jej celem było zniszczenie na zawsze polityki siły, którą Niemcy stosowali do tego czasu. Być może nie byli zupełnie pewni w czasach, gdy całkowicie niezrozumiałe zamierzenia pochodziły z Wielkiej Brytanii. W końcu zdecydowali się budować flotę nie w celu atakowania i zniszczenia, ale obrony "światowego pokoju" i dla pokojowego podboju Świata. W ten sposób zostali zmuszeni do utrzymania jej na skromną skalę, nie tylko co do ilości, ale także tonażu poszczególnych statków, tak że stało się oczywistym, że ich ostatecznym celem jest pokój.

Mowa o "pokojowym, ekonomicznym podboju świata" była największą głupotą, jaką kiedykolwiek uczyniono, ustanawiając ją główną zasadą polityki państwa, zwłaszcza iż nie wzdragano się przed wezwaniem Wielkiej Brytanii do udowodnienia, iż jest to możliwe do

osiągnięcia w praktyce. Szkód wyrządzonych przez naszych profesorów w nauczaniu historii i teorii nie można już było naprawić; okazało się, jak wielu uczy się historii bez jej rozumienia. Właśnie Wielka Brytania miała możliwość poznać błędność tej teorii: żaden naród nie był lepiej przygotowany do ekonomicznego podboju, a później do jego utrzymania niż brytyjski. Tym samym było wielkim błędem wyobrażać sobie, że Anglia była zbyt tchórzliwa, aby przelewać krew w obronie swojej polityki ekonomicznej! Fakt, że brytyjczycy nie posiadali armii, o niczym nie świadczy, ponieważ nie chodzi tutaj o możliwość użycia siły w danej sprawie, ale raczej o wolę i determinację jej użycia. Anglia zawsze posiadała uzbrojenie, którego potrzebowała. Zawsze walczyła taką bronią, która zapewniała jej zwycięstwo. Walczyła przy pomocy najemników tak długo, jak długo byli oni wystarczającą siłą. Ale sięgała także do najlepszej krwi całego narodu, kiedy takiej ofiary wymagały zwycięstwa. Zawsze wykazywała determinację w walce i nieustępliwość w prowadzeniu wojny.

W Niemczech jednak - w szkole, w prasie i w gazetach humorystycznych - idea brytyjskiego ducha, a nawet więcej, całego imperium, była pokazywana w sposób wypaczony, co prowadziło do największych własnych pomyłek. To wszystko doprowadziło do powstania, złej opinii o Anglikach. Ta błędna idea rozprzestrzeniła się tak bardzo, iż każdy był przekonany, że Anglik jest jedynie handlarzem zarówno przebiegłym, jak i niewiarygodnie tchórzliwym. Tych niewielu, którzy ostrzegali, ignorowano albo zmuszano do milczenia. Pamiętam dokładnie zdziwienie na twarzach moich towarzyszy broni, kiedy stanęliśmy twarzą w twarz przeciwko " Tommies" we Flandrii. Po pierwszych kilku dniach bitwy zaświtało każdemu z nas w głowie, że Szkoci nic nie mają wspólnego z tymi, o których pisano w prasie humorystycznej i w innych gazetach.

Zwróciłem wówczas uwagę na rolę propagandy i jej najkorzystniejsze formy.

To oszustwo oczywiście było korzystne dla tych, którzy je propagowali - mogli przytaczać przykłady, jednakże były one nieprawdziwe, tak jak i pomysł o słuszności ekonomicznego podboju świata. Oczekiwaliśmy sukcesu tam, gdzie i Anglikowi się powiodło. Tym bardziej, że byliśmy pozbawieni tej tak zwanej brytyjskiej perfidii, co uznawano za szczególną zaletę. Wierzono, że to przyciągnie do nas mniejsze narody i pozwoli zyskać zaufanie większych.

Wartość trójprzymierza była psychologicznie mało znacząca, ponieważ trwałość paktów zmniejsza się tym bardziej, im mocniej ogranicza się je do utrzymania istniejącego stanu. Z drugiej strony pakt staje się mocniejszy, jeżeli poszczególne mocarstwa mają nadzieję, że zyskają określone korzyści.

Ta prawda znana była tylko tak zwanym profesjonalistom. Szczególnie Ludendorff, pułkownik Wielkiego Sztabu Generalnego, wskazał tę słabość w memorandum w 1912 roku. Naturalnie, mężowie stanu nie potraktowali poważnie tej sprawy. Niemcy mieli wielkie szczęście, że wojna 1914 roku wybuchła pośrednio przez Austrię i dzięki temu Habsburgowie zostali zmuszeni do wzięcia w niej udziału. Gdyby zdarzyło się inaczej, Niemcy byliby pozostawieni samym sobie.

Państwo nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek koncepcją ekonomiczną lub ekonomicznym rozwojem. Nie jest ono zgromadzeniem podmiotów gospodarczych w jakimś okresie czasu, służących wykonaniu ekonomicznych zadań, ale organizacją społeczeństwa dla jego lepszego funkcjonowania. Tylko to i nic więcej powinno być przedmiotem zainteresowania państwa.

Państwo żydowskie nigdy nie było ograniczone do przestrzeni - w takim sensie było państwem nieograniczonym - ale było ograniczone do rasy. Dlatego ci ludzie tworzyli państwo w państwie i było ono jednym z najgenialniejszych tworów.

Jeżeli kiedykolwiek Niemcy zyskiwały znaczenie polityczne - także gospodarka ulegała poprawie - kiedy gospodarka monopolizowała życie naszych obywateli i tłamsiła zalety umysłu - państwo załamywało się ponownie razem z gospodarką.

Gdy zadajemy sobie pytanie, jakie siły tworzą i utrzymują państwo, dochodzimy do wniosku, że można zawrzeć to w jednym zdaniu: zdolność i gotowość do poświęceń

poszczególnych jednostek. To, że te cnoty nie mają nic wspólnego z gospodarką, jest oczywiste z tego prostego powodu, że człowiek nigdy nie poświęca się dla celów gospodarczych, to znaczy że nie umiera dla gospodarki, ale za ideę. Nic nie wyróżnia bardziej psychologicznej przewagi Anglików w gotowości do poświęcenia się narodowym ideałom niż motywacja do podjęcia walki. Gdy walczyliśmy o chleb, Anglia walczyła o " wolność" - ale nie o własną, lecz mniejszych narodów. W Niemczech wyśmiewano się z tej bezczelności i złoszczono na nią udowadniając w ten sposób, jak bezmyślna i głupia była przed wojną tak zwana niemiecka dyplomacja. Nie mieliśmy najmniejszego pojęcia o istocie sił, które prowadzą ludzi z własnej woli na śmierć.

Tak długo, jak Niemcy byli w 1914 roku przekonani, że walczą o ideały, robili to z zapałem, ale gdy stało się jasne, że walczą po prostu o chleb - byliby zadowoleni zaprzestając walki.

Nasi inteligentni mężowie stanu dziwili się bardzo tej zmianie.

Przed wojną wierzono, że Niemcy potrafią pokojowymi metodami, polityką handlową i kolonizacyjną otworzyć sobie świat albo go zdobyć. Był to klasyczny przykład na to, że prawdziwe cnoty, które tworzą i podtrzymują państwo - siła woli i determinacja dokonania wielkich rzeczy - całkowicie przepadły. Rychłym rezultatem tego była wojna światowa ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Zacząłem studiować ustawodawstwo Bismarcka. stopniowo zyskiwałem przekonanie o jego fundamentalnych podstawach, tak wielkich, że od tego czasu nie musiałem już nigdy myśleć o zmianie moich zapatrywań na to zagadnienie. Podjąłem także gruntowne badania stosunków między marksizmem a judaizmem.

W latach 1913-1914 zacząłem wyrażać w różnych kręgach moje przekonania, które obecnie stanowią część doktryny ruchu narodowosocjalistycznego, a mianowicie, że przyszłym problemem dla narodu niemieckiego będzie zniszczenie marksizmu.

Wewnętrzny upadek narodu niemieckiego zaczął się dużo wcześniej, ale jak to często bywa, ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego. Czasem traktowali to zjawisko jako chorobę, ale na ogół błędnie pojmowali jej przyczyny. Ponieważ nikt tego nie chciał wiedzieć, walka przeciwko marksizmowi nie miała większego znaczenia niż bezsensowne gadulstwo.

ROZDZIAŁ V

Wojna światowa

W mojej młodości nic nie martwiło mnie tak bardzo jak to, że urodziłem się w czasie, w którym rzeczą oczywistą było, iż jedynymi ludźmi zasługującymi na szacunek są kupcy i urzędnicy państwowi. Fale zajść politycznych tak się układały, że przyszłość wydawała się należeć do "pokojowego współzawodnictwa między narodami", to jest do spokojnego, wzajemnego oszukiwania się poprzez wyłączenie metody gwałtu. Różne państwa okazały zainteresowanie tymi działaniami: odbierały sobie nawzajem ziemie, przechwytywały klientów i kontrakty oraz szukały dla siebie korzyści na wszelkie możliwe sposoby. Ten rozwój wydarzeń wydawał się być permanentnym i za powszechną aprobatą miał przekształcić świat w jeden wielki dom handlowy będący pod kontrolą Żydów.

Dlaczego nie mogłem się urodzić sto lat wcześniej, gdzieś w czasach wojen wyzwoleńczych, kiedy człowiek był jeszcze poza biznesem coś wart?

Kiedy wiadomość o zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dotarła do Monachium, byłem w domu i tylko niewyraźnie usłyszałem, jak to się stało. Obawiałem się, że kule padły z pistoletów niemieckich studentów, którzy zapragnęli uwolnić niemiecki naród od tego wewnętrznego wroga, prowadzącego politykę prosłowiańską. Łatwo mogłem wyobrazić sobie, co by się działo: nowa fala prześladowań, którą byłoby łatwo wyjaśnić i "usprawiedliwić" przed całym światem. Ale kiedy usłyszałem nazwiska domniemanych przestępców i kiedy zostali oni rozpoznani jako Serbowie, poczułem lekkie przerażenie na

myśl o zemście tajemniczego przeznaczenia.

Największy przyjaciel Słowian stał się ofiarą słowiańskich fanatyków.

Wiedeński rząd spotkała niesprawiedliwość - został zasypany zarzutami dotyczącymi formy i treści postawionego przez niego ultimatum. Żadna siła na świecie nie mogłaby inaczej postąpić w podobnej sytuacji. Na południowej granicy Austria miała śmiertelnego wroga, który w coraz to krótszych odstępach czasu rzucał monarchii wyzwanie, aby w odpowiednim momencie spowodować upadek imperium. Istniała uzasadniona obawa, że stanie się to zaraz po śmierci cesarza. Gdyby to nastąpiło, monarchia nie byłaby w stanie dłużej stawiać oporu. W ostatnich latach państwo było uzależnione od Franciszka Józefa tak bardzo, że jego śmierć w oczach społeczeństwa była równoznaczna ze śmiercią samego państwa.

Tak, to był naprawdę niesprawiedliwy zarzut wobec wiedeńskiego rządu, że zmierzał do wojny, której jeszcze wówczas można było uniknąć. Wojna była jednak nieunikniona. Można było jedynie odroczyć ją na rok, może dwa lata. Ale przekleństwem zarówno niemieckiej, jak i austriackiej dyplomacji było to, że zawsze usiłowały one przesunąć w czasie nieunikniony dzień rozrachunku, dopóki nie zostały zmuszone do uderzenia, i to w nieszczęśliwą godzinę. Możemy być pewni, że dalsze próby ratowania pokoju doprowadziłyby do wybuchu wojny w jeszcze gorszym momencie.

Od wielu lat socjaldemokracja agitowała w Niemczech za wojną przeciw Rosji, podczas gdy centrum, z pobudek religijnych, kierowało politykę niemiecką głównie na Austro-Węgry. Teraz trzeba ponieść konsekwencje tego błędu. To, co się stało, musiało się stać i żadne okoliczności nie mogły tego odmienić. Wina niemieckiego rządu tkwiła w fakcie, że dla utrzymania pokoju spóźnił się z działaniem i podjął je w nieodpowiednim momencie, angażując się w układy pokojowe na świecie, w wyniku czego stał się ofiarą Światowej koalicji, sprzeciwiającej się podtrzymywaniu pokoju na świecie i z determinacją zmierzającej ku wojnie. Wybuchła wojna o wolność, większa niż świat kiedykolwiek widział.

Zaledwie doszła do Monachium wiadomość o zamachu, natychmiast dwie myśli zaprzątnęły mój umysł pierwsza, że wojna była absolutnie nieunikniona, i druga, że państwo habsburskie będzie zmuszone pozostać wierne swoim sojusznikom, gdyż najbardziej obawiałem się ewentualności, że pewnego dnia Niemcy właśnie z powodu tego sojusznika popadną w konflikt, którego przyczyną może być Austria i że to austriackie państwo z powodów polityki wewnętrznej nie okaże pomocy swoim sprzymierzeńcom. To stare państwo musiało walczyć, czy tego chciało, czy nie.

Mój stosunek do tego konfliktu był prosty i jasny. Według mnie, to nie Austria walczyła o uzyskanie zadośćuczynienia ze strony Serbów, ale Niemcy walczyły o przetrwanie, naród niemiecki walczył o swoje "być albo nie być", o swoją wolność. Należało pójść śladami Bismarcka; młode Niemcy muszą znowu bronić tego, za co ojcowie walczyli heroicznie od Weisenbergu do Sedanu i Paryża. Ale jeżeli walka byłaby zwycięska, nasz naród dzięki swej sile znów znalazłby się między narodami, a wtedy niemiecka Rzesza stałaby się potężnym strażnikiem pokoju, bez konieczności pozbawiania swoich dzieci chleba, z powodu tego pokoju.

Trzeciego sierpnia wniosłem podanie do Jego Królewskiej Mości - Ludwika III o pozwolenie podjęcia służby w bawarskim pułku. Z pewnością w tych dniach biuro rządu miało pełne ręce roboty, więc tym większa była moja radość, że jeszcze tego samego dnia moja prośba została pomyślnie rozpatrzona.

Zaczął się teraz dla mnie, tak jak dla każdego Niemca, największy i najbardziej pamiętny okres mojego życia. W porównaniu z wypadkami tej wielkiej wojny, cała przeszłość poszła w niepamięć. Z dumą i smutkiem myślę o tych dniach i wracam do pierwszych dni naszej bohaterskiej, narodowej walki, w której łaskawy los pozwolił mi wziąć udział.

I tak to szło z roku na rok; przerażenie zastąpił romantyzm walki. Zapał stopniowo opadał, radość tonęła w agonii śmierci. Przyszedł czas, gdy każdy musiał toczyć walkę

między instynktem samozachowawczym a poczuciem obowiązku. Ta walka zakończyła się u mnie zimą 1915-1916 roku. W końcu zwyciężyła we mnie wola walki. W pierwszych dniach byłem gotów atakować z okrzykami radości i śmiechem, teraz byłem spokojny i stanowczy.

Młody ochotnik przemienił się w doświadczonego żołnierza. Taka zmiana nastąpiła w całej armii. Ciągła walka hartowała albo powalała każdego, kto nie był w stanie przetrzymać uderzenia.

Dopiero wtedy można było oceniać armię. Po dwóch, trzech latach nieustannej walki z przeciwnikiem mającym przewagę liczebną *i* zbrojną, doznając głodu i niedostatku nadszedł czas, by ocenić wartość tej armii.

Nawet po upływie tysięcy lat nikt nie powie o bohaterstwie, nie myśląc jednocześnie o niemieckiej armii w czasie wojny światowej. Z mgły przeszłości wyłoni się szara stal hełmów, pomnik nieśmiertelności. Jak długo żyć będą Niemcy, trwała będzie świadomość, że ci ludzie byli synami tego narodu.

W tamtych dniach nie interesowałem się polityką, ale musiałem wyrazić opinię na temat pewnych zjawisk, które dotyczyły całego narodu, a szczególnie nas, żołnierzy.

Ostatecznym i stałym celem marksizmu było zniszczenie wszystkich nie żydowskich narodowych państw, toteż przywódcy tego ruchu patrzyli z niechęcią w tych lipcowych dniach 1914 roku, jak niemiecka klasa robotnicza budziła się i wstępowała coraz szybciej, z godziny na godzinę, do służby dla ojczyzny. W kilka dni mgła i oszustwo tej podłej, narodowej zdrady rozwiały się w powietrzu i banda żydowskich przywódców nagle znalazła się sama i opuszczona i nie pozostał nawet jeden ślad tej głupoty i szaleństwa, które były wpajane masom od sześćdziesięciu lat. Był to zły moment dla zdrajców niemieckiej klasy robotniczej. Jednak wkrótce przywódcy zrozumieli zagrażające im niebezpieczeństwo, pospiesznie naciągnęli czapkę-niewidkę kłamstw na uszy i bezczelnie udawali poparcie dla narodowego powstania.

Ale teraz nadszedł odpowiedni moment do zaatakowania całej tej zdradzieckiej organizacji żydowskich trucicieli narodu. Teraz - ponieważ robotnicy niemieccy odkryli na nowo drogę do narodowości - rząd powinien zadbać o wykorzenienie bez litości tych, którzy agitowali przeciwko narodowi.

Gdy najlepsi ginęli na froncie, można było wytępić tych szkodników, którzy pozostali.

Zamiast tego cesarz osobiście wyciągał rękę do starych kryminalistów, zapewnił im bezpieczeństwo i umożliwił utrzymanie ich organizacji.

Każdy światopogląd czy to natury religijnej, czy politycznej ma trudny do określenia początek i koniec. Nie wiadomo, kiedy jedna teoria się kończy, a zaczyna druga. Mniej walczy o zniszczenie przeciwnej teorii, bardziej o ustanowienie własnej. Walka sprowadza się raczej do ataku niż obrony. Już w wyznaczeniu swojego "celu uzyskuje przewagę, ponieważ zmierza do zwycięstwa własnej idei, podczas gdy trudno określić, kiedy negatywny cel zniszczenia wrogiej doktryny może być uznany za osiągnięty i bezpieczny. Dlatego Światopogląd lepiej można określić w planie, jest również silniejszy w ataku niż obronie, ponieważ ostateczne rozstrzygnięcie następuje nie w obronie, lecz w ataku właśnie.

Każda próba zwalczania jakiegokolwiek Światopoglądu przy pomocy środków przymusu ostatecznie źle się kończy, o ile walka nie przybrała form ataku w popieraniu nowej intelektualnej myśli. Gdy dwa Światopoglądy zmagają się ze sobą, zwycięży ta siła, która jest bardziej uparta i bezwzględna i spowoduje rozstrzygnięcie zbrojne dla poparcia swej intelektualnej koncepcji .

W 1914 roku walka przeciwko socjaldemokracji była rzeczywiście możliwa, ale brak praktycznych środków budził obawy, jak długo mogłaby być prowadzona pomyślnie. W tym względzie istniała poważna luka.

Uważałem tak na długo przed wojną i z tego powodu nie mogłem podjąć decyzji o wstąpieniu do jakiejkolwiek istniejącej wówczas partii, która musiałaby być czymś więcej niż partią "parlamentarną" i podjąć bezlitosną walkę przeciw socjaldemokracji.

Często rozmawiałem o tym z moimi bliskimi kolegami. To było wtedy, gdy pierwszy raz uznałem za możliwą do spełnienia myśl, aby w przyszłości podjąć aktywną działalność

polityczną. Z tego powodu często w wąskim gronie przyjaciół wyrażałem swoje pragnienie podjęcia po wojnie, obok mojego właściwego zawodu, pracy mówcy.

Sądzę, że już wówczas traktowałem to bardzo poważnie.

ROZDZIAŁ VI

Propaganda wojenna

W czasie, gdy z uwagą śledziłem wszelkie wydarzenia polityczne, zawsze bardzo interesowała mnie sprawa propagandy. Widziałem w niej instrument opanowany z mistrzowską zręcznością przez organizacje socjalistyczno-marksistowskie. Wkrótce zrozumiałem, że właściwe posługiwanie się propagandą jest prawdziwą sztuką, praktycznie nie znaną partiom mieszczańskim. Jedynie ruch chrześcijańsko-socjalistyczny, zwłaszcza za czasów Luegera, stosował ten instrument bardzo umiejętnie i dzięki temu odniósł wiele sukcesów.

Czy u nas istnieje w ogóle jakaś propaganda?

Niestety! Mogę odpowiedzieć jedynie przecząco. Wszystko, co robiono w tym kierunku, było tak niewłaściwe i błędne od samego początku, że nie nadawało się do niczego, czasami wręcz szkodziło.

Niewystarczające w formie, błędne psychologicznie powinno być efektem systematycznego badania niemieckiej propagandy wojennej. Brakowało nawet pewności, czy propaganda jest środkiem, czy celem?

Propaganda jest środkiem i musi być oceniana z punktu widzenia celu, któremu ma służyć. Musi być właściwie ukształtowana, aby pomagała w realizacji danego celu. J es t również oczywiste, że znaczenie tego celu może się różnić od ogólnie uznanego punktu widzenia. W czasie wojny walczono o cel najbardziej szlachetny i wzbudzający szacunek, jaki można sobie wyobrazić. Była nim wolność i niezależność naszego narodu, zagwarantowanie możliwości wyżywienia i narodowego honoru.

Co się tyczy kwestii humanitaryzmu, już Moltke powiedział, że podstawową sprawą na wojnie jest szybkość jej zakończenia - a więc najsroższe metody najskuteczniej prowadzą do jej końca.

Propaganda w czasie wojny była środkiem prowadzącym do celu, którym była walka o życie narodu niemieckiego - dlatego mogła być oparta wyłącznie na zasadach stanowiących wartości dla tego celu. Najokrutniejsza broń była humanitarna, jeżeli prowadziła do szybkiego zwycięstwa, a więc w istocie to były jedyne metody, które zapewniały narodowi prawo do wolności.

Nie można było przyjąć innej postawy dotyczącej zagadnienia propagandy wojennej w walce na śmierć i życie.

Cała propaganda powinna być narodowa i powinna zawierać taki poziom intelektualny, aby była przyjmowana przez tych, do których jest adresowana. Tym samym jej duchowy zakres musi być szerszy, proporcjonalnie do ilości ludzi, których ma objąć. Jeżeli jednak propaganda ma na celu, jak w przypadku wojny, wpłynąć na cały naród, wówczas nigdy nie będzie dość ostrożności.

Zdolność przyjmowania przez masy treści politycznych jest bardzo ograniczona, a możliwości zrozumienia ich niewielkie; z drugiej strony mają pewną zdolność zapamiętywania. Dlatego skuteczna propaganda musi się ograniczać do niewielu punktów, które z kolei muszą być lansowane w formie sloganów tak długo, aż każdy zrozumie, co przez ten slogan chce się powiedzieć.

Na przykład podstawowym błędem było ośmieszanie wrogów, jak to czyniła austriacka i niemiecka prasa humorystyczna. To było błędne, ponieważ rzeczywiste zetknięcie się z wrogiem wywoływało zupełnie odmienne wrażenie i mściło się później w

straszliwy sposób, gdyż żołnierz niemiecki pod wrażeniem oporu wroga czuł się oszukany i zamiast odczuwania zapału do walki pojawiało się załamanie.

Z drugiej strony brytyjska i amerykańska propaganda wojenna była psychologicznie prawidłowa. Poprzez pokazywanie swoim żołnierzom Niemców jako barbarzyńców i Hunów, przygotowały ich do okropności wojny i pomagały uniknąć rozczarowań. Najstraszniejsza broń, którą później wobec nich użyto, była dla nich po prostu potwierdzeniem informacji, które już wcześniej otrzymali i ich wiara w prawdziwość rządowych zapewnień jeszcze się wzmacniała.

Dzięki temu brytyjski żołnierz nigdy nie czuł się oszukany, co w przypadku Niemców zdarzało się wiele razy, aż w końcu odrzucali jako kłamstwo.

Co na przykład możemy powiedzieć o plakacie reklamującym nowe mydło, jeżeli przedstawia także inne mydła jako dobre?

Podstawowym błędem było szukanie winnego tej wojny, sugerowanie, że nie tylko Niemcy ponoszą odpowiedzialność za wybuch tej katastrofy; właściwą rzeczą byłoby uznanie winy wroga, nawet gdyby to nie było prawdą, jak to w rzeczywistości miało miejsce.

Przeważająca większość ludzi jest tak sfeminizowana, że ich myśli i czyny są kierowane bardziej przez uczucia i sentymenty niż racjonalne przesłanki.

To stwierdzenie nie jest skomplikowane, jest bardzo proste i logiczne. Nie ma dużych różnic między miłością i nienawiścią, prawdą i kłamstwem, nigdy jednak nie powinno istnieć równocześnie jedno i drugie.

Z prawdziwą genialnością zrozumiała to propaganda brytyjska. W Anglii nie używano połowicznych stwierdzeń, które mogłyby wywoływać wątpliwości.

Zmiana metod nie powinna zmieniać istoty tego, do czego propaganda dąży i jej ogólny sens musi być taki sam na końcu, jak na początku.

ROZDZIAŁ VII

Rewolucja

W lecie 1915 roku wrogowie zaczęli zrzucać na nas z powietrza ulotki.

Ich treść mimo różnic w formie prawie zawsze była taka sama: nędza w Niemczech staje się coraz większa, wojna nigdy się nie skończy, a nadzieje na wygranie są coraz mniejsze. Naród w ojczyźnie tęskni za pokojem, ale zarówno "militaryzm" jak i Kaiser nie pozwalają na to. Cały świat - dobrze o tym wiedząc - nie prowadzi wojny przeciwko narodowi niemieckiemu, lecz wyłącznie przeciwko człowiekowi, który sam ponosi odpowiedzialność - przeciwko cesarzowi. Dlatego wojny nie zakończy się, aż ten wróg pokoju nie ustąpi. Liberalne i demokratyczne narody po zakończeniu wojny przyjmą naród niemiecki do związku światowego pokoju, którego gwarantem będzie zniszczenie "pruskiego militaryzmu".

Większość ludzi po prostu śmiała się z tych pokus.

Jednak na jeden punkt tego rodzaju propagandy należało zwrócić uwagę. Na każdym odcinku frontu, gdzie znajdowali się Bawarczycy, zniechęcano ich do Prus zapewniając, że tylko Prusy były winne wojnie, że alianci nie czują absolutnie żadnej wrogości, zwłaszcza do Bawarczyków, nie można jednak pomóc im tak długo, jak długo służyć będą pruskiemu militaryzmowi i za nich " wyciągać z ognia kasztany".

Już w 1915 roku ten sposób przekonywania zaczął dawać wyraźnie rezultaty. Wśród żołnierzy wzrastała niechęć do Prus. Była ona całkiem widoczna, ale władze nawet raz nie przeciwstawiły się temu.

W 1916 roku nie było już potrzeby rozrzucania przez wroga ulotek z powietrza, ponieważ podobny, bezpośredni wpływ na żołnierzy miały listy pełne skarg, przychodzące z domu na front. Głupie listy pisane przez Niemki kosztowały życie setek tysięcy mężczyzn w najbliższym czasie.

To było już szkodliwe zjawisko. Przeklinano front, gderano i okazywano

niezadowolenie i rozgoryczenie - czasami słuszne. Podczas gdy żołnierze głodowali i cierpieli, ich rodziny siedziały w domach w ubóstwie, a równocześnie inni posiadali więcej niż było im to potrzebne i hulali. Nawet na froncie nie wszystko było w tym względzie jak należy.

Kryzys szybko wzrastał, ale to były sprawy "domowe". Ten sam człowiek, który gderał i narzekał, w kilka minut później w milczeniu wykonywał swe obowiązki, jakby to było zupełnie naturalne. Ci, którzy jeszcze przed chwilą dawali upust rozgoryczeniu, teraz zajmowali miejsca w okopach, jakby los Niemiec zależał od tych kilkuset metrów dziur pełnych błota. To była stara, wciąż wspaniała, armia bohaterów.

W październiku 1916 roku zostałem ranny, ale szczęśliwie przeniesiony na tyły i przetransportowany do Niemiec kolejowym ambulansem. Minęły dwa lata, odkąd ostatni raz widziałem swoją ojczyznę. W takich okolicznościach dostałem się do szpitala w pobliżu Berlina. Co za zmiana!

Niestety, także pod innym względem był to zupełnie nowy świat. Duch armii frontowej był tu niewidoczny. Po raz pierwszy spotkałem się z czymś, co było niedopuszczalne na froncie - chwalenie się własnym tchórzostwem.

Gdy tylko mogłem znów chodzić, otrzymałem pozwolenie na wyjazd do Berlina. Wszędzie widoczna była nędza. Milionowe miasto głodowało, rozgoryczenie było ogromne. W wielu domach, które odwiedzali żołnierze, panował ten sam nastrój, co w szpitalu. Można było odnieść wrażenie, że te typy celowo szukały takich miejsc, aby popisywać się swoimi poglądami.

W Monachium warunki były dużo gorsze. Po wyleczeniu i zwolnieniu ze szpitala wysłano mnie do batalionu rezerwy. Z trudnością rozpoznawałem to miasto. Gniew, rozgoryczenie i przekleństwa, gdziekolwiek poszedłem. Żołnierze powracający z frontu mieli pewne dziwactwa wynikające z ich służby, zupełnie niezrozumiałe dla dowódców jednostek rezerwowych, ale były oczywiste dla oficerów, którzy dopiero co powrócili z frontu. Szacunek dla nich był zupełnie inny, niż dla oficerów pozostających na tyłach. Poza tymi wyjątkami nastrój ogólnie był kiepski. Unikanie służby wojskowej uznawano za oznakę wyższej inteligencji, poświęcenie obowiązkom - za oznakę słabości i ograniczoności umysłu. Kancelarie były pełne Żydów. Prawie każdy urzędnik był Żydem, prawie każdy Żyd - urzędnikiem. Byłem zdumiony tą masą kombatantów wybranego narodu i nie mogłem się powstrzymać od porównania ich z niewielką ilością na froncie.

Jeszcze gorzej wyglądało to w gospodarce. Tutaj naród żydowski stał się faktycznie "niezastąpiony"

Strajk zaopatrzenia końcem 1917 roku nie dał spodziewanych rezultatów, załamał się zbyt szybko z powodu braku amunicji i skazał armię na klęskę. Ale jakże wielkie były moralne krzywdy, które wyrządził!

Po pierwsze, o co walczyła armia, jeżeli nawet naród nie chciał zwycięstwa? Dla kogo były te niesamowite ofiary i wyrzeczenia? Żołnierz musi walczyć o zwycięstwo, a w ojczyźnie strajk przeciwko niemu! Po drugie, jaki to miało wpływ na wroga?

W zimie 1917-1918 roku Ciemne chmury pokryły horyzont świata aliantów.

Zniknęły wszelkie nadzieje związane z Rosją. Sojusznik, który złożył największe krwawe ofiary na ołtarzu wspólnych interesów, był u kresu sił i leżał zdany na łaskę silnego napastnika. Strach i obawa wkradały się w serca żołnierzy, do tej pory ślepo wierzących w zwycięstwo. Obawiano się nadchodzącej wiosny. Jeżeli do tej pory nie udało się pokonać Niemców, chociaż mogli tylko część swoich sił umieścić na froncie zachodnim, to jak teraz mogli liczyć na zwycięstwo, gdy cała siła tego potężnego państwa bohaterów zjednoczyła się do ataku przeciwko Zachodowi?

W chwili, gdy niemieckie dywizje otrzymały ostatnie rozkazy przed wielkim atakiem, wybuchł w Niemczech strajk generalny. Świat osłupiał!

Brytyjska, francuska i amerykańska prasa zaczęły siać przekonanie w sercach swych czytelników o wybuchu rewolucji w Niemczech równocześnie używając nadzwyczajnej inteligentnej propagandy do pobudzania swoich wojsk na froncie.

Niemcy w przededniu rewolucji! Nieuniknione zwycięstwo aliantów! To było najlepsze lekarstwo, by postawić na nogi chwiejącego się Tom m y lub Poilu.

To wszystko było rezultatem strajku zaopatrzeniowego. Przywrócił on wiarę w zwycięstwo wrogim narodom - w konsekwencji tysiące niemieckich żołnierzy zapłaciło za to krwią. Inicjatorem tego haniebnego strajku byli ci, którzy spodziewali się otrzymać najlepsze posady w zrewolucjonizowanych Niemczech.

Miałem szczęście brać udział w pierwszych dwóch i ostatniej ofensywie. Zrobiły one na mnie największe wrażenie, jakiego kiedykolwiek doznałem w życiu, największe, ponieważ w ostatnim czasie wojna straciła defensywny charakter i stała się ofensywna, jak w 1914 roku.

W środku lata 191 8 roku na froncie nie było czym oddychać. W ojczyźnie trwały spory. O co? W różnych jednostkach armii słyszało się różne pogłoski. Wydawało się, że wojna znowu jest beznadziejna i tylko głupcy mogli sądzić, że możemy wygrać.

Nie było narodu, tylko kapitaliści i monarcha byli zainteresowani tym stanem rzeczy. Były wiadomości z ojczyzny i dyskusje na froncie.

Z początku front zareagował na to bardzo słabo. Cóż znaczyło dla nas prawo głosowania? Czy to było to, o co walczyliśmy od czterech lat? Na froncie niewiele uwagi zwracano na nowe cele wojenne panów: Eberta, Scheidemanna, Bartha, Liebknechta, etc. Niezrozumiałe było, dlaczego ci, którzy uchylali się od służby, mieli prawo przypisywać sobie kontrolę państwa nad armią.

Moje własne polityczne wyobrażenia były stałe. Nienawidziłem od początku tego całego gangu partyjnych najemników, którzy zdradzali naród. Widziałem jasno, że ta banda nie myślała naprawdę o dobru narodu, ale o napełnianiu swoich własnych brzuchów. A tym, że była gotowa poświęcić dla tego celu cały naród i dopuścić do upadku Niemiec, jeżeli to było dla niej korzystne, zasłużyła sobie na powieszenie na moich oczach. Czynić zadość ich życzeniom oznaczało poświęcić interesy klasy pracującej dla korzyści złodziei. W ten sam sposób wciąż jeszcze myślała większa część armii.

W sierpniu i wrześniu zaczęły się uwidaczniać coraz częściej oznaki rozkładu, chociaż efektów ataku wroga nie można było porównywać z przerażeniem naszych oddziałów bojowych. W porównaniu z nimi bitwy nad Sommą i we Flandrii były wspomnieniem przerażającej przeszłości.

Końcem września moja dywizja po raz trzeci zajęła pozycję, którą mój regiment szturmował, gdy byliśmy jeszcze młodymi ochotnikami. Co za wspomnienia?

Teraz, jesienią 1918 roku, ludzie byli zupełnie inni, często odbywały się w oddziałach dyskusje polityczne. Trucizna z ojczyzny zaczęła działać i tu, tak ja wszędzie. Młodzi rezerwiści zupełnie zawiedli. Przybywali prosto z ojczyzny.

W nocy z trzynastego na czternastego października Brytyjczycy zaatakowali gazem trującym na froncie południowym przed Ypres. Wieczorem trzynastego października byliśmy wciąż na wzgórzu, na południe od Werwik, gdy znaleźliśmy się pod huraganowym ogniem trwającym kilkanaście godzin, kontynuowanym z różnym natężeniem przez całą noc. Około północy znaczna część nas odpadła - niektórzy na zawsze. Nad ranem poczułem ból, który narastał z każdym kwadransem, a około siódmej chwiejąc się na nogach, z piekącym bólem w oczach szedłem z ostatnim meldunkiem na tej wojnie.

Po kilku godzinach moje oczy zmieniły się w rozżarzone węgle i wszystko wokół mnie ogarnęła ciemność. Zostałem wysłany do szpitala w Pasewalk na Pomorzu i tam też szerzyłem rewolucję.

Ciągle nadchodziły złe wieści z marynarki wojennej, w której podobno panował ferment, ale nie sądziłem, aby obejmował większą liczbę ludzi, przypisywałem to raczej chorej wyobraźni kilku młodych. W szpitalu wszyscy rozmawiali o zakończeniu wojny, mieli nadzieję, że szybko nadejdzie, ale nikt nie wyobrażał sobie, że nastąpi to natychmiast. Nie

byłem w stanie czytać gazet.

Napięcie wzrosło w listopadzie. Pewnego dnia nagle i niespodziewanie nadeszła katastrofa. Na ciężarówkach przybyli marynarze nawołujący do buntu. Przywódcami tej walki o " wolność, piękno i godność" naszego narodu było kilku młodych Żydów. Żaden z nich nigdy nie był na froncie.

Następne dni były najgorszymi w moim życiu. Pogłoski stawały się coraz bardziej wiarygodne. To, co wydawało mi się lokalną sprawą, było najwyraźniej powszechną rewolucją. Na domiar złego jeszcze z frontu nadchodziły rozpaczliwe wieści. Chciano kapitulować. Tak. Czy to było możliwe?

Dziesiątego listopada przyszedł do szpitala na krótką rozmowę stary pastor; od niego dowiedzieliśmy się wszystkiego.

Czułem się głęboko przejęty. Ten stary, dobry człowiek drżał, jak się wydawało, gdy mówił nam, że Hohenzolernowie nie będą dłużej nosić korony niemieckiego imperium i że ojczyzna stanie się republiką. Więc wszystko było na próżno. Wszystkie ofiary i cała nędza, głód i pragnienie przez nie kończące się miesiące poszły na marne, na próżno były wszystkie godziny, które spędziliśmy na wypełnianiu obowiązków, ogarnięci strachem przed śmiercią, na darmo śmierć dwóch milionów ludzi.

A nasz kraj?

Czy była to jedyna ofiara, którą musieliśmy ponieść? Czy w przeszłości Niemcy były mniej warte niż sądziliśmy? Czy nie miały zobowiązań wobec własnej historii? Czy nie byliśmy warci chodzenia w glorii przeszłości? W jakim świetle to zdarzenie będzie przedstawiane przyszłym pokoleniom?

Marni, zdeprawowani kryminaliści.

Im bardziej próbowałem uzyskać jasne spojrzenie na te nadzwyczajne wypadki, tym bardziej było mi wstyd. Czym był ten cały ból oczu w porównaniu z takim nieszczęściem?

To były okropne dni i jeszcze gorsze noce. wiedziałem, że wszystko zostało stracone. Moja nienawiść do organizatorów tych wydarzeń ciągle wzrastała.

Cesarz Wilhelm był pierwszym cesarzem Niemiec, który podał przyjazną dłoń marksistowskim przywódcom, mało dbając o to, że są to łotry bez honoru.

Z Żydami nie ma żadnych porozumień - jest po prostu "to albo to".

Postanowiłem zostać politykiem.

ROZDZIAŁ VIII

Początki mojej działalności politycznej

Z końcem listopada 191 8 roku wróciłem do Monachium. Ponownie wstąpiłem do mojego regimentu, który znajdował się w rękach rad żołnierskich. Cała ta sprawa była dla mnie odpychająca, postanowiłem więc go opuścić tak szybko, jak to tylko było możliwe. W towarzystwie mojego wiernego kolegi z wojny, Emsta Schmidta, przybyłem do Traunstein i pozostałem tam aż do rozwiązania obozu.

W marcu 1919 roku powróciłem do Monachium. Sytuacja była nie do wytrzymania i zmierzała ku dalszemu rozprzestrzenianiu się rewolucji. Śmierć Eisnera tylko przyśpieszyła jej rozwój i doprowadziła w końcu do dyktatury rad, lepiej powiedzieć, do uzyskania przez Żydów przejściowej kontroli, która była celem i ideą tych, co dali początek rewolucji. W tym okresie przez moją głowę przebiegały nie kończące się plany.

W trakcie tej nowej rewolucji swoim postępowaniem ściągnąłem na siebie wrogość Centralnej Rady. Dwudziestego siódmego marca 1919 roku usiłowano mnie aresztować, ale gdy skierowałem swój karabin przeciwko oprawcom, ci trzej młodzieńcy stracili odwagę i wrócili, skąd przyszli.

Kilka dni po oswobodzeniu Monachium wezwano mnie przed komisję i skierowano do Drugiego Regimentu Piechoty. To był mój pierwszy kontakt z bardziej lub mniej czystą polityką.

Kilka tygodni później otrzymałem rozkaz wzięcia udziału w kursie dla członków sił obrony. Jego celem było zapoznanie żołnierzy z zasadami obowiązującymi obywateli państwa. Wartość kursu brała się z faktu, że przez okres jego trwania poznałem kolegów, którzy myśleli tak jak ja i z którymi mogłem dyskutować na temat aktualnej sytuacji. Byliśmy wszyscy mniej lub bardziej przekonani, że Niemcy nie będą w stanie się podnieść z ruiny, która im coraz bardziej zagrażała. Uważaliśmy , że członkowie partii centrum i socjaldemokracji, a także związanych z nimi grup mieszczańsko-narodowych nigdy, nawet z najlepszą wolą, nie będą w stanie naprawić szkody, którą sami wyrządzili zbrodnią listopadową.

W naszym małym kręgu dyskutowaliśmy o powstaniu nowej partii.

Podstawowe zasady, które rozważaliśmy, były później realizowane przez nas w Niemieckiej Partii Robotniczej. Nazwa tego nowego ruchu wskazywała początkowy kierunek penetracji szerokich mas, ponieważ gdyby zabrakło tej jakości, cała praca mogłaby się okazać bezcelowa i zbędna. Tak więc nazwaliśmy ją partią socjalrewolucyjną, gdyż idee socjalne tej nowej organizacji łączyły się z rewolucją.

Była także głębsza przyczyna. Cała uwaga, jaką poświęcałem problemom gospodarczym we wcześniejszym okresie mego życia, skupiała się mniej lub więcej na uboczu problemów socjalnych. Dopiero później rozszerzyłem te granice w wyniku moich rozważań na temat niemieckiej polityki koalicyjnej. Ta ostatnia była w przeważającej części rezultatem błędnej oceny gospodarki i nieokreślonych zasad wyżywienia w przyszłości narodu niemieckiego. Te idee oparte były na twierdzeniu, że w każdym wypadku kapitał jest po prostu wynikiem pracy, a poza tym stanowi – jak sama praca - podstawę korekty wszystkich czynników, które mają zarówno rozwijać, jak i ograniczać ludzką działalność. W tym tkwi narodowe znaczenie kapitału, iż jest całkowicie zależny od wielkości, wolności i siły państwa, to jest narodu: związek ten powoduje, że kapitał dążąc do utrzymania się i rozwoju popiera jednocześnie państwo i naród. To wzajemne powiązanie kapitału z niezależnym państwem zobowiązuje to ostatnie do uczynienia narodu wolnym i silnym.

W ten sposób obowiązek państwa względem kapitału jest stosunkowo prosty i jasny. Po prostu musi ono widzieć, że kapitał pozostaje w służbie państwa i nie otrzyma kontroli ze strony narodu. Zajmując takie stanowisko, państwo mogłoby ograniczyć się do dwóch celów: z jednej strony utrzymania wydajności narodowej i niezależności administracji, a z drugiej - zabezpieczenia socjalnych praw robotników.

Natychmiast po wysłuchaniu pierwszego wykładu Federa w moim mózgu zaświtała myśl, że wreszcie odkryłem drogę do jednej z podstawowych zasad, na której może być stworzona nowa partia.

Szybko zrozumiałem, że to było zagadnienie teoretycznej prawdy o ogromnej ważności dla przyszłości narodu niemieckiego. Ostre odróżnienie giełdowego kapitału od finansów narodu dawało możliwość przeciwstawienia się umiędzynarodowieniu niemieckiej administracji finansowej, bez zagrożenia podstaw narodowej egzystencji w walce przeciwko kapitałowi.

Rozwój Niemiec był dla mnie zbyt oczywisty, abym nie był świadomy, że najcięższa walka nie będzie toczona przeciwko wrogim narodom, ale przeciwko międzynarodowemu kapitałowi.

Wykład Federa wyposażył mnie w doskonały okrzyk bojowy, przydatny w nadchodzącej walce. Ten przypadek, jak również późniejsze wydarzenia, udowodnił, jak poprawne były nasze odczucia w tym okresie. Nie będziemy dłużej wyszydzani przez naszych głupich, burżuazyjnych polityków. Nawet oni teraz rozumieją, jeśli nie kłamią, że międzynarodowy kapitał był nie tylko największym agitatorem wojny, ale nawet teraz, gdy wojna się skończyła, nie szczędzi niczego, by przemienić pokój w piekło.

Dla mnie i dla wszystkich prawdziwych narodowych socjalistów istnieje tylko jedna doktryna: naród i ojczyzna.

Tym, o co musimy walczyć, są bezpieczeństwo istnienia i rozwoju naszej rasy i narodu, wyżywienie jego dzieci i zachowanie czystości krwi, wolność i niezależność

ojczyzny, a wtedy nasz naród będzie mógł dojrzeć do wypełnienia misji nałożonej na niego przez Stwórcę Wszechświata. Zacząłem uczyć się na nowo i dopiero teraz prawidłowo zrozumiałem nauki i zamiary Żyda - Karola Marksa. Dopiero teraz właściwie odczytałem jego "Kapitał", tak samo, jak i walkę socjaldemokracji przeciwko gospodarce narodu i to, że jego celem jest przygotowanie podstaw dominacji prawdziwie międzynarodowego kapitału, finansjery i giełdy.

Z drugiej strony dało to wielkie rezultaty. Pewnego dnia zgłosiłem intencję zabrania głosu w dyskusji. Jeden z uczestników myślał, że złamie lancę wymierzoną w Żydów i zaczął bronić ich w długich wywodach. To pobudziło mnie do przeciwstawienia się. Przytłaczająca większość obecnych stanęła po mojej stronie.

Rezultatem tego - jakkolwiek kilka dni "później było wydanie mi rozkazu wstąpienia do monachijskiego regimentu na stanowisko instruktora.

Dyscyplina wojenna w tym czasie była raczej słaba. Było to następstwem okresu rad żołnierskich.

Teraz mogłem przypisać sobie sukces: w trakcie moich przemówień setki - mało tego - tysiące kolegów zdołałem przywrócić narodowi i ojczyźnie. "Unarodowiłem" oddziały wojskowe i mogłem w ten sposób przyczynić się do wzmocnienia dyscypliny.

Ponadto poznałem wielu kolegów, którzy myśleli tak jak ja, którzy wspólnie ze mną wykładali podstawy nowego ruchu.

ROZDZIAŁ IX

Niemiecka Partia Robotnicza

Pewnego dnia otrzymałem rozkaz z kwatery głównej, aby pójść i dowiedzieć się, co się dzieje w organizacji politycznej pod nazwą Niemiecka Partia Robotnicza, która miała odbyć spotkanie w czasie kilku następnych dni. Miał na nim przemawiać Gottfried Feder. Miałem pójść na spotkanie i przyjrzeć się ludziom, a następnie złożyć raport.

Ciekawość partii politycznych odczuwana w armii była więcej niż zrozumiała. Rewolucja dała żołnierzom prawo aktywności politycznej, a przede wszystkim, nawet najbardziej niedoświadczonym, możliwość robienia z niej pełnego użytku. Tak było do chwili, aż partie centrum i socjaldemokratyczna zdały sobie sprawę, że żołnierze zaczynają odwracać się od partii rewolucyjnych i kierują się ku ruchowi narodowemu i odrodzeniu państwa. Widziały w tym pretekst do odebrania armii prawa wyborczego i zakazania jej udziału w życiu politycznym.

Mieszczaństwo, które cierpiało z powodu starczej słabości, myślało z całą powagą, że armia wróci do swojego poprzedniego stanu, tj. będzie po prostu częścią sił obronnych Niemiec, podczas gdy ideą centrum i marksistów było usunięcie niebezpiecznego, zatrutego zęba nacjonalizmu, bez którego armia jest niczym innym jak policją, a nie siłą militarną, zdolną do oparcia się wrogowi.

Zdecydowałem się wziąć udział we wspomnianym spotkaniu partii, o której nic nie wiedziałem.

Byłem zadowolony, gdy Feder skończył przemawiać. Widziałem wystarczająco wiele i już przygotowywałem się do odejścia, gdy zatrzymała mnie informacja, że teraz każdy będzie mógł zabrać głos. Wydawało mi się, że nie zdarzy się nic godnego uwagi, gdy nagle jakiś "profesor" zaczął przemawiać. Miał wątpliwości do poprawności rozumowania Federa - nagle odwołał się do "podstawowych faktów" i zasugerował, że ta młoda partia jest jedyną, nadającą się do podjęcia walki o odseparowanie Bawarii od Prus. Ten człowiek miał czelność twierdzić, że gdyby to się stało, niemiecka Austria natychmiast połączyłaby się z Bawarią, a wówczas pokój dla Niemiec byłby o wiele pewniejszy i tym podobne bzdury. Na to

musiałem odpowiedzieć i przedstawiłem temu gentlemanowi moje poglądy na ten temat tak skutecznie, że przewodniczący uciekł z budynku jak zmoczony pudel, jeszcze zanim skończyłem.

W ciągu kilku dni myślałem często o tej sprawie i już chciałem odłożyć ją na dobre, gdy ku memu zdziwieniu otrzymałem po paru dniach kartkę pocztową z informacją, że przyjęto mnie na członka Niemieckiej Partii Pracy. Zaproszono mnie także do wzięcia udziału w zebraniu komitetu tej partii na następną środę.

Byłem więcej niż zaskoczony metodami zyskiwania członków i nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać. Nigdy nie wyobrażałem sobie wstąpienia do jakiejś już istniejącej partii. Chciałem sam założyć partię. Naprawdę, ten zamiar nigdy się u mnie nie pojawił.

Kiedy już miałem wysłać odpowiedź do autora zaproszenia, zwyciężyła ciekawość i postanowiłem udać się tam we wskazanym dniu, aby wyjaśnić ustnie kierujące mną powody.

Nadeszła środa. Byłem zaskoczony, gdy powiedziano mi, że na spotkaniu ma być osobiście przewodniczący tej partii na całą Rzeszę. Postanowiłem odroczyć na chwilę moją deklarację. Wreszcie pojawił się

. Pozostałem, aby zobaczyć, co się wydarzy. W każdym razie poznałem nazwiska tych gentlemanów. Przewodniczącym organizacji w Rzeszy był pan Harrer, przewodniczącym monachijskiej organizacji był Anton Drexler .

Po przeczytaniu protokołu ostatniego zebrania podziękowano lektorowi.

Następnie rozpoczęto przyjmowanie nowych członków, a to dotyczyło i mnie.

Zacząłem zadawać pytania. Poza kilkoma głównymi zasadami nie było niczego, ani programu, ani ulotek, zupełnie nic nie wydrukowano. Było jedynie dużo wiary i dobrych intencji.

Nie było mi do śmiechu.

Wiedziałem dobrze, co ci ludzie czuli. Pragnęli nowego ruchu, który miał być czymś więcej niż partią w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Przede mną stanęło najtrudniejsze pytanie mego życia. Przystąpić do nich, czy się wstrzymać?

Wydawać by się mogło, że los mnie zaprasza. Nigdy nie chciałem wstępować do jakiejkolwiek istniejącej wielkiej partii i wyjaśniłem dokładnie moje powody. Według mnie było korzystne, że ta śmieszna, mała grupa z garstką członków nie przekształciła się w organizację, ale oferowała jednostkom prawdziwe otwarcie się dla ich aktywności. To była praca do wykonania, a im mniejszy był ruch, tym szybciej mógł uzyskać właściwy kształt. W ciąż było możliwe określenie jego charakteru, celu i metod, czego nie można byłoby osiągnąć w przypadku istnienia wielkich partii.

Im dłużej rozważałem to w moim umyśle, tym większego nabierałem przekonania, że takie małe ruchy jak ten mogą łatwiej utorować sobie drogę do narodowego odrodzenia, co nigdy nie uda się parlamentarnym partiom politycznym, ponieważ trzymają się zbyt kurczowo przestarzałych koncepcji lub mają interes w popieraniu nowego reżimu. To, co należało teraz zrobić, to ogłosić nowy światopogląd, a nie nowe wybory.

Po dwóch dniach męczących rozmyślań ostatecznie podjąłem decyzję uczynienia tego kroku. To był decydujący moment mojego życia. Odwrót nie był możliwy ani celowy.

Oto jak stałem się członkiem Niemieckiej Partii Robotniczej i otrzymałem tymczasową legitymację członkowską noszącą numer siedem.

ROZDZIAŁ X

Przyczyny upadku imperium

Wielu ludzi uważa upadek Niemiec za zwykły rezultat powszechnego ubóstwa. Prawie każdy jest osobiście przez nie dotknięty - doskonała przesłanka zrozumienia

nieszczęścia przez każdą jednostkę. Ludzie nie wiążą upadku z politycznymi, kulturalnymi i moralnymi kwestiami. Brak im zarówno przeczucia, jak i zrozumienia tego faktu.

Nie ulega wątpliwości, że tak się dzieje z masami, ale fakt, że inteligenckie kręgi społeczeństwa uważają upadek przede wszystkim za "ekonomiczną katastrofę"
i myślą, że odrodzenie musi nadejść od strony ekonomicznej, jest jedną z przyczyn tego, że do tej pory żadna kuracja nie była możliwa. Ludzie nie rozumieją, że ekonomia może stać dopiero na drugim albo nawet na trzecim miejscu i że elementy etyczne i rasowe muszą mieć pierwszeństwo, abyśmy mogli zrozumieć przyczyny obecnego nieszczęścia i dostrzec środki i metody leczenia.

Najłatwiejszą do dostrzeżenia i dlatego najpowszechniej uznawaną przyczyną naszych niepowodzeń i obecnego rozkładu jest przegrana wojna.

Prawdopodobnie jest wielu wierzących w te bzdury, ale chyba jest więcej tych, w których ustach taki argument jest świadomym kłamstwem. To ostatnie dotyczy wszystkich, którzy tłoczą się wokół narodowego koryta.

Czy ci apostołowie światowego pojednania nie twierdzili, że klęska Niemiec po prostu nie zniszczyła militaryzmu? Że Niemcy będą się radować chwałą odrodzenia? Czy cała ta rewolucja nie była pełna frazesów, że rzekomo tylko dzięki niej niemożliwe było zwycięstwo Niemiec, ale sam naród niemiecki osiągnąłby w pełni zwycięstwo w ojczyźnie i poza nią? Czy nie było tak, wy kłamiące łajdaki?

Z pewnością charakterystyczną dla żydowskiej bezczelności twierdzono, że militarna klęska spowodowała upadek, gdy tymczasem centralny organ wszystkich zdrajców, berlińska gazeta " Vorwarts" pisała, że tym razem niemiecki naród nie będzie mógł przynieść do ojczyzny sztandaru zwycięstwa! Czy to może być uważane za przyczynę naszego upadku?

Odpowiedź na twierdzenie, że przyczyną tego stanu rzeczy jest klęska wojenna, może być następująca:

Oczywiście, przegrana wojna miała straszliwy wpływ na los naszego kraju, ale to nie była przyczyna, ale skutek. Cała inteligencja i życzliwi ludzie dobrze wiedzą, że nieszczęśliwe zakończenie tej wojny prowadzonej na śmierć i życie musi prowadzić do straszliwych rezultatów, ale niestety by li także ludzie, których siła rozumowania w pewnym momencie opuściła, i tacy, którzy walczyli przeciwko tej prawdzie i zaprzeczali jej, mimo iż byli jej świadomi. Oni są faktycznie winni upadkowi, a nie przegrana wojna, jak to teraz utrzymują. Ponieważ przegrana wojna była właśnie rezultatem ich działania, a nie złe dowodzenie - jak teraz twierdzą. Wróg nie składał się z tchórzy, on bardzo dobrze wiedział, jak umierać. Od pierwszego dnia miał przewagę liczebną nad niemiecką armią i cały świat na usługach dla swojego uzbrojenia. Nie możemy także pominąć faktu, że niemieckie zwycięstwa, które miały miejsce przez cztery lata zaciętych walk przeciwko całemu światu, zawdzięczamy, oprócz całego bohaterstwa żołnierzy, świetnej organizacji i właściwemu dowodzeniu. Organizacja i dowództwo niemieckiej armii były najlepszymi, jakie świat kiedykolwiek widział. Braki wynikały z potencjału ludzkiego.

Czy naprawdę są narody, które kiedykolwiek upadły wskutek przegranej wojny i tylko przez to? Odpowiedź może być krótka.

Tak jest zawsze, gdy militarną klęskę narodu spowodowało lenistwo, tchórzostwo, brak charakteru i faktyczny brak wartości u części narodu. Jeśli tak nie jest, militarna klęska staje się bodźcem do większego odrodzenia w przyszłości, a nie grobem narodu.

Historia dostarcza niezliczonych przykładów potwierdzających prawidłowość tego stwierdzenia.

Niemiecka klęska militarna nie była niestety niezasłużoną katastrofą, ale zasłużoną karą odwiecznego prawa zemsty. Na podwójną klęskę nie zasłużyliśmy.

Jeżeli front pozostawiony sobie naprawdę by zawiódł i jeżeli narodowa katastrofa naprawdę spowodowana byłaby zaniedbaniem, naród niemiecki zaakceptowałby klęskę w zupełnie innym duchu. Zniósłby nieszczęścia, które nastąpiły, z zaciśniętymi zębami albo byłby przygnieciony smutkiem. Ich serca wypełniałaby wściekłość i furia przeciwko złośliwości losu lub przeciwko wrogowi, któremu przeznaczenie dało zwycięstwo. Nie byłoby

ani radości, ani tańców, o tchórzostwie nie mówiono by z dumą, nikt by nie kpił z walczących oddziałów, a ich barw nie wrzucano by w błoto; ale ponad wszystko ten haniebny stan rzeczy nigdy nie upoważniłby brytyjskiego pułkownika Repinktona do pełnej pogardy wypowiedzi: "Co trzeci Niemiec jest zdrajcą".

Nie nastąpił militarny upadek, ale w konsekwencji seria chorobliwych zdarzeń i upadek tych, którzy je spowodowali. Oni zarazili naród już w czasie pokoju. Klęska była pierwszą widoczną, katastrofalną oznaką moralnego zatrucia, osłabieniem instynktu samozachowawczego i doktryny, która już wiele lat wcześniej podkopywała fundamenty narodu i Rzeszy.

To było naturalne, że cała ta bezdennie zakłamana dusza żydostwa i walcząca organizacja marksistowska, obciążały bezpośrednią odpowiedzialnością za klęskę tego człowieka, który próbował z nadludzką wolą i energią zapobiec przewidywanemu nieszczęściu i zaoszczędzić narodowi okresu głębokiego bólu i upokorzenia. Wskutek obarczenia Ludendorfa winą za przegraną wojnę światową, wyrwano broń moralnej sprawiedliwości z ręki tego jedynego przeciwnika zdrajców ojczyzny.

Możemy uważać za wielkie szczęście narodu niemieckiego, że okres pełzającej choroby przeszedł do głowy i został zatrzymany nagle przez tę okropną katastrofę, ponieważ gdyby sprawy ułożyły się inaczej, naród popadłby w ruinę, może nieco wolniej, ale równie pewnie. Choroba stałaby się chroniczna, podczas gdy ta ostra postać choroby dała przynajmniej jasny i rzeczywisty obraz znacznej ilości obserwatorów.

W długim okresie pokoju poprzedzającym wojnę pojawiły się pewne formy zła i jako takie zostały rozpoznane, chociaż w praktyce nikt nie zwrócił uwagi z pewnymi wyjątkami - na przyczyny, które je wywołały. Tymi wyjątkami były zjawiska ekonomiczne, które dotykały przede wszystkim poszczególnych ludzi. Pojawiło się wiele oznak upadku, które powinny nakłaniać do poważniejszych przemyśleń.

Zdumiewający przyrost naturalny w Niemczech przed wojną wywołał problem zapewnienia podstawowego wyżywienia, coraz bardziej widoczny w całej politycznej i ekonomicznej działalności. Ale niestety rządzący nie mogli zdecydować się na jedyne właściwe rozwiązanie, ponieważ wyobrażali sobie, że mogą osiągnąć ten cel tańszymi metodami. Wyrzeczenie się idei zdobywania nowych terytoriów i zastąpienie jej szaleństwem ekonomicznego podboju doprowadziło w końcu do nieograniczonej i szkodliwej industrializacji.

Pierwszym i najgorszym skutkiem było osłabienie rolnictwa.

Proporcjonalnie do tego, jak klasa chłopska pogrążała się, a proletariat tłamsił się w wielkich miastach, te klasy wzrastały liczbowo, aż w końcu całkowicie została naruszona równowaga.

Gwałtowny rozdźwięk między bogatymi i biednymi stał się wyraźny. Bogactwo i ubóstwo żyło obok siebie i konsekwencje tego musiały być żałosne. Nędza i wielkie bezrobocie zaczęły zbierać żniwo wśród ludzi i pozostawiały za sobą rozgoryczenie i niezadowolenie. Miały miejsce nawet gorsze zjawiska związane z uprzemysłowieniem narodu. Pieniądz stał się bogiem, któremu wszyscy musieli służyć i przed którym każdy musiał się kłaniać. Zaczął się okres demoralizacji, zwłaszcza że odbywał się w czasie, gdy naród - bardziej niż kiedykolwiek - potrzebował w godzinie nadchodzącego niebezpieczeństwa inspiracji największych talentów. Niemcy powinny być przygotowane do zapewnienia chleba za pomocą pokojowych środków i do poparcia mieczem swoich wysiłków.

Niestety dominacja pieniądza została usankcjonowana, także przez tę stronę, która powinna być w największej opozycji do niego. Szczególnie nieszczęśliwe było to, że jego Wysokość nakłaniał szlachtę, aby weszła w krąg nowej finansjery. Należy przyznać, na jego usprawiedliwienie, że nawet Bismarck nie zdawał sobie sprawy z kryjącego się w tym niebezpieczeństwa. W praktyce ideały cnót zeszły na drugi plan w stosunku do pieniądza, ponieważ było oczywiste, że wchodząc na taką drogę szlachta będzie musiała grać drugie skrzypce wobec finansjery.

Już przed wojną zaczęła się internacjonalizacja niemieckiej gospodarki. Część niemieckiego przemysłu podejmowała zdecydowane próby odsunięcia tego niebezpieczeństwa, ale w końcu padła ofiarą połączonego aktu żarłocznego kapitału, popieranego w wielkiej mierze przez swoich wielkich przyjaciół - ruch marksistowski.

Wojna prowadzona z pomocą marksizmu przeciwko niemieckiemu przemysłowi ciężkiemu była widocznym początkiem internacjonalizacji, o którą zabiegano, a jedynym możliwym sposobem zakończenia tej roboty było zwycięstwo marksizmu w rewolucji.

Najlepszym dowodem sukcesu uprzemysłowienia Niemiec jest fakt, że gdy wojna się skończyła, jeden z liderów niemieckiego przemysłu i handlu mógł wyrazić opinię, że handel jest jedyną siłą, która znowu będzie mogła postawić Niemcy na nogi. Te słowa - wypowiedziane przez Stinnesa - spowodowały niewiarygodne zamieszanie, ale zostały podjęte i stały się ze wstrząsającą szybkością mottem wszystkich oszustów, którzy pod płaszczykiem "mężów stanu" roztrwonili fortunę Niemiec.

Jedną z najgorszych oznak dekadencji w Niemczech przed wojną była powszechna połowiczność, którą manifestowano na każdym kroku, we wszystkim co robiono. jest ona zawsze rezultatem braku poczucia pewności i wynikającej z niego, jak i z innych przyczyn, małoduszności. Przyczyną tego stanu był system edukacji.

Edukacja w Niemczech przed wojną miała bardzo wiele słabych punktów. Był to jednostronny system kształcenia, preferujący samą wiedzę, a bardzo mało uwagi poświęcający praktycznym umiejętnościom. Jeszcze mniejszy nacisk kładziono na kształtowanie charakteru, bardzo mały na zachęcanie do brania odpowiedzialności na siebie, a żadnego na rozwijanie siły woli i umiejętności podejmowania decyzji. Rezultatem takiego wychowania nie był mocny człowiek, ale ulegający wpływom posiadacz dużej wiedzy - tak powszechnie było przed wojną i dlatego cieszyliśmy się względami innych narodów. Kochano Niemca, ponieważ przydawał się, ale mając słabą wolę nie cieszył się szacunkiem. Z tej przyczyny łatwiej porzucał narodowość i ojczyznę niż inni. Wyraża to świetnie przysłowie: ,,Z kapeluszem w ręce możemy przemierzyć cały świat".
Tak oto wartość i znaczenie idei monarchy nie może skupiać się głównie na jego osobie, chyba że niebiosa zechcą łaskawie umieścić koronę na głowie wspaniałego bohatera, takiego jak Fryderyk Wielki, albo tak mądrej osobistości jak Wilhelm I. To może zdarzyć się raz na kilka wieków, nie częściej. Inaczej mówiąc, koncepcja powinna mieć pierwszeństwo przed człowiekiem. Jej znaczenie musi się kształtować wyłącznie wewnątrz instytucji, a monarcha sam wchodzi w krąg tych, którzy jej służą.

Skutkiem przewrotnej edukacji był strach przed odpowiedzialnością i wynikająca z tego słabość w załatwianiu podstawowych problemów.

Podam tylko kilka przypadków z całej masy przykładów, które zaobserwowałem.

Kręgi dziennikarstwa mają zwyczaj pisać o prasie, jako o "wielkiej sile" w państwie. Jest prawdą, że jej znaczenie jest obecnie ogromne. Trudno je przecenić- stanowi ona w rzeczywistości przedłużenie edukacji aż do późnego wieku.

Podstawową sprawą państwa i narodu jest dbać o to, aby ludzie nie wpadali w ręce złych, niewykształconych czy nieżyczliwych nauczycieli. Jest zatem obowiązkiem państwa czuwanie nad edukacją społeczeństwa i zabezpieczenie jej przed niekorzystnymi zjawiskami. Powinno ono także kontrolować prasę, szczególnie to, co ona robi, ponieważ jej wpływ na ludzi jest ogromny i najskuteczniejszy ze wszystkiego, gdyż jej oddziaływanie nie jest przejściowe, a stałe. Jego ogromne znaczenie tkwi w jednostajnym i ciągłym powtarzaniu swojej nauki. Obowiązkiem państwa jest pamiętać, że cokolwiek robi, musi być ukierunkowane na jeden cel i tylko jeden, nie można pozwolić na sprowadzenie jej na manowce przez tak zwaną " wolność prasy" albo nakłaniać ją do zaniedbywania swoich obowiązków i odmawiania strawy, której naród potrzebuje, aby być zdrowym. Państwo musi zdecydowanie kontrolować ten instrument edukacji narodu i umieścić go w służbie państwa i narodu.

To, co tak zwana liberalna prasa robiła przed wojną, było kopaniem grobu dla

niemieckiego narodu i niemieckiej Rzeszy. O kłamstwach marksistowskiej prasy nie potrzebujemy w ogóle mówić, dla niej kłamstwa są tak niezbędne do życia jak miauczenie kota. Jedynym jej celem jest złamanie narodowych i społecznych sił oporu, przygotowanie ich do służenia internacjonalistycznemu kapitałowi i jego panom - Żydom.

Co państwo zrobiło, aby przeciwdziałać temu masowemu zatruwaniu narodu? Nic, absolutnie nic! Kilka nic nie znaczących ostrzeżeń, kilka kar za przestępstwa zbyt skandaliczne, aby mogły pozostać niezauważone, i to wszystko.

Walka rozpoczęta przez rząd w tych dniach przeciw prasie - kontrolowanej głównie przez Żydów - która powoli deprawowała naród, nie miała ani zdecydowania, ani określonej linii, ale przede wszystkim zabrakło wyraźnego celu. Całkowicie pominięto zarówno ocenę znaczenia tej walki, jak i wybór metod oraz ustalenie jasno określonego planu.

Dla niezupełnie wykształconych, pobieżnych czytelników "Frankfurter Zeitung" jest szczytem elegancji. Nie używa nigdy mocnych określeń, odżegnuje się od przemocy i zawsze na rzecz walki operuje "intelektualnymi" środkami, a to przyciąga ciekawość przynajmniej inteligentnych ludzi.

Dla naszych półinteligentnych klas pisze Żyd w tak zwanej prasie inteligenckiej. "Frankfurter Zeitung" i "Berliner Tageblatt" mają na celu przyciągnąć je i rzeczywiście ta prasa wywierała na te grupy wpływ. Najostrożniej, unikając szorstkości języka używali innych naczyń do wlania trucizny do serc swoich czytelników. W mieszaninie czarujących wyrażeń uspokajają swoich czytelników wiarą, że czysta wiedza i moralna uczciwość są kierującymi siłami ich działań, podczas gdy naprawdę jest to zręczny środek do przywłaszczenia sobie broni, której ich oponenci mogliby użyć przeciwko prasie.

Zadowolenie z półśrodków jest zewnętrzną oznaką wewnętrznej dekadencji, a narodowy upadek nastąpi wcześniej czy później. Wierzę, że nasza obecna generacja, jeżeli będzie prawidłowo kierowana, dużo łatwiej opanuje to niebezpieczeństwo. Miała ona różne doświadczenia, które wzmocniły nerwy tych, co ich zupełnie nie stracili. Pewnym jest, że wcześniej czy później Żyd w swoich gazetach podniesie wrzask, gdy na jego umiłowane gniazdo zostanie położona ręka kończąca z tym haniebnym wykorzystywaniem prasy i przez postawienie tego środka w służbie państwowej i odebranie go obcym i wrogom narodu. Wierzę, że będzie to mniejszym ciężarem dla nas młodych, niż to było dla naszych ojców. Trzydziestocentymetrowy granat zawsze syczy głośniej niż tysiąc żydowskich, gazetowych żmij więc pozwólmy im syczeć!

Cała edukacja powinna zmierzać ku temu, aby wolny czas chłopca zająć korzystnym rozwojem ciała. Nie ma prawa pozwalającego na to, aby marnował swoje młode lata i zakłócał spokój na ulicach i w kinach, po całodziennej pracy powinien wzmacniać swoje młode ciało, tak aby życie nie pozwoliło mu stać się miękkim, gdy weń wchodzi. Przygotowanie i zrealizowanie tego jest obowiązkiem edukacji młodego pokolenia, a nie tylko pompowanie tak zwanej wiedzy. To musi uwolnić go od wrażenia, że kierowanie ciałem jest wyłącznie sprawą jednostki. Nikomu nie wolno grzeszyć przeciw potomnym, to znaczy przeciw rasie.

Walkę przeciwko zatruwaniu duszy należy prowadzić równolegle z rozwojem ciała. Należy zwrócić uwagę na "jadłospis" kin, teatrów i variete, przecież trudno zaprzeczyć, żeby była to właściwa strawa, zwłaszcza dla młodych. Parkany i kioski z ogłoszeniami przyciągają uwagę społeczeństwa w wulgarny sposób. Każdy, kto nie stracił zdolności wejścia w duszę młodego człowieka, zrozumie, że musi to prowadzić do poważnych wynaturzeń.

Życie ludzi musi być wolne od duszących woni naszego nowoczesnego erotyzmu. We wszystkich tych sprawach cel i metoda muszą być kierowane pragnieniem zabezpieczenia zdrowia naszego narodu, zarówno jego ciała, jak i duszy. Prawo do osobistej wolności jest drugie w hierarchii ważności w stosunku do obowiązku utrzymania rasy.

Podobną chorobliwość można dostrzec w każdej dziedzinie sztuki i kultury. Smutną oznaką wewnętrznej dekadencji było zakazanie młodym ludziom odwiedzania tak zwanych domów sztuki (Kunststatte). Weźmy pod uwagę choćby to, co bezwstydnie, publicznie "eksponowano", z zastrzeżeniem "tylko dla dorosłych".

I pomyśleć, że takie środki ostrożności były konieczne w takich właśnie miejscach, które przede wszystkim powinny dostarczać materiału dla kształcenia młodzieży, a nie dla zabawy zblazowanych dorosłych. Co powiedzieliby najwięksi dramaturdzy wszystkich czasów na takie ostrzeżenie i na przyczynę, która uczyniła je koniecznym.

Wyobraźmy sobie oburzenie Schillera i to, jak Goethe wpadłby w furię.

Ale rzeczywiście, kim są Schiller, Goethe, Shakespeare w porównaniu z bohaterami nowej, niemieckiej poezji! Skończeni i przestarzali, całkowicie niemodni. Ponieważ to jest charakterystyczne; nie tylko dla okresu, który nie tworzy nic poza plugastwem i rzuca w błoto wszystko, co było naprawdę wielkie w przeszłości.

Dlatego najsmutniejszą stroną naszej narodowej kultury w okresie poprzedzającym wojnę był nie tylko kompletny zanik naszych twórczych sił w sztuce i generalnie w kulturze, ale także duch nienawiści, której pamięć i wielkość skalała i zamazała przeszłość. Prawie w każdej dziedzinie sztuki, szczególnie w dramacie i literaturze rozpoczęto na przełomie stuleci produkować coraz mniej nowych, wartościowych rzeczy, a także lekceważono to, co było dawniej najlepsze i pokazywano jako gorsze i przestarzałe.

Badanie stosunków religijnych przed wojną pokazuje, jak wszystko znalazło się w stanie rozbicia. Nawet w tej dziedzinie miały miejsce wielkie podziały narodu, co spowodowało całkowitą utratę jednolitości przekonań. Ci, którzy byli w otwartym konflikcie z kościołem, odgrywali mniejszą rolę niż ci, którzy byli po prostu obojętni. Obydwa wyznania prowadzą misję w Azji i Afryce, w celu przyciągnięcia nowych wyznawców - praktyka ta daje bardzo umiarkowane rezultaty w porównaniu z rozwojem wiary mahometańskiej - gdy tymczasem w Europie tracą miliony prawdziwych wyznawców, których całkowicie zraża się do religijnego życia albo którzy po prostu idą swoją własną drogą. Konsekwencje, z moralnego punktu widzenia, nie są dobre.

Jest wiele oznak walki, z dnia na dzień coraz gwałtowniejszej, przeciwko dogmatycznym zasadom różnych kościołów, bez których w praktyce wiara religijna byłaby na tym świecie nieprawdopodobna. Szerokie masy narodów nie składają się z filozofów; wiara jest dla nich przeważnie jedyną podstawą moralnych poglądów na życie. Różne próby znalezienia środków zastępczych nie okazały się właściwe ani pomyślne, nie powiodło się także wprowadzenie ich na miejsce dawnych wyznań religijnych. Jeżeli nauka i wiara religijna naprawdę opanują szerokie rzesze społeczeństwa, absolutny autorytet tej wiary będzie całkowitą podstawą jego skuteczności. Tym, czym obyczaj dla życia, jest dla państwa prawo, a dla religii dogmat. To i tylko to może pokonać chwiejne, ciągle kwestionowane intelektualne koncepcje i nadać im kształt, bez którego wiara nie może istnieć. W innym wypadku koncepcja metafizycznego poglądu na życie - innymi słowy filozoficznej opinii - nigdy z tego nie wyrosłaby. Dlatego atak przeciwko dogmatom jest bardzo podobny do walki przeciwko powszechnym, prawnym podstawom państwa i prowadzi do kompletnej anarchii, aż znajdzie swój koniec w beznadziejnym, religijnym nihilizmie.

Polityk jednak musi ocenić wartość religii, niekoniecznie w odniesieniu do błędów w niej tkwiących, ale pod kątem korzyści płynących z niej jako ze środka zastępczego. Dokąd będą istnieć jakieś środki zastępcze, tylko głupcy i kryminaliści będą je niszczyć.

Fakt, że wielu ludzi w przedwojennych Niemczech czuło niechęć do życia religijnego, należy przypisać błędom popełnionym przez tak zwaną partię "chrześcijańską" i bezwstydnym próbom identyfikacji wiary katolickiej z polityczną partią.

To fatalne odchylenie dawało korzyści znacznej części bezwartościowych członków parlamentu i spowodowało szkody w Kościele.

Konsekwencje musiał ponosić cały naród, bo w rezultacie doprowadziło to do osłabienia życia religijnego i tradycyjnych zasad moralnych w okresie, gdy wszystko zaczynało upadać.

Te szczeliny i pęknięcia gmachu naszego narodu mogły istnieć tak długo, jak długo nie spadło na niego dodatkowe obciążenie, tzn. mogły wówczas spowodować klęskę, o ile natłok wielkich wypadków zamieniłby problem wewnętrznej narodowej solidarności w kwestię o decydującym znaczeniu.

Także w dziedzinie polityki oko obserwatora mogło zauważyć oznaki zła, które -

chyba że zmiany i udoskonalenia byłyby szybko wprowadzone - były symptomem zbliżającego się wewnętrznego upadku imperium i jego polityki wewnętrznej.

Było również wielu takich, co z trwogą patrzyli na te zjawiska i krytykowali brak planu i myśli w polityce cesarstwa: oni bardzo dobrze wiedzieli o jego wewnętrznej słabości i pustce, ale byli po prostu outsiderami życia politycznego. Biurokracja w rządzie ignorowała przeczucia Houstona Stewarda Chamberlaina z taką samą obojętnością, jak robi to dzisiaj. Ci ludzie są zbyt , głupi, żeby samodzielnie coś wymyślić i zbyt zarozumiali, żeby uczyć się tego, co potrzebne, od innych.

Jedną z bezmyślnych uwag powszechnie powtarzanych jest ta, że system parlamentarny "nie sprawdza się od czasów rewolucji". To prowadzi zbyt szybko do przypuszczenia, że inaczej było przed rewolucją. W rzeczywistości wynik działalności tej instytucji jest i może być tylko taki, wyłącznie niszczycielski, i taki był również w czasach, kiedy większość ludzi wolała nosić klapki na oczach i nic nie widzieć.

Upadek Niemiec był niemałą zasługą tej instytucji.

Cokolwiek poddane zostało wpływowi parlamentu, robione było połowicznie, jakkolwiek na to nie patrzeć.

Polityka cesarstwa wobec sprzymierzeńców miała również słaby, połowiczny wymiar. Chociaż parlament chciał utrzymać pokój, nie był w stanie zapobiec wojnie.

Polityka wobec Polski miała także połowiczny wymiar. Drażniono tylko Polaków nigdy nie traktując ani ich, ani tej polityki poważnie. W efekcie nie było ani zwycięstwa dla Niemiec, ani pojednania z Polską, a wywołało to tylko wrogość Rosji.

Rozwiązanie problemu Alzacji i Lotaryngii miało również połowiczny wymiar. Zamiast brutalnie, raz na zawsze,' urwać łeb francuskiej hydrze przyznając Alzatczykom równe prawa, nie zrobiono niczego.

Co więcej, nie można było zrobić nic. Główni zdrajcy swego kraju zajmowali miejsca w szeregach wielkich partii, na przykład Wetterle centrum.

Podczas gdy żydostwo za pomocą marksistowskiej i demokratycznej prasy rozprzestrzeniało na cały świat ; kłamstwa o niemieckim militaryzmie i wszystkimi sposobami i siłami próbowało krzywdzić Niemcy, marksistowskie i demokratyczne partie odrzucały wszelkie rozważania na temat uzupełnienia narodowych sił Niemiec.

Los walki o wolność i niezależność niemieckiego narodu jest rezultatem braku entuzjazmu w czasie pokoju i słabości w nawoływaniu do połączenia sił narodu w obronie ojczyzny.

Pewnym złem systemu monarchistycznego było coraz mocniejsze przekonanie dużej części narodu o tym, że jest rzeczą naturalną, iż rząd czuwa nad wszystkim i jednostka nie musi o nic się martwić. Tak długo, jak rząd był naprawdę dobry albo przynajmniej wydawał się dobrym, sprawy szły dobrze, ale niestety, rząd o najlepszych intencjach zastąpiono nowym, mniej sumiennym! Najgorszym do wyobrażenia wówczas złem było bierne posłuszeństwo i dziecinna wiara.

Ale między tymi różnymi słabościami były rzeczy o bezspornej wartości.

Przede wszystkim stabilność kierownictwa państwowego zabezpieczona przez monarchistyczny kształt państwa oraz ochrona posad państwowych przed spekulacjami chciwych polityków. Także wewnętrzna godność instytucji i autorytet, który wynosił rangę urzędników państwowych i armii ponad zobowiązania partyjnych polityków. Te korzyści wynikały z osobistego wcielenia zwierzchnika państwa w osobie monarchy i z przykładu odpowiedzialności, która spoczywała na monarsze mocniej niż na parlamentarnej większości.

Armia uczyła pewnych ideałów i poświęcenia dla ojczyzny i jej wielkości, podczas gdy w innych dziedzinach panowała chciwość i materializm. Ona uczyła narodowej jedności przeciwko rozbiciu na klasy i być może jedyną jej słabością była instytucja ochotników,

wstępujących do niej na rok. To była słabość, ponieważ łamała zasadę całkowitej równości i oddzielała lepiej wykształconych od zwykłej społeczności wojskowej. Rozważając ekskluzywność wyższych klas i ich coraz większe odsunięcie od pozostałych dochodzimy do wniosku, że armia mogłaby działać jako "błogosławieństwo", gdyby uniknęła w każdym przypadku wyodrębnienia tak zwanej inteligencji w swoich szeregach. To był błąd, że tak się nie stało, ale jaka instytucja na tej ziemi postępuje bezbłędnie, a poza tym i tak przeważały w armii dobre strony, więc tych kilka błędów nie było poniżej ludzkiej niedoskonałości.

Do tej formy państwa i armii przyłączono urzędnicze ciało starego cesarstwa.

Niemcy były najlepiej zorganizowanym i najlepiej administrowanym krajem na świecie. Jakkolwiek wielu urzędników można było nazwać pedantycznymi biurokratami niemieckiego państwa, w innych państwach nie wyglądało to lepiej; wręcz przeciwnie - gorzej. Inne kraje nie posiadały tej cudownej solidności aparatu urzędniczego uchodzącego za nieprzekupny, które to cechy można było przypisać niemieckim urzędnikom. Lepiej być raczej pedantycznym, gdy się jest uczciwym i wiernym, niż uświadomionym i nowoczesnym, a równocześnie niższego charakteru oraz - jak to się dzisiaj zdarza - nic nie wiedzącym i nie umiejącym.

Niemieckie ciało urzędnicze i machina administracyjna były znakomite szczególnie ze względu na niezależność od poszczególnych rządów, których przejściowe zamysły w polityce nie miały wpływu na stanowiska urzędników niemieckiego państwa. To wszystko zostało zmienione zasadniczo przez rewolucję. Względy partyjne wyparły zdolności i kompetencje, a mocny i niezależny charakter miał mniejsze znaczenie niż rekomendacja.

Na tych trzech filarach - państwie, armii i korpusie urzędniczym - opierała się cudowna siła i skuteczność starego cesarstwa.

ROZDZIAŁ XI

Naród i rasa

Istnieje niezliczona ilość przykładów w historii pokazujących z przerażającą szczerością, jak ciągle aryjska krew miesza się z krwią "gorszych ludzi" i w rezultacie prowadzi do końca kultury zachowania rasy. Północna Ameryka, której ludność składa się w przeważającej części z elementu germańskiego i w małym stopniu zmieszanego z gorszą, kolorową ludnością, pokazuje człowieka i kulturę całkowicie odmienną od tej ze Środkowej i Południowej Ameryki, tworzonej przez ludzi głównie pochodzenia romańskiego. Ich krew w dowolny sposób była mieszana z krwią tubylców. Biorąc powyższe za przykład jasno rozpoznamy efekty mieszania ras. Człowiek pochodzenia germańskiego na kontynencie amerykańskim, utrzymując czystość rasy, podniósł się do roli pana i pozostanie panem tak długo, jak długo nie dopuści się haniebnego czynu mieszania krwi.

Być może idea pacyfistyczna jest zupełnie dobrą ideą w tych przypadkach, kiedy człowiek jako najwyższa istota zupełnie podbije i opanuje świat, aby stać się jego wyłącznym panem. Wówczas ta zasada, pod warunkiem stosowania jej w praktyce, nie przyciągnie mas ludzkich. Tak więc najpierw walka, a później pacyfizm. W przeciwnym razie oznaczałoby to, że ludzkość przekroczyła najwyższy punkt swego rozwoju, a końcem nie byłaby dominacja jakiejś etnicznej idei, tylko chaos. Niektórzy naturalnie będą się z tego śmiać, ale trzeba pamiętać, że ta planeta przemieszczała się w eterze wolna od ludzkości miliony lat i może znowu tak się stać, jeżeli ludzie zapomną, że nie istnieją dla szalonej idei czy ideologii, ale dla zrozumienia i bezlitosnego stosowania odwiecznych praw natury.

Wszystko, co podziwiamy na tej ziemi - nauka, sztuka, umiejętności techniczne i wynalazczość - jest twórczym produktem jedynie niewielkiej liczby narodów, a być może nawet jednej rasy. Cała kultura opiera się na ich egzystencji. Jeśli zostają zrujnowane, zabierają ze sobą do grobu całe piękno tej ziemi.

Jeżeli podzielimy ludzką rasę na trzy kategorie twórców, obrońców i niszczycieli - aryjska rasa może być uważana za reprezentującą tę pierwszą kategorię.

Aryjskie rasy - czasem w absurdalnie małych ilościach - opanowują inne narody i są faworyzowane przez wielką liczbę ludzi niższego rzędu, którzy stają do ich dyspozycji i rozwijają się stosownie do warunków życia zdobytych terytoriów, takich jak urodzajność, klimat itp.

Drzemią w nich talenty intelektualne i organizacyjne. W ciągu wieków tworzą oni kulturę autentycznie odciskającą piętno swego charakteru na ziemi i w ludziach sobie podporządkowanych. Grzechem zdobywców jest wystąpienie przeciwko zasadzie utrzymania czystości krwi (zasadę tę stosowali od początku) i mieszanie jej z tubylcami, których ujarzmili, co prowadzi nieuchronnie do końca ich istnienia jako narodu wybranego, ponieważ grzech popełniony w raju kończy się wygnaniem.

Dla rozwoju wyższej kultury jest konieczne istnienie ludzi wyższej cywilizacji, ponieważ nikt poza nimi nie mógł stanowić ekwiwalentu środków technicznych, bez których wyższy rozwój nie był do pomyślenia. Kultura w swoich początkach była oczywiście bardziej zależna od zatrudnienia gorszego ludzkiego materiału niż oswojonych zwierząt.

Dopiero po zniewoleniu podbitych ras taki sam los spotkał świat zwierzęcy - wbrew temu, w co wielu chciałoby wierzyć - gdyż najpierw przed pługiem szedł niewolnik, a po nim dopiero koń. Zwłaszcza pacyfistycznym szaleńcom może się to wydać oznaką ludzkiej deprawacji. Pozostali muszą jasno widzieć, że taki rozwój jest nieuchronny, aby doprowadzić do takiego stanu rzeczy, w którym owi apostołowie będą mogli rozprzestrzeniać te głupoty w świecie.

Postęp ludzkości jest podobny do wspinania się po drabinie nie mającej końca; człowiek nie może wyjść wyżej, dopóki nie pokona niższych stopni. Taką, prowadzącą do celu, drogą musiał iść Aryjczyk, a nie tą istniejącą w marzeniach pacyfistów.

Droga, którą kroczył Aryjczyk, była jasno wyznaczona. Będąc zdobywcą podbił "niższych ludzi", aby pracowali pod jego kontrolą, stosownie do jego woli i celów. Chociaż wymuszał ciężką pracę, to jednak nie tylko ochraniał ich życie, ale także zapewniał lepszą egzystencję od tej, jaką wiedli dawniej na wolności. Tak długo, jak się czuł zwierzchnikiem, nie tylko utrzymywał swoje panowanie, ale był także poplecznikiem i piastunem kultury. Ale jak tylko te ujarzmione narody zaczęły się podnosić i prawdopodobnie upodabniać swój język do języka zdobywców, upadła ostra bariera między panem i sługą. Aryjczyk wyrzekł się czystości krwi, a tym samym swego prawa do pozostania w raju, który dla siebie stworzył. Tonął, przy, gnieciony mieszaniną ras i stopniowo tracił na zawsze swoje cywilizacyjne zdolności, aż zaczął się coraz bardziej upodabniać do tubylców, zarówno pod względem umysłowym, jak i fizycznym. Jeszcze przez jakiś czas mógł się cieszyć błogosławieństwem cywilizacji.

Tak oto upadają cywilizacje i imperia ustępując miejsca nowym tworom. Mieszanina krwi i obniżanie poziomu czystości rasy, która temu towarzyszy, jest jedyną i wyłączną przyczyną, dla której znikają stare cywilizacje - to nie tylko przegrane wojny rujnujące ludzkość, ale właśnie utrata sił oporu płynących z czystości krwi.

W naszym niemieckim języku jest słowo, które wspaniale oddaje poświęcenie dla ogólnego dobra. Jest to "Pflickterfullung" - gotowość do posłuszeństwa w wypełnianiu służby.

Ideę stanowiącą fundament takiej postawy nazywamy idealizmem, w przeciwieństwie do egoizmu i przez nią rozumiemy zdolność jednostki do poświęcenia się dla społeczeństwa. W czasach, gdy zagraża zanik ideałów, możemy zaobserwować natychmiastowe zmniejszenie siły społeczeństwa, która jest jego istotą i niezbędnym warunkiem kultury. Wówczas kierującą siłą w narodzie staje się egoizm i w pogoni za szczęściem rozluźniają się więzy porządku, a ludzie spadają z nieba prosto do piekła.

Dokładnym przeciwieństwem Aryjczyka jest Żyd.

W żadnym narodzie świata instynkt samozachowawczy nie jest tak silnie rozwinięty jak w "narodzie wybranym". Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ten naród wciąż istnieje.

Czy jest gdzieś naród, który przez ostatnie dwa tysiące lat tak niewiele zmienił swoją wewnętrzną osobowość jak rasa żydowska? Jaka rasa była w rzeczywistości zaangażowana w większe rewolucyjne zmiany niż ta i jeszcze przeżyła bez szwanku to najokropniejsze nieszczęście? Jakże te fakty oddają ich zdecydowaną wolę życia i utrzymania gatunku.

Intelektualne zdolności Żydów rozwinęły się w ciągu wieków. Dzisiaj myślimy o Żydzie - sprytny i w pewnym sensie tak samo było w każdej epoce.

Autentycznx Aryjczyk był prawdopodobnie nomadem, a dopiero później, po pewnym czasie, osiedlił się - to dowodzi, że on nigdy nie był Żydem! Nie, Żyd nie jest nomadem, ponieważ nawet nomadowie mieli określony stosunek do pracy. Praca tak długo była podstawą ich dalszego rozwoju, dopóki nie posiedli koniecznych, umysłowych właściwości. Ale nomadowie posiedli umiejętność tworzenia ideałów, tak więc ich koncepcja życia może być obca aryjskiej rasie, ale nie obojętna. Ta koncepcja nie miała miejsca w przypadku Żyda, on nigdy nie był nomadem, był pasożytem na ciele innych narodów. Zdarzało się, że opuszczał dotychczasową sferę swego życia, nie dla własnych zamiarów, ale w konsekwencji wydalenia go przez narody, których gościnności nadużywał. Jego rozmnożenie na całym świecie jest typowe dla pasożytów! On zawsze poszukuje nowych żerowisk dla swojej rasy.

Jego życie wewnątrz innych narodów może trwać po wieczne czasy, jeżeli tylko uda mu się wywołać wrażenie, że stanowi on nie problem rasowy, ale "wspólnotę religijną". Jest to pierwsze, wielkie kłamstwo!

Aby istnieć jako pasożyt wewnątrz narodu, Żyd musi się posłużyć pracą, aby zaprzeczyć swojej prawdziwej wewnętrznej naturze. Im bardziej inteligentny jest poszczególny Żyd, tym większe osiągnie powodzenie w swoim oszustwie. Może powiedzie mu się tak dobrze, że większa część społeczeństwa uwierzy, że Żyd naprawdę jest Francuzem albo Anglikiem, Niemcem albo Włochem, chociaż innej wiary.

Obecny rozwój ekonomiczny prowadzi do zmian w socjalnym rozwarstwieniu narodu. Gdy drobny przemysł stopniowo obumiera, robotnik ma coraz rzadziej możliwość bezpiecznej egzystencji, nawet skromnej, i w sposób widoczny staje się proletariuszem. Rezultatem tego jest "robotnik fabryczny", którego cechą charakterystyczną jest brak zdolności do podjęcia życia, jako jednostki. On nie posiada nic w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa: podeszły wiek oznacza dla niego cierpienie, które ledwo można nazwać życiem.

Podobna sytuacja wymagająca pilnego rozwiązania miała już kiedyś wcześniej miejsce i rozwiązanie to znaleziono. Emerytowani urzędnicy, szczególnie państwowi, stawali się robotnikami rolnymi i rzemieślnikami. Oni także nic nie posiadali w dosłownym sensie. Państwo znalazło wyjście z tego niezdrowego stanu rzeczy, wzięło na siebie odpowiedzialność za pomyślność swoich poddanych, którzy nie byli w stanie zabezpieczyć się na stare lata i ustanowiło emerytury i renty. Dzięki temu cała klasa pozbawiona własności została zręcznie wyprowadzona z socjalnej nędzy i przywrócona ciału narodu.

W późniejszych latach państwo i naród musiały stawić czoła tym samym problemom, ale na daleko większą skalę. Nowe masy ludzi liczone w milionach stale przemieszczały się z wiosek do miast, żeby zarobić na życie, jako robotnicy fabryczni w nowych zakładach przemysłowych.

W ten sposób powstaje obecnie nowa klasa, na którą należy zwrócić choćby niewielką uwagę, ponieważ nadejdzie dzień, kiedy znowu padnie pytanie, czy naród ma dość siły, aby własnym wysiłkiem ponownie odzyskać tę klasę dla społeczeństwa, różnice klasowe będą się poszerzać, aż nastąpi "pęknięcie".

Gdy mieszczaństwo ignorowało najtrudniejsze zagadnienia i pozwalało toczyć się sprawom swoim biegiem, Żyd brał pod uwagę nieograniczone możliwości rzutujące na przyszłość. Z jednej strony robił użytek z kapitalistycznych metod służących wyzyskiwaniu ludzi do ostateczności, a z drugiej był gotowy do poświęceń i wkrótce pojawił się jako lider w walce przeciw sobie. "Przeciw sobie" to oczywiście tylko przenośnia, ponieważ ten wielki mistrz kłamstwa bardzo dobrze wie, jak wyjść z czystymi rękami i innych obciążyć winą.

Ponieważ posiada tupet umożliwiający mu kierowanie masami, którym nigdy nie przychodzi na myśl, że jest to najbardziej haniebna zdrada wszystkich czasów.

Żydowski sposób postępowania jest następujący: zwraca się do robotników, udaje współczucie dla ich losu lub oburzenie z powodu ich ubóstwa, aby zyskać ich zaufanie. Stara się analizować prawdziwe lub zmyślone trudności ich życia i wzmagać w nich pragnienie zmiany egzystencji. Z nieprawdopodobną bystrością wzmaga żądanie socjalnej sprawiedliwości we wszystkich ludziach aryjskiego pochodzenia i walczy o usunięcie socjalnego zła w jasno określonym celu. Tworzy doktrynę marksistowską.

Przez przemieszanie problemów nie do rozwiązania z całą masą słusznych socjalnych żądań, zapewnia popularność doktrynie, podczas gdy z drugiej strony wywołuje u skromnych ludzi niechęć do popierania pretensji, które prezentowane w takiej formie okazują się błędne od samego początku, mało tego - niemożliwe do realizacji.

Pod płaszczykiem socjalnych idei ukryte są prawdziwe szatańskie zamiary i są one z bezczelną szczerością otwarcie pokazywane. Przez kategoryczne podważanie wartości jednostki, jak również wartości narodu i rasowej doniosłości, niszczy elementarne zasady całej ludzkiej kultury, która jest oparta na tych czynnikach.

Żyd dzieli marksistowską organizację masowej Światowej nauki na dwie kategorie, które pozornie rozdzielone - naprawdę tworzą nierozłączną całość; są to - ruch polityczny i gospodarczy.

Ruch robotniczy jest bardziej pociągający. Oferuje on robotnikowi pomoc i zabezpieczenie w ciężkiej walce o egzystencję z powodu chciwości i krótkowzroczności pracodawców, a także możliwość uzyskania lepszych warunków życiowych. Jeżeli robotnik wzbrania się przed powierzeniem swego losu kaprysom ludzi często bez serca i z małym poczuciem odpowiedzialności, przed oddaniem im obrony swego prawa do życia jako człowieka, w czasie gdy państwo - tj. zorganizowane społeczeństwo - praktycznie nie zwraca na niego najmniejszej uwagi, musi sam zabezpieczyć swoje interesy. Teraz, gdy tak zwane narodowe mieszczaństwo zaślepione pieniędzmi stawia przeszkody w walce o warunki życia i nie tylko sprzeciwia się, ale powszechnie i aktywnie działa przeciw wszelkim próbom skrócenia nieludzko długiego dnia pracy, przeciw położeniu kresu pracy dzieci, ochronie kobiet i stworzeniu I warunków zdrowotnych w fabrykach i mieszkaniach - ! inteligentniejszy Żyd ujmuje się za pokonanymi. stopniowo przejmuje kierownictwo ruchu związkowego, tym łatwiej, że nie chodzi mu o rzeczywiste usunięcie socjalnego zła, ale stworzenie ślepo posłusznej bojówki w zakładach przemysłowych, w celu zniszczenia niezależności gospodarki narodowej .

Żyd, stosując przemoc, pozbywa się na tym polu wszystkich konkurentów. Przy pomocy wrodzonej brutalnej chciwości stawia związki zawodowe na poziomie brutalnej siły. Każdego, kto ma wystarczającą inteligencję do oparcia się żydowskim powabom, łamie się przez zastraszenie, jakkolwiek nie byłby zdecydowany i inteligentny. Te metody są niezwykle skuteczne.

Za pośrednictwem związków zawodowych, które powinny ochraniać naród, Żyd niszczy teraz podstawy narodowej gospodarki.

Równolegle z powyższym ukierunkowuje się organizację politycznie. Tak dzieje się w ruchu związkowym, ponieważ ten ostatni przygotowuje masy do politycznej organizacji i faktycznie kieruje je do niej siłą. Jest on ponadto stałym źródłem pieniędzy, z którego polityczna organizacja zasila swoją ogromną machinę. Jest organem kontrolnym w pracy politycznej i naganiaczem we wszystkich wielkich demonstracjach o charakterze politycznym. W końcu traci zupełnie swój ekonomiczny charakter służąc politycznej idei i stosując swoją główną broń, to znaczy odmawiając pracy w formie strajku generalnego.

Przez stworzenie prasy, która jest na poziomie najmniej wykształconych, polityczne i gospodarcze organizacje uzyskują siłę przymusu i sprawiają, że najniższe warstwy narodu stają się gotowe do najbardziej ryzykownych przedsięwzięć.

To jest żydowska prasa, która w absolutnie fanatycznej kampanii oszczerstw odrzuca wszystko, co może być uważane za podporę narodowej niezależności, cywilizacji i ekonomicznej autonomii narodu. Ryczy szczególnie przeciwko tym, którzy nie ulegają

Żydowskiej dominacji albo których intelektualne zdolności jawią się Żydom jako niebezpieczeństwo.

Nieświadomość prawdziwej natury Żydów okazywana przez masy i brak instynktownego przestrzegania naszych wyższych klas czynią ludzi łatwymi ofiarami żydowskiej kampanii kłamstw.

Gdy wyższe warstwy wskutek wrodzonego tchórzostwa odwracają się od człowieka, który jest atakowany przez Żydów za pomocą kłamstw i oszczerstw, głupota i łatwowierność mas sprawia, że wierzą one we wszystko, co usłyszą. Władze państwowe drżą ze strachu w milczeniu, lub - co się zdarza częściej - żeby zakończyć żydowską kampanię w prasie, szykanują tych, którzy zostali niesprawiedliwie zaatakowani i to w oczach takiego biurokraty służy obronie autorytetu państwa i utrzymania pokoju oraz porządku.

Jeżeli przyjrzymy się przyczynom upadku Niemiec, ostatecznym i rozstrzygającym powodem okaże się brak zrozumienia problemów rasowych, a szczególnie zagrożenia żydowskiego.

Klęski na polach bitwy w sierpniu 191 8 roku można byłoby zmieść z największą łatwością. To nie to nas powaliło; powaliła nas siła, którą zorganizowano do tego nieszczęścia, przez obrabowanie narodu ze wszystkich politycznych i moralnych instynktów oraz sił, przez spisek przygotowywany w okresie wielu dziesięcioleci. Wskutek ignorowania problemu utrzymania rasowych podstaw naszej narodowości, stare imperium lekceważyło ten problem i prawo, które czyni możliwym życie na tej ziemi.

Utrata czystości rasowej rujnuje szczęście narodu na zawsze. To powoduje stopniowe pogrążenie się ludzkości, a jego następstwa nigdy nie zostają usunięte z ciała i umysłu.

Wskutek tego wszystkie próby reform i cała socjalna praca, wszelkie polityczne wysiłki, każdy wzrost ekonomicznej koniunktury i każde pozorne wzbogacenie wiedzy naukowej szły na marne. Naród i organizm, który czynił możliwym życie na tej ziemi - czyli państwo, nie stawały się zdrowsze, lecz zanikały coraz bardziej . Świetność starego imperium nie oparła się wewnętrznej słabości i wszelkie próby wzmocnienia Rzeszy kończyły się niczym, ponieważ uparcie ignorowano najbardziej podstawowe problemy.

To dlatego w sierpniu 1914 roku naród nie ruszył z determinacją do walki. Ostatnim przebłyskiem narodowego instynktu samozachowawczego było przeciwstawienie się przeważającym siłom marksizmu i pacyfizmu, kaleczącego ciało naszego narodu.

Ale ponieważ w tych rozstrzygających dniach nikt nie zdawał sobie sprawy z istnienia wewnętrznego wroga, cały opór był daremny, a opatrzność nie dała w nagrodę zwycięstwa, lecz zapanowało prawo odwiecznej zemsty.

ROZDZIAŁ XII

Pierwszy okres w rozwoju Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej

Gdy na końcu tego tomu wyjaśniałem pierwszy okres rozwoju naszego ruchu i wspomniałem krótko o liczbie spraw z nim związanych, moim zamiarem nie było dać rozprawy o teoretycznych celach ruchu. Ma on bowiem zadania i cele tak ogromne, że musiałbym poświęcić cały tom, aby to omówić. Dlatego ograniczę się do zasad dotyczących programu tego ruchu i próby pokazania, co rozumiemy przez słowo "państwo". Przez "my" rozumiem setki tysięcy ludzi, którzy pragną tych samych rzeczy, ale nie znajdują słów na wyrażenie tego, co niepokoi ich umysły. Znaczącym faktem wszystkich wielkich reform jest to, że na ich czele jako przywódca stoi tylko jeden człowiek, ale za to popierany przez miliony. Często jego cel jest taki sam, jak setek tysięcy ludzi, które pragnęły go w tajemnicy

od wieków, aż do czasu, gdy ktoś głośno wypowie to uniwersalne żądanie i pokieruje nim do zwycięstwa nowej idei jako chorąży.

Głębokie poczucie niezadowolenia milionów ludzi dowodzi, że ich serca żywią pragnienie całkowitej zmiany warunków życia.

Pierwszym i głównym zagadnieniem odrodzenia naszej narodowej siły politycznej jest odbudowanie naszego narodowego instynktu samozachowawczego, ponieważ doświadczenie pokazuje, że budowanie polityki zagranicznej, a także oszacowanie znaczenia jakiegoś państwa w mniejszym stopniu opiera się na istniejącym uzbrojeniu niż na znanej bądź wyobrażonej sile obrony narodu. Porozumienie zawiera się nie z bronią, ale z ludźmi. Wskutek tego naród brytyjski będzie uważany za najcenniejszego sprzymierzeńca w świecie tak długo, jak długo świat będzie oczekiwał od kierownictwa bezwzględności i nieustępliwości w dążeniu do rozstrzygnięcia rozpoczętej walki, prowadzonej przy użyciu wszystkich środków i bez oglądania się na czas, a poniesione ofiary doprowadzą do zwycięstwa.

Młody ruch, mający na celu między innymi ustanowienie na nowo niemieckiego, suwerennego państwa, będzie musiał skoncentrować swoje siły na uzyskaniu poparcia mas. Nasze tak zwane "narodowe mieszczaństwo" jest tak beznadziejne, że z całą pewnością nie należy się spodziewać z tej strony poparcia mocnej narodowej wewnętrznej i zagranicznej polityki. Jednakże z powodu tej samej głupoty niemieckie mieszczaństwo wykazało postawę biernego oporu, nawet przeciwko Bismarckowi, w godzinie nadejścia liberalizmu. Także teraz, mając na uwadze jego przysłowiowe tchórzostwo, nie ma powodu obawiać się z tej strony aktywnego oporu.

Inaczej jest z masami naszych rodaków o internacjonalistycznych sympatiach. Im bardziej prymitywna natura, tym większe skłonności do myśli o przemocy - ich żydowscy przywódcy są bardziej brutalni i bezwzględni.

Dodać należy do tego jeszcze fakt, że kierownictwo tych partii narodowej zdrady przeciwstawia się i przeciwstawiać się musi każdemu ruchowi, ze względu na instynkt samozachowawczy. To jest historycznie niepojęte, żeby naród niemiecki mógł powrócić do swojego dawnego znaczenia bez uprzedniego rozliczenia się z tymi, co dali impuls przerażającej klęsce, która nawiedziła nasze państwo. Listopad 1918 roku nie będzie oceniany jako zdrada stanu, ale jako zdrada narodu.

Dlatego też każda idea przywrócenia Niemcom niezależności jest nieodłącznie związana z odbudowaniem zdecydowanego ducha naszego narodu.

Dla nas było już jasne w 1918 roku, że głównym celem nowego ruchu musi być obudzenie poczucia narodowościowego w masach. Z taktycznego punktu widzenia wynika cały szereg warunków:

1. Aby pozyskać masy dla narodowego ruchu żadna ofiara nie jest zbyt wielka, ale ruch, którego celem jest pozyskanie niemieckiego robotnika dla niemieckiego narodu, musi zrozumieć, że ekonomiczne ofiary nie są jego podstawowym czynnikiem tak długo, jak długo utrzymanie i niezależność istnienia narodowej gospodarki nie jest przez nie zagrożona.

2. Unarodowienie mas nigdy nie może być skutecznie osiągnięte za pomocą półśrodków albo łagodnego stwierdzenia typu: "obiektywny punkt widzenia", ale przez zdecydowaną i fanatyczną koncentrację na przedmiocie swojego celu. Masy nie składają się z profesorów i dyplomatów. Człowiek, który pragnie pozyskać zwolenników, musi znać klucz, którym otworzy ich serca. To nie oznacza słabości, ale zdecydowanie i siłę.

3. Pozyskanie ludzkich dusz może się zakończyć powodzeniem tylko wtedy, gdy podczas prowadzenia walki o polityczne cele równocześnie zniszczymy tych, którzy się temu sprzeciwiają.

Masy są częścią przyrody i nie muszą rozumieć wzajemnego uścisku dłoni między ludźmi, którzy są w opozycji do siebie. Oni pragną zobaczyć zwycięstwo mocniejszego i zniszczenie słabszego.

4. Włączenie tej części narodu, która wyodrębniła się jako klasa, do społeczeństwa albo po prostu państwa, będzie skuteczne nie przez poniżenie wyższych klas, ale przez

podniesienie niższych. Z tym że klasa biorąca udział w tym procesie nigdy nie może być wyższą klasą, ale tą, która walczy o prawo równości. Dzisiejsze mieszczaństwo nie zostało włączone do państwa wskutek pomocy szlachty, ale przez swoją działalność prowadzoną pod własnym przywództwem.

Najpoważniejszą przeszkodą na drodze do zbliżenia robotników nie jest ich zazdrość o swoje klasowe interesy, ale postawa międzynarodowego przywództwa, które jest wrogie narodowi i ojczyźnie. Te same związki zawodowe, kierowane w fanatycznie narodowym duchu w odniesieniu do polityki i narodowości, przemienią miliony robotników w bardzo wartościowych członków narodu i to nie będzie miało żadnego związku z walką pojawiającą się tu i tam w dziedzinie gospodarczej .

Ruch, który uczciwie odzyska niemieckiego robotnika dla niemieckiego narodu i uratuje go przed szaleństwem internacjonalizmu, musi znajdować się w opozycji do postawy obowiązującej wielkich pracodawców, którzy pojmują narodowość w sensie bezradnej, ekonomicznej zależności pracownika od pracodawcy.

Robotnik grzeszy wobec wspólnej narodowości, gdy bez własnego stosunku do wspólnego dobra i bezpieczeństwa narodowej gospodarki głosi zdziercze żądania z ufnością w swoją siłę, tak wyniośle, jak to robotnik potrafi; pracodawca, kiedy nadużywa roboczej siły narodu przez nieludzkie metody jej eksploatacji i domaga się zdzierczych profitów z potu milionów ludzi.

Dlatego rezerwą, z której powinien czerpać zwolenników młody ruch, musi być młode ciało robotników. Jego zadaniem będzie zwrócenie ich społeczeństw wolnych od szaleństwa internacjonalizmu, socjalnego ubóstwa, podniesionych z kulturalnego upadku i przemienienie w trwały, wartościowy, pełen narodowych uczuć i aspiracji element społeczeństwa.

Naszym celem oczywiście nie jest dokonywanie przewrotu w obozie narodowym, ale zwyciężenie antynarodowego obozu dla osiągnięcia naszych celów. Ta zasada jest absolutną podstawą dla taktyki kierowania naszym ruchem.

Ta konsekwentna i dlatego jasna postawa musi być wyrażona w propagandzie ruchu i będzie konieczna z propagandowych względów.

Propaganda, zarówno w treści, jak i w formie, tak powinna być ukształtowana, aby pozyskać masy: jedynym kryterium jej poprawności jest osiągnięcie sukcesu w praktyce. Na dużym ludowym zgromadzeniu najskuteczniejszym mówcą nie jest ten, kto jest najbardziej bliski wy kształconej części słuchaczy, ale ten, który zdobywa serca tłumu.

Cel ruchu politycznych reform nie jest nigdy osiągany pracą wyjaśniającą lub przez uzyskanie wpływu na utrzymanie siły, ale wyłącznie przez wzięcie w posiadanie siły politycznej .

Zamach stanu nie może być uważany za pomyślny wtedy, kiedy rewolucjoniści biorą w posiadanie administrację, ale tylko wtedy, gdy sukces w osiąganiu ich celów i intencji realizuje się w takich rewolucyjnych działaniach, które przynoszą narodowi więcej dobrego niż miał on za poprzedniego reżimu. Dlatego nie można mówić o niemieckiej rewolucji jesienią I 9 I 8 roku jako o akcie terroru.

Jeżeli zdobycie politycznej siły jest wstępem do przeprowadzenia reform w praktyce, wówczas ruch od pierwszego dnia swego istnienia musi czuć się w reformatorskich intencjach ruchem społecznym, a nie klubem kawiarnianym czy partią małych drobnomieszczańskich kombinatorów.

Ten młody ruch jest w swojej istocie i organizacji ruchem antyparlamentarnym, to znaczy sprzeciwia się każdej teorii opartej na zasadzie głosowania i przyjmowania woli większości, zakładającej, że lider jest tylko po to, by wypełniać rozkazy i stosować się do opinii innych. We wszelkich sprawach, małych i dużych, ruch opowiada się za zasadą niekwestionowanego autorytetu przywódcy, autorytetu połączonego z pełną odpowiedzialnością.

Jednym z głównych zadań ruchu jest wprowadzenie tej zasady jako decydującej i to nie tylko w swoich własnych szeregach, ale w całym państwie.

Ostatecznie, nie jest obowiązkiem ruchu utrzymanie czy odbudowa jakiejkolwiek

formy państwa w opozycji do jakiejś innej, ale raczej stworzenie fundamentalnych zasad, bez których nie może istnieć ani republika, ani monarchia. Jego misją nie jest utworzenie monarchii czy ustanowienie republiki, ale stworzenie państwa niemieckiego.

Zagadnieniem wewnętrznej organizacji ruchu nie jest sprawa zasady, ale celowości. Najlepszą organizacją jest ta, która wprowadza jak najmniej, a nie najwięcej biurokratycznej machiny państwa pomiędzy przywódców a jednostki od nich zależne. Dlatego zadaniem organizacji ma być przekazywanie określonych idei - które zawsze mają swój początek w umyśle jednostki - ogółowi, a także zadbanie o ich zrealizowanie.

Gdy zacznie wzrastać liczba zwolenników, będą z nich tworzone małe grupy stanowiące komórki przyszłych organizacji politycznych.

Wewnętrzna organizacja ruchu powinna być oparta na następujących zasadach:

Koncentracja całej pracy od samego początku w jednym miejscu - Monachium. Należy stworzyć sztab zwolenników o nieskazitelnej wiarygodności oraz szkołę, której zadaniem w przyszłości będzie propagowanie idei ruchu. Z czasem nastąpi uzyskanie koniecznego autorytetu dzięki wielkim i rzucającym się w oczy sukcesom, skupionym w tym jednym centrum.

Lokalne grupy mogą być kształtowane tylko wtedy, gdy władza kierownictwa w Monachium zyska konieczny dowód uznania.

Kierownictwu oprócz siły woli jest potrzebna zdolność, będąca źródłem energii o większej wadze, niż ta płynąca z genialności. Najcenniejsze jest połączenie tych trzech wartości.

Przyszłość ruchu zależy od fanatyzmu, a nawet nietolerancji; przy ich pomocy zwolennicy bronią go jako słusznego ruchu i kultywują w opozycji do programów o podobnym charakterze.

Jest wielkim błędem myśleć, że ruch staje się mocniejszy przez połączenie go z innymi o podobnych celach. Przyznaję, że każdy wzrost rozmiarów oznacza poszerzenie zakresu i w - oczach postronnych obserwatorów - także jego siły. W rzeczywistości jednak na ruch pada ziarno słabości, która w późniejszym czasie daje o sobie znać.

Wielkość każdej aktywnej organizacji, która stanowi uosobienie jakiejś idei, leży w duchu religijnego fanatyzmu i nietolerancji, przy pomocy tych czynników atakuje pozostałych, będąc fanatycznie przekonaną o swojej słuszności. Jeżeli idea sama w sobie jest słuszna i zostaje wyposażona w taką broń, to jest niezwyciężona w prowadzeniu wojny na tej ziemi.

Wielkość chrześcijaństwa leży w nieubłaganym, fanatycznym głoszeniu i obronie swojej własnej doktryny, a nie w próbach pogodzenia go z filozoficznymi poglądami starożytnych, najbardziej zbliżonych do niej.

Członkowie ruchu nie mogą dać się zastraszyć nienawiścią wrogów naszego narodu i ich teoriami rządzenia, a także słowami: oni muszą widzieć to wszystko. Kłamstwa i oszczerstwa są nierozerwalnie związane z tą nienawiścią.

Każdy człowiek, który nie jest atakowany, zniesławiany i szkalowany w żydowskiej prasie, nie jest prawdziwym Niemcem, nie jest prawdziwym narodowym socjalistą. Najlepszym kryterium wartości jego uczuć, prawdziwości jego przekonań i siły woli jest okrucieństwo okazywane mu przez wrogów naszego narodu.

Ruch powinien stosować wszelkie środki, aby wpoić szacunek dla jednostki. Powinien zachować w pamięci, że wartość każdego człowieka leży w osobowości, że każda idea, każdy czyn jest rezultatem pracy twórczej jakiegoś człowieka i że podziw dla wielkości nie jest po prostu ofiarą dziękczynną, ale stanowi więź jednoczącą wszystkich wdzięcznych mu za to. Osobowości nie można niczym zastąpić.

W najwcześniejszym okresie naszego ruchu cierpieliśmy ogromnie z powodu faktu, że nasze nazwiska nie miały znaczenia i były nieznane; to samo przez się daje niewielką,

całkowicie niejasną szansę sukcesu. Społeczeństwo, oczywiście, nic o nas nie wiedziało. W Monachium nikt nawet nie znał nazwy partii, z wyjątkiem niewielkiej liczby jej członków i ich znajomych. Dlatego podstawową sprawą było rozszerzenie tego małego kręgu i pozyskanie nowych zwolenników i doprowadzenie - za wszelką cenę - do tego, aby nazwa ruchu stała się znana.

W tym celu próbowaliśmy początkowo co miesiąc, a później co dwa tygodnie odbywać spotkania. Zaproszenia pisaliśmy częściowo na maszynie, a częściowo ręcznie. Przypominam sobie, jak dostarczyłem przy takiej okazji osiemdziesiąt karteczek, a wieczorem oczekiwaliśmy na przybycie tłumów. Po odroczeniu spotkania o godzinę przewodniczący musiał je otworzyć dla siedmiu. uczestników, poza nami nikt nie przyszedł!

M y, biedacy, zebraliśmy niewielką sumę i w końcu zamieściliśmy ogłoszenie o spotkaniu w "Munchener Beobachter" - niezależnej gazecie. Tym razem sukces był zdumiewający.

Na odbycie tego zebrania wynajęliśmy pomieszczenie. Już o godzinie siódmej obecnych było sto jedenaście osób i rozpoczęliśmy zebranie. Jeden z monachijskich profesorów wygłosił wprowadzające przemówienie, a ja miałem zabrać głos jako drugi. Przemawiałem przez trzydzieści minut i teraz sprawdziło się to, co instynktownie czułem, ale czego nie byłem pewien potrafiłem przemawiać. Po trzydziestu minutach publiczność w małej sali była zelektryzowana, a entuzjazm był taki, że mój apel spowodował wśród obecnych gotowość podarowania nam trzystu marek na koszty' działalności. To uwolniło nas od wielkiego zmartwienia.

Ówczesny przewodniczący partii, pan Harrer, był z zawodu dziennikarzem, ale jako przywódca partii miał jedną wadę, nie był dobrym mówcą. Chociaż dokładna i sumienna była jego praca, brakowało mu siły przewodzenia. Pan Drexler, ówczesny lokalny przewodniczący ruchu w Monachium, był prostym robotnikiem i również nie sprawdzał się jako mówca; ponadto nie był żołnierzem. On nigdy nie brał udziału w wojnie - tak więc oprócz tego, że oczywiście był słaby i niezdecydowany, nigdy nie miał tej jedynej praktyki sprawiającej, że mężczyzna traci łagodność i niezdecydowaną osobowość. Dlatego żaden z nich nie posiadał umiejętności przyswojenia fanatycznej wiary w zwycięstwo na rzecz jakiegokolwiek ruchu.

Ja sam byłem wtedy jeszcze żołnierzem.

Najbardziej ze wszystkich ruchów marksistowscy zdrajcy narodu musieli nienawidzić tego, którego jawnym celem było pozyskanie mas, pozostających do tej pory na usługach marksistowsko-żydowskich partii giełdowych. Nazwa Niemiecka Partia Robotnicza była irytująca.

Przez całą zimę 1919-1920 roku naszą jedyną walką było wzmocnienie wiary w zwycięską moc młodego ruchu i doprowadzenie do fanatyzmu mającego siłę przesuwania gór.

Spotkanie "Deutches Reich" przy Dachauer Strasse jeszcze raz udowodniło, że miałem rację. Audytorium liczyło ponad dwieście osób i nasz sukces, zarówno co do frekwencji, jak i finansów, był olśniewający. Miesiąc później na nasze spotkanie przyszło ponad czterysta osób.

Nie bez przyczyny ten młody ruch oparto na jasno sprecyzowanym programie i nie posługiwano się słowem "ludowy" (volkisch). Z braku możliwości precyzyjnego określenia tego pojęcia nie daje ono żadnemu ruchowi możliwości oparcia się na nim. Ponieważ jest ono trudne do zdefiniowania, w praktyce jest otwarte na różnorodne interpretacje, a jego zakres jest za szeroki. Wprowadzenie do politycznej walki pojęcia tak osiągnąć to, czego nie można pozostawić jednostce do ustalenia według jej indywidualnych pragnień i przekonań.

Nie potrafię wystarczająco ostrzegać tego młodego ruchu przed wciągnięciem go w sieć tak zwanych "milczących robotników". Oni są nie tylko tchórzami, ale także osobnikami pozbawionymi zdolności i leniami. Człowiek znający sprawę rozpoznaje potencjalne nie-

bezpieczeństwo i dostrzega środki mogące mu zaradzić, jego obowiązkiem jest - nie praca w milczeniu ale wystąpienie publiczne przeciwko złu i praca nad jego uleczeniem. Jeżeli nie czyni tego, jest słabym, zapominającym o obowiązkach człowiekiem, który " wysiada" zarówno z tchórzostwa, jak i lenistwa oraz braku zdolności. nieokreślonego i o tak dużych możliwościach interpretacji zmierzałoby do zniszczenia społecznego celu w walce po to, by Tak oto zwykle reaguje większość tych "milczących robotników", jakby wiedzieli Bóg wie co. Oni zupełnie nie mają zdolności, a przy tym jeszcze usiłują oszukać cały świat; są leniwi, a sprawiają wrażenie ogromnie zajętych działalnością - tą ich "milczącą" robotą. Krótko mówiąc, oni są oszustami, politycznymi spekulantami, którzy nienawidzą uczciwej pracy, wykonywanej przez innych. Każdy agitator, który odważnie stanie w tawernie przeciwko nim, śmiało broniąc swoich poglądów, uzyska większy efekt niż tysiąc takich płaszczących się, podstępnych hipokrytów.

Na początku 1920 roku nalegałem na zorganizowanie pierwszego wielkiego, masowego zebrania. Pan Harrer, który był wówczas przewodniczącym partii, nie zgadzał się z moimi poglądami i z honorem ustąpił ze stanowiska w ruchu. Jego następcą został Drexler. Ja podjąłem się organizacji propagandy w ruchu i kontynuowałem ją bezwzględnie dalej.

Dwudziesty czwarty lutego 1920 roku był datą wyznaczenia pierwszego wielkiego masowego wiecu, który do tej pory był nie znany naszemu ruchowi. kierowałem nim osobiście.

Wybraliśmy kolor czerwony jako najbardziej rzucający się w oczy i było bardzo prawdopodobne, że rozdrażni to i zirytuje naszych przeciwników politycznych i dlatego najpewniej zachowają nas w pamięci.

Rozpoczął się wiec; o godzinie siódmej piętnaście poszedłem przez salę przy Hofbrahausfestsaal w Platzl w Monachium, a moje serce omal nie pękło z radości. Tamta wielka sala - taką mi się wówczas wydawała - była szczelnie wypełniona przez niemal dwu-tysięczne audytorium.

Kiedy pierwszy mówca skończył, ja zacząłem przemawiać. W ciągu kilku pierwszych minut przerywano mi wielokrotnie, wśród zgromadzonych na sali powstały gwałtowne awantury. Garstka oddanych mi towarzyszy wojennych i kilku innych zwolenników zajęła się zakłócającymi porządek i po chwili przywróciła spokój. Mogłem kontynuować. Pół godziny później aplauz zagłuszał krzyki i gwizdy i w końcu, kiedy objaśniłem dwadzieścia pięć punktów, miałem przed sobą hol pełen ludzi połączonych nową myślą, nową wiarą, nową wolą. Zapłonął ogień, z którego wyłonił się miecz przeznaczony do odzyskania wolności i życia niemieckiego narodu.

W następnych rozdziałach w szczegółach opiszę kierujące nami zasady, zawarte w naszym programie.

Te, tak zwane inteligenckie klasy, śmiały się i Żartowały w swoich próbach dokonania krytycznej oceny. Ale skuteczność naszego programu dostarczała najlepszych dowodów na prawidłowość naszych poglądów.

Część II

Ruch narodowosocjalistyczny

ROZDZIAŁ I

Światopogląd a partia

Było jasne, że nowy ruch nie dawał nadziei na osiągnięcie znaczenia i siły potrzebnych w wielkiej walce, jeśli nie zapewniał od samego początku wszczepienia w serca zwolenników imponującego przeświadczenia, że nie dostarcza życiu politycznemu nowego, wyborczego hasła, ale przedstawia nowy światopogląd jako zasadę.

Powinno się rozważyć, jak godne pożałowania są motywy partii, będące w swej istocie programem, który jest od czasu do czasu wygładzany i przemodelowywany. Dominuje tam jeden motyw prowadzący albo do nanoszenia nowych, albo do zmiany już istniejących ustaleń - niepokój o rezultaty następnych wyborów.

Po zakończeniu wyborów członek parlamentu wybrany na pięć lat - chodzi każdego ranka do gmachu parlamentu - być może nie do wnętrza, ale do miejsca, gdzie znajduje się lista obecności.

Jego męcząca, służąca ludziom praca prowadzi do zaznaczenia jego nazwiska i w zamian za wyczerpujący, codzienny wysiłek otrzymuje niewielkie honorarium, jako dobrze zapracowane wynagrodzenie.

Nie ma nic bardziej przygnębiającego od obserwowania trzeźwym okiem zjawisk zachodzących w parlamencie i przypatrywania się stale powtarzającym się zdradom.

Na takim gruncie intelektualnym nie należy się spodziewać wytworzenia w obozie burżuazyjnym sił zwalczających zorganizowane siły marksizmu.

Rzeczywiście, gentlemani w parlamencie nie myślą o tym poważnie.

Obserwując to, dochodzi się do wniosku, że dla wszystkich partii o tak zwanych burżuazyjnych tendencjach polityka polega aktualnie wyłącznie na szamotaniu się o każde miejsce w parlamencie, z którego i tak zostają w odpowiednim momencie wyrzuceni za burtę jak piasek-balast. Ich programy są naturalnie stanowcze, a ich siły oceniane są - okrężną oczywiście drogą- w zgodności z tym. Oni nie posiadają wielkiego magnetycznego przyciągania, na które reagują masy pod natarczywym oddziaływaniem wielkich i wzniosłych idei, jak nie kwestionowana wiara połączona z fanatyczną, wojowniczą odwagą. Ale w czasie, gdy jedna strona uzbrojona w tysiące częstokroć kryminalistów, atakuje istniejący stan rzeczy, druga strona może tylko wyrazić swój sprzeciw, pod warunkiem, że przybierze formę nowej wiary - w naszym wypadku politycznej - odrzuci słaby, bojaźliwy, defensywny stosunek na korzyść śmiałego i bezwzględnego ataku.

Koncepcja "popularna" (Volkisch) wydaje się być niesprecyzowana i pozbawiona praktycznych ograniczeń, dająca się zmiennie interpretować jako słowo "Religious". Obie zawierają ustalone podstawowe elementy wiary. A chociaż nie posiadają jeszcze ostatecznego znaczenia, nie wznoszą się powyżej wartości poglądów, które muszą być w jakimś stopniu przyjęte, dopóki nie utrwalą się jako podstawowe elementy w ramach partii politycznej .

Dla samego sentymentu czy pragnienia ludzkość nie jest zdolna do zmiany światowych ideałów i żądań,

które poza tym pojawiają się w rzeczywistości, jako że chce osiągnąć wolność jedynie poprzez powszechne jej pragnienie. Nie jest to możliwe, dopóki idea zmierzająca w kierunku niepodległości nie zostanie wsparta przez walczącą organizację w formie siły militarnej, która znakomicie zrealizuje żądania narodu.

Jakakolwiek światowa idea, będąca tysiąckrotnie prawdziwą i korzystną dla ludzkości, nie będzie miała siły i znaczenia w narodzie, dopóki jej zasady nie utworzą bazy walczącego ruchu, zdolnego utrzymać się w ramach partii do czasu, aż działanie zostanie ukoronowane sukcesem, a dogmaty partii staną się nowymi, podstawowymi prawami państwa obowiązującymi całe społeczeństwo.

Powszechny stosunek do politycznych prądów jest u nas dzisiaj oparty zwykle na wyobrażeniach, że atrybutami państwa powinna być twórcza i cywilizująca moc, państwo nie odgrywa roli w kwestiach dotyczących rasy, ale jest wynikiem potrzeb ekonomicznych, a w najlepszym przypadku, naturalnym rezultatem działań politycznych. Konkludując - te podstawowe zasady prowadzą nie tylko do fałszywego przedstawienia kwestii rasowych, ale również do braku oznaczenia ich indywidualnych charakterystycznych wartości. Przecząc różnicy między rasami przejawiającej się w zdolności do rozwijania kultury, rozszerzamy ten wielki błąd na kształtowanie sądów dotyczących podstaw jednostki ludzkiej. Z założenia, że wszystkie rasy są równe pod względem charakteru, będzie wynikać podobna droga rozwoju poszczególnych narodów czy też jednostek. Tak oto międzynarodowy marksizm jest jedynie ogólnym poglądem na świat - który obowiązywał od dawna - przetworzonym przez Żyda Karola Marksa w formę sprecyzowanych wyznań politycznego credo. Brak fundamentów tego trochę trującego procesu już w ogólnym działaniu czyni niemożliwym nadzwyczajny sukces polityczny tej doktryny. Karol Marks był w rzeczywistości po prostu jednym z milionów, któremu udało się rozpoznać nieomylnym okiem proroka w trzęsawisku skorumpowanego świata niezbędną truciznę i wyekstrahował ją z magiczną zręcznością w skoncentrowanej formie, ażeby spowodować szybszą destrukcję niepodległych bytów wolnych narodów świata. A wszystko po to, ażeby służyć swojej własnej rasie.

Na tej drodze doktryna marksistowska jest intelektualnym skrótem dzisiejszych ogólnoświatowych poglądów.

W tej części światowej kultury i cywilizacji są nie dające się rozwikłać problemy, związane z obecnością aryjskiego elementu. Jeśli on wyginie albo zmniejszy swą liczebność, czarna maska okresu upadku kultury znowu spadnie na glob.

Dla każdego, kto patrzy na świat okiem nacjonalisty, każda wyrwa w istnieniu cywilizacji ludzkiej, powodowana przez zniszczenie rasy, która ją podtrzymuje, będzie się wydawać w tym świetle przeklętą zbrodnią. Ktokolwiek śmie kłaść swoją rękę na najszlachetniejszą podobiznę Boga, grzeszy przeciwko łaskawemu Stwórcy tego cudu i zasługuje na wypędzenie z raju.

Mamy wszyscy świadomość, że w dalekiej przyszłości rodzaj ludzki będzie miał do czynienia z problemami, którym będzie musiał stawić czoła i uczyni to najszlachetniejsza rasa wysunięta na przywódcę świata i popierana przez siły całego globu.

Organizacja polityki światowej może dać wyniki tylko przez dokładne, wyraźne, publiczne wypowiedzi; zasady polityczne partii, która jest w okresie formowania się, są dla niej tym, czym dogmaty dla religii.

Dlatego polityka narodowa musi mieć jakiś instrument, który umożliwi nam obronę przed takimi siłami - jaką właśnie jest teraz partia marksistowska, otwierająca drogę do internacjonalizmu. To jest cel, do którego dąży NSDAP.

Spostrzegłem więc, że moim specjalnym zadaniem jest wyciągnąć główne pojęcia z masy nieukształtowanego materiału uniwersalnej światowej teorii i przekształcić je w mniej czy bardziej dogmatyczne formy, które jasno sformułowane powinny być rodzajem solidnego połączenia tych wszystkich, którzy je wspierają. Innymi słowy, NSDAP podejmuje się zaadaptować istotne zasady uniwersalnej, narodowej, światowej teorii. I mając należyty wzgląd na praktyczne możliwości czas, podaż czynnika ludzkiego i jego słabości - formułować z nich jakieś polityczne credo, które powinno w najbliższym czasie być wstępnym warunkiem ostatecznego triumfu światowej teorii, kiedy takie właśnie metody umożliwią silne związanie organizacyjne wielkich mas ludzkich.

ROZDZIAŁ II

Państwo

Już w latach 1920-1921 świat burżuazyjny, który potępiał nasz stosunek do państwa, oskarżył nasz młody ruch. Z tego powodu partie polityczne wszelkiego rodzaju uznały, że trzeba przy pomocy wszystkich możliwych środków zniszczyć młodego, kłopotliwego obrońcę światopoglądu. Oni rozmyślnie zapomnieli o tym, że świat burżuazyjny reprezentuje pogląd, iż państwo nie jest jednolitym ciałem, a więc nie ma i być nie może logicznej definicji tego słowa.

W dodatku w naszych wyższych szkołach państwowych nauczyciele, wykładowcy prawa państwowego, muszą znajdować uzasadnienie dla mniej lub więcej szczęśliwego bytu państwa, które im płaci. Gorsza konstytucja państwa, głupsza, bardziej napuszona i mniej zrozumiała - to określenia powstałe z takiej właśnie przyczyny. Jak na przykład mógł profesor wyższej uczelni napisać kiedyś o znaczeniu i celu państwa w kraju, którego byt państwowy jest najgorszą potwornością XX wieku? Naprawdę trudne zadanie!

Można wyróżnić wśród nich trzy grupy:

Do pierwszej grupy można zaliczyć tych, którzy widzą państwo jako więcej czy mniej dobrowolny zbiór ludzi pod administracją rządu. Dla nich istnienie państwa stanowi wyłącznie żądanie jego nienaruszalności. Na poparcie tej szalonej koncepcji ludzkiego umysłu wyrażają podziw dla tak zwanego "państwowego autorytetu".

To nie państwo ma służyć ludziom, ale ludzie mają oddawać cześć autorytetowi państwa, który przybiera ostatecznie formę ducha biurokracji.

Druga grupa nie uważa, aby autorytet państwa był wyłącznym i jedynym celem państwa, ale liczy się tu jeszcze dobro poddanych. Rozważanie "wolności" niewłaściwie rozumiane przez większość wchodzi w skład tej koncepcji państwa. Sam fakt, że istnieje rząd, nie jest wystarczającym powodem, by otaczać go najwyższą czcią, ale musi zdać egzamin pod względem praktycznym. Najwięcej zwolenników tego poglądu jest wśród naszego, niemieckiego mieszczaństwa, a szczególnie wśród liberalnych demokratów.

Trzecia grupa jest liczebnie najsłabsza. Postrzega ona państwo jako środek realizacji bardzo niejasno wyobrażonych tendencji polityki siły przez zjednoczony naród, mówiący tym samym językiem.

Naprawdę mógł niepokoić sposób, w jaki ludzie, wyrażając przez ostatnie sto lat swoje poglądy - większość z nich w dobrej wierze - używali słowa "germanizacja". Pamiętam, jak w mojej młodości to słowo prowadziło do zaskakująco błędnych koncepcji. W pan-germańskich kręgach sugerowano, że z pomocą rządu można pomyślnie dokonać germanizacji słowiańskiej ludności Austrii. Trudno sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógł myśleć, że z Murzyna albo Chińczyka można zrobić Niemca, tylko dlatego, że nauczył się języka niemieckiego i może mówić nim przez resztę swego życia oraz głosować na jakieś niemieckie partie polityczne.

Ten proces oznacza początek mieszania naszej rasy i w naszym przypadku nie germanizację, ale niszczenie niemieckiego elementu.

Ponieważ narodowość, a raczej rasa nie jest sprawą języka, ale krwi, można by było prowadzić dyskusję o germanizacji, gdyby ten proces mógł spowodować wymianę krwi. Jest to jednak niemożliwe. To musiałoby się odbyć przez zmieszanie krwi, co oznaczałoby obniżenie poziomu wyższej rasy.

Historia pokazuje, że miała miejsce germanizacja "ziemi", dokonana przez naszych przodków mieczem, która przyniosła korzyści, ponieważ to była kolonizacja dokonana dzięki rolnictwu. Zawsze, kiedy obcą krew wprowadzano do ciała naszego narodu, nieszczęśliwym skutkiem tego faktu była utrata naszego narodowego charakteru.

Główną zasadą, którą musimy zauważyć, jest to, że państwo nie jest celem, ale środkiem. Jest podstawą, na której opiera się kultura, ale ono nie dało jej początku. To raczej obecność rasy wyposażonej w możliwości cywilizacyjne wytworzyła ją. Mogłyby być setki modeli państwa na świecie, ale jeżeli skończyłoby się aryjskie podtrzymywanie kultury, nie istniałaby ona obecnie na intelektualnym poziomie największych narodów. Możemy iść nawet dalej i powiedzieć, że fakt, iż ludzie kształtują państwa, nie eliminuje możliwości zaniku ludzkiej rasy, zakładając, że większe intelektualnie zdolności i możliwości przystosowania zaczynają gubić.

Stąd koniecznym warunkiem dla stworzenia lepszej natury ludzkiej nie jest państwo, ale rasa, która posiada w tym celu niezbędne własności.

Narody czy jeszcze lepiej rasy, posiadające kulturalne i twórcze talenty, mają te pożądane, ukryte zalety, choćby nawet zewnętrzne okoliczności, niekorzystne w danym momencie, wstrzymywały ich rozwój. Dlatego jest oburzającym przedstawianie Niemców w erze przedchrystusowej jako pozbawionych kultury barbarzyńców. Nigdy nimi nie byli. Surowy klimat północnej ojczyzny zmuszał ich do życia w warunkach, które stawały na drodze rozwoju ich twórczych zdolności. Jeżeli nie było tam żadnego klasycznego, antycznego świata i gdy przybywał on do łaskawszych, południowych krajów, spotykał się z technicznymi urządzeniami stworzonymi dzięki wykorzystaniu dla swoich celów niższych ras i zdolności tworzenia kultury, które w nich drzemały i umożliwiły stworzenie kwitnącego i tak wspaniałego świata, jak w rzeczywistości miało to miejsce w przypadku Greków.

Dopiero kiedy naród jest zdrowy we wszystkich częściach, na ciele i duszy, wtedy radość z przynależności do niego może odpowiednio wzrosnąć do tego wzniosłego uczucia, które my nazywamy narodową dumą. Ale ta wzniosła duma pojawi się tylko w człowieku, który zna wielkość swojego narodu. Obawa przed szowinizmem, która jest odczuwana w naszych czasach, jest oznaką jego bezsilności. Ten świat niewątpliwie przechodzi okres

wielkich zmian. Pytanie, czy wynik będzie dobry dla ludności aryjskiej, czy przyniesie on korzyści nieśmiertelnemu Żydowi?

Dlatego zadaniem narodowego państwa będzie zachowanie rasy i dostosowanie jej do spełnienia końcowych i największych decyzji na tym globie przez odpowiednie wykształcenie swojej młodzieży. Naród, który będzie pierwszy na tym polu, osiągnie zwycię-stwo. Z punktu widzenia rasy wykształcenie powinno być zakończone służbą w armii. Właśnie dla zwykłych Niemców okres służby wojskowej powinien być zakończeniem normalnej edukacji.

Chociaż będzie się przykładać wielką wagę do cielesnego i umysłowego szkolenia w narodowym państwie, wybór najlepszych jednostek będzie bardzo ważny. Jest to traktowane dzisiaj bardzo przypadkowo. Stało się regułą, że dzieci rodziców lepszej klasy w dobrych okolicznościach uważa się za nadające się do wyższego szkolenia.

Kwestia talentu odgrywa podrzędną rolę. Ocena talentu może być tylko względna. Syn farmera może mieć daleko większy talent niż syn tych rodziców, którzy od wielu pokoleń mają za sobą wysoką pozycję. chociaż ich dziecko ustępuje talentem dziecku zwykłego obywatela. Nie ma to żadnego związku z mniejszym czy większym talentem, ale jest zakorzenione w zasadniczo większym bogactwie wrażeń otrzymanych przez dziecko jako rezultat jego bardziej wszechstronnego wykształcenia i bardziej zróżnicowanego środowiska jego życia.

Wiedza uzyskana przez wtłaczanie nie wytworzy twórczych jakości, ale tylko te, które są inspirowane przez talent. Jednakże nikt w Niemczech nie przykłada do tego obecnie żadnej wagi. Tylko krzycząca potrzeba może to ujawnić.

Oto jest następne edukacyjne zadanie dla narodowego państwa. Jego obowiązkiem nie jest ograniczenie decydującego wpływu znajdującego się w rękach panującej obecnie klasy społecznej, ale wyselekcjonowanie najbardziej kompetentnych umysłów z całej masy narodu i awansowanie ich na miejsce ich dostojeństwa. Obowiązkiem państwa jest przekazać pewną określoną edukację w narodowej szkole przeciętnemu dziecku, jednak musi ono także dysponować talentem, z którego czerpać będzie radość. Państwo powinno uznawać za swój najwyższy obowiązek otwieranie drzwi państwowych instytucji dla wyższego wykształcenia bez względu na to, jakiego rodzaju talent pojawi się w danej klasie.

Jest jeszcze inny powód, dla którego państwo powinno zwracać uwagę na tę sprawę. W Niemczech szczególnie inteligencka klasa jest tak mocno zamknięta w sobie i oddzielona od reszty świata, że nie ma powiązań życiowych z niższymi od niej klasami. To rodzi dwa chorobliwe skutki: po pierwsze ta klasa nie ma żadnego zrozumienia i sympatii u ludzi. Zbyt długo była odcięta od wszystkich powiązań z nimi, aby mogła posiadać konieczne, psychologiczne zrozumienie u ludzi. Była dla nich obca. Po drugie - tej wyższej klasie brakuje podstawowej siły woli, która jest zawsze słabsza pośród inteligencji niż w prymitywnych masach. Bóg wie, że my, Niemcy, nigdy nie zawiedliśmy w dziedzinie wiedzy, ale zawiedliśmy jako naród najwięcej, jeżeli chodzi o siłę woli i determinację. Im większymi intelektualistami byli nasi mężowie stanu, tym słabsza okazywała się większość z nich w realnych osiągnięciach. Było naszą narodową, smutną dolą, że musieliśmy walczyć o życie ojczyzny pod przewodnictwem kanclerza, który był filozofującym cherlakiem. Jeżeli bylibyśmy prowadzeni przez jakiegoś krzepkiego mężczyznę z ludu, zamiast Bretchmana Hollwega, grenadiera - nasza heroiczna krew nie byłaby przelana na próżno. Ponadto przesadnie intelektualne cechy materiału, z którego nasi przywódcy zostali ukształtowani, zapewniły najlepszych możliwych sprzymierzeńców dla tych łajdaków z listopada.

Rzymski kościół katolicki daje przykład, dzięki któremu można się dużo nauczyć. Celibat obowiązujący jego kapłanów zmusza go do przyciągania przyszłych pokoleń do kapłaństwa nie ze swoich własnych szeregów, ale z mas ludzkich. Większość ludzi jest nieświadoma tej szczególnej roli celibatu. Jest on podwaliną żywotnej siły i wynikiem instynktu samozachowawczego tej starej instytucji. Będzie obowiązkiem narodowego państwa w jego edukacyjnych możliwościach zajęcie się ciągłym odnawianiem inteligenckiej klasy przez świeżą krew z dołów. Obowiązkiem ciążącym na państwie jest wybieranie z ogromną troską i dokładnością ze wszystkich nacjonalistów, z całego materiału ludzkiego " ludzi dysponujących oczywistym, naturalnym talentem i wcielanie ich do służby państwowej.

W naszym Świecie, takim jakim jest on obecnie, nie wydaje się to możliwe. Cała ta praca ma podwójne znaczenie, czysto moralne i idealistyczne. Jej materialna wartość polega na znaczeniu wykonanej pracy, mierzonej nie przez materialny aspekt, ale przez jej podstawową potrzebę, gdzie - idealnie rzecz ujmując - istnieje równość od momentu, gdy każda jednostka w swojej sferze, cokolwiek by to nie było, mobilizuje się sama, aby zrobić wszystko, co jest w jej mocy.

Ocena wartości mężczyzny musi zależeć od sposobu, w jaki wykonuje zadanie powierzone mu przez społeczeństwo. Dla jednostki praca jest tylko środkiem, a nie celem jej egzystencji. Musi ona raczej kontynuować formowanie i doskonalenie siebie jako mężczyzny, ale jest to możliwe tylko w ramach kultury, w której ona uczestniczy i która musi mieć zawsze swoje podwaliny w państwie. Obecny czas pracuje na swój własny upadek - wprowadza powszechne prawo głosowania, mówi o różnych prawach i nie może podać żadnego powodu dla takiego myślenia. W jego oczach materialne profity są wyrazem wartości człowieka, w ten sposób przekreśla podstawę najszlachetniejszej równości, która by mogła istnieć.

Równość nigdy nie opiera się i nie może się opierać na samych osiągnięciach człowieka, ale można założyć, że każdy człowiek wypełnia swoje specjalne zobowiązania. Tylko to może odsunąć na bok szansę, kiedy ocenia się wartość człowieka i każdy człowiek odczuwa swoje znaczenie. Prawdopodobne, że złoto stało się jedyną dominującą siłą w obecnym życiu; jednak przyjdzie czas, kiedy ludzie ugną się przed większymi bogami. Dzisiaj jest dużo takich, którzy zawdzięczają swą egzystencję pragnieniu posiadania dóbr, ale niewielu jest włączonych w to posiadanie. Jednym z zadań naszego ruchu jest wykorzystanie perspektywy czasu, w której da się jednostce to, czego ona potrzebuje do życia, ale także utrzymanie zasady, że człowiek nie żyje tylko dla dóbr materialnych. Znajdzie to wyraz w mądrym stopniowaniu zarobków, tak aby umożliwiło to każdemu robotnikowi być pewnym jutra.

To powinno być możliwe na świecie, gdzie setki tysięcy mężczyzn związanych tylko przykazaniami kościoła ochotniczo poddaje się celibatowi.

Jeżeli pokolenie cierpi na słabości, o których wiadomo i do których się przyznaje, i jeżeli ono zadowala się - jak to ma miejsce dzisiaj w naszym burżuazyjnym świecie - tylko deklaracją, że nic nie może być zrobione w tej sprawie, to takie społeczeństwo jest skazane na upadek.

Nie, my wszyscy musimy odrzucić poddanie się temu rozczarowaniu. Nasza obecna burżuazja jest teraz zbyt chora i niezdolna do dokonania wielkiego zadania dla ludzkości. Ona jest chora - w mojej opinii - nie od rozmyślnego zepsucia, ale od olbrzymiej indolencji i od wszystkiego, co z niej wypływa. Już dawno kluby polityczne, które skupiły się pod pospolitą nazwą partii burżuazyjnych - nie były niczym innym, jak tylko towarzystwami reprezentującymi pewne odrębne klasy i zawody i poza chronieniem samolubnych interesów, jak tylko to potrafią, nie mają nic wznioślejszego do roboty. Oczywistym jest, że bractwo polityków burżuazyjnych, tak jak nasze, dostosowane jest tylko do walki; szczególnie, gdy druga strona nie składa się z ostrożnych sklepikarzy, ale z proletariackich mas, burzliwie powstałych i całkowicie zdeterminowanych.

Obowiązkiem państwa jest przemienić młodą latorośl w wartościowy instrument dla późniejszego powiększenia rasy. Mając to na względzie państwo narodowe musi tak kierować swoją pracą edukacyjną, aby na pierwszym miejscu nie było wpompowywanie czystej , wiedzy, ale rozwijanie zdrowych ciał. Potem przychodzi czas na rozwój zdolności umysłowych. Zawsze Zaczyna się od formowania charakteru, szczególnie rozwijania siły woli i determinacji połączonej z nauczaniem przyjmowania odpowiedzialności z radością i dopiero na końcu przychodzi czas na przekazywanie czystej wiedzy.

Państwo narodowe musi opierać się na założeniu, że człowiek o średnim wykształceniu, ale zdrowy ciałem, o silnym charakterze, wypełniony radosną pewnością siebie i siłą woli jest większą wartością dla społeczeństwa niż wysoko wykształcony cherlak.

Dlatego rozwijanie ciała w narodowym państwie nie jest sprawą jednostki, nawet nie jest sprawą dotyczącą tylko rodziców, która jest drugo lub nawet trzeciorzędnym obiektem zainteresowania społeczeństwa, ale jest nakazem związanym z utrzymaniem rasy, którą

państwo ma bronić i chronić. Państwo musi tak rozkładać swoją pracę edukacyjną, żeby młode ciała były kształtowane we wczesnym dzieciństwie i otrzymywały konieczną hardość potrzebną w późniejszym życiu. Musi się ono w szczególności troszczyć o to, aby nie dorastały pokolenia pozostające w domach.

Szkoły w narodowym państwie powinny pozostawiać więcej czasu na ćwiczenia cielesne. Nie powinno być dnia, w którym chłopiec nie miałby przynajmniej jednogodzinnego ćwiczenia cielesnego, zarówno rano, jak i po południu, w grach i gimnastyce. W szczególności nie powinien być pomijany boks, który wielu "nacjonalistów" uważa za brutalny i bezwartościowy. To niewiarygodne, jak fałszywe pojęcia są rozpowszechniane o nim pomiędzy wykształconymi ludźmi. Oni uważają za naturalne i godne honoru, aby młody człowiek nauczył się walczyć i walczył w pojedynkach, ale żeby boksować się z brutalnością? Dlaczego? Nie ma takiego sportu, który bardziej pobudza ducha ataku niż boks. Wymaga on błyskawicznej decyzji, utwardza i czyni giętkim ciało. Dla dwóch młodych chłopców nie jest bardziej brutalne załatwianie sporu pięściami niż wypolerowaną taśmą stali. Jeżeli cała nasza inteligencja nie byłaby wyłącznie wytrenowana w wysokoklasowym zachowaniu i zamiast tego nauczyłaby się dokładnie boksować, nie byłoby niemieckiej rewolucji tyranów, dezerterów i poddanych. To było możliwe tylko dlatego, że nasz system wyższego wykształcenia nie produkuje mężczyzn, ale urzędników, inżynierów, prawników i - aby podtrzymać tę intelektualną żywotność - profesorów.

Nasze intelektualne kierownictwo zawsze uzyskiwało wspaniałe rezultaty, ale kształtowanie naszej siły woli było poniżej krytyki.

Nasz naród niemiecki, który teraz znajduje się w stanie załamania, przez każdego kopany, potrzebuje sugestywnej siły wytworzonej przez pewność siebie. Ta pewność siebie musi być wykształcona w młodszych członkach narodu, począwszy od dzieciństwa. Cała edukacja i ćwiczenia muszą być skierowane tak, aby wpoić im przekonanie, że przewyższają innych. Przez siłę cielesną i zręczność młodzież musi odzyskać wiarę w niezwyciężoność swego narodu. To, co kiedyś prowadziło niemieckie zastępy do zwycięstwa, było sumą pewności, którą każda jednostka czuła w sobie, a wszyscy czuli ją w swoich przywódcach. Istnieje przekonanie, że wolność może być jeszcze raz osiągnięta. Ale to przekonanie może być tylko końcowym produktem uczucia, odczuwanym przez miliony jednostek.

Niech nikt nie popełnia w związku z tym błędu: tak jak olbrzymi był upadek naszego narodu, tak rozległy musi być wysiłek, aby pewnego dnia zakończyć ten nieszczęśliwy stan. Tylko przez ogromny wpływ narodowej siły woli, wolność i namiętne poświęcenie możemy odtworzyć to, co zaginęło w nas. Obowiązkiem narodowego państwa jest kształtowanie sprawności cielesnej nie tylko w czasie urzędowych lat szkolnych, ale także po skończeniu szkoły musi pilnować ono tego tak długo, jak długo młody mężczyzna rozwija się fizycznie, a wtedy rozwój ten okaże się błogosławieństwem dla niego.

Głupio jest myśleć, że prawo państwa do nadzorowania swoich młodych obywateli kończy się nagle z ukończeniem przez nich szkoły, a potem powtórnie zaczyna, kiedy rozpoczynają służbę wojskową.

Prawo to jest obowiązkiem jednakowo równym we wszystkich okresach. Armia także nie może jedynie uczyć mężczyzny, jak ma maszerować i stać na baczność, ale musi funkcjonować jako końcowa i najwyższa szkoła narodowego kształcenia. Młody rekrut musi oczywiście nauczyć się posługiwania bronią, ale w tym samym czasie musi on także kontynuować swoje szkolenie potrzebne w przyszłym życiu. Ta szkoła przekształci chłopca w mężczyznę; nie tylko nauczy się posłuszeństwa, ale będzie szkolony z myślą o dowodzeniu kiedyś w przyszłości. Nauczy się być cichy nie tylko wtedy, kiedy jest karcony, ale także znosić niesprawiedliwość w ciszy, jeżeli będzie taka potrzeba.

Umocniony przekonaniem o własnej sile, wypełniony "duchem ciała", którego będzie odczuwał wspólnie z innymi, chłopiec uzyska przekonanie, że jego naród jest niezwyciężony.

Kiedy skończy się jego służba wojskowa, musi być w stanie wykazać się dwoma świadectwami: dokumentem stwierdzającym, że jest prawnym obywatelem państwa, umożliwiającym mu uczestnictwo w sprawach publicznych, i świadectwem zdrowia, wykazującym, że jest gotów do zawarcia małżeństwa.

W przypadku wykształcenia kobiety główny nacisk powinien być położony na ćwiczenia cielesne, następnie na rozwój charakteru i na końcu - intelektu. Ale absolutnym celem wykształcenia kobiety musi być przygotowanie jej do roli matki.

Jak rzadko podczas wojny słyszano skargi na to, że tylko nieliczni ludzie byli w stanie utrzymać język za zębami i dlatego tak trudno było dochować ważnych tajemnic przed nieprzyjacielem. Ale rozważ sam, czy wykształcenie niemieckie przed wojną kiedykolwiek uważało milczenie za cechę męską? Nie, istniejący wówczas system szkolny uważał je za sprawę błahą. Ale ta błaha sprawa kosztuje państwo niewyobrażalne miliony w wydatkach prawnych, ponieważ dziewięćdziesiąt procent przypadków zniesławienia i im podobnych powstaje po prostu z nieumiejętności utrzymania milczenia.

Nasz handel narodowy nieustannie cierpi z powodu ujawniania tajemnic wytwórców, będących wynikiem nieuwagi i każde tajne przygotowania do obrony kraju są iluzoryczne, ponieważ ludzie nie nauczyli się trzymać języka za zębami i nigdy nie potrafią dochować tajemnicy. Na wojnie ta pasja plotkowania może kosztować przegrane bitwy i być podstawową przyczyną złego zakończenia wojny. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że nie można nauczyć dorosłego mężczyzny tego, czego nie wykształcono w młodości.

Nie istnieje dzisiaj w naszych szkołach świadomy rozwój wznioślejszych jakości. Od tej chwili problem ten trzeba rozważać w całkowicie innym świetle. Godność zaufania, gotowość do poświęcenia siebie, milczenie są cnotami, których potrzebuje wielki naród, a nauczanie ich w naszych szkołach jest ważniejsze od ogromu materiału naukowego, który wypełnia program szkolny. Dlatego praca edukacyjna w państwie narodowym musi kłaść duży nacisk na formowanie charakteru, krok po kroku z kształtowaniem ciała. Wiele moralnych wad przylegających teraz do ciała narodu mogłoby być przez konsekwentne szkolenie w dużej mierze złagodzone, jeżeli nawet nie całkowicie wykorzenione. Ludzie często się skarżyli, że przez listopad i grudzień 1918 roku spotykały ich niepowodzenia na każdym kroku i że od monarchy w dół do ostatniego dowódcy dywizyjnego, nikt nie mógł zdobyć się na odwagę, aby podjąć jakąkolwiek niezależną decyzję. Ten okropny fakt jest przekleństwem naszego kształcenia i wówczas, w tej bolesnej katastrofie, pojawiło się na szeroką skalę to, co było zwykle obecne w mniejszych sprawach. Właśnie ten brak siły woli, a nie brak materiału wojennego, sprawia, że dzisiaj jesteśmy niezdolni do poważnego oporu. Leży to głęboko w naszym narodzie i powstrzymuje nas przed podejmowaniem decyzji połączonej z ryzykiem, tak jak gdyby wielkość w działaniu nie składała się z popisów śmiałości.

Powiodło się niemieckiemu generałowi, który nie zdając sobie z tego sprawy, odkrył klasyczną formułę dla tej miernej potrzeby decyzji - powiedział on: "Ja nigdy nie działam, dopóki nie mogę liczyć na pięćdziesiąt jeden procent sukcesu ". Te pięćdziesiąt jeden procent stanowi podsumowanie tragedii niemieckiej klęski. Obecny terror braku odpowiedzialności jest właśnie w tym zawarty. Wina leży w wykształceniu młodych. Przenika całe publiczne życie i znajduje swoje oparcie w instytucji rządu parlamentarnego.

Narodowe państwo musi w przyszłości zwracać baczną uwagę na kształtowanie siły woli i decyzji, musi zaszczepić w sercach młodych, począwszy od dzieciństwa, radość z odpowiedzialności i odwagę przyznawania się otwarcie do win.

Przekazywanie wiedzy, które dzisiaj stanowi całe wykształcenie państwowe, może być zaadaptowane przez narodowe państwo z pewnymi zmianami, które mogą być rozważane według trzech kategorii. Na pierwszym miejscu trzeba przyjąć, że młodzieńczy umysł nie może być obciążony przedmiotami, których w dziewięćdziesięciu procentach nie potrzebuje i z tego powodu zapomina. Weźmy przykład zwykłego urzędnika państwowego, który ukończył gimnazjum (publiczną szkołę dzienną) lub szkołę matematyczno-przyrodniczą, mającego trzydzieści sześć, czterdzieści lat. Jak niewiele on zachował z tego wszystkiego, co w niego wtłoczono!

System nauczania, który tu ogólnie wskazuję, będzie całkowicie wystarczający dla większości młodych ludzi; pozostali, którym potrzebna będzie znajomość języka, mogą studiować całkowicie według własnego wyboru. On także zapewni podczas szkolnego dnia czas na Ćwiczenia cielesne i na - wskazane już wcześniej przeze mnie - zwiększone potrzeby pod innymi względami.

Szczególnie rozważone muszą być zmiany w metodach nauczania historii. W dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto wyniki obecnego systemu są godne ubolewania. Kilka dat i nazwisk są wszystkim, co pozostaje, podczas gdy szerokie, jasne tematy są całkowicie nieobecne w szkole. Zasadnicze tematy, które naprawdę mają znaczenie, nigdy nie są nauczane, odkrycie wewnętrznego znaczenia potoku dat i kolejności wydarzeń pozostawia się mniej lub więcej utalentowanemu geniuszowi jednostki.

Ograniczenie materiału w nauczaniu historii musi zostać rozważone. Historii nie studiuje się zwykle po to, aby odkryć, co się wydarzyło, ale po to, aby mogła ona dawać wskazówki na przyszłość i pomagała w kontynuowaniu egzystencji naszego własnego narodu.

Nie powinna być oderwana od studiowania starożytności. Historia rzymska, właściwie ujęta według odpowiednich zasad, może być uważana za najlepszą instrukcję nie tylko na teraz, ale dla wszystkich okresów. Obowiązkiem narodowego państwa jest dopilnowanie, żeby w końcu napisano historię świata, w której kwestia rasy zajmuje dominującą pozycję.

Niewielkie sprawozdanie, przeprowadzone przez nasze dzisiejsze szkolnictwo, szczególnie w szkołach Średnich, dotyczące zawodów wykonywanych w późniejszym życiu, najlepiej udowadnia fakt, że mężczyźni po ukończeniu trzech całkiem różnych szkół mogą wykonywać ten sam zawód. Liczy się tylko ogólne wykształcenie, a nie wtłaczanie wyspecjalizowanej wiedzy. Ale przypadki wymagające takiej wiedzy nie mogą być uwzględniane w programie nauczania szkół średnich jak to ma miejsce dzisiaj.

Narodowe państwo nie może tracić czasu na usuwanie takich niedoskonałości. Drugą zmianą, której wymaga nasz system szkolny, jest wprowadzenie ostrego podziału pomiędzy ogólnym a wyspecjalizowanym szkoleniem technicznym. Ponieważ to drugie grozi coraz większym popadaniem w służbę mamony, wykształcenie ogólne, przynajmniej w swoim idealnym założeniu, musi działać jako przeciwwaga dla niego.

Musimy trzymać się zasady, że przemysł, nauka techniczna i handel mogą się rozwijać tylko tak długo, jak długo narodowa społeczność ze wzniosłymi ideałami stwarza odpowiednie warunki. Przez to rozumie się nie materialne samolubstwo, ale gotowość do poświęceń i radość z wyrzeczenia się.

Dzisiaj nie ma jasnej definicji państwa jako koncepcji; nic nie pozostało do nauczenia poza lokalnym patriotyzmem. W starych Niemczech przybierało to głów, nie formę cokolwiek niejasnej gloryfikacji chwilowych potentatów, których znaczna część nie przyczyniła się do żadnej wartościowej oceny wielkości naszego narodu, uważając to od samego początku za niemożliwe. Rezultat był taki, że nasi ludzie jako naród otrzymali bardzo niedoskonałą koncepcję niemieckiej historii. Pominięto w niej najważniejsze zagadnienia. Jest więc oczywiste, że żaden człowiek nie mógł nigdy zdobyć się na rzeczywisty entuzjazm do narodu.

Nikt nie wiedział, jak uczniom zaprezentować jako wspaniałych bohaterów znaczących ludzi dla naszego narodu, jak skupić na nich powszechną uwagę i stworzyć w ten sposób trwały sentyment.

Odkąd rewolucja weszła do Niemiec, a monarchistyczny patriotyzm zaniknął sam, nauczanie historii sprowadzono do jednego celu, a mianowicie - do zwykłego przekazywania wiedzy. Obecne państwo nie ma żadnego pożytku z narodowego entuzjazmu i nigdy nie osiągnie tego, co chce. Istnieje niewielka szansa w trwałej, przeciwstawiającej się sile. Dlatego nie może być wątpliwości, że Niemcy nie utrzymałyby się nigdy na polu bitwy przez cztery i pół roku, gdyby ich motto brzmiało: "za republikę". Ta republika jest popularna w pozostałej części świata.

Słaby mężczyzna jest bardziej lubiany przez tych, którzy go wykorzystują, niż mężczyzna o szorstkich manierach. Rzeczywiście sympatia wroga do tej formy państwa stanowi jego najbardziej niszczącą krytykę. Podobała im się Republika Niemiecka i pozwalali się jej rozwijać, ponieważ nie mogli znaleźć lepszego sprzymierzeńca w ujarzmieniu naszego narodu.

Narodowe państwo musi walczyć o swoje życie. Propozycje Dawesa nie pomogą mu obronić się samemu. "' Dla swojej egzystencji i samoobrony będzie wymagało właśnie tego,

co ludzie uważają za niepotrzebne. Im bardziej doskonałe i wartościowe jest narodowe państwo w formie i w istocie, tym większą urazę będą czuli do niego oponenci i tym bardziej przeciwstawiali się jemu.

Wtedy jego najlepszą ochroną będą mieszkańcy, nawet lepszą niż uzbrojenie. Nie osłonią go ściany fortecy, ale żywe ściany mężczyzn i kobiet, pełne miłości do ojczyzny i fanatycznego, narodowego entuzjazmu.

Trzecie zalecenie dotyczy naukowego nauczania. Narodowe państwo będzie traktować naukę jako środek służący zwiększeniu narodowej dumy. Nie tylko Światowa historia, ale także historia cywilizacji musi być nauczana pod tym kątem. Wynalazcę powinno uważać się za wielkiego człowieka. Podziw dla każdego wielkiego czynu musi być połączony z dumą, ponieważ jego szczęśliwy twórca jest członkiem naszego narodu. Musimy największych ludzi wydobyć z masy wielkich nazwisk historii niemieckiej i przedstawić ich młodzieży w tak imponujący sposób, żeby mogli się stać filarami niewzruszonego, nacjonalistycznego państwa.

Nie ma takich rzeczy jak nacjonalizm wyróżniający jakąś klasę. Być dumnym ze swojego narodu można wtedy, jeżeli nie ma klasy, która by zawstydzała; ale naród, którego połowa jest w biedzie, wyczerpany troską czy rzeczywiście skorumpowany, przedstawia tak zły obraz, że nikt nie może czuć się z niego dumny.

ROZDZIAŁ III

Obywatele państwa

Instytucja, którą obecnie niewłaściwie nazywa się państwem, zna tylko dwa rodzaje jednostek: obywateli państwa i obcokrajowców. Obywatelami państwa są wszyscy ci, którzy zarówno przez urodzenie, jak i naturalizację korzystają z praw obywatelstwa państwa; obcokrajowcami są ci, którzy korzystają z podobnych praw w innych państwach. Obecnie te prawa są nabywane w pierwszym rzędzie przez fakt urodzenia się w obrębie granic państwa. Rasa i narodowość nie odgrywają tu żadnej roli. Dziecko murzyńskie, które kiedyś żyło w protektoracie niemieckim, a teraz jest osiedlone w Niemczech, jest automatycznie obywatelem niemieckiego państwa. Cała procedura uzyskiwania obywatelstwa państwa nie różni się bardzo od uzyskiwania członkostwa klubu automobilowego. Wiem, że to nie będzie mile przyjęte, ale coś bardziej szaleńczego i mniej przemyślanego niż nasze obecne prawa obywatelstwa państwa trudno sobie wyobrazić. Jest jednak takie państwo, w którym są widoczne słabe próby uporządkowania tych spraw. Ja oczywiście nie mam na myśli naszej Republiki Niemieckiej, ale Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie próbuje się przynajmniej częściowo włączyć w te sprawy zdrowy rozsądek. Stany Zjednoczone odmawiają pozwolenia imigracyjnego elementom, które są złe z punktu widzenia zdrowia i absolutnie zakazują naturalizacji pewnych określonych ras. I w ten sposób stawiają mały krok w kierunku poglądów, który nie różni się od koncepcji narodowego państwa.

Narodowe państwo dzieli swoich mieszkańców na trzy klasy: obywateli państwa, poddanych państwa i obcokrajowców.

W zasadzie urodzenie daje tylko status poddanego. Nie niesie ono z sobą prawa do piastowania urzędów państwowych ani do brania aktywnego udziału w polityce, to znaczy głosowania w wyborach. W wypadku każdego poddanego państwa rasa i narodowość muszą być udowodnione. "Poddany" może o każdym czasie przestać być poddanym i stać się obywatelem kraju odpowiadającym jego narodowości. Obcokrajowiec tym tylko różni się od "poddanego", że jest on poddanym w obcym państwie.

Młody poddany narodowości niemieckiej jest zobowiązany podjąć edukację szkolną, która jest dostępna dla każdego Niemca. Później musi on zgodzić się na podjęcie ćwiczeń cielesnych wymaganych przez państwo i w końcu wstępuje do armii. Szkolenie militarne jest uniwersalne. Po zakończeniu służby wojskowej zdrowy, młody człowiek z nienagannym rejestrem będzie uroczyście obdarowany prawami obywatelstwa państwa. Będzie to najważniejszy dokument w całym jego doczesnym życiu.

Być obywatelem Rzeszy, nawet jeżeli jest się tylko zamiataczem ulic, musi być uważane za większy honor niż bycie królem w obcym kraju.

Niemiecka dziewczyna jest "poddaną państwa", ale małżeństwo czyni ją obywatelem.

Jednak niemieckiej kobiecie zaangażowanej w business mogą być również przyznane prawa obywatelstwa.

ROZDZIAŁ IV

Osobowość a koncepcja państwa narodowego

Byłoby szaleństwem z naszej strony mierzyć wartość człowieka rasą, do której on należy i tym samym deklarować wojnę z marksistowskim aksjomatem: wszyscy ludzie są sobie równi, jeżeli nie bylibyśmy przygotowani na doprowadzenie tej sprawy do końca.

Każdy, kto dzisiaj wierzy, że narodowosocjalistyczne państwo powinno za pomocą czysto mechanicznych środków i lepszej konstrukcji jego ekonomicznego Życia różnić się od innych państw przez lepszy kompromis pomiędzy bogactwem a biedą, przez rozszerzenie sterowania ekonomicznym procesem, przez sprawiedliwsze wynagradzanie czy też przez pozbywanie się zbyt dużych różnic w płacach - znalazłby się w impasie, ponieważ nie ma dobrej koncepcji tego, co my rozumiemy przez obraz świata. Metody opisane powyżej nie oferują trwałej nadziei i coraz rzadziej zapewniają o wielkiej przyszłości. Naród, który kładzie ufność w reformie tak powierzchownej, nie zyska gwarancji jakiegokolwiek zwycięstwa w ogólnej walce narodów. Ruch, który opiera swoją misję na takich kompromisach jak te, nie wprowadzi wielkich reform, ponieważ jego działanie nigdy nie dotknie niczego poza powierzchnią rzeczy.

Pierwszym krokiem, który w sposób widoczny oddzielił ludzkość od świata zwierzęcego, był ten, który prowadził do wynalazku. Pierwsze środki w walce z resztą zwierząt godne ludzkiej miary wywodziły się niewątpliwie z potrzeby rządzenia istot, które miały specjalne zdolności.

Nawet wtedy osobowość kierowała wyraźnie tworzeniem decyzji i osiągnięć, które później przyjmowała cała ludzkość jako rzeczy zrozumiałe. Wiedza ludzka i jej siła, którą rozpatruję, nawet teraz jest podstawą całej strategii. Była wytworem oryginalnego i zdeterminowanego umysłu i dopiero może po upływie tysięcy lat została wszechstronnie przyjęta za doskonałą, naturalną rzecz.

Człowiek ukoronował to pierwsze odkrycie drugim: nauczył się między innymi, jak żyć w czasie, gdy jest się zaangażowanym w walkę o życie. I tak zaczęła się działalność inwestycyjna, właściwa człowiekowi, której rezultaty wszyscy widzimy dookoła nas. Jest to rezultat mocy twórczej i indywidualnych możliwości jednostki. Było to głęboko fundamentalne w działalności twórczej człowieka, który ma ciągle jeszcze siłę, aby wspinać się wyżej. Tym samym czym były kiedyś proste tricki pomagające myśliwym w lesie w ich walce o byt, są teraz wspaniałe naukowe odkrycia pomagające ludzkości w walce o byt dzisiaj i wykuwające broń do walk w przyszłości.

Umiejętność rozwijania czystej teorii naukowej, której nie można zmierzyć, ale która jest konieczna dla całego dalszego materialnego odkrycia, jest znowu uważana za wyłączny wytwór jednostki.. Tłum nie dokonuje wynalazków, nie organizuje, nie myśli... Robi to zawsze pojedynczy człowiek, jednostka.

Społeczność ludzka uważana jest za dobrze zorganizowaną, jeżeli popiera ona w każdy możliwy sposób pracę tych twórczych sił i zatrudnia je dla dobra ogółu. Organizacja musi być ucieleśnieniem wysiłku, aby wielkie umysły wznieść ponad tłum i podporządkować im go.

Organizacja nie powinna powstrzymywać umysłów od wyłaniania się z tłumów, a nawet wprost przeciwnie, przez swoje świadome działania musi czynić to możliwym w największym stopniu i pomagać im.

Trudna walka o życie powoduje pojawienie się inteligencji.

Administracja państwa i siła narodu włączone w siły obronne są zdominowane przez ideę osobowości i związany z tym autorytet oraz odpowiedzialność w stosunku do wysoko postawionej jednostki. Obecnie życie polityczne samo odwróciło się od tej naturalnej zasady. Podczas gdy cała ludzka cywilizacja jest wynikiem twórczej siły osobowości. W społeczeństwie, jako całości, a szczególnie między jego przywódcami, zasada godności grupy stanowi pretekst do zdobycia decydującej władzy i zaczyna stopniowo zatruwać całe życie. Niszczące prace judaizmu w różnych warstwach społecznych, aby podkopać wagę osobowości w narodach, które są ich gospodarzami i zastąpić ją wolą tłumu, mogą tylko na dole być przypisane trwałemu, wiecznemu wysiłkowi.

My teraz rozumiemy, że marksizm jest jawnie głoszoną, żydowską próbą obalenia znaczenia osobowości we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia i zastąpienia jej przez masy jednostek. W polityce wyrazem tego jest forma parlamentarna rządów, która wyrządza tyle krzywdy: od najmniej szych rad parafialnych do siły sterującej całą Rzeszą.

Marksizm nigdy nie był zdolny położyć fundament pod kulturę lub wytworzyć ekonomiczny system, a ponadto nigdy rzeczywiście nie był w opozycji pozwalającej przetrwać istniejącemu systemowi zgodnie z jego własnymi zasadami. Po krótkim okresie czasu został zmuszony do odwrotu i przyznania słuszności teorii znaczenia osobowości; nawet w jego własnej organizacji nie może zaprzeczyć tej zasadzie.

Narodowa teoria świata musi przeto być całkowicie odróżniana od teorii marksistowskiej; musi ona wierzyć ślepo rasie, a także uznawać znaczenie osobowości i uczynić je filarami podtrzymującymi całą jej budowlę. Są to jej podstawowe czynniki pojmowania świata. Narodowe państwo musi pracować niestrudzenie nad uwolnieniem całego rządu, szczególnie najwyższego, to znaczy politycznego kierownictwa od zasady sterowania przez większość, to jest od tłumu, tak aby zabezpieczyć niekwestionowaną władzę jednostki.

Najlepszą formą państwa i konstytucji jest ta, która z wrodzoną pewnością ręki podnosi najlepsze umysły społeczeństwa na pozycje kierownictwa i dominacji. To nie większość będzie podejmować decyzje, ale zwykłe gremium składające się z odpowiedzialnych osób i słowo "rada" wróci do swego dawnego znaczenia. Każdy będzie mógł mieć doradców, ale decyzje będą podejmowane przez jednego człowieka.

Narodowe państwo nie ucierpi z tego powodu, że ludzie, którym wykształcenie i stanowisko nie dało specjalnej wiedzy, będą zapraszani, aby doradzać lub oceniać tematy szczególnej natury, na przykład ekonomiczne. Dlatego państwo podzieli swoje reprezentatywne ciało na mniejsze części, na przykład na polityczne komitety włącznie z komitetami reprezentującymi zawody i handel.

Aby uzyskać korzystną współpracę między tymi dwoma instytucjami, ponad nimi funkcjonował będzie trwale wybrany senat. Ale ani senat, ani izba nie będą miały mocy podejmowania decyzji; są one powołane do pracy, a nie do podejmowania decyzji. Indywidualni członkowie mogą doradzać, lecz nigdy decydować. Jest to na razie przywilej zastrzeżony dla odpowiedzialnego prezydenta.

Co się tyczy możliwości wprowadzania naszej wiedzy w praktykę, mogę przypomnieć moim czytelnikom, że ::: parlamentarna zasada podejmowania decyzji większością głosów nie zawsze rządziła ludzką rasą, wprost przeciwnie - pojawiała się ona tylko podczas krótkich okresów historii, a te były zawsze okresami upadku narodów i państw.

W każdym razie niech nikt sobie nie wyobraża, że powyższe czysto teoretyczne środki spowodują taką zmianę; rozumując logicznie nie może ona cofnąć się przed konstytucją państwa i całym ustawodawstwem i oczywiście całe życie obywatela powinno być nią przesycone. Taka rewolucja zdarzy się, a może się zdarzyć tylko przy pomocy ruchu powstałego w duchu tej idei i dlatego uznawanego za ojca nadchodzącego państwa.

W ten sposób narodowosocjalistyczny ruch musi dzisiaj sam identyfikować się z tą ideą i stosować ją w praktyce swojej własnej organizacji, tak aby nie tylko był zdolny skierować państwo na właściwą drogę, ale aby miał również doskonały materiał, gotowy do

objęcia funkcji państwowych.

ROZDZIAŁ V

Światopogląd a organizacja

Narodowe państwo, którego ogólny obraz próbowałem nakreślić, nie powstanie przez zwykłą znajomość potrzeb państwa. Nie wystarczy wiedzieć, jak powinno wyglądać takie państwo. Problem jego narodzin jest daleko trudniejszy. My nie możemy czekać, aż obecne partie, które czerpią korzyści z aktualnego kształtu państwa, zmienią swoje nastawienie z własnej inicjatywy. Nie jest to możliwie, ponieważ ich prawdziwymi przywódcami są Żydzi, i tylko Żydzi.

Żyd prześladuje swój obiekt nieprzerwanie swoim postępowaniem, w przeciwieństwie do niemieckiej burżuazji i proletariuszy, którzy zsuwają się ku zagładzie, zawdzięczając to głównie własnej indolencji, głupocie i bojaźliwości. Żyd jest świadomy swego końcowego celu. Partia prowadzona przez niego nie ma innego wyboru, jak tylko walczyć o jego interesy i nie ma .nic wspólnego z charakterem narodów aryjskich.

Dlatego, jeżeli mamy zrobić zamach, aby urzeczywistnić ideał narodowego państwa, musimy zignorować siły kontrolujące teraz życie publiczne i szukać innej siły zdeterminowanej i zdolnej do podjęcia walki o ten ideał. Ponieważ walka jest przed nami, naszym pierwszym zadaniem nie jest stworzenie nowej koncepcji państwa, ale zniszczenie obecnej, żydowskiej koncepcji. Pierwszą bronią nowej doktryny, zawierającej nowe i wielkie zasady, chociaż wielu jednostkom może się to nie podobać, musi być sondaż ostrego krytycyzmu. Marksizm posiadał cel i obawiał się konstruktywnej ambicji (nawet jeżeli jest to tylko wytwór despotyzmu żydowskiej, światowej finansjery), mimo to poddawał się sam rujnującemu krytycyzmowi przez całe siedem lat.

Potem zaczęła się jego tak zwana "konstruktywna praca". Było to całkowicie właściwe, naturalne i logiczne. Światopogląd jest nietolerancyjny i nie może zadowolić się tym, że jest jedną spośród wielu partii; nalega na wyłączne i trwałe uznanie siebie i na absolutnie nową koncepcję całości publicznego życia, zgodną z jego poglądami. Dlatego nie może tolerować dalej siły, która reprezentuje dotychczasowe warunki.

To samo jest z religiami.

Chrześcijaństwo nie zadowalało się tylko wznoszeniem swojego ołtarza. Musiało tak postępować, aby zniszczyć ołtarze pogan. Taka fanatyczna nietolerancja umożliwiła rozszerzenie tego kamiennego credo; jest to podstawowy kierunek jego istnienia. Partie polityczne są zawsze gotowe do kompromisu, światopoglądy nigdy. Partie polityczne godzą się ze swoimi przeciwnikami, a światopoglądy proklamują własną nieomylność.

Nawet partie polityczne na początku często żywią nadzieję zniesienia despotycznej władzy; zawierają one zwykle pewien niewielki ślad światopoglądowy. Ale ubóstwo ich programu pozbawia je heroizmu, którego wymaga światopogląd. Ich gotowość do pojednania przyciąga drobne, słabe duchy, z którymi nie można przeprowadzić żadnej krucjaty. Więc grzęzną szybko w swoich problemach, bagnie własnej, żałosnej drobiazgowości.

Idee światopoglądu nigdy nie mogą zwyciężyć, o ile nie zjednoczy on w swoich szeregach najśmielszych i najsilniejszych elementów jego wieku i narodu i sformułuje je w trwałą, walczącą organizację. Trzeba koniecznie wyciągać pewne określone idee z ogólnego obrazu świata i prezentować je w zwięzłej, ekspansywnej formie, aby mogły służyć jako credo przyszłemu społeczeństwu.

Podczas gdy polityczny program partii jest zwykle receptą na osiągnięcie dobrych rezultatów w nadchodzących wyborach, to program światowej teorii jest równoznaczny z deklaracją wojny przeciw ogólnie przyjętemu poglądowi na życie.

Nie jest konieczne, aby każdy pojedynczy wojownik był obdarowany pełnym wglądem i dokładną znajomością najnowszych idei.

Armia nie byłaby dobra, gdyby składała się z samych generałów, a polityczny ruch nie

broniłby lepiej swojego światopoglądu, gdyby się składał z samych intelektualistów. Nie, on potrzebuje również prymitywnego, walczącego mężczyzny - dlatego bez niego nie jest możliwa wewnętrzna dyscyplina.

Przez swoją właściwą naturę organizacja nie może istnieć, o ile przywódcy reprezentujący wysoki poziom intelektualny nie są obsługiwani przez masę mężczyzn inspirowanych przez sentyment. Trudniej byłoby utrzymać dyscyplinę w kompanii dwóch setek mężczyzn równo obdarowanych walorami intelektualnymi, niż w takiej samej grupie zawierającej sto dziewięćdziesiąt osób mniej obdarowanych i dziesięciu z wyższymi intelektami.

Organizacja socjaldemokratów jest takim przypadkiem; jej armia składa się z oficerów i żołnierzy. Niemiecki żołnierz zwolniony z armii jest prostym Żołnierzem, żydowski intelektualista jest oficerem.

Aby ta narodowa idea mogła powstać z jakiejś bliżej nieokreślonej potrzeby bieżącego dnia i odniosła powodzenie w wytworzeniu jasnej myśli - musi ona wybrać pewne określone najważniejsze sentencje z masy szerokich koncepcji. Na tej podstawie program nowego ruchu opracowany został w formie ograniczonej liczby głównych sentencji; jest ich dwadzieścia pięć. jego celem jest przede wszystkim danie przybliżonego obrazu intencji ruchu mężczyźnie z ulicy.

W pewnej mierze są one wyznaniem politycznej wiary, służącym częściowo dowartościowaniu ruchu, a częściowo jako spoiwo łączące razem wszystkich uznających te postulaty.

W naszej polityce rozpowszechniania doktryny, która jest w zasadzie zdrowa, uważamy, że mniej szkodliwe jest przylgnięcie jednej koncepcji, nawet jeżeli ona zupełnie nie odpowiada aktualnej rzeczywistości, niż próba ulepszania jej - można objaśniać w dyskusji pewne podstawowe prawo ruchu, które dotychczas było uważane za niezmienne - ponieważ zmiana mogłaby spowodować bardziej szkodliwe konsekwencje. Faktycznie nie można tego zrobić w czasie, gdy ruch walczy o zwycięstwo. Tego, co jest podstawowe, trzeba szukać nie w aspektach zewnętrznych, ale w sensie wewnętrznym - i nic w tym nie można zmienić. M y możemy mieć tylko nadzieję, że w swoim własnym interesie ruch utrzyma siłę, potrzebną mu do walki przez unikanie jakiegokolwiek działania, które mogłoby ujawnić podział i brak solidarności.

Dużo można się nauczyć od kościoła rzymskokatolickiego.

Chociaż istotna część doktryny katolickiej wchodzi w kolizję z naukami ścisłymi i wynikami badań w wielu dziedzinach - nie zawsze koniecznymi - kościół nie jest przygotowany na to, aby poświęcić choćby jedno, pojedyncze słowo ze swoich doktryn. On bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że siła oporu nie jest zależna od pozostawania w zgodzie z naukowymi ustaleniami w danej chwili - które ściśle rzecz ujmując zawsze się zmieniają - ale raczej polega na ścisłym trzymaniu się dogmatów raz ustanowionych, które w całości naprawdę wyrażają charakter wiary. W konsekwencji kościół jest mocniejszy niż kiedykolwiek wcześniej .

Ze swoim programem dwudziestu pięciu tez - Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza przyjęła zasady, które muszą być utrzymywane i są nienaruszalne. Jest i będzie zadaniem członków naszego ruchu nie krytykować i nie zmieniać tych wiodących zasad i uważać się za zobowiązanych do obstawania przy nich. W swoich początkach ruch zawdzięczał im swoją nazwę, a program partii był zredagowany zgodnie z nimi.

Podstawowe idee ruchu narodowosocjalistycznego są nacjonalistyczne: jeżeli narodowy socjalizm ma zwyciężyć, to absolutnie i wyłącznie musi się trzymać tego przekonania. Jego prawem i obowiązkiem jest bardzo stanowcze głoszenie, że żadna próba reprezentowania nacjonalistycznej idei poza granicami Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej nie może mieć miejsca i w większości wypadków opiera się na błędnym założeniu. Wszystkie rodzaje stowarzyszeń i klik, jak również " wielkie partie" roszczą sobie prawo do określenia - nacjonalistyczny; nie jest to jedyny efekt wpływu narodowosocjalistycznego ruchu. Tym wszystkim organizacjom nigdy nie przyszłoby na myśl nawet wspomnieć słowo "nacjonalistyczny" - w szczególności dlatego, że nie sugerowałoby

to im żadnego znaczenia i nie byłyby w stanie posłużyć się tą koncepcją. NSDAP była pierwszą, która upowszechniła znaczenie tego słowa zawierającego tak dużo treści.

Nasz ruch w swojej pracy propagandowej całkowicie udowodnił siłę nacjonalistycznej idei i to właśnie żądza korzyści zmusza innych do udawania, że mają podobne aspiracje.

ROZDZIAŁ VI

Pierwsze dni walki: znaczenie przemówień

Zaledwie skończyliśmy pierwsze wielkie spotkanie dwudziestego czwartego lutego 1920 roku w Hafbcihausfestsaal w Monachium, a już były w toku przygotowania do następnych spotkań. Dotychczas nie ośmieliliśmy się marzyć o tym, aby mieć w mieście takim jak Monachium spotkanie raz w miesiącu, a tym bardziej raz na dwa tygodnie. A teraz olbrzymie spotkania mają być organizowane co tydzień.

W tym czasie ratusz miał ogromne znaczenie dla narodowych socjalistów. Za każdym razem był coraz szczelniej wypełniony, a ludzie stawali się uważniejsi. Obrady prawie zawsze zaczynały się od tematu winy wojennej, którą wtedy nikt nie zawracał sobie głowy; burzliwe sposoby przemawiania były jak najbardziej odpowiednie i rzeczywiście potrzebne. Jeżeli w tych dniach publiczne, masowe spotkania były potrzebne, to właśnie takie, na których obecni byli udręczeni proletariusze, a nie flegmatyczna burżuazja. Zajmowano się na nich traktatem wersalskim, co oznaczało atak na Republikę i przyjmowane było za oznakę reakcyjnego, jeżeli nie monarchistycznego poglądu. Każda krytyka Wersalu była regularnie przerywana. Tłum kontynuował krzyk do chwili, aż zagłuszony mówca poddawał się. Byliśmy skłonni walić głowami w ścianę z desperacją, że przyszło nam w takim zespole ludzi pracować.
Oni nie rozumieli, że Wersal był wstydem i hańbą, a ten podyktowany pokój był przerażającym ograbieniem naszego narodu. Marksistowska praca zniszczenia i trująca propaganda wroga uczyniły tych ludzi ślepymi na wszystkie racje i do tej chwili nikt nie mógł się skarżyć na niewyobrażalnie wielką winę drugiej strony.

Co burżuazja zrobiła, aby powstrzymać tę okropną dezintegrację, czy za pomocą lepszej i bardziej inteligentnej manipulacji próbowała utorować drogę do wolności działania? Nic podobnego! Ja sam jasno zauważałem, że o ile dotyczyło to ruchu w jego okresie powstania, pytanie o winę wojenną musi być wyjaśnione na zasadach historycznej prawdy.

Doświadczyłem takich przypadków także przy innych okazjach, kiedy potrzebna była olbrzymia energia, aby powstrzymać statek od dryfowania. Ostatnia okazja pojawiła się wtedy, kiedy naszej diabelskiej prasie powiodło się postawienie przed południowym Tyrolem kwestii wybitności, która będzie miała poważne konsekwencje dla niemieckiego narodu. Bez rozważenia, jakiej sprawie one posłużą, kilkunastu tak zwanych "nacjonalistów" z partii i stowarzyszeń połączyło się w wołaniu, po prostu z obawy o publiczne uczucia wywołane przez Żydów, i głupio poparło walkę przeciwko systemowi, który my, Niemcy, powinniśmy - szczególnie teraz w obecnym kryzysie - uważać za jedyny jasny punkt w tym skorumpowanym świecie. W czasie, gdy międzynarodowy świat żydowski powoli, ale pewnie, dławi nas, nasi tak zwani patrioci wściekają się na człowieka i system, który miał odwagę wyswobodzić się sam, przynajmniej w tej części świata, z ucisku żydowskiego wolnomularstwa i przeciwstawić się międzynarodowej, światowej truciźnie - siłami nacjonalizmu.

Wkrótce stało się oczywiste, że nasi przeciwnicy, szczególnie w czasie debat z nami, są uzbrojeni w określony repertuar argumentów przeciwko naszym Żądaniom, który ciągle

powracał w ich przemówieniach; to po prostu wskazywało na świadome ujednolicone szkolenie. I tak było faktycznie. Dzisiaj jestem dumny, że odkryłem środki, które nie tylko sprawiają, że ich propaganda jest nieefektywna, ale także pokonują autorów tych przemówień ich własnymi środkami. Dwa lata później byłem mistrzem przebiegłości.

Zawsze, kiedy przemawiałem, dbałem o to, by utrzymać jasną myśl broniącą przed prawdopodobną formą i charakterem ataków, których należało oczekiwać podczas dyskusji i wcześniej argumenty przeciwników rozłożyć na części w moim wstępnym przemówieniu. Sedno rzeczy tkwiło w tym, aby wymienić od razu wszystkie argumenty strony przeciwnej i udowodnić ich fałszywość.

To było przyczyną, dla której po moim pierwszym wykładzie na temat wersalskiego traktatu pokojowego, który wygłosiłem do oddziałów jako ich wykładowca, zrobiłem zmianę i później mówiłem na temat traktatów pokojowych "Brześć litewski i Wersal".

Szybko zauważyłem w dyskusji, która nastąpiła po moim pierwszym wykładzie, że ludzie nic nie wiedzą o traktacie brzeskim, co było wynikiem udanej propagandy ich partii, i są przekonani, że ten traktat jest jednym z najbardziej wstydliwych aktów ucisku w świecie.

Wytrwałość, z jaką to kłamstwo było przedstawiane ogółowi, była powodem, iż miliony Niemców uważały traktat wersalski za nic więcej, jak tylko zemstę, którą popełniliśmy w Brześciu litewskim! I dlatego uważali każdą rzeczywistą walkę przeciwko Wersalowi za złą. W wielu przypadkach obecna była prawdziwa moralna niechęć do takiego postępowania i to było przyczyną, dla której wstydliwy i potworny wyraz "reparacje" mógł znaleźć miejsce w Niemczech. W moich wykładach łączyłem te dwa traktaty razem, porównując je punkt po punkcie i demonstrując, jak prawdziwie i nadzwyczajnie ludzki był pierwszy w przeciwieństwie do nieludzkiej okropności drugiego; rezultat był nadzwyczajny.

Jeszcze raz wielkie kłamstwo zostało wymazane z serc i umysłów publiczności liczącej tysiące osób,
a prawda została zasiana w jego miejsce.

Te spotkania sprawiły, że powoli stawałem się mówcą na masowych spotkaniach, a patos i gestykulacja nabyte w olbrzymich salach mieszczących tysiące ludzi stały się sprawą mojej drugiej natury.

Nasze pierwsze spotkanie wyróżniało się tym, że były tam stoły pokryte ulotkami i różnego rodzaju pamfletami. Ale my polegaliśmy głównie na słowie mówionym. I faktycznie to ostatnie jest jedyną siłą, zdolną do stworzenia naprawdę wielkich rewolucji z psychologicznych pobudek.

Mówca otrzymuje ciągle wskazówki od swojej widowni, pozwalające mu na poprawę wykładów, a także może liczyć przez cały czas na poparcie swych słuchaczy w takiej mierze, w jakiej oni ze zrozumieniem śledzą jego argumenty, oraz przekonać się, czy jego słowa wywołują efekt, jakiego pożąda, podczas gdy pisarz nie ma żadnego bezpośredniego kontaktu ze swoimi czytelnikami. Dlatego jest zmuszony do podjęcia dyskusji na ogólnych warunkach i nie może przygotować swojej wypowiedzi mając na uwadze przemawianie do określonego tłumu ludzi siedzącego przed jego oczami. Przypuśćmy, że mówca zauważy, że jego słuchacze nie rozumieją go - czyni on swoje wyjaśnienia tak elementarnymi i jasnymi, że każdy pojedynczy słuchacz musi to zrozumieć. Jeżeli czuje, że jest on niezdolny do śledzenia toku jego rozumowania, rozwija swoje idee ostrożnie i powoli, dopóki najmniej inteligentny człowiek ich nie pojmie. Znowu, kiedy odczuwa on, że słuchacze nie są przekonani, a sam jest pewny słuszności własnych argumentów, będzie przeczytał im bez końca najświeższe przykłady i sam wyrażał wątpliwości słuchaczy; będzie kontynuował to tak długo, aż ostatnia grupa opozycjonistów da mu odczuć, że została przekonana jego przedstawieniem sprawy.

Często jest to wynikiem uprzedzeń, które nie powstają ze zrozumienia, ale są najczęściej nieświadome
i podtrzymywane przez sentyment.

Tysiąc razy trudniej jest przełamać barierę instynktownej niechęci, sentymentalnej nienawiści i negatywnej słabości niż wyprostować opinie powstałe na skutek niewłaściwej czy błędnej wiedzy. Ignorancję i fałszywe koncepcje można usunąć przez nauczanie, natomiast opór wynikły z sentymentu - nigdy. Tylko apel do tych ukrytych sił może przynieść

sukces. Osiągnięcie takiego efektu jest niemożliwe dla pisarza. Poza mówcą nikt nie może mieć nadziei na taki rezultat. Siła, która dała marksizmowi zadziwiającą moc nad masami, nie jest wynikiem formy pracy napisanej przez żydowskich intelektualistów, ale raczej zasługą rozległego zalewu krasomówczej propagandy, która dominowała nad masami przez lata. Z setek tysięcy niemieckich robotników nie więcej jak setka wie o książce Marksa, która tysiąc razy częściej była studiowana przez inteligencję, zwłaszcza przez Żydów, niż przez prawdziwych zwolenników ruchu w niższych klasach. Ta książka nie była napisana dla nas, ale wyłącznie dla intelektualnych przywódców żydowskiej machiny, a agitacja w celu podbicia świata była prowadzona na podstawie różnych materiałów. To właśnie uwydatnia różnice między marksistowską a burżuazyjną prasą, które polegały na tym, że ta pierwsza była pisana przez agitatorów, podczas gdy burżuazyjna prasa wolała prowadzić agitację przez swoich pisarzy. Nasza niemiecka inteligencja wykazała się głupią nieznajomością świata uważając, że pisarz na pewno przewyższy mówcę inteligencją. Pogląd ten jest najlepiej zilustrowany w artykule zamieszczonym w pewnej nacjonalistycznej gazecie, w którym zostało przedstawione, jak często jednostka bywa rozczarowana przemówieniem uznanego, wielkiego mówcy.

Przypominam sobie także artykuł, który dostał się do moich rąk w czasie wojny. Autor wziął się za przemówienia Lloyda Georga, wówczas ministra uzbrojenia, i badał je jak pod mikroskopem tylko po to, aby dojść do olśniewającego wniosku, że te przemówienia pokazywały słabość inteligencji i wiedzy ich autora, były banalne i oklepane. Dostałem kilka tych przemówień oprawionych w mały tom i śmiałem się głośno na myśl, że zwyczajny niemiecki gryzipiórek nie zdoła dostrzec istoty tych psychologicznych arcydzieł, w zakresie wpływania na publiczność. Facet oceniał te przemówienia jedynie przez wrażenie, jakie robiły one na jego zblazowanym intelekcie, podczas gdy wielki brytyjski demagog był w stanie wywrzeć świetny efekt z ich pomocą na swojej publiczności, a w najszerszym sensie na wszystkich brytyjskich niższych klasach. Z tego punktu widzenia przemówienia Welschmana były najwspanialszymi osiągnięciami, ponieważ dawały one dowody zdumiewającej znajomości mentalności pospólstwa; ich drążący efekt był decydujący w najprawdziws z y m sensie.

Porównajmy z nimi powierzchowne jąkania Bethmana Hollwega. Być może jego przemówienia były bardziej intelektualne, ale naprawdę wykazywały jedynie brak zdolności przemawiania tego człowieka do swojego narodu.

Lloyd George wykazał swoją bezgraniczną wyższość w stosunku do Bethmana Hollwega przez fakt, że forma jego przemówień i wrażenie, jakie wywoływały, otwierały przed nim serca jego ludu i sprawiały, że okazywał on aktywne posłuszeństwo jego woli. Ogromna prymitywność tych przemówień, sposób wyrażania i proste przedstawianie kwestii, łatwość w odbiorze są dowodami górującej zdolności politycznej Welschmana.

Masowe zgromadzenia są konieczne, ponieważ podczas uczestniczenia w nich jednostka odczuwa potrzebę przyłączenia się do młodego ruchu i wszczyna alarm, jeżeli pozostawi się ją samej sobie, doświadcza pierwszego wrażenia wspólnoty z większą społecznością, a to ma wzmacniający i zachęcający wpływ na większość ludzi. Sama poddaje się magicznym wpływom, które my nazywamy "sugestią tłumu". Pragnienia, tęsknoty i rzeczywista siła tysięcy ludzi jest gromadzona w umyśle każdej obecnej jednostki. Człowiek, który przychodzi na takie spotkanie z wątpliwościami i wahaniem, opuszcza je korzystnie wzmocniony: stał się członkiem społeczności. Narodowosocjalistyczny ruch nie może nigdy ignorować tego faktu.

ROZDZIAŁ VII

Walka z siłami czerwonych

W latach 1919-1920, a także w roku 1921 osobiście uczestniczyłem w tak zwanych burżuazyjnych spotkaniach. Cokolwiek dowiedziałem się o tych prorokach burżuazyjnego świata i rzeczywiście nie zdziwiłem się, gdy zrozumiałem, dlaczego oni przykładali tak małą wagę do mówionego słowa. Uczestniczyłem także w spotkaniach demokratów, niemieckich nacjonalistów, niemieckiej partii ludowej i bawarskiej partii ludowej (Bawarska Partia Centrum). To, co uderzyło mnie na początku, to trwała jednomyślność publiczności. Prawie wszyscy, którzy brali udział w takich demonstracjach, byli zwolennikami partii. Brak było dyscypliny i w sumie wyglądało to bardziej na karciane spotkanie niż zgromadzenie ludzi, którzy właśnie przeprowadzali rewolucję. Mówcy robili wszystko, co w ich mocy, aby utrzymać tę pokojową atmosferę. Wygłaszali oni czy jeszcze lepiej, większość z nich czytała przemówienia w stylu zręcznego artykułu prasowego czy też rozprawy naukowej unikając wszelkich silnych wrażeń, tu i tam wprowadzano kiepski żart, na których w odpowiedzi gentlemani na podium obowiązkowo parskali rubasznym śmiechem - nie głośno, lecz z rezerwą. Po trzech kwadransach takiego zebrania, które przerywane było odgłosem kogoś wychodzącego lub brzękiem naczyń noszonych przez kelnerkę, lub też ziewaniem wielu osób spośród słuchaczy, cała publiczność drzemała jakby w rodzaju transu. Na zakończenie przewodniczący nawoływał do niemieckiej patriotycznej pieśni.

Na tym spotkanie kończyło się, każdy śpieszył do wyjścia. Jeden na piwo, inny do kawiarni, a jeszcze inny po prostu na świeże powietrze.

Narodowosocjalistyczne spotkania nie były w żaden sposób "pokojowymi". Fale dwóch poglądów na świat ścierały się ze sobą i spotkania nie kończyły się przemielaniem nudnej, patriotycznej pieśni, ale fanatycznymi wybuchami popularnej i nacjonalistycznej pieśni. Od początku było ważne, aby na naszych spotkaniach wprowadzić ślepą dyscyplinę i ustanowić całkowitą władzę przewodniczącego.

A mieliśmy na naszych spotkaniach bojowych przeciwników - zwolenników Czerwonej Flagi. Przychodzili zawsze w zwartych grupach z kilkoma agitatorami pomiędzy sobą i na każdej twarzy można było wyczytać: "mamy zamiar wszystko dzisiaj wygarnąć!" Zebranie wisiało na włosku i tylko energia przewodniczącego, surowe, szorstkie traktowanie przez naszą straż, udaremniło intencje naszych przeciwników - ci ostatni mieli powód, aby się na nas złościć. Wybraliśmy czerwień dla naszych plakatów po dokładnym i starannym rozważeniu. Naszą intencją było zirytowanie lewicy, doprowadzenie ich do wściekłości i sprowokowanie do przyjścia na nasze spotkania - nie tylko w celu przekonania ich, ale również po to, aby mieć szansę porozmawiania z nimi.

Potem nasi oponenci przystępowali do wygłaszania apeli kierowanych do "świadomego klasowo proletariatu", aby przychodził tłumnie na nasze spotkania i uderzył swoją "proletariacką pięścią" w "monarchistyczną, reakcyjną agitację" reprezentowaną przez nas.

Nasze spotkania były od początku wypełnione robotnikami, jeszcze na trzy kwadranse przed ich rozpoczęciem. Przypominały beczkę prochu gotową do wybuchu w każdej chwili po przytknięciu zapałki. Ale zawsze było odwrotnie. Ludzie przychodzili jako wrogowie, a odchodzili może nie przygotowani do przyłączenia się do nas, ale w każdym razie w refleksyjnym nastroju i gotowi do krytykowania i badania zgodności naszych doktryn.

Wtedy pojawiały się słowa: "proletariusze! unikajcie spotkań nacjonalistycznych agitatorów!" Podobnie niezdecydowaną taktykę można było obserwować w czerwonej prasie.

Ludzie stali się ciekawi naszego ruchu. Nagle zmieniła się taktyka stosowana wobec nas i przez pewien okres byliśmy traktowani jak prawdziwi kryminaliści występujący przeciw ludzkości. Artykuły, jeden po drugim, głosiły i demonstrowały naszą przestępczość, a skandaliczne opowieści sfabrykowane od "a" do "z" miały dokonać tej sztuki. Ale w krótkim okresie czasu nasi wrogowie przekonali się sami, że takie ataki nie przynoszą żadnego efektu: faktycznie te działania rzeczywiście pomogły skoncentrować ogólną uwagę prosto na nas.

Jedyną przyczyną, dla której nigdy nie doszło do rozpędzenia naszych spotkań, było niewątpliwie niezwykłe tchórzostwo wykazywane przez przywódców naszych przeciwników. We wszystkich krytycznych chwilach te nikczemne kreatury czekały na zewnątrz na rezultat

eksplozji.

W tym okresie byliśmy zmuszeni przejąć ochronę naszych spotkań we własne ręce; nie można było nigdy liczyć na ochronę ze strony oficjalnych władz. Wprost przeciwnie - doświadczenie wykazało, że one zawsze sprzyjały zakłócającemu elementowi. Jedynym rzeczywistym sukcesem towarzyszącym oficjalnej akcji było rozwiązanie spotkania, czyli jego całkowite wstrzyma.. nie, a to faktycznie było celem i przedmiotem zabiegów naszych przeciwników, którzy przychodzili, żeby nam przeszkadzać.

Tak więc doszliśmy do przekonania, że każde nasze spotkanie, które zależy tylko od ochrony policji, przynosi kompromitację organizatorom w oczach mas.

Bardzo często garstka stronników stawiała heroiczny opór wściekłemu i gwałtownemu tłumowi czerwonych. Tych piętnastu czy dwudziestu mężczyzn pokonano by z pewnością, ale reszta wiedziała dobrze, że najpierw trzy lub cztery razy więcej z nich dostałoby po głowach, a oni nie zamierzali tym ryzykować.

Było jasne dla każdego, że rewolucja możliwa była tylko dzięki niszczycielskim metodom burżuazji, która rządziła naszym narodem.

Nawet wtedy byłoby mnóstwo pięści gotowych do obrony niemieckiego narodu, ale brakowało czaszek gotowych do pękania. Jak często widziałem oczy młodych ludzi błyszczące w odpowiedzi wtedy, kiedy wyjaśniałem im istotę ich misji i zapewniałem ich bez przerwy, że cała mądrość na tej ziemi jest niczym, o ile nie jest zastępowana i chroniona przez siłę, że łagodne bóstwa pokoju nie mogą poruszać siły, jeżeli nie towarzyszy im bóg wojny, i że każdy wielki akt pokoju musi być chroniony i wspomagany przez siłę. W ten sposób idea służby wojskowej dotarła do nich w daleko bardziej żywotnej formie - jako realizacja obowiązku każdego mężczyzny gotowego poświęcić swoje życie, by jego naród mógł żyć wszędzie po wszystkie czasy.

Ci młodzi ludzie nie zawiedli!

Niczym rój szerszeni rzucili się na przeszkadzających mężczyzn w naszych spotkaniach, nie zważając na przewagę liczebną, nie dbając o rany i krwawą ofiarę, przepełnieni po brzegi wielką ideą, świętą misją, aby oczyścić drogę dla naszego Ruchu.

Już w lecie 1920 roku oddziały do utrzymania porządku zaczęły stopniowo przyjmować określoną formę i do wiosny 1921 roku zostały one podzielone według stopni na kompanie, które znowu zostały podzielone na mniejsze sekcje.

To było konieczne, ponieważ w tym czasie nasza działalność i częstotliwość naszych spotkań ciągle wzrastały.

Organizacja naszych grup dla utrzymania porządku na spotkaniach posłużyła do wyjaśnienia bardzo trudnego problemu. Do tej pory ruch nie posiadał emblematów partyjnych i flag. Brak tych symboli był mankamentem nie tylko wtedy, także w przyszłości był nie do pomyślenia, ponieważ członkowie partii nie mieli wyróżniających ich znaków członkostwa, a w przyszłości brak pewnych znaków symbolizujących ruch był nie do zaakceptowania.

Co najmniej raz w mojej młodości z punktu widzenia uczuć odczułem wyraźnie psychologiczną ważność takiego symbolu. W Berlinie, po wojnie, byłem obecny na masowej demonstracji marksistów przed królewskim pałacem. Morze czerwonych flag, czerwonych szarf i czerwonych kwiatów dawało zewnętrzny obraz siły temu tłumowi, który oceniłem na około sto dwadzieścia tysięcy osób. Czułem i rozumiałem, jak łatwo człowiek na ulicy pozostaje pod wrażeniem sugestywnej magii - takiego wspaniałego przedstawienia.

Burżuazja jako partia nie reprezentująca żadnego światopoglądu nie miała sztandaru. Jej członkami byli "patrioci " i często pokazywali się w kolorach Rzeszy.

Czerń i biel oraz czerwień starego imperium zostały wskrzeszone przez tak zwane narodowo-burżuazyjne partie jako ich kolory.

Jest oczywiste, że naszym symbolem w sytuacji, która mogła być zdominowana przez marksizm w nieznanych okolicznościach, nie mógł być znak, pod którym ten sam marksizm miał być z kolei zmiażdżony.

Jakkolwiek każdy porządny Niemiec bardzo musi kochać i czcić te stare kolory, dla niego wspaniałe wówczas, kiedy stały ustawione jeden przy drugim w młodzieńczej świeżości albo kiedy walczył pod nimi i widział ofiary tak wielu istnień - to flaga ta niewielką ma wartość dla walk, które będą stoczone w przyszłości.

Z tej przyczyny my, narodowi socjaliści, uznaliśmy, że dźwiganie starego sztandaru nie odpowiada symbolowi, który wyrażałby nasze specjalne cele, ponieważ nie mieliśmy ochoty na wskrzeszanie zrujnowanego imperium ze wszystkimi jego wadami, lecz chcieliśmy zbudować nowe państwo.

Ruch, który dzisiaj walczy z marksizmem, musi właśnie dlatego nosić na swych sztandarach znak nowego państwa.

Ja sam zawsze byłem za utrzymaniem starych kolorów. Po niezliczonych próbach zdecydowałem się na końcową formę: biały pas na czerwonym tle z czarną swastyką na środku. Po wielu poszukiwaniach zdecydowałem się na odpowiednie proporcje pomiędzy rozmiarami flagi i białym pasem a kształtem i grubością krzyża i taki pozostał na zawsze. Takie same opaski zostały od razu zamówione dla członków grup utrzymujących porządek - czerwone z białym pasem i swastyką.

Nowa flaga po raz pierwszy pojawiła się publicznie w połowie lata 1920 roku.

Dwa lata później, kiedy nasi ludzie, których liczba sięgała już wtedy kilkunastu tysięcy, byli znaczącym oddziałem szturmowym, okazał się potrzebny organizacji walczącej o nowy światopogląd specjalny symbol zwycięstwa - sztandar.

W tym czasie nie było w Monachium partii, sprzeciwiającej się partiom marksistowskim, zwłaszcza nacjonalistycznej, która mogłaby pokonać masowe demonstracje tak, jak to my robiliśmy. Piwnica Munchener Kindl, która mogła pomieścić pięć tysięcy ludzi, była kilka razy pełna do granic możliwości i tylko do jednej sali nie zaryzykowaliśmy wejścia, a był nią Circus Krone.

W końcu stycznia 1921 roku miało miejsce zdarzenie, które wywołało niepokoje w Niemczech. Było nim porozumienie paryskie, na mocy którego Niemcy zostały zobowiązane zapłacić absurdalną sumę stu miliardów marek w złocie, a które miało zostać potwierdzone w formie ultimatum londyńskiego.

Przechodził dzień za dniem, a żadna z wielkich partii nie zwróciła uwagi na to przerażające wydarzenie, organizacja robotnicza nie mogła zdecydować się na określenie terminu demonstracji. We wtorek, pierwszego lutego, zażądałem ostatecznej decyzji. Odłożono to do środy. W tym dniu zażądałem, aby jasno określono termin i miejsce spotkania. Odpowiedź była ciągle pełna niepewności i wahań: zamierzano tego dnia zaprosić robotników na demonstrację.

Wtedy straciłem wszelką cierpliwość i zdecydowałem, żeby przeprowadzić demonstrację na moją własną odpowiedzialność. Do południa w środę podyktowałem w dziesięć minut hasła na plakaty i na następny dzień - trzeciego lutego wynająłem cyrk Korona.

W tamtych dniach było to ogromne przedsięwzięcie. Nie było pewności, czy wypełnimy tę ogromną halę i istniało ryzyko przesunięcia terminu spotkania. Jedna rzecz była pewna - niepowodzenie na długi czas usunęłoby nas w cień .Mieliśmy jeden dzień na załatwienie wszystkich spraw. Na nieszczęście w czwartek rano padało i zachodziła obawa, że wielu ludzi będzie raczej wolało pozostać w domu niż spieszyć się na spotkanie w deszczu i śniegu, szczególnie że można było się tam spodziewać gwałtu i morderstw.

W czwartek dwie ciężarówki, które wynająłem, zostały, jak tylko to było możliwe, owinięte w czerwień i zatknięto na nich dwie flagi. Każda z nich przewoziła piętnastu lub dwudziestu członków naszej partii; wydano rozkazy, aby z samochodów jadących szybko przez ulice rozrzucać ulotki informujące o masowym spotkaniu, które miało się odbyć wieczorem. Po raz pierwszy takie ciężarówki z flagami przejeżdżające przez ulice nie przewoziły marksistów.

Kiedy wszedłem do wielkiej hali, poczułem tę samą radość, którą odczuwałem rok wcześniej na pierwszym spotkaniu w hali Hofbra⌉hausfest. Dopiero, kiedy sforsowałem drogę przez lity mur mężczyzn i wspiąłem się na podium, uświadomiłem sobie pełny rozmiar naszego sukcesu.

Sala była wypełniona tysiącami ludzi.

Mój temat brzmiał: "Przyszłość czy upadek". Przemawiałem prawie przez dwie i pół godziny. Moje przeczucie po pierwszej pół godzinie podpowiadało mi, że spotkanie będzie wielkim sukcesem.

Burżuazyjna prasa donosiła o demonstracji o czysto "nacjonalistycznym" charakterze, na swój zwykły, skromny sposób zapominając zupełnie nadmienić o jej organizatorach.

Ta demonstracja w 1921 roku sprawiła, że nasze spotkania w Monachium stały się coraz częstsze. Przyjąłem, że będziemy odbywali je nie rzadziej niż jedno na tydzień. Czasami dochodziło do tych spotkań masowych dwa razy w tygodniu. W połowie lata i późną jesienią były tendencje do organizowania trzech spotkań w tygodniu. Teraz zawsze spotykaliśmy się w cyrku Korona i stwierdziliśmy ku naszej satysfakcji, że wszystkie wieczory były równie udane.

Rezultatem był stały wzrost szeregów ruchu.

Nasi przeciwnicy naturalnie nie zamierzali nie reagować na takie sukcesy. Zdecydowali się więc na przeprowadzenie ostatniej próby terroru polegającej na po' psuciu szyków naszego spotkania. Akcja miała miejsce po kilku dniach. Na ostateczne porachunki wybrano spotkanie w sali Hofbra〕hausfest, na którym miałem przemawiać. Pomiędzy szóstą a siódmą wieczorem czwartego listopada 1921 roku otrzymałem pierwsze wiadomości o tym, że spotkanie ma być definitywnie rozpędzone.

Dzięki niefortunnemu zbiegowi okoliczności nie zrozumieliśmy tego wcześniej. W tym właśnie dniu przenosiliśmy się z naszych wspaniałych starych biur Stemackergasse do nowych - nie opuściliśmy jeszcze starych ani też nie wprowadziliśmy się do nowych, ponieważ ciągle jeszcze trwały w nich prace. Rezultat był taki, że porządek na spotkaniu miała utrzymać tylko bardzo mała grupa mężczyzn - pod ręką było słabe towarzystwo około czterdziestu sześciu mężczyzn, a alarmowe telefony nie były w stanie zwołać wystarczających posiłków w przeciągu jednej godziny.

Wszedłem do przedsionka sali za piętnaście ósma i zorientowałem się, że nie ma żadnych wątpliwości co do najbliższych zamierzeń naszych przeciwników. Sala była wypełniona, a policja powstrzymywała następnych przed wejściem. Nasi wrogowie, którzy przybyli bardzo wcześnie, byli w środku sali, a nasi przyjaciele pozostali na zewnątrz. Mała grupa strażników czterdziestu pięciu ludzi. Wyjaśniłem tym młodym członkom, że dzisiaj wieczorem po raz pierwszy ruch dużej sali i zwołałem będzie musiał udowodnić swoje oddanie i wierność i że żaden z nas nie może opuścić czekała na mnie w przedsionku. Zastałem zamknięte drzwi do sali, chyba że zostanie wyniesione martwy. Ale nie sądziłem, że któryś z nich może mnie opuścić. Jeżeli spostrzegłbym jakiegoś mężczyznę, zachowującego się jak tchórz, sam osobiście zdarłbym z niego opaskę i wyrzucił odznakę. Potem zaapelowałem do nich, aby ruszyli naprzód natychmiast na pierwszy znak próby rozbicia spotkania i pamiętali, że najlepszą formą obrony jest atak.

Odpowiedzią były trzy dźwięki, które brzmiały wścieklej i ostrzej niż kiedykolwiek wcześniej.

Potem wszedłem do sali i sam na własne oczy zobaczyłem, jak wygląda sytuacja. Siedzieli stłoczeni blisko siebie i próbowali przebić mnie swoim wzrokiem. Niezliczone twarze kipiące nienawiścią były zwrócone w moją stronę, inni wydawali ryki, które oznaczały tylko jedno - pewność, że są silniejszą stroną. I tak się też czuli.

Mimo to rozpoczęcie spotkania było możliwe, więc zacząłem przemawiać.

Po około półtorej godziny dano sygnał. Wzniesiono kilka złych okrzyków, a jakiś mężczyzna nagle przyskoczył do krzesła i zawył: " Wolności"! Wtedy bojownicy o wolność zaczęli swoją robotę. W kilka sekund sala wypełniła się ryczącym i wyjącym motłochem, ponad którym latała niezliczona ilość kufli jak pociski haubicy. Rozwalano nogi krzeseł, tłuczono szkło na drobne kawałki, słychać było krzyki i wycia. To było szalone przedstawienie.

Wstałem z miejsca i oglądałem aktywnych, młodych członków ruchu, wykonujących swój obowiązek.

Zaledwie zaczął się taniec, kiedy moje szturmowe oddziały, jak je zaczęto nazywać od tego dnia, zaatakowały. Jak wilki rzucali się bez ustanku w grupach po ośmiu i dziesięciu na wroga i zaczęli stopniowo wymiatać ich z sali. Po pięciu minutach mogłem zobaczyć zaledwie jednego, który nie broczył krwią. Zacząłem poznawać ich jakość; na ich czele stał mój wspaniały Maurycy Hess, obecnie mój prywatny sekretarz, i wielu innych, którzy chociaż okropnie poranieni, kontynuowali atak tak długo, jak tylko mogli utrzymać się na nogach.

W rogu sali ciągle pozostawał broniący się wściekle tłum. Wtedy nagle oddano od

wejścia w kierunku podium dwa strzały z pistoletu i podniosła się dzika wrzawa. Czyjeś serce prawie się uradowało na takie odrodzenie starych, wojennych wspomnień. Nie można było rozpoznać, kto oddał strzały, ale w każdym razie zauważyłem, że moi ludzie ponowili atak ze wzmocnionym duchem, aż w końcu ostatni zakłócający porządek zostali usunięci z sali.

To wszystko trwało około dwudziestu pięciu minut, po których zapanowaliśmy nad sytuacją. Herman Esser, który tego wieczoru był przewodniczącym spotkania, oznajmił: spotkanie będzie kontynuowane, niech mówca ciągnie dalej. Tak więc kontynuowałem swoje przemówienie.

Gdy spotkanie już się kończyło, podniecony porucznik policji wbiegł nagle do sali i zawył machając rękami: "Spotkanie jest zamknięte!" Musiałem się zaśmiać: była to rzeczywiście oficjalna pompatyczność.

Nauczyliśmy się wiele tego wieczoru, a nasi przeciwnicy także nie zapomnieli lekcji, którą otrzymali. Aż do jesieni 1923 roku "Munchener Post" nie wspominał w ogóle o przejściach proletariatu.

ROZDZIAŁ VIII

Silny człowiek jest najmocniejszy, gdy jest sam

Mocny człowiek zyskuje na sile, kiedy jest samotny. Zwykły obywatel jest zadowolony i uspokojony, kiedy słyszy, że grupy pracownicze przez połączenie się razem w związki zawodowe odkryły element, który jednoczy je w jedno gremium i odrzuciły to, co je dzieli. Każdy jest przekonany, że taki związek ogromnie zyskuje na sile i że dawniej słabe, małe grupy zmieniają się dzięki temu w potęgę. A jednak jest to po większej części błędne.

Jakiś jeden człowiek głosi jakąś prawdę, apeluje o rozwiązanie pewnego problemu, wytycza cel i tworzy ruch, który ma na celu realizację jego zamierzeń.

Jest to sposób na założenie związku lub partii, których program ma na celu zarówno usunięcie istniejącego zła, jak i uzyskanie określonego stanu rzeczy po jakimś czasie.

Kiedy taki ruch zostanie już powołany do życia, może wtedy żądać pierwszeństwa. Naturalnym biegiem rzeczy byłoby, aby ci wszyscy, którzy pragną walczyć o ten sam cel co ruch, identyfikowali się z nim i przez to dodali mu siły, aby lepiej służył dążeniu.

Są dwa powody, które zmieniają bieg tych spraw.

Pierwszy z nich może być uznany za tragiczny, a drugi za godny politowania, mający swoje oparcie w ludzkiej słabości.

Każde wielkie działanie na tym świecie jest zwykle spełnieniem pragnienia od dłuższego czasu obecnego w milionach ludzkich serc i będącego przedmiotem powszechnej tęsknoty.

Cechą charakterystyczną wielkich kwestii w każdym okresie jest to, że nad ich rozwiązaniem pracują tysiące ludzi i wielu z nich wyobraża sobie, że są wybrani przez przeznaczenie, lecz dopiero temu, który zwycięży w wolnej grze sił, będzie powierzone zadanie rozwiązania tego problemu.

Ma to jednak swoją tragiczną stronę - ludzie ci walczą o ten sam cel zmierzając do niego różnymi drogami. Każdy z nich prawdziwie wierzy w swoją własną misję i podąża własną drogą całkowicie lekceważąc innych.

Nierzadko rasa ludzka zawdzięczała swoje sukcesy lekcjom wyniesionym z niepowodzeń poprzedników. Widzimy w historii, że dwie drogi postępowania, które w tym samym czasie prawdopodobnie rozwiązałyby niemiecki problem, a których głównymi przedstawicielami i mistrzami były Austria i Prusy, Habsburgowie i Hohenzolernowie - powinny biegnąć od początku razem; cała reszta, zgodnie z ich opiniami, powinna powierzyć swoje połączone siły jednej lub drugiej stronie. Wtedy droga tego, który okazał się być bardziej wartościowym, stałaby się jedyną, którą należałoby podążać, a austriacka metoda nigdy nie doprowadziłaby do niemieckiego cesarstwa.

W końcu to cesarstwo, silne w niemieckiej jedności, powstało z tego, co miliony Niemców odczuwały w swoich sercach jako najokropniejszy znak konfliktu między braćmi; dla niemieckiej cesarskiej korony odniesiono zwycięstwo w rzeczywistości na polu bitwy pod Koniggrate, a nie w walkach dookoła Paryża, jak powszechnie utrzymywano. Powstanie Cesarstwa Niemieckiego nie było rezultatem żadnego wspólnego pragnienia, wynikłego ze wspólnych metod, ale raczej wynikiem przemyślanej walki o hegemonię, z której to walki zwycięskie wyszły Prusy.

Dlatego nie ma czego żałować, jeżeli duża liczba ludzi chce uzyskać ten sam cel: zwycięża wtedy bardziej bystry i silny człowiek.

Drugi powód nie jest tragiczny, ale godny politowania. Wynika on ze wspomnianej mieszaniny zawiści, chciwości, ambicji i gotowości do kradzieży, która niestety pojawia się - często połączona ze sprawami interesującymi ludzkość.

Od chwili, w której nasz ruch zaczął działać i przyjął swój własny, indywidualny program, przychodzą ludzie twierdzący, że walczą o ten sam cel. Nie oznacza to, że oni zamierzają uczciwie zająć swoje miejsce w szeregach ruchu i w ten sposób uznać jego prawo pierwszeństwa, ale to, że chcą okraść jego program i utworzyć nową, opartą na nim partię.

Powstanie całej liczby nowych grup, partii itp. nazywających siebie "nacjonalistycznymi" w latach 1918-1919 było naturalnym rozwojem i odbyło się bez zasług ich twórców. Do 1920 roku Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza stopniowo zaczęła się wyłaniać jako zwycięska partia. Nic tak doskonale nie dowodzi prawdziwej szczerości pewnych indywidualnych założycieli jak fakt, że kilkunastu z nich zdecydowało się z godną podziwu szybkością poświęcić swój własny, oczywiście mniej popularny ruch, to znaczy zakończyć jego działalność i przyłączyć go bezwarunkowo do ruchu silniejszego.
Przypadek ten dotyczył szczególnie protagonisty Niemieckiej Partii Socjalistycznej w Nurembergu Julian a Streichera. Dwie partie rozpoczęły działalność z podobnymi celami - ale poza tym były całkowicie niezależne jedna od drugiej. Jakkolwiek Streicher zaraz, gdy tylko przekonał się wyraźnie i bezspornie o przeważającej sile i większym wzroście liczebnym Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotnicze), przestał pracować dla Niemieckiej Partii Socjalistycznej i zaapelował do swoich zwolenników, aby stanęli w jednym szeregu z Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partią Robotniczą, która wyszła zwycięsko ze współzawodnictwa i połączyli się z nią w celu kontynuowania walki o wspólną sprawę. Decyzja wysoko chwalebna, ale trudna dla niego jako mężczyzny.

Nigdy nie można zapomnieć, że żadne naprawdę wielkie cele nie były osiągnięte przez koalicje, ale powstały one z powodu sukcesu jednego, pojedynczego człowieka. Zwycięstwa osiągnięte przez koalicję, dzięki naturze ich źródła, zawierają od samego początku nasiona przyszłego rozkładu i tracą w rzeczywistości to, co było wcześniej zdobyte. Wielkie przemiany myśli, które rzeczywiście rewolucjonizują świat, są wynikiem tytanicznych walk prowadzonych przez indywidualne siły - nigdy przedsięwzięć prowadzonych przez koalicję.

Dlatego nigdy narodowe państwo nie będzie stworzone przez niepewną wolę nacjonalistycznego związku robotników, lecz tylko przez nieugiętą siłę woli jednego ruchu, który po pokonaniu wszystkich pozostałych zwycięży.

ROZDZIAŁ IX

Myśli na temat znaczenia i organizacji socjalistycznych robotników

Siła starego państwa spoczywała na trzech filarach: monarchistycznym kształcie państwa, organach administracyjnych i armii. Rewolucja I 9 I 8 roku zniszczyła tę formę państwa, zdezorganizowała armię i doprowadziła organy administracyjne do częściowej korupcji.

Tak więc niezbędne podpory władzy państwowej zostały wycięte. Władza uzależniona jest zawsze od trzech elementów, które zasadniczo leżą u jej podstawy.

Pierwszym stałym czynnikiem niezbędnym dla władzy jest poparcie społeczne. Ale władza, opierająca się tylko na tym fundamencie, jest niezwykle słaba, nietrwała i chwiejąca się. Drugim elementem wszelkiej władzy jest niewątpliwie siła. Jeżeli poparcie społeczne i siła są połączone i mogą przetrwać przez pewien okres w zgodzie, to władza może się wtedy oprzeć nawet na trwalszym podłożu - na autorytecie tradycji. Jeżeli zdarzy się, że poparcie społeczne, moc i autorytet tradycji się zjednoczą, wówczas władza może być uważana za trwałą.

Jest godnym uwagi, że średnia klasa, tak chciałbym nazwać masy ludzi - nigdy nie dochodzi do znaczenia, z wyjątkiem sytuacji, w której dwie przeciwne klasy ścierają się w konflikcie i jedna z nich zwycięży - oni zawsze chętnie poddają się zwycięzcy. Jeżeli najlepsi ludzie osiągną dominację, masy pójdą za nimi, jeżeli na szczycie staną najgorsi, masy nie uczynią żadnej próby, aby przeciwstawić się im, ponieważ średnie masy nie będą nigdy walczyć.

W końcu wojny byliśmy świadkami następującego widowiska: wielka średnia warstwa narodu kierująca się poczuciem obowiązku zapłaciła swoją krwią; skrajna ~ grupa najlepszych ludzi poświęciła się z typowym dla człowieka bohaterstwem; radykalna, najgorsza, chroniona przez bzdurne prawa i przez zaniedbanie w stosowaniu prawa wojny - utrzymała się przy życiu.

Ta starannie zachowana szumowina naszego narodu przeprowadziła później rewolucję. Tylko ona mogła dokonać tego, ponieważ ci najlepsi nie mogli się dłużej przeciwstawiać. Przecież większość z nich poległa w bitwach.

Ci marksistowscy korsarze nie mogli polegać dalej wyłącznie na poparciu społecznym dla ich autorytetu. A jednak młoda republika potrzebowała go za wszelką cenę, chociaż oni nie mieli ochoty na to, by po krótkim okresie chaosu zostać zgniecionymi przez siły złożone z pozostałości najlepszego elementu w naszym narodzie.

Element, który zapewnił schronienie rewolucyjnym ideom i przeprowadził rewolucję, ani nie mógł, ani też nie był gotowy wezwać żołnierzy, aby go ochraniali. To, czego pragnął ten element, to nie zorganizowanie państwa, ale zdezorganizowanie tego, co jeszcze istniało; takie działanie najlepiej odpowiadało jego instynktom. J ego hasłem nie był ład i budowa Republiki Niemieckiej, ale raczej jej ograbienie.

Wtedy pojawiła się po raz pierwszy duża liczba gotowych do służby, chcących pokoju i porządku młodych Niemców, którzy postanowili przywdziać znowu tunikę żołnierską, wziąć na swoje ramię karabiny, nałożyć stalowe hełmy, aby pójść walczyć przeciwko burzycielom ich ojczyzny. Przystąpili do pracy zorganizowani w grupy ochotników, by przez cały czas rewolucji bronić ojczyzny i umacniać ją w praktyce. Działali w dobrej wierze.

Prawdziwi organizatorzy rewolucji i jej ówczesny przywódca - pociągający za sznurki międzynarodowy Żyd, właściwie ocenili sytuację. Nie nadszedł jeszcze czas zepchnięcia narodu niemieckiego w krwawe bagno bolszewizmu, jak to się stało w Rosji. Pytanie brzmiało: jak się zachowają oddziały z frontu? Czy zniosą to ludzie w szarych mundurach polowych?

Podczas tych tygodni rewolucja w Niemczech była przynajmniej zmuszona sprawiać wrażenie radykalnego umiarkowania, jeżeli nie chciała ryzykować rozniesieniem na kawałki przez dwie lub trzy niemieckie dywizje. Bo gdyby przynajmniej jeden dowódca dywizji zdecydował się wtedy z udziałem oddanych mu żołnierzy ściągnąć czerwoną flagę i postawić "rady" pod murem lub złamać każdy opór miotaczem min i ręcznymi granatami, to w czasie krótszym niż jeden miesiąc ta dywizja mogłaby się powiększyć do armii składającej się z sześciu dywizji. To właśnie przerażało Żyda pociągającego za sznurki, bardziej niż inne przeciwności.

Rewolucja jednak nie została przeprowadzona przez siły pokoju i porządku, ale przez siły wszczynające bunt, rozboje i uprawiające grabież. I dalszy rozwój rewolucji nie był zgodny z wolą jej przywódców, i nie można było jej przebiegu wytłumaczyć tylko taktycznymi powodami ani uczynić przyjemną dla nich.

Kiedy socjaldemokracja stopniowo odzyskiwała siły, ten ruch coraz bardziej tracił

charakter rewolucyjnej, brutalnej przemocy.

Zanim skończyła się wojna, w tym samym czasie, gdy Partia Socjaldemokratyczna zawdzięczająca swój charakter bezczynności mas zawiesiła jakby ołowiany ciężar na szyi obrony narodowej, ujawniono radykalno-aktywistyczne elementy i formowano je w nowe i agresywne kolumny ataku.

Były to: Niezależna Partia i Związek Spartakusa, szturmowe bataliony rewolucyjnego marksizmu. Ale kiedy armia powracająca z frontu pojawiła się niczym próżny sfinks, trzeba było złagodzić narodowy bieg rewolucji. Główna grupa socjaldemokratycznego tłumu ubezpieczyła zdobyte pozycje, a Niezależni Spartanie zostali zepchnięci na jedną stronę. Nie przeszło to bez walki. Zmiana dokonała się dopiero po pojawieniu się dwóch obozów obok siebie: partii pokoju i porządku oraz grupy krwawego terroru.

Czy nie było to całkowicie naturalne, że burżuazja z powiewającymi flagami udała się do obozu pokoju i porządku?

Wynik był taki, że wrogowie republiki zaprzestali walki przeciwko niej i pomogli ujarzmić tych, którzy sami także byli wrogami republiki, lecz z bardzo różnych powodów. Dalszym rezultatem było zażegnanie i udaremnienie walki przeciwko nowemu państwu przez stronników starego porządku.

Jeżeli zastanowimy się, dlaczego rewolucja mogła całkiem niezależnie od wad starego państwa, które ją wywołały, zakończyć się powodzeniem w decydującym momencie, stwierdzimy, że była ona wynikiem:
1) złagodzenia naszych koncepcji obowiązku i posłuszeństwa,
2) bojaźliwej pasywności partii, które miały podtrzymywać państwo.

Pierwsza przyczyna wynikała w gruncie rzeczy z naszej całkowicie nienarodowej i czysto państwowej edukacji. Stąd wyszła błędna koncepcja środków i celów. Świadome wypełnianie obowiązku i posłuszeństwo nie są celami samymi w sobie, tak samo jak państwo nie jest celem samym w sobie, ale właśnie wszystkie one powinny być środkami dla umożliwienia i zagwarantowania egzystencji społeczeństwa prowadzącego życie duchowo i fizycznie podobne.

Rewolucja powiodła się, ponieważ nasi ludzie czy raczej nasze rządy straciły całe zaangażowanie dla tych koncepcji, co uczyniło je słabymi, formalnymi i doktrynalnymi.

Co się tyczy drugiego punktu, partie burżuazyjne, będące jedynymi politycznymi formacjami istniejącymi przed starym państwem, były przekonane, że mogą przekonywać do swoich poglądów jedynie intelektualnymi metodami, ponieważ fizyczne metody zarezerwowane są tylko dla państwa. Było to bezsensowne, ponieważ polityczny przeciwnik dawno porzucił ten punkt widzenia i deklarował z całkowitą otwartością możliwość osiągnięcia swoich politycznych celów przy pomocy siły.

Polityczny program burżuazyjnych partii opierał się na przeszłości do tego stopnia, że był nie do pogodzenia ze sprawami nowego państwa, jakkolwiek celem tych partii był udział - o ile byłoby to możliwe w nowej rzeczywistości politycznej. Ale ich jedyną bronią były, tak jak przedtem, słowa, i tylko słowa.

Jedynymi organizacjami, które w tym czasie miały siłę i odwagę przeciwstawić się marksizmowi i masom, które on podburzał, był Wolny Korpus, następnie organizacje samoobrony i Einwohnerwehr, a w końcu związki broniące tradycji.

Sukces marksizmu narodził się z wzajemnego oddziaływania politycznej determinacji i bezlitosnej siły. Tym, co obrabowało nacjonalistyczne Niemcy z każdej praktycznie nadziei kształtowania niemieckiego rozwoju, był brak określonej współpracy bezwzględnej siły z polityczną inspiracją.

Wszystkie inspiracje "nacjonalistyczne" tych partii były za słabe, aby uzyskać poparcie przez walkę, a już z pewnością nie na ulicach. Całą siłę skupiały stowarzyszenia obronne i panowały na ulicach, ale brakowało im politycznych idei czy celów, dla których ich moc mogłaby zostać użyta z korzyścią dla nacjonalistycznych Niemiec.

Jedynie Żyd odnosił błyskotliwy "sukces w szerzeniu koncepcji o niepolitycznym charakterze" stowarzyszeń obronnych w swojej prasie tak, jak w polityce zawsze sprytnie podkreślał "czysto intelektualny" charakter walki. Siły rewolucyjne nie miały szans na zbu-

dowanie nowej tradycji. W rzeczywistości autorytet tradycji już nie istniał. Rozpad starego imperium i zniszczenie symboli jego poprzedniej świetności gwałtownie rozdarły tradycję, co było ciężkim ciosem dla władzy państwowej .

Drugi filar autorytetu państwa - siła - też nie istniał. Aby rewolucja odniosła całkowity sukces, zdezorganizowano siłę i moc państwa, to znaczy jego armii: mało tego, jej przywódcy nawet zostali zobowiązani do użycia obdartych okruchów armii, jako siły walczącej na rzecz rewolucji. Władza nie mogła w żaden sposób szukać poparcia w tych buntowniczych tłumach żołnierzy, traktujących służbę wojskową jako ośmiogodzinny dzień pracy. W ten sposób drugi element zapewniający bezpieczeństwo władzy został odebrany i rewolucja aktualnie nie posiadała żadnego, poza prawdziwym społecznym poparciem, z którym chciała zbudować swój autorytet.

Każdy naród można podzielić na trzy klasy: na jednym końcu będą najlepsi ludzie narodu, dobrzy w sensie każdej cechy i szczególnie cenieni za odwagę i gotowość poświęcania się, na drugim końcu najgorsze męty ludzkości, złe w sensie samolubstwa i zdeprawowania.

Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami znajduje się trzecia klasa, szeroka średnia warstwa, w której nie ma ducha ani dla dobrego, ani dla złego.

Brak nowej i wielkiej idei we wszystkich czasach oznacza brak walczącej siły. Przekonanie, że istnieje prawo do użycia ,broni nawet najbardziej brutalnej, zawsze idzie w parze z fanatyczną wiarą, że nowy i zrewolucjonizowany porządek musi zwyciężyć na świecie.

Ruch, któremu nie udaje się walczyć o takie wzniosłe ideały i cele, nigdy nie będzie konsekwentny.

Rewolucja francuska odkryła sekret sukcesu w stworzeniu nowej, wielkiej idei. To samo było z rewolucją rosyjską, a faszyzm czerpał swoją siłę jedynie z idei podporządkowania całego narodu procesowi całkowitej odnowy z bardzo dobrymi wynikami dla tego narodu.

Kiedy Reichswehra została sformowana i skonsolidowana, marksizm stopniowo odzyskiwał siłę konieczną dla poparcia swojej władzy: zaczął konsekwentnie od odrzucenia niebezpiecznie wyglądających nacjonalistycznych stowarzyszeń obronnych, opierając się na założeniu, że są już niepotrzebne.

Utworzenie Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej było pierwszym znakiem ruchu, który nie dążył tak jak partie burżuazyjne do mechanicznego odtworzenia przeszłości, ale żądał utworzenia organicznie nacjonalistycznego państwa w miejsce obecnego, bezsensownego mechanizmu państwowego. Dzięki swojemu przekonaniu o fundamentalnej ważności nowej doktryny - młody ruch naturalnie uważał, że należy ponieść każdą ofiarę, aby osiągnąć ten cel.

Zdarzało się w historii świata, że okres terroru oparty na teorii światopoglądowej nie był przerwany przez zmianę rządów, ale torował drogę do nowej, innej teorii światopoglądowej, równie śmiałej i zdeterminowanej. To może ranić uczucia przywódców krajów pełniących oficjalne stanowiska, ale me zmieni to faktów.

Państwo jest opanowane przez marksizm. Wiedząc, że poddało się bezwarunkowo marksizmowi dziewiątego listopada 1918 roku, musimy zdawać sobie sprawę, że nie powstanie ono nagle jutro, aby go pokonać; i.:) . wprost przeciwnie - burżuazyjne prostaczki, które zajmują ministerialne fotele, już paplają o konieczności niepodejmowania akcji przeciwko robotnikom i pokazują, że dzięki "robotnikom" oni rozumieją marksizm.

Opisałem już historię utworzenia dla praktycznych celów naszego młodego ruchu zespołu służącego ochronie spotkań i przyjmowaniu stopniowo przez niego charakteru trzonu oddziałów utrzymujących porządek, a który niecierpliwie oczekiwał na zmianę kształtu organizacyjnego.

W tym czasie grono to pełniło funkcję straży na spotkaniach. Jego pierwsze zadania były ograniczone do umożliwienia spotkań, które w przeciwnym razie byłyby przerywane przez naszych oponentów. Ci mężczyźni byli przygotowywani do ataku nie dlatego, żeby ich ideałem była gumowa pałka, jak głosiły to niemądre niemieckie nacjonalistyczne koła, ale dlatego, że zdawali sobie sprawę, iż nie ma szans na realizację ideałów, jeżeli ich obrońca

został zdzielony jedną z nich: rzeczywiście nierzadko zdarzało się w historii, że najwięksi przywódcy kończyli z ręki jakiegoś nieznaczącego niewolnika. Członkowie naszych oddziałów nie uważali przemocy za swój cel, pragnęli tylko bronić tych, którzy głosili wielkie, szczytne ideały opanowania przez przemoc. Zdawali sobie sprawę, że nie było ich obowiązkiem bronić państwa, które nie chroniło narodu, ale byli wszędzie, gdzie trzeba było bronić naród przed tymi, którzy grozili zniszczeniem i narodu, i państwa. Szturmowy oddział - jak ich nazwano - jest niczym innym, jak tylko jedną z sekcji ruchu, podobnie jak propaganda, prasa, instytut naukowy itp., są po prostu sekcjami Partii.

Idea, będąca podstawą utworzenia oddziału szturmowego, łącznie z intensywnym treningiem cielesnym zmierzała do przekształcenia go w całkowicie przekonanego obrońcę narodowosocjalistycznej idei i do doskonalenia jego dyscypliny.

Nie miał on nic wspólnego z żadną organizacją obronną w pojęciu burżuazyjnym ani z żadną tajną organizacją. Miałem ważny powód, aby zabezpieczyć się w tym czasie przed przekształceniem oddziału szturmowego Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej w tak zwane stowarzyszenie obronne. Obrona narodu nie może być przeprowadzona przez prywatne stowarzyszenie obronne, jeżeli nie jest popierana przez wszystkie siły w państwie. Zupełnie nie może wchodzić w rachubę tworzenie organizacji pozbawionej militarnej wartości dla określonego celu, opierającej się tylko na tak zwanej "ochotniczej dyscyplinie". Brakowało podstawy dyscypliny wymuszającej wykonywanie rozkazów, a mianowicie możliwości wymierzania kar. Na wiosnę 1919 roku już było możliwe utworzenie "ochotniczych oddziałów", ponieważ większość mężczyzn walczyła na froncie i przeszła przez szkołę starej armii. Tego ducha całkowicie brakuje w organizacjach obronnych dzisiaj.

Nawet jeśli przyjąć, że mimo wszystkich trudności, powiodło się niektórym stowarzyszeniom przemienić określoną liczbę Niemców w mężczyzn, wiernych w sentymencie i sprawnych w ćwiczeniach cielesnych i wojskowych, wynik i tak musi być zerowy w państwie, które nie pragnie utworzenia takiej siły i które faktycznie nie znosi idei, ponieważ jest ona zwykle niezgodna ze skrytymi celami jego przywódców sprzedawczyków państwa.

Dzisiaj ma miejsce taki przypadek. Czyż nie jest absurdalne zadanie rządu polegające na wyszkoleniu dziesięciu tysięcy mężczyzn w specjalny sposób, skoro kilka lat wcześniej to samo państwo niegodziwie poświęciło osiem i pół miliona wysoko wyszkolonych żołnierzy i nie tylko nie miało planów dotyczących ich dalszego wykorzystania, ale na znak wdzięczności dla ich poświęceń wystawiło ich na światową nienawiść?

Czy oczekuje się, że żołnierze będą szkoleni dla reżimu, który oczernił i splunął na najwspanialszych żołnierzy, zdarł ich medale i odznaczenia, podeptał ich sztandary i odrzucił z pogardą ich osiągnięcia? Czy ten reżim państwowy kiedykolwiek uczynił jakiś krok w kierunku zwrócenia honoru starej armii lub w kierunku postawienia do odpowiedzialności tych, którzy ją zniszczyli i zelżyli? Ani jednego kroku! Wprost przeciwnie, tych ostatnich można zobaczyć na najwyższych stanowiskach w państwie. I jeszcze powiedzieli w Lipsku: "Prawo idzie z siłą". Ponieważ jednak siła dzisiaj jest w rękach tych ludzi, którzy wzniecili rewolucję, a ta rewolucja uosabia najnikczemniejszą zdradę kraju, najbardziej łajdacki akt w całej niemieckiej historii, nie będzie z pewnością powodu, dla którego siła tego rządu powinna być wzmocniona przez utworzenie młodej, nowej armii. Sprzeciwia się temu całe sensowne rozumowanie.

Jeżeli państwo w obecnym kształcie przyjęłoby system wyszkolonych band obronnych, to on nigdy nie mógłby być zastosowany do obrony narodowych interesów poza krajem, ale mógłby być użyty wewnątrz kraju dla chronienia ciemiężców narodu przed gniewem zdradzonego i przehandlowanego narodu, który mógłby pewnego dnia powstać w gniewie.

Z tego powodu nie pozwolono naszym szturmowym oddziałom mieć cokolwiek wspólnego z wojskową organizacją. Były one jedynie instrumentem służącym chronieniu i szkoleniu Narodowosocjalistycznego Ruchu i ich zadania zmierzały w całkiem innym kierunku, niż tego tak zwanego Obronnego Stowarzyszenia.

Nie reprezentowały także tajnej organizacji. Cele tajnych organizacji mogą być tylko nielegalne.

To, czego potrzebowaliśmy wtedy i potrzebujemy teraz, to nie setka czy dwie upartych konspiratorów, ale setki tysięcy i powtórnie setki tysięcy fanatycznych bojowników o nasz światopogląd.

Praca ta musi być wykonana nie na tajnych zebraniach, ale przez mocne, masowe uderzenie. Droga dla ruchu nie może być oczyszczona za pomocą sztyletu, trucizny czy pistoletu, ale przez zdobycie człowieka z ulicy.

Musimy zniszczyć marksizm tak, aby uzyskana w przyszłości kontrola ulicy spoczęła w rękach narodowego socjalizmu.

Tajna organizacja niesie z sobą jeszcze inne niebezpieczeństwo: jej członkowie często nie potrafią całkowicie zrozumieć wielkości zadania i są skłonni wyobrażać sobie, że sukces narodowej sprawy może być zagwarantowany całkowicie i natychmiast za pomocą pojedynczego morderstwa. Taka myśl może znaleźć historyczne usprawiedliwienie w tych przypadkach, w których cierpienia narodu spowodowane były tyranią niektórych utalentowanych ciemiężców.

W latach 1919 i 1920 istniało niebezpieczeństwo, że członkowie tajnych organizacji, zachęceni przez wielkie przykłady w historii i porwani przez ogrom nieszczęścia narodu, mogą próbować wziąć odwet na sprzedawczykach kraju, wierząc, że w ten sposób położą kres nieszczęściu narodu. Wszystkie takie próby były czystym szaleństwem, ponieważ zwycięstwo marksistowskie nie było wynikiem nadzwyczajnego geniuszu jakiegoś wybitnego indywidualnego przywódcy, ale bezmiernej nieudolności i tchórzostwa burżuazyjnego świata.

Jeżeli zatem oddział szturmowy nie może być ani militarną organizacją, ani tajnym stowarzyszeniem, musi być rozwinięty według następujących zasad:

1. Jego szkolenie nie może być przeprowadzone na zasadach wojskowych, ale pod kątem tego, co jest korzystne dla partii. Rozumiejąc, że członkowie jego oddziałów muszą być sprawni fizycznie, należy przywiązywać wagę nie do musztry, ale do ćwiczeń sportowych. ja zawsze uważałem boks i ju-jitsu za bardziej ważne niż mierne ćwiczenia w strzelaniu.

2. Aby powstrzymać oddział szturmowy przed przyjmowaniem jakiegokolwiek charakteru tajności, jego ubiór musi być powszechnie rozpoznawany, znaczenie jego pozycji powinno mu wskazywać drogę najbardziej użyteczną dla ruchu i ta droga musi być powszechnie znana. Jemu nie wolno działać za pomocą tajnych Środków.

3. Budowa i organizacja oddziału szturmowego nie może być kopią starej armii, ubiór i wyposażenie musi być dobrane tak, aby odpowiadało zadaniom, jakie on ma przed sobą.

Były trzy wydarzenia, które wywarły wpływ na późniejszy rozwój oddziału szturmowego.

1. Wielka powszechna demonstracja zorganizowana przez wszystkie patriotyczne towarzystwa późnym latem 1922 roku na Konigsplatz w Monachium przeciwko prawu do obrony Republiki. Pochód partii, w którym narodowosocjalistyczny ruch wziął udział, był prowadzony przez sześć kompanii z Monachium, po których następowały sekcje partii politycznej. Ja sam osobiście miałem zaszczyt przemawiać do tłumu, który liczył około sześćdziesięciu tysięcy ludzi, jako jeden z mówców. Przygotowania zostały uwieńczone ogromnym sukcesem, ponieważ pomimo wszystkich gróźb ze strony czerwonych udowodniono po raz pierwszy, że nacjonalistyczne Monachium było zdolne maszerować ulicami.

2. Wyprawa do Coburgu w październiku 1922 roku. Pewne "nacjonalistyczne" towarzystwa zdecydowały, aby odbyć "Niemiecki Dzień" w Coburgu. Zostałem zaproszony do wzięcia udziału, z rekomendacją, aby przyprowadzić kilku swoich przyjaciół ze sobą. Zabrałem ośmiu mężczyzn z oddziału szturmowego, żeby pojechali ze mną specjalnym pociągiem do tego miasta, które stało się częścią Bawarii.

Na stacji w Coburgu zostaliśmy powitani przez delegację organizatorów "Niemieckiego Dnia", którzy oświadczyli, że ustalono - na polecenie miejscowych związków zawodowych, tj. Niezależnej i Komunistycznej Partii - że nie powinniśmy wchodzić do miasta z powiewającymi flagami i grającą orkiestrą (mieliśmy orkiestrę składającą się z czterdziestu

dwóch muzyków) i nie powinniśmy maszerować w zwartych szeregach.

Odrzuciłem te skandaliczne warunki natychmiast i nie omieszkałem wyrazić tym gentlemanom, którzy zorganizowali ten dzień, mojego zdziwienia z faktu negocjowania i szukania porozumienia z takimi ludźmi i oświadczyłem, że oddział szturmowy będzie natychmiast maszerował w szyku kompanii do miasta z powiewającymi flagami i orkiestrą.

Na dziedzińcu stacyjnym zostaliśmy powitani przez wrzeszczący tłum, liczący wiele tysięcy ludzi. "Mordercy, "bandyci", "zbóje", "kryminaliści" - były pieszczotliwymi epitetami, którymi ci wzorowi założyciele Republiki Niemieckiej obsypywali nas. Młody oddział szturmowy utrzymywał doskonały porządek. Przemaszerowaliśmy na dziedziniec Hofbrauhausheller w centrum miasta. Aby zapobiec podążaniu tłumu za nami, policja zamknęła bramy dziedzińca. Jako że było to nie do zniesienia, zażądałem, aby policja otworzyła bramy. Po długim wahaniu wyrazili zgodę. Przemaszerowaliśmy z powrotem przez ulicę, doszliśmy do naszych kwater i tam w końcu stanęliśmy naprzeciw tłumu. Przedstawiciele prawdziwego socjalizmu, równości i braterstwa zabrali się do rzucania kamieniami. Nasza cierpliwość wyczerpała się i uderzaliśmy w prawo i w lewo przez dziesięć minut. K wad ran s później nie można było już zobaczyć czerwonych na ulicach.

Do ponownych starć doszło podczas nocy. Patrole oddziału szturmowego przychodziły z pomocą narodowym socjalistom, którzy byli atakowani pojedynczo i znajdowali się w opłakanym stanie. Z wrogiem rozprawiono się szybko. Do następnego ranka czerwony terror, pod którym Coburg znajdował się przez lata, został złamany.

Następnego dnia wymaszerowaliśmy na plac, gdzie oznajmiono, że ma się odbyć demonstracja dziesięciu tysięcy "robotników". Zamiast jednak dziesięciu tysięcy, jak głoszono, obecnych było tylko kilkuset, którzy zachowywali się cicho, kiedy zbliżaliśmy się.

Tu i tam grupy czerwonych złożone z tych, którzy doszli z zewnątrz i jeszcze nas nie znali, próbowały wzniecić sprzeczki, ale szybko straciły na to ochotę. Stało się oczywiste, że ludność, która przez długi okres czasu była okropnie zastraszana, teraz powoli budziła się i nabierała odwagi, aby nas pozdrawiać okrzykami, a kiedy odjeżdżaliśmy wieczorem, pozdrawiano nas spontanicznie.

Nasze doświadczenia w Coburgu wykazały, jak zasadniczą sprawą jest wprowadzenie stałego umundurowania dla oddziału szturmowego, nie tylko w celu wzmocnienia "ducha ciała", ale także, aby uniknąć zamieszania i pomyłek w rozpoznawaniu ludzi występujących przeciwko niemu. Do tego czasu oddział szturmowy nosił tylko opaski, ale od tej chwili dodano koszule i dobre, znane czapki.

Nauczyliśmy się także, jak ważne jest występowanie według regularnego planu we wszystkich miejscach, w których czerwony terror od wielu lat powstrzymywał od odbywania jakichkolwiek spotkań tych, którzy myśleli inaczej, i ustanowienie wolności zgromadzeń.

3. W marcu 1923 roku miało miejsce wydarzenie, które zmusiło mnie do zmiany trybu postępowania ruchu i wprowadzenia reorganizacji. We wczesnym okresie tego roku Ruhra była okupowana przez Francuzów i miało to odpowiednio wielkie znaczenie w rozwoju oddziału szturmowego. .

Okupacja Ruhry, która nie była dla nas zaskoczeniem, rozbudziła nadzieję na zakończenie naszej tchórzliwej polityki poddania i na wykorzystanie obronnych stowarzyszeń. Podobnie było z oddziałem szturmowym, który skupiał kilkanaście tysięcy silnych, młodych mężczyzn i nie powinien być pozbawiony udziału w narodowej służbie. W ciągu wiosny i lata 1923 roku przekształcił się on w walczącą wojskową organizację. Od tego w większej części zależał później s z y , dotyczący naszego ruchu rozwój wydarzeń podczas tego roku.

Na pierwszy rzut oka wydarzenia końca 1923 roku mogły napawać wstrętem, lecz kiedy patrzyło się na nie z wyższej płaszczyzny, trzeba było uznać je za konieczne, ponieważ zakończyły one za jednym zamachem przekształcanie się oddziału szturmowego, który obecnie szkodzi ruchowi. W tym samym czasie wydarzenia te otworzyły możliwość zrekonstruowania spraw, dla których zmieniliśmy wcześniej obrany kurs.

W 1925 roku Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza została powtórnie założona i musi ona zrekonstruować i zorganizować swój oddział szturmowy na zasadach

wspomnianych na początku. Musi powrócić do pierwotnych, zdrowych zasad i musi uważać za swój najwyższy obowiązek przekształcenie oddziału szturmowego w narzędzie służące obronie i wzmocnieniu walki o światową teorię ruchu.

Nie można pozwolić, aby oddział szturmowy zszedł do poziomu tajnej organizacji: trzeba raczej podjąć kroki, aby uczynić z niego strażnika stu tysięcy mężczyzn dla narodowosocjalistycznej, a przez to głęboko nacjonalistycznej idei.

ROZDZIAŁ X

Pozorny federalizm

Zimą 1919 roku, a jeszcze bardziej na wiosnę i latem 1920 roku młoda partia została zobowiązana do zajęcia stanowiska w kwestii, która pozostawała ważna nawet podczas wojny. W poprzednim rozdziale krótko opisałem zauważone przeze mnie oznaki groźby upadku Niemiec, ze szczególnym uwzględnieniem systemu propagandy prowadzonej przez Anglików, a także Francuzów, stawiającej sobie za cel rozszerzenie starej szczeliny pomiędzy północą a południem Niemiec.

Na wiosnę 1915 roku po raz pierwszy pojawił się, uważany za jedyną przyczynę wojny, cykl artykułów i ulotek przeciwko Prusom. Był on rozwijany i doskonalony w przebiegły i niegodziwy sposób aż do 1918 roku. Liczono na najniższe instynkty ludności i zaczęto podburzanie Niemców z południa przeciwko Niemcom z północy. Na owoce tej agitacji nie trzeba było długo czekać. Można wiele zarzucić przywódcom zarówno w rządzie, jak i w armii (szczególnie armii bawarskiej); nie mogą oni zrzucić z siebie winy za niepowodzenia, za kryminalną ślepotę i niedbalstwo oraz za brak odpowiedniej determinacji do podjęcia właściwych kroków, aby temu zapobiec. Nic nie zostało zrobione! Wprost przeciwnie, niektórzy z nich wydawali się obserwować to, co się dzieje, bez większej irytacji i możliwe, że byli za mało inteligentni, aby wyobrazić sobie, że taka propaganda może nie tylko wbić klin w zjednoczenie narodu niemieckiego, ale nawet wzmocnić automatycznie siły federacji. Rzadko kiedy w historii takie paskudne zaniedbanie zostało cięższej ukarane. Osłabienie, jakiego doznały Prusy, zaatakowało całe Niemcy. Przyśpieszyło to upadek, który nie tylko zrujnował same Niemcy, ale z całą pewnością wszystkie poszczególne państwa.

W mieście, w którym sztucznie podniecana nienawiść przeciwko Prusakom szalała najbardziej gwałtownie, bunt przeciwko panującemu "domowi" był początkiem rewolucji.

Błędem byłoby wyobrażać sobie, że jedynie wroga propaganda była odpowiedzialna za antypruskie nastawienie. Metody stosowane przez naszych organizatorów wojny, którzy zebrali i oszukali całe cesarstwo w całkowicie obłędny system centralizmu w Berlinie, były główną przyczyną antypruskiego nastawienia.

Żyd był zbyt przebiegły, aby nie zdawać sobie sprawy, że ta nikczemna kampania plądrowania, którą on zorganizował przeciwko narodowi niemieckiemu pod płaszczykiem stowarzyszeń wojny, z pewnością spowoduje powstanie opozycji. Tak długo, jak nie rzucała się ona do jego własnego gardła, nie miał powodu, aby się jej obawiać. Potem przyszło mu do głowy, że nie może być lepszej metody odwrócenia powstania mas doprowadzonych do desperacji i rozdrażnienia, niż pozwolić, aby ich gniew wybuchł i wyładował się w całkiem innym kierunku.

Wtedy przyszła rewolucja.

Międzynarodowy Żyd, Kurt Eisner, zaczął napuszczać Bawarię na Prusy. Przemyślnie kierując rewolucyjny ruch w Bawarii przeciwko reszcie Rzeszy, nie działał bynajmniej w interesie Bawarii, ale jako członek upoważniony do takiego działania przez Żydów. wykorzystał istniejące w Bawarii instynkty i niechęci, aby przy ich pomocy dokonać rozbioru Niemiec. Rzesza raz położona w gruzach stałaby się łatwym łupem bolszewizmu.

Zręczność bolszewickich agitatorów w przedstawianiu zawczasu ewentualności

wyzwolenia, kładącego kres komunistycznym republikom w wyniku zwycięstwa pruskiego militaryzmu nad antymilitarystycznymi i antypruskimi elementami, przyniosła bogate owoce.

Warto zauważyć, że chociaż w czasie wyborów do Bawarskiego Zgromadzenia Ustawodawczego, Kurt Eisner nie miał dziesięciu tysięcy zwolenników w Monachium, a Komunistyczna Partia poniżej trzech tysięcy, to po upadku komunistycznej republiki te dwie partie połączyły się razem i liczyły prawie sto tysięcy członków.

Myślę, że nigdy w moim życiu nie zaznałem bardziej niepopularnej roboty niż wtedy, gdy sprzeciwiałem się antypruskiemu podżeganiu. W Monachium podczas na wpół komunistycznego okresu miało miejsce pierwsze masowe spotkanie, na którym nienawiść przeciwko reszcie Niemiec, szczególnie Prusom, została doprowadzona do takiej gorączki szaleństwa, że jeżeli Niemiec z północy brał udział w spotkaniu, to ryzykował swoim życiem. Te demonstracje zwykle kończyły się dzikimi okrzykami w rodzaju: "precz z Prus", "precz z Prusami", " wojna przeciw Prusom", uczucie to podsumowane zostało w niemieckim Reichstagu przez wspaniałego obrońcę interesów suwerenności Bawarii w okrzyku bitewnym: "Raczej umrzeć jako Bawarczyk, niż gnić jako Prusak".

Walka, którą rozpocząłem na początku sam, a później kontynuowałem z poparciem moich towarzyszy wojennych, była prowadzona przez młody ruch, mogę tak rzec, prawie jak święty obowiązek. Jestem dumny, mogąc powiedzieć dzisiaj, że my - polegając prawie wyłącznie na naszych zwolennikach w Bawarii - byliśmy odpowiedzialni za położenie, powoli, ale skutecznie, kresu kombinacji szaleństwa i zdrady.

Jest oczywiste, że agitacja przeciwko Prusom nie miała nic wspólnego z federalizmem. Federacyjne działania są najbardziej nieodpowiednie, kiedy ich przedmiotem jest rozerwanie czy rozebranie na części innej konfederacji. Dla prawdziwego federalisty, dla którego koncepcja cesarstwa Bismarcka jest nie tylko pustym frazesem, byłoby nie do pomyślenia żądać odejścia części pruskiego państwa, które zostało stworzone i udoskonalone przez Bismarcka, czy też publicznie popierać takie separatystyczne dążenia.

Jest to tym bardziej niewiarygodne, gdyż walka prowadzona przez tych federalistów była skierowana przeciwko temu elementowi w Prusach, który w najmniejszym stopniu mógł być uważany za związany z listopadową demokracją.

Ich oszczerstwa i ataki nie były wymierzone przeciw ojcom konstytucji weimarskiej, którzy składali się głównie z południowych Niemców i Żydów, ale przeciw przedstawicielom starych, konserwatywnych Prus przeciwnikom konstytucji weimarskiej .

Nie powinniśmy się czuć zaskoczeni, że byli oni szczególnie ostrożni w sprawie występowania przeciw Żydom. Być może jest to klucz do rozwiązania całej zagadki. Celem Żyda było podburzanie "narodowych" elementów w Niemczech przeciwko sobie - postawienie konserwatywnej Bawarii przeciwko konserwatywnym Prusom i to mu się powiodło.

W zimie 1918 roku antysemityzm zaczął się rozprzestrzeniać w całych Niemczech. Żyd wrócił do swoich starych metod. Z zadziwiającą szybkością rzucił jabłko niezgody w popularny ruch i zaczął świeże rozdarcie.

Postawienie problemu alpejskiego i wynikające z tego spory, które mu towarzyszyły, były jedyną możliwością zwrócenia uwagi ogółu na inne problemy po to, aby powstrzymać skoncentrowany atak na Żydów. Ludzie, którzy zarazili nasz naród takim problemem, nigdy nie mogą naprawić zła, jakie mu wyrządzili. Żydowi z pewnością powiodło się w jego zamiarze jest zachwycony widząc katolików i protestantów walczących z sobą. Wróg ludności aryjskiej i całego chrześcijaństwa śmieje się w kułak.

Dwa kościoły chrześcijańskie patrzą obojętnymi oczami na to skażenie i zepsucie szlachetnej i jedynej egzystencji nadanej przez szczodrość Bożą na tej ziemi .Jakkolwiek dla przyszłości świata nie jest ważne, czy protestancki, ale czy aryjski człowiek przetrzyma, czy wymrze.

Dzisiaj jeszcze te dwa wyznania nie walczą przeciw niszczycielowi arian, ale próbują unicestwić się wzajemnie.

W Niemczech nie jest dozwolone prowadzenie walki przeciwko ultramontaizmowi czy klerykalizmowi, jak to mogłoby mieć miejsce w czysto katolickich państwach, chociaż protestanci z pewnością braliby w tym udział. Obrona, którą katolicy w innych krajach pod-

jęliby przeciwko atakom o charakterze politycznym na swoich religijnych przywódców, w Niemczech natychmiast przybrałaby formę ataku protestantyzmu przeciwko katolicyzmowi.

Zresztą fakty przemawiają same za siebie. Ludzie, którzy w 1924 roku nagle odkryli, że główną misją nacjonalistycznego ruchu była walka przeciwko "ultramontaizmowi" - nie zdołali go przełamać, ale powiodło im się rozłamanie ruchu nacjonalistycznego. Muszę ostrzec, gdyby przypadkiem jakiś niedojrzały umysł w nacjonalistycznym ruchu wyobrażał sobie, że może zrobić to, czego Bismarck nie był w stanie dokonać. Głównym obowiązkiem tych, którzy prowadzą narodowosocjalistyczny ruch, jest całkowite przeciwstawienie się każdej próbie świadczenia przez ich ruch na rzecz takiej walki i wykluczenie od razu z jego szeregów tych, którzy prowadzą w tym celu propagandę. Ściśle mówiąc, odnosiliśmy w tym nieprzerwane sukcesy przez całą jesień 1923 roku. Żarliwi protestanci mogli stać ramię w ramię z żarliwymi katolikami w naszych szeregach bez najmniej szych niepokojów sumienia związanych z ich religijnymi przekonaniami.

Państwa republiki amerykańskiej nie stworzyły związku, ale to związek stworzył większość z tych tak zwanych stanów. Te bardzo wszechstronne prawa przyznane różnym terytoriom wyrażają nie tylko podstawowy charakter tego związku państw ale są w harmonii z rozległością terenu, który zajmują, dochodząc prawie do rozmiarów kontynentu.

Tak więc do państw związku amerykańskiego nie można odnosić się tak jak do państw mających suwerenność państwową, ale jak do korzystających z praw czy może lepiej, przywilejów określonych i zagwarantowanych przez Konstytucję.

Jednakże w Niemczech poszczególne państwa były pierwotnie suwerennymi i z nich zostało utworzone cesarstwo. Ale utworzenie cesarstwa nie było wynikiem wolnej woli i jednakowej współpracy poszczególnych państw, ale tego, że Prusy osiągnęły hegemonię nad innymi. Wielka różnica w wielkości terytoriów pomiędzy państwami niemieckimi, sama w sobie nie umożliwia jakiegokolwiek porównania ze związkiem amerykańskim.

Ponadto, różnica w wielkości pomiędzy najmniejszym z nich, a większym czy może raczej największym ukazuje nierówność osiągnięć i udziału w tworzeniu cesarstwa i formowaniu konfederacji państw.

Nie można utrzymywać, że większość państw kiedykolwiek naprawdę cieszyła się prawdziwą "suwerennością".

Prawa suwerenności, z których zrezygnowały państwa, aby utworzyć cesarstwo, zostały oddane w bardzo małym stopniu z ich własnej woli.

W większości przypadków albo one nie istniały, albo po prostu zostały utracone pod naciskiem przeważającej siły Prus.

Reguła, według której postępował Bismarck, polegała na tym, aby nie dawać państwu po prostu tego, co zostało zabrane mniejszym państwom, ale żądać od państw tego, czego cesarstwo bezwzględnie potrzebowało. jest jednak całkowitym błędem przypisywać decyzję Bismarcka przekonaniu (jeżeli o niego chodzi), że państwo w ten sposób nabywało wszystkie prawa suwerenności, których potrzebowałoby przez cały czas; wprost przeciwnie - on miał na myśli pozostawienie dla przyszłości tego, co byłoby ciężko uzyskać w Ówczesnej chwili. I suwerenność Rzeszy faktycznie ciągle rosła kosztem poszczególnych państw.

Wraz z upływem czasu zostało osiągnięte to, czego pragnął Bismarck.

Upadek niemiecki i rozbicie monarchistycznej formy państwa z konieczności przyśpieszyło te wydarzenia. Ta sama przyczyna zadała ciężki cios federacyjnemu charakterowi Rzeszy; jeszcze cięższy cios został zadany poprzez przyjęcie zobowiązań wynikających z „pokojowego” traktatu.

Było to zarówno naturalne, jak i oczywiste, że kraje straciły kontrolę nad swymi finansami i musiały zrezygnować z tego na rzecz Rzeszy od chwili, kiedy Rzesza - przegrawszy wojnę - została poddana finansowym zobowiązaniom, co do których nigdy nie sądzono, że będą pokrywane przez wkłady poszczególnych państw. Dalsza decyzja, która doprowadziła do tego, że Rzesza przejęła kolej i usługi pocztowe, była koniecznym i postępowym krokiem w stopniowym ujarzmianiu rannego narodu - zgodnie z traktatem pokojowym.

Cesarstwo Bismarcka było wolne i niezwiązane. Nie było obciążone przez całkowicie

nieproduktywne finansowe zobowiązania, takie jak obecnie Niemcy Dawes'a muszą dźwigać na swoim grzbiecie. jego wydatki sprowadzały się do kilku absolutnie koniecznych pozycji o krajowej ważności. Było ono dlatego zdolne dobrze działać bez finansowej supremacji i żyć za pieniądze wnoszone przez prowincje. I naturalnie fakt, że państwa zachowały swoje prawa suwerenności i musiały stosunkowo niewiele płacić cesarstwu, dawał im satysfakcję, że są członkami cesarstwa. Ale jest zarówno niewłaściwe, jak i nieuczciwe chcieć robić propagandę z założenia, że jakiekolwiek istniejące niezadowolenie było przypisywane wyłącznie finansowej nieudolności, na którą cierpiały państwa w rękach cesarstwa. Nie, to z pewnością nie był powód. Zanik radości w zamyśle cesarstwa nie powinien być przypisywany utracie praw suwerenności, ale jest raczej rezultatem sposobu (dość marnego), w jaki niemiecki naród był wtedy reprezentowany przez swoją Rzeszę.

Dlatego Rzesza jest dzisiaj zmuszona dla samoprzetrwania uszczuplać coraz bardziej suwerenne prawa poszczególnych państw, nie tylko z ogólnego, naturalnego punktu widzenia, ale także dla zasady. Widząc, że wytacza ostatnie krople krwi ze swoich obywateli przez swoją politykę finansowego ucisku, musi odebrać ostatnie z ich praw, chyba że jest przygotowana oglądać, jak ogólne niezadowolenie przeradza się w rebelię.

My, narodowi socjaliści, musimy dlatego przyjąć następującą podstawową zasadę:

Potężna Rzesza Narodowa broniąca i chroniąca interesów swoich obywateli za granicą, w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest zdolna zaoferować wolność w kraju. Wtedy nie musi się obawiać o trwałość państwa. Z drugiej strony, silny narodowy rząd może przyjąć odpowiedzialność za dwa zakusy na wolność jednostek oraz państwa - bez ryzyka osłabienia idei cesarstwa, jeżeli tylko każdy obywatel uzna, że takie środki są środkami mającymi na celu uczynienie jego narodu wielkim.

Jest faktem, że wszystkie państwa na świecie zmierzają w swej krajowej polityce w kierunku unifikacji i Niemcy również nie pozostaną poza tym dążeniem.

Jakkolwiek naturalny może się wydać problem unifikacji, szczególnie w dziedzinie komunikacji, nie zmniejsza to obowiązku narodowych socjalistów, aby występować podając, że jedynym celem tych środków jest zamaskowanie i umożliwienie prowadzenia niebezpiecznej polityki zagranicznej z silną opozycją przeciwko takiemu rozwojowi wypadków w dzisiejszej Rzeszy. Z tego właśnie powodu, że Rzesza dzisiaj proponuje przejąć w całości kolejnictwo, usługi pocztowe, finanse itd., z przyczyn, które nie stanowią wielkiej, narodowej polityki, ale aby mieć w swoich rękach środki i gwarancje dla nieograniczonego wypełniania zobowiązań, my narodowi socjaliści, musimy podjąć każdy krok, który wydaje się celowy, aby zablokować i jeżeli to możliwe, zapobiec takiej polityce.

Innym powodem dla przeciwstawienia się tego rodzaju centralizmowi jest to, że żydowsko-demokratyczna Rzesza, która stała się rzeczywistym przekleństwem dla narodu niemieckiego, doszukuje się nieudolnych sprzeciwów podnoszonych przez państwa, które nie są tak daleko nasycone duchem wieku, aby je ukazać, a następnie rozgniatać 1e do tego momentu, aż staną się całkowicie nieważne.

Nasze stanowisko ma zawsze odzwierciedlać wielką narodową politykę i nigdy nie może być wąskie czy partykularne.

To ostatnie spostrzeżenie jest konieczne, żeby nasi stronnicy nie wyobrażali sobie, że my, narodowi socjaliści, myślimy zaprzeczać prawu przyjmowania wyższej suwerenności przez Rzeszę od pozostałych państw. Nie powinno i nie mogło być żadnej wątpliwości dotyczącej tego prawa. Ponieważ dla nas państwo samo w sobie jest tylko formą, podczas gdy zasadnicze jest to, co się na nie składa, mianowicie naród, ludzie - i musi być oczywiste, że wszystko powinno być podporządkowane narodowym interesom, a w szczególności nie możemy pozwolić Żadnemu pojedynczemu państwu w obrębie narodu i Rzeszy (która reprezentuje naród), aby korzystało z niezależnej politycznej suwerenności jako państwo. Potworność pozwalająca państwom konfederacji utrzymywać poselstwa za granicą musi być i będzie powstrzymywana. Tak długo, jak to jest możliwe, nie mamy prawa się dziwić, że obcokrajowcy wątpią w stabilność struktury naszej Rzeszy i odpowiednio to oceniają.

Ważność poszczególnych państw będzie w przyszłości wynikać bardziej ze stanu ich kultury. Monarcha, który robił bardzo wiele dla reputacji Bawarii, nie był zawziętym

partykularystą z antyniemieckimi sentymentami, tak bardzo stał po stronie większych Niemiec, jak po stronie sztuki - to Ludwik I.

Armia musi być całkowicie pozbawiona wpływów poszczególnych państw. Nadchodzące państwo narodowosocjalistyczne nie może popełniać błędu przeszłości zmuszając armię do podejmowania zadania, które nie jest i nigdy nie powinno być jej przypisane. Armia niemiecka nie jest po to, aby kontrolować szkoły w celu utrzymywania partykularyzmów, ale raczej, aby uczyć wszystkich Niemców rozumieć i zgadzać się wzajemnie. Wszystko to, co zmierza w narodowym życiu do podziałów, musi być przekształcone przez armię w jednoczący wpływ. Musi wznieść każdego młodzieńca ponad wąski horyzont jego własnego, małego kraju i znaleźć mu własne miejsce w niemieckim narodzie. On musi nauczyć się patrzeć nie na granice swojego domu, ale swojej ojczyzny; ponieważ są to te granice, których pewnego dnia może będzie musiał bronić. Dlatego szaleństwem jest pozwalać młodemu Niemcowi przebywać w domu, lepiej pokazać mu Niemcy w czasie jego służby wojskowej. To wszystko jest bardzo istotne dzisiaj, ponieważ młodzi Niemcy nie podróżują i trzeba rozszerzyć ich horyzont tak, jak to miało miejsce dawniej.

Doktryny narodowego socjalizmu nie mają służyć politycznym interesom państw konfederacji, ale są po to, aby prowadzić niemiecki naród. Muszą określać życie całego narodu i na nowo je kształtować. Dlatego powinny stanowczo domagać się prawa do przekraczania granic nakreślonych według politycznego rozwoju wypadków, które my odrzuciliśmy.

ROZDZIAŁ XI

Propaganda a organizacja

Propaganda musi wyprzedzać organizację i zdobywać ludzki materiał, nad którym organizacja musi pracować. Ja zawsze byłem wrogiem pośpiesznej i pedantycznej organizacji, ponieważ często prowadziło to do martwego, mechanicznego wyniku.

Z tej to przyczyny najlepiej jest stworzyć warunki, aby idea przez pewien okres była przekazywana z centrum za pomocą środków propagandy, a następnie wyszukiwać uważnie i poddawać badaniom tych przywódców, którzy zostali dzięki propagandzie wyłonieni. Często się zdarza, że mężczyźni nie wykazujący oczywistych zdolności na początku, okazują się być urodzonymi przywódcami.

Całkowicie błędne jest wyobrażenie, że znaczna ilość teoretycznej wiedzy jest koniecznym warunkiem zdolności i energii potrzebnej do przewodzenia. Bardzo często bywa na odwrót.

Wielki teoretyk rzadko jest wielkim przywódcą. Należy się spodziewać, że agitator będzie posiadał daleko więcej zdolności, niekoniecznie pożądanych u tych, którzy zajmują się wyłącznie zagadnieniami teoretycznymi. Agitator, który jest zdolny do przekazywania idei masom, musi być psychologiem, nawet jeżeli jest tylko demagogiem. On zawsze będzie lepszy jako przywódca niż teoretyk-emeryt, który nic nie wie o ludziach. Przywództwo oznacza zdolność do poruszania tłumów ludzi. Talent do tworzenia idei nie ma nic wspólnego ze zdolnością do przywództwa. Połączenie teoretyka, organizatora i przywódcy w jednym człowieku jest bardzo rzadkim zjawiskiem na ziemi, ale w tym właśnie zawiera się wielkość.

Pisałem już, jaką wagę przykładałem do propagandy we wczesnym okresie ruchu. Jej funkcja polegała na zarażeniu nową doktryną małej grupki mężczyzn tak, aby ukształtować materiał, z którego później mogłyby być uformowane pierwsze elementy organizacji. W tym procesie cele propagandy daleko bardziej przewyższały cele organizacji.

Zadanie propagandy polega na pozyskaniu zwolenników idei, podczas gdy najbardziej szczerym, początkowym zajęciem organizacji musi być przekształcenie najlepszych zwolenników w aktywnych członków partii. Nie ma potrzeby, aby propaganda zajmowała się wartością każdej jednostki z grona swoich słuchaczy i oceniała ją pod kątem

wydajności, zdolności, inteligencji czy charakteru, zważywszy, że zadaniem organizacji jest staranny wybór wszystkich, którzy mogą przyczynić się do triumfu ruchu.

Pierwszym zadaniem propagandy jest pozyskanie zwolenników dla powstającej organizacji; natomiast celem organizacji jest pozyskanie członków dla prowadzenia propagandy. Drugim zadaniem propagandy jest zdezorganizowanie istniejących warunków politycznych za pomocą nowej doktryny, natomiast organizacji walka o pozyskanie siły, która zapewni końcowy sukces doktryny.

Jednym z głównych celów organizacji jest troska o to, aby żadna oznaka rozbicia nie wpełzła do ruchu powodując podziały i prowadząc do osłabienia pracy ruchu; także to, żeby duch ataku nie wymarł, ale ciągle odnawiał się i umacniał. Do osiągnięcia tego celu członkostwo nie powinno być powiększane nieskończenie; ponieważ energia i śmiałość charakteryzują tylko część ludzkości, ruch, którego organizacja nie stawia barier dla jego liczebności, z konieczności któregoś dnia stanie się słaby.

Jest zatem sprawą zasadniczą dla ruchu, nawet tylko dla celu jego samozachowania, aby tak długo, jak cieszy się powodzeniem, nie zwiększał liczby swoich członków, lecz od tej właśnie chwili zachowywał największą ostrożność i tylko po dokładnym sprawdzeniu rozważył ewentualność powiększenia swojej organizacji.

Wówczas zostanie zachowane jądro ruchu świeże i zdrowe. Trzeba troszczyć się, aby to jądro utrzymywało wyłączną kontrolę ruchu, to znaczy decydowało o propagandzie, która ma prowadzić do powszechnego uznania i mając całą władzę przeprowadzało działania konieczne dla praktycznej realizacji swoich ideałów. Sprawując nadzór nad propagandą partii zachowywałem ostrożność nie tylko wtedy, gdy przygotowywałem grunt dla przyszłej wielkości ruchu, ale także wypracowując bardzo radykalne zasady zmierzające do tego, żeby tylko najlepszy materiał był wprowadzany do organizacji. Im bardziej radykalna i pasjonująca była moja propaganda, tym bardziej odstraszała słabe i niezdecydowane charaktery i zapobiegała ich przenikaniu do wewnętrznego jądra naszej organizacji. To wszystko wychodziło mu na dobre. Aż do połowy 1921 roku ta twórcza aktywność wystarczała i wychodziła ruchowi na dobre. Ale w lecie tegoż roku pewne wydarzenia uwidoczniły, że organizacja nie może dotrzymać tempa propagandzie, której sukces stopniowo stawał się coraz bardziej widoczny.

W latach 1920-1921 ruchem sterował komitet wybierany przez członków zgromadzenia. Komitet ten dość komicznie ucieleśniał właśnie tę zasadę parlamentaryzmu, przeciwko której ochoczo walczył ruch. ja odmówiłem poparcia takiemu szaleństwu i w bardzo krótkim okresie czasu zaprzestałem uczęszczać na spotkania komitetu. Robiłem propagandę na swój własny użytek i to był jego koniec; odrzucałem namowy ignorantów, którzy próbowali przekonać mnie do innego kursu. Podobnie powstrzymywałem się wraz z innymi od ingerencji w ich wydziały. Zaraz jak tylko przyjęto nowe reguły i zostałem mianowany przewodniczącym partii uzyskując tym samym konieczną władzę i prawa jej towarzyszące - wszystkie te szaleństwa natychmiast się zakończyły.

Decyzje komitetu zostały zastąpione zasadą absolutnej odpowiedzialności. Przewodniczący jest odpowiedzialny za cały nadzór nad ruchem.

Ta zasada stopniowo została uznana wewnątrz ruchu jako naturalna, przynajmniej w odniesieniu do nadzoru nad partią.

Najlepszym sposobem unieszkodliwienia komitetów i sprawienia, aby nie robiły nic poza płodzeniem niepraktycznych zaleceń - było zaprzęgnięcie ich do pewnej rzeczywistej roboty. To śmieszne widzieć, jak członkowie cicho znikają i nagle nie można ich nigdzie znaleźć! Przypominało mi to naszą wielką instytucję podobnego rodzaju - Reichstag. Jak on szybko rozleciałby się, gdyby dano im rzeczywistą robotę zamiast gadania, a zwłaszcza gdyby każdy człowiek stał się personalnie odpowiedzialny za każdą pr,acę, którą wykonał.

W grudniu 1920 roku nabyliśmy " Volkischer Beobachter". Gazeta ta pierwotnie - jak sugeruje jej nazwa - przeznaczona dla czytelnika ludowego, miała się stać organem Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej. Na początku ukazywała się dwa razy w tygodniu, ale już w początkach 1923 roku stała się gazetą codzienną, a w końcu sierpnia zaczęła ukazywać się w swoim późniejszym, dobrze znanym, dużym formacie.

" Volkischer Beobachter" była tak zwanym "ludowym" organem ze wszystkimi swoimi

zaletami, a jeszcze bardziej wadami i słabościami przynależnymi popularnym instytucjom. Chociaż zamieszczała doskonałe artykuły, jej kierownictwo nie spełniało swoich zadań w sensie "dochodowości" przedsięwzięcia. Podstawową ideą było utrzymanie jej przez powszechną subskrypcję; nie zdawano sobie sprawy, że musi ona torować sobie drogę we współzawodnictwie z innymi i nieprzyzwoitością byłoby oczekiwać, że prenumerata dobrych patriotów pokryje błędy i zaniedbania "handlowej" strony przedsięwzięcia.

Zadałem sobie wiele trudu wówczas, aby zmienić przyzwyczajenia, których niebezpieczeństwo wkrótce poznałem.

W 1914 roku w okresie wojny zapoznałem się z Maxem Amanem, który obecnie jest generalnym dyrektorem handlowym partii. W lecie 1921 roku zwróciłem się do niego - starego towarzysza z oddziału, przypadkiem spotkanego - i poprosiłem go, aby został dyrektorem handlowym ruchu. Po długim wahaniu miał wtedy dobre stanowisko z perspektywami - zgodził się, ale pod warunkiem, że nie będzie na łasce niekompetentnych komitetów; musi odpowiadać przed jedną osobą i tylko przed jedną. Redakcję gazety uzupełniono kilkoma ludźmi, którzy poprzednio należeli do Bawarskiej Partii Ludowej, ale ich praca wykazała, że mieli doskonałe kwalifikacje. Wynik tego eksperymentu okazał się całkowitym sukcesem. Należy to zawdzięczać uczciwemu i szczeremu uznaniu dla prawdziwych kwalifikacji ludzkich oraz temu, że ruch ujął za serca swoich pracowników szybciej i pewniej niż to miało miejsce kiedykolwiek wcześniej. Później stali się oni dobrymi narodowymi socjalistami, a udowodnili to nie tylko słowem, ale także swoją solidną, wytrwałą i sumienną pracą, którą wykonywali w służbie nowego ruchu.

W okresie dwóch lat sukcesywnie wprowadzałem moje poglądy dotyczące kierownictwa ruchu w czyn i dzisiaj stoi ono na stanowisku, że było to najbardziej naturalne rozwiązanie.

Dzień dziewiątego listopada 1923 roku ukazał oczywisty sukces tego systemu. Cztery lata wcześniej, kiedy wstąpiłem do ruchu, nie było nawet gumowej pieczęci. Dziewiątego listopada 192 3 roku partia została rozwiązana, a jej majątek skonfiskowany. Całkowita suma uzyskana ze wszystkich obiektów i gazety osiągnęła wartość ponad sto siedemdziesiąt tysięcy marek w złocie.

ROZDZIAŁ XII

Sprawa związków zawodowych

Gwałtowny wzrost ruchu zobowiązał nas w 1922 roku do zajęcia stanowiska w kwestii, która wtedy nie była jednoznacznie czysta. W naszych wysiłkach polegających na studiowaniu najszybszych i najłatwiejszych metod, dzięki którym ruch mógłby przesiąkać w serca mas, ciągle spotykaliśmy się z zastrzeżeniem, że robotnik nie może całkowicie przyłączyć się do nas, dopóki o jego zawodowe i ekonomiczne interesy troszczą się ludzie, głoszący inne opinie niż nasze, i polityczna organizacja pozostaje w ich rękach.

Poprzednio opisałem naturę i cele, a także konieczność istnienia związków zawodowych. Wyraziłem tam opinię, że jeżeli za pomocą działań państwa (które zwykle są mało skuteczne) lub przy pomocy nowego ideału edukacji nastawienie zatrudniającego w stosunku do robotnika nie ulegnie zmianie, ten ostatni nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko samemu podjąć się obrony swoich interesów przez upominanie się o równe prawa, jako układającej się stronie życia ekonomicznego. Kontynuowałem pisząc, że takie obronne działanie koliduje z całą narodową społecznością, jeżeli z tego powodu nie byłoby można zapobiec socjalnym niesprawiedliwościom, powodującym duże szkody w życiu społecznym. Powiedziałem ponadto, że konieczność istnienia związków zawodowych musi być brana pod uwagę tak długo, jak długo pracodawcy będą mieli wśród swoich członków ludzi, którzy nie mają w sobie poczucia socjalnych zobowiązań czy nawet elementarnych praw ludzkości. Jestem przekonany, że w obecnym stanie rzeczy nie można obejść się bez związków zawodowych. Faktycznie należą one do najważniejszych instytucji życia gospodarczego narodu.

Ruch narodowosocjalistyczny, którego celem jest utworzenie narodowosocjalistycznego państwa, nie może mieć wątpliwości, że każda przyszła instytucja państwa musi wywodzić się z samego ruchu. Największym błędem jest wyobrażanie sobie, że samo posiadanie władzy pozwoli na przeprowadzenie jakiejś skutecznej reorganizacji, jeżeli będzie się zaczynać od niczego, bez pomocy personelu - ludzi, którzy zostali wcześniej wyszkoleni w duchu nowego przedsięwzięcia. Tu także sprawdza się zasada, że duch jest zawsze ważniejszy niż forma, którą można stworzyć bardzo szybko.

Dlatego nikt nie mógł proponować nagłego wyciągnięcia z teczki projektu nowej konstytucji i oczekiwać, że będzie można wprowadzić go za pomocą dekretu z góry.

Można by było spróbować, ale nie dałoby to oczekiwanych rezultatów - z pewnością byłby to poroniony płód.

Przypomina się powstanie konstytucji weimarskiej i próba narzucenia nowej konstytucji, nowej flagi narodowi niemieckiemu, chociaż żadna z propozycji nie miała jakiegokolwiek związku z czymś znanym naszemu narodowi przez ostatnie pół wieku. Narodowosocjalistyczne państwo musi unikać takich eksperymentów; musi ono wyrastać z organizacji, która funkcjonuje już od dłuższego czasu. Stąd narodowosocjalistyczny ruch musi uznawać konieczność posiadania własnej organizacji związków zawodowych.

Jaka powinna być natura narodowosocjalistycznych związków zawodowych? Co jest naszym zadaniem i jakie są ich cele?

Nie są one instrumentem wojny klasowej, ale powinny służyć obronie i reprezentacji robotników. Narodowosocjalistyczne państwo nie zna klas, w politycznym sensie składa się z obywateli o całkowicie równych prawach i podobnie równych obowiązkach, a obok nich funkcjonują przedmioty całkowicie pozbawione praw w politycznym znaczeniu.

Wstępnym celem systemu związków zawodowych nie jest walka pomiędzy klasami, to marksizm ukształtował instrument dla swojej własnej walki klasowej. Marksizm stworzył ekonomiczną broń, którą międzynarodowy Żyd wykorzystał dla zniszczenia ekonomicznych podstaw wolnych i niezależnych, narodowych państw, dla zrujnowania ich narodowego przemysłu i handlu; jego celem było uczynienie wolnych narodów niewolnikami światowej finansjery żydowskiej, która nie uznaje granic państwowych.

W rękach narodowosocjalistycznego związku zawodowego strajk nie jest instrumentem służącym zrujnowaniu narodowej produkcji, ale jej powiększeniu i rozwoju przez walkę z wadami, które swoim nie socjalnym charakterem powstrzymują rozwój wydajności w interesach i w życiu całego narodu.

Narodowosocjalistyczny robotnik powinien sobie zdawać sprawę, że narodowa pomyślność oznacza materialne szczęście dla niego samego.

Narodowosocjalistyczny pracodawca musi zdawać sobie sprawę, że szczęście i zadowolenie jego robotników jest konieczne dla jego egzystencji i rozwoju wielkiego przedsięwzięcia gospodarczego.

Bezsensownym jest zakładanie narodowosocjalistycznych związków zawodowych, aby istniały obok innych związków zawodowych. Do tego trzeba byłoby być głęboko przekonanym o uniwersalności ich zadania i wynikającym stąd zobowiązaniu, aby względem innych instytucji z podobnymi lub wrogimi celami być gotowym do proklamowania swojej własnej podstawowej indywidualności. Nie może być żadnego kompromisu z pokrewnymi aspiracjami; jego całkowite prawo do odrębności musiałoby być utrzymane. Było i ciągle jest wiele argumentów przeciwko utworzeniu naszych własnych związków zawodowych.

Ja zawsze odmawiałem brania pod uwagę eksperymentów, które były skazane na niepowodzenia od samego początku. Uważam za zbrodnię branie od robotnika części jego ciężko zarobionego wynagrodzenia, aby płacić instytucji, jeżeli się nie jest całkowicie przekonanym, że będzie to pożyteczne dla jej członków. Nasze działanie w 1922 roku było oparte na takich przesłankach. Inni widocznie wiedzieli lepiej i zorganizowali związki zawodowe. Ale ich działalność nie trwała długo. Tak więc w końcu znaleźli się oni w takim samym położeniu jak my. Różnica polegała na tym, że my nie zdradziliśmy ani siebie samych, ani innych.

ROZDZIAŁ XIII

Powojenna polityka Niemiec w kwestii sojuszy

Nieudolność Rzeszy w dziedzinie polityki zagranicznej i nieumiejętne stosowanie właściwych zasad w polityce przymierzy były nie tylko kontynuowane po rewolucji, ale prowadzone w jeszcze gorszej formie. Jeżeli przed wojną pomieszanie pojęć w polityce mogło być uważane za najważniejszą przyczynę złego kierownictwa państwa w sprawach zagranicznych, to po wojnie doszedł jeszcze brak szczerych intencji. Było oczywiste, że partia, która osiągnęła swoje niszczycielskie cele za pomocą rewolucji, nie jest zainteresowana w polityce przymierzy, których celem była rekonstrukcja wolnego niemieckiego państwa.

Tak długo, jak Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza była tylko małą i nie bardzo znaną grupą, problemy polityki zagranicznej wydawały się mieć znaczenie tylko w oczach wielu naszych zwolenników. I rzeczywiście sprawą podstawową w walce o wolność przeciw cudzoziemcowi jest usunięcie powodów naszego upadku i zniszczenie tych, którzy czerpią z tego korzyści.

Ale od chwili, w której mała i bez znaczenia grupa poszerzyła swoją sferę działań i nabyła wagi wielkiego stowarzyszenia, stało się konieczne zajęcie się rozwojem wydarzeń w polityce zagranicznej. Musieliśmy zdecydować się na zasady, które nie tylko nie mogły być w sprzeczności z naszymi podstawowymi poglądami, ale powinny je wyrażać.

Rozważając tę kwestię nie tracimy z oczu zasadniczej i podstawowej idei, według której polityka zagraniczna nie jest celem, ale środkiem do celu. A celem jest wyłącznie wsparcie naszej własnej samodzielności państwowej .

Żadna propozycja w polityce zagranicznej nie może kierować się innymi względami niż następujące: czy pomoże ona narodowi teraz lub w przyszłości i czy nie zaszkodzi?

Musimy ponadto zdać sobie sprawę, że odzyskanie terytoriów, które naród i państwo utraciło, jest zawsze przede wszystkim sprawą odzyskania politycznej siły i niezależności dla macierzystego kraju i w takim przypadku sprawy utraconych terytoriów muszą być bez-względnie zignorowane jako przeciwne uzyskaniu wolności przez macierzysty kraj. Bowiem uwolnienie ciemiężonych i odciętych szczepek rasy lub prowincji imperium nie jest wynikiem jakiegoś żądania gnębionej ludności czy protestów tych, którzy pozostają, ale sprawą posiadanych nadal przez resztę kraju ojczystego ktÓra kiedyś była wspólna - jakichkolwiek środków władzy.

To, że uciemiężone kraje znalazły się z powrotem w posiadaniu wspólnej Rzeszy, nie jest wynikiem ostrych protestów, ale raczej wynikiem siły lub kombinacji.
Zadaniem przywódców narodu w polityce wewnętrznej jest wykuwać te siły, a w swojej polityce zagranicznej muszą pamiętać, że oręż został wykuty i powinni szukać ludzi, aby posłużyć się tą bronią.

W początkowych rozdziałach "Mein Kampf" opisałem brak zdecydowania naszej polityki sojuszy przed wojną. Zamiast zdrowej polityki terytorialnej w obrębie Europy preferowano politykę kolonii i handlu. Było to tym bardziej niewyobrażalne, że bezpodstawnie wiązano z tym sposobem nadzieję na uniknięcie podejmowania decyzji przy użyciu broni. Wynik tego podejścia był taki, że politycy zamiast siedzieć twardo na . stołkach pospadali z nich - jak to się zwykle zdarza - a wojna światowa była konieczną karą nałożoną na cesarstwo za kierowanie jego sprawami.

Właściwą drogą wówczas powinno być wzmocnienie siły cesarstwa na kontynencie przez zdobycie nowego terytorium w Europie.

Ale ponieważ ojcowie szaleństwa naszego demokratycznego parlamentu odmówili rozważenia jakiegokolwiek formalnego schematu przygotowania obrony, to każdy plan zdobycia terytoriów w Europie był odraczany, a przez preferowanie polityki kolonialnej i handlu zaprzepaścili sojusz z Anglią. W tym samym czasie zaniedbali zapewnienia sobie poparcia ze strony Rosji, co było jedynym logicznym sposobem postępowania. W końcu opuszczeni przez wszystkich oprócz feralnej dynastii habsburskiej wmieszali się w wojnę światową.

Historyczna tendencja brytyjskiej dyplomacji której jedynym odpowiednikiem w Niemczech była tradycja armii pruskiej - od czasu królowej Elżbiety była rozmyślnie

skierowana w kierunku powstrzymania za pomocą wszystkich możliwych środków powstania jakiejś europejskiej potęgi, wychodzącej poza ogólny standard i złamanie jej w razie konieczności przy pomocy wojskowego ataku.

Środki stosowane w tym celu przez Wielką Brytanię były uzależnione od sytuacji i postawionego zadania, ale wola i determinacja były zawsze te same. Polityczna niezależność poprzednich północno-amerykańskich kolonii doprowadziła z biegiem czasu do potężnych wysiłków, aby uzyskać pewność poparcia na kontynencie europejskim.

Dlatego po upadku potęgi Hiszpanii i Holandii siły brytyjskiego państwa zostały skoncentrowane przeciwko rosnącej potędze Francji, aż do chwili, kiedy z upadkiem Napoleona obawa o hegemonię francuskiej potęgi wojskowej, najbardziej niebezpiecznej ze wszystkich dla Anglii - rozwiała się, gdyż wydawała się być złamana na dobre.

Zmiana nastawienia brytyjskiej polityki, godnej wielkiego męża stanu, przeciwko Niemcom była powolnym procesem, ponieważ Niemcy wskutek braku narodowej jedności nie przedstawiały widocznego niebezpieczeństwa dla Anglii.

Jednakże w latach 1870-1871 Anglia zajęła nowe stanowisko w tej kwestii. J ej wahanie, wywołane przez wzrost znaczenia Ameryki w światowej gospodarce, jak również rozwój potęgi Rosji, niestety nie zostały wykorzystane przez Niemcy, w rezultacie czego historyczna tendencja brytyjskiej polityki jeszcze bardziej umocniła się.

Brytania uważała Niemcy za siłę, której przewaga w handlu, a przez to w polityce światowej - jako konsekwencja jej olbrzymiego uprzemysłowienia, stawała się bardzo poważnym zagrożeniem. Podbicie Świata za pomocą "pokojowej penetracji", którą nasi mężowie stanu uważali za największą mądrość, zostało podsunięte przez brytyjskich polityków jako podstawa dla organizowania oporu. Fakt, że ten opór przyjął formy w pełni zorganizowanego ataku, był całkowicie zgodny w charakterze z polityką mężów stanu, których celem nie było utrzymanie wówczas więcej niż wątpliwego światowego pokoju, ale ustanowienie brytyjskiej dominacji w świecie. Fakt, że Anglia włączyła w to jako swoich sojuszników wszystkie państwa, które mogły być użyteczne w sensie wojskowym, było właśnie zgodne z jej tradycyjnymi przewidywaniami w ocenie siły oponentów, jak również ze znajomością swych własnych słabych punktów w każdym momencie. Nie można tego - z brytyjskiego punktu widzenia - określać jako "niegodziwość", ponieważ zorganizowania wojny w sposób kompleksowy nie ocenia się przy użyciu heroicznych standardów, ale przez wykorzystanie nadarzających się okazji.

Zadaniem dyplomacji jest zajęcie się tym, żeby naród nie ginął heroicznie, ale żeby został zachowany przez wykorzystanie wszystkich praktycznych środków. Wtedy każda droga prowadząca do tego celu jest właściwa, a nie podążanie nią jest oczywistą zbrodnią i skandalicznym zaniedbaniem podstawowych obowiązków.

Kiedy Niemcy przeobraziły się rewolucyjnie, cała obawa związana z groźbą światowej dominacji Niemiec przestała istnieć dla mężów stanu brytyjskiej polityki. Całkowite wymazanie Niemiec z mapy Europy nie leżało w interesie brytyjskim. Wprost przeciwnie, straszliwy upadek Niemiec w listopadzie 1918 roku stawiał brytyjską dyplomację twarzą w twarz z nową sytuacją, która natychmiast została dostrzeżona i uznana za możliwą: po zniszczeniu Niemiec Francja urośnie do najsilniejszej potęgi politycznej w Europie.

Zlikwidowanie potęgi Niemiec przyniosłoby korzyści tylko przeciwnikom Anglii. A jednak pomiędzy listopadem 1918 roku a latem 1919 roku brytyjska dyplomacja nie była nastawiona na zmianę swojego stanowiska, ponieważ wykorzystywała publicznie siły sentymentu podczas długiej wojny pełniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Ponadto jedyną możliwą polityką dla Anglii w celu rozwoju potęgi francuskiej było poparcie Francji w jej dążeniu do agresji. Faktycznie Anglia po przyłączeniu się do wojny nie zdołała osiągnąć tego, co zamierzała. Nie udało się zapobiec powstaniu europejskiej potęgi znacznie przekraczającej wskaźnik siły w kontynentalny m systemie państwowym Europy. W rzeczywistości został on na trwałe ustanowiony.

Pozycja Francji jest dzisiaj wyjątkowa. Jest ona pierwszą potęgą w sensie wojskowym, nie mająca poważnego przeciwnika na kontynencie, jej granice od strony Włoch i Hiszpanii są bezpieczne, od strony Niemiec chroni ją najsilniej s z a na świecie armia, rozciągające się szeroko wybrzeże jest zabezpieczone przed atakiem przez marynarkę

wojenną, która staje się silniejsza od marynarki imperium brytyjskiego.

Stałym życzeniem Wielkiej Brytanii jest utrzymanie pełnej równowagi sił pomiędzy państwami Europy, ponieważ wydaje się to być koniecznym warunkiem utrzymania brytyjskich wpływów na świecie. Natomiast stałym dążeniem Francji było powstrzymanie rozwoju Niemiec w trwałą potęgę i utrzymanie w Niemczech systemu małych państw, więcej czy mniej sobie równych siłą, pozbawionych zjednoczonego przywództwa, i zachowanie lewego brzegu Renu jako gwarancji rozbudowy i zabezpieczenia francuskiej hegemonii w Europie.

Ostateczny cel francuskiej dyplomacji stoi w sprzeczności z ostatecznymi tendencjami brytyjskiej polityki mężów stanu.

Nie istnieje żaden brytyjski, amerykański czy włoski mąż stanu, który mógłby kiedykolwiek być uznany za proniemieckiego. I każdy angielski mąż stanu jest przede wszystkim Brytyjczykiem i tak samo jest z każdym Amerykaninem. Żaden Włoch nie byłby przygotowany do prowadzenia innej polityki niż prowłoskiej. Dlatego każdy, kto chce zawrzeć sojusze z obcymi narodami, polegające na progermanizmie wśród mężów stanu innych krajów, jest albo osłem, albo fałszywym mężem stanu.

Anglia nie chciała Niemiec będących światową potęgą, Francja nie chciała, aby Niemcy byli potęgą w ogóle - bardzo zasadnicza różnica!

My jednak walczymy nie o zajęcie miejsca światowej potęgi, ale o istnienie naszej ojczyzny, o naszą narodową jedność i powszedni chleb dla naszych dzieci. Z tego punktu widzenia zostały tylko dwa kraje, które mogłyby być naszymi sojusznikami: Wielka Brytania i Włochy. Wielka Brytania nie życzy sobie, aby Francja, dzięki wojskowej potędze przewyższającej siły reszty Europy, mogła któregoś dnia podjąć politykę wymierzoną przeciw brytyjskim interesom. Wojskowa dominacja Francji rani boleśnie serce światowego imperium Wielkiej Brytanii. Włochy również nie mogą sobie życzyć dalszego umocnienia potęgi francuskiej w Europie. Przyszłość Włoch będzie zawsze zależeć od rozwoju wypadków na terytoriach położonych w basenie Morza Śródziemnego. Ich motywem przyłączenia się do wojny nie było pragnienie powiększenia siły Francji, ale raczej zdeterminowanie, by zadać cios znienawidzonym rywalom nad Adriatykiem. I każdy wzrost siły Francji na kontynencie oznacza zagrożenie dla przyszłości Włoch i dlatego nie uznają one zasady, że narodowe stosunki w każdym wypadku wyłączają rywalizację.

Chłodne i ostrożne rozważenie sprawy pokazuje, że najbardziej naturalne interesy tych państw - Wielkiej Brytanii i Włoch, są w sprzeczności z warunkami niezbędnymi dla istnienia narodu niemieckiego i do pewnego stopnia zbieżne z nimi.

Pewną korzyść oficjalnej, brytyjskiej polityce przyniesie dalsze upokorzenie Niemiec, a taki rozwój sytuacji będzie jak najbardziej korzystny dla Żydów międzynarodowej finansjery. W przeciwieństwie do brytyjskiego państwa, żydostwo finansowe życzy sobie nie tylko trwałego niemieckiego gospodarczego poniżenia, ale także naszego całkowitego politycznego ujarzmienia.

Dlatego Żyd jest wielkim agitatorem opowiadającym się za zniszczeniem Niemiec.

Trend myślenia żydostwa jest jasny. Trzeba zbolszewizować Niemcy, czyli wyniszczyć niemiecką narodową inteligencję, a przez to rozkruszyć siły niemieckiego świata pracy pod jarzmem żydowskich Światowych finansów, co ma być wstępem do dalszego rozszerzenia żydowskiego planu podbicia świata.

W Anglii, jak i we Włoszech różnica poglądów pomiędzy solidną polityką godną prawdziwych mężów stanu, a żądaniami żydowskiego finansowego świata jest oczywista, często - rzeczywiście - bywa to tylko z grubsza widoczne.

Jedynie we Francji potajemnie zawarto porozumienie pomiędzy Żydami reprezentującymi intencje giełdy i Żądaniami mężów stanu tego narodu, którzy z natury są szowinistami.

Ta tożsamość stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla Niemiec.

Oczywiście nie jest łatwo nam, członkom ruchu narodowosocjalistycznego, wyobrazić sobie Brytanię jako przyszłego sojusznika. Naszej żydowskiej prasie znowu się powiodło w koncentrowaniu nienawiści na Wielkiej Brytanii i wiele głupich niemieckich gili zbyt ochoczo dało się złapać na lep na ptaki przygotowany przez Żydów, świergotano o "umacnianiu"

marynarki wojennej, protestowano przeciw utraceniu naszych kolonii i sugerowano, że powinniśmy je odzyskać. W ten sposób dostarczano materiału żydowskiemu łajdakowi, który przekazywał go krewnym w Anglii w celach propagandowych.

Zaraz powinno było zaświtać naszym głupim burżuazyjnym politykom, że tym, o co musimy teraz walczyć, nie jest "potęga morska". Nawet przed wojną szaleństwem było wykorzystywać naszą narodową siłę dla takich celów, bez wcześniejszego zabezpieczenia sobie odpowiedniej pozycji w Europie. Tego rodzaju aspiracje są jedną z tych głupot, które w polityce nazywa się zbrodniami.

Muszę wspomnieć jedno szczególne hobby, które upodobał sobie podczas niedawnych lat i uprawiał ze szczególną zręcznością Żyd: Południowy Tyrol.

Chciałem stwierdzić, że byłem jednym z tych, którzy wtedy, kiedy decydował się los Południowego Tyrolu - to jest od sierpnia 1914 roku do listopada 1918 roku - udali się do armii, by bronić tego kraju. Przez cały ten okres myślałem, że Południowy Tyrol nie powinien być stracony, ale tak jak każdy inny niemiecki kraj powinien być zachowany dla ojczyzny. Naturalnie nie gwarantowały Niemcom utrzymania Tyrolu kłamliwe i podżegające mowy eleganckich parlamentarzystów w wiedeńskim ratuszu czy Feldheumhalle w Monachium, ale wyłącznie bataliony na froncie walki. To właśnie parlamentarzyści rozproszyli ten front, zdradzili Południowy Tyrol, jak również wszystkie inne niemieckie okręgi.

Haniebną stroną tej sytuacji było to, że mówcy sami nie wierzyli, iż cokolwiek uzyska się przy pomocy ich protestów.

Oni sami bardzo dobrze wiedzą, jak szkodliwe i beznadziejne są ich przebiegłe sposoby. Robią to tylko dlatego, że łatwiej jest teraz paplać o odzyskaniu Południowego Tyrolu, niż kiedyś było walczyć o jego utrzymanie. Każdy robi swoje, my ofiarowaliśmy naszą krew, a ci ludzie teraz zadzierają nosy.

Jeżeli niemiecki naród ma powstrzymać rozkład, który zagraża Europie, nie wolno mu popełniać błędów okresu przedwojennego i pozwalać na tworzenie wrogów Boga i świata, ale musi rozpoznać najbardziej niebezpiecznych przeciwników, tak aby przeciwstawić im całą swoją skoncentrowaną siłę.

Jeżeli Niemcy będą postępowały w ten sposób, nadchodzące pokolenie zrozumie nasze wielkie potrzeby i obawy i będzie podziwiało naszą zawziętą determinację tym bardziej, kiedy ujrzy wspaniały sukces, który z tego wyniknie.

To była fantastyczna myśl, aby sprzymierzyć się z martwym kadłubem państwa Habsburgów, które zniszczyło Niemcy.

Dzisiaj fantastyczna sentymentalność w posługiwaniu się możliwościami polityki zagranicznej jest najlepszym sposobem, aby zapobiec naszemu ponownemu powstaniu na wszystkie czasy.

Co zrobiły nasze rządy, by jeszcze raz zaszczepić w narodzie ducha dumnej niezależności, męskiego oporu i narodowej determinacji?

W 1919 roku, kiedy naród niemiecki był obciążony traktatem pokojowym, znajdowano usprawiedliwienie w nadziei, że ten dokument ucisku pomoże w domaganiu się oswobodzenia Niemiec. Zdarza się czasami, że traktaty pokojowe, których warunki uderzają w naród jak bicze, brzmią jak pierwszy sygnał trąbki do wskrzeszenia, które później następuje.

Ile możliwości dawał traktat wersalski!

Każdy jego punkt mógł wpełznąć w umysły i uczucia narodu, aż w końcu powszechny wstyd i powszechna nienawiść stałyby się morzem płonącego ognia w umysłach sześćdziesięciu milionów mężczyzn i kobiet; z rozpalonej masy powstałaby żelazna wola i krzyk: Będziemy uzbrojeni tak dobrze jak inni!

Ta okazja była stracona i nie zrobiono niczego. Kto będzie zastanawiał się nad tym, że nasz naród nie jest tym, czym powinien być i mógłby być?

Naród - w sytuacji takiej jak obecna - nie będzie brany pod uwagę jako sojusznik, chyba że rząd i opinia publiczna zdecydują się współpracować w proklamowaniu i obronie woli walki o wolność.

Krzyk o nową flotę wojenną, zwrot naszych kolonii itp., jest oczywiście pustym gadaniem, ponieważ nie zawiera możliwości praktycznej realizacji; spokojne rozważenie

sprawy pohamuje to natychmiast. Ci, którzy protestują, sami są wyczerpani szkodliwymi demonstracjami przeciwko Bogu i reszcie świata, poza tym zapominają o pierwszej zasadzie, która jest podstawowa dla wszelkiego powodzenia; to co robisz, rób dokładnie. Przez występowanie przeciwko pięciu lub dziesięciu państwom, zaniedbujemy skoncentrowania wszystkich sił narodowej woli i psychiki dla ciosu w serce naszego najbardziej namiętnego wroga i poświęcamy możliwość zdobycia siłą za pomocą sojuszy w celu rewizji hańby. Tu jest misja dla narodowosocjalistycznego ruchu. Musi on nauczyć naszych ludzi pomijać drobnostki i patrzeć w kierunku tego, co jest wielkie, i nigdy nie zapominać, że celem, o który dzisiaj musimy walczyć, jest podstawowa egzystencja naszego narodu i jedynym wrogiem, w którego musimy zawsze uderzać, jest siła, która pozbawia nas egzystencji.
Ponadto naród niemiecki nie ma moralnego prawa skarżyć się na stanowisko przyjęte przez resztę świata; niech ukarze kryminalistów, którzy zdradzili i sprzedali własny kraj.

Czy można sobie wyobrazić, że ci, którzy reprezentują prawdziwe interesy narodów, z którymi sojusz jest możliwy, będą mogli wyegzekwować swoje poglądy wbrew woli śmiertelnego wroga wolnych, narodowych krajów?

Walka prowadzona przez faszystowskie Włochy . przeciwko trzem głównym siłom żydostwa, nieświadomie może - chociaż ja osobiście nie wierzę w to, że trujące korzenie tej siły na zewnątrz i ponad państwem są wyciągane, choćby nawet za pomocą pośrednich środków.

Tajne stowarzyszenia są zakazane, a niezależne są bardzo narodowe, prasa jest prześladowana, a międzynarodowy marksizm został rozbity.

Nawet w Anglii ciągle się toczy walka pomiędzy przedstawicielami interesów brytyjskiego państwa a Żydowską dyktaturą.

Po wojnie pierwszy raz widziano, jak dokładnie te przeciwstawne siły zderzają się ze sobą w kwestii Japonii- z jednej strony w stanowisku brytyjskiego rządu, a prasy z drugiej .

Zaraz po zakończeniu wojny stara wzajemna złość między Ameryką a Japonią zaczęła się pojawiać na nowo. Więzy zależności nie mogły zapobiec pewnemu uczuciu zawistnego niepokoju narastającemu przeciwko Związkowi Amerykańskiemu w każdej dziedzinie międzynarodowej ekonomii i polityki. Jest zrozumiałe, że Brytania powinna z niepokojem przejrzeć listy jej starych sojuszników i patrzeć na zbliżającą się chwilę, kiedy zamiast słów "zamorska Wielka Brytania" będzie się używać określenia "ocean dla Ameryki".

Nie w brytyjskim, ale w pierwszym rzędzie w Żydowskim interesie było zniszczenie Niemiec, tak jak dzisiaj zniszczenie Japonii mniej służyłoby interesom brytyjskiego państwa niż brzemiennym w następstwa Życzeniom zarządcy domu królewskiego mającego nadzieję na przyszłe żydowskie światowe imperium. Podczas gdy Anglia sama trudzi się w utrzymaniu swojej pozycji w świecie, Żyd organizuje środki dla jego podbicia. Żyd wie bardzo dobrze, że po tysiącu latach przystosowania jest on zdolny do podkopania ludzi Europy i uczynienia ich bękartami bez rasy, ale z trudem mógłby robić to z azjatyckim narodowym krajem, takim jak
Japonia.

Dlatego dzisiaj podburza narody przeciwko Japonii tak, jak to robił przeciwko Niemcom, i może się zdarzyć, że podczas gdy brytyjska polityka mężów stanu próbuje zbudować japoński sojusz, żydowska prasa w Anglii będzie w tym samym czasie nawoływać do walki przeciwko sojusznikom i przygotowywać kraj do wojny na wyniszczenie przez proklamowanie demokracji i wznoszenie sloganu: "Precz z japońskim militaryzmem i imperializmem".

W ten sposób Żyd w Anglii jest dzisiaj buntownikiem i walka przeciwko żydowskiemu światowemu niebezpieczeństwu będzie rozpoczęta także tam.

Narodowosocjalistyczny ruch musi zająć się tym, aby w naszym własnym kraju zdawano sobie sprawę z istnienia śmiertelnego wroga oraz z tego, że walka przeciw niemu może być pochodnią rozświetlającą także mniej mroczny okres dla innych narodów i może przynieść korzyść aryjskiej ludzkości w jej walce o życie.

ROZDZIAŁ XIV
Polityka wschodnia

Nasza tak zwana inteligencja zaczyna w bardzo niezdrowy sposób odrywać uwagę naszej polityki zagranicznej od każdego prawdziwego reprezentowania narodowych interesów, aby mogła ona służyć ich fantastycznym teoriom i dlatego czuję się zobowiązany mówić ze specjalną troską do moich zwolenników na temat bardzo ważnej kwestii polityki zagranicznej, a mianowicie naszych stosunków z Rosją, ponieważ powinno to być rozumiane przez wszystkich i może być omawiane w takiej pracy jak ta.

Obowiązkiem polityki zagranicznej narodowego państwa jest zapewnienie optymalnych warunków istnienia narodu poprzez utrzymywanie naturalnej i zdrowej proporcji pomiędzy liczebnością i przyrostem narodu a rozmiarami i jakością obszaru, który zamieszkują.

Tylko odpowiednia przestrzeń na ziemi zapewnia wolność egzystencji narodowi. W ten sposób naród niemiecki może obronić się jako światowa potęga.

Przez prawie dwa tysiące lat nasze narodowe interesy, jak mogą być nazwane nasze mniej lub więcej szczęśliwe działania zagraniczne, odgrywały swoją rolę w historii świata. Sami możemy być świadkami tego.

Wielka walka narodów trwająca od 1914 do 1918 roku była tylko walką narodu niemieckiego o jego egzystencję w świecie, a zyskała miano wojny światowej.

W tym czasie naród niemiecki był "pozornie" światową potęgą. Mówię "pozornie", ponieważ w rzeczywistości nie był on światową potęgą. Gdyby naród niemiecki zachował proporcje, do której odniosłem się wyżej, Niemcy rzeczywiście byłyby nią, a wojny, niezależnie od wszystkich innych czynników, można by było uniknąć albo zakończyć na naszą korzyść.

Dzisiaj Niemcy nie są światową potęgą. Z czysto terytorialnego punktu widzenia obszar niemieckiej Rzeszy jest nieznaczny w porównaniu z obszarami tak zwanych światowych potęg. Nie można się powoływać na przykład Anglii, ponieważ brytyjski kraj macierzysty jest rzeczywiście tylko wielką stolicą światowego imperium, które rości sobie prawo do jednej czwartej powierzchni ziemi jako swojej własności. Musimy raczej patrzeć na ogromne państwa, takie jak Związek Amerykański, następnie Rosja i Chiny - porównując obszary przez nie zajmowane musimy stwierdzić, że niektóre z nich są dziesięciokrotnie większe niż Cesarstwo Niemieckie. Francja również musi być zaliczona do tej grupy. Ciągle powiększa swoją armię o kolorowych żołnierzy rekrutujących się z różnych narodów jej rozległego imperium. Jeżeli Francja będzie dalej postępowała tak, jak robi to od trzystu lat, to będzie miała silne, zamknięte terytorium od Renu po Kongo, wypełnione rodzajem ludzkim coraz bardziej zwyrodniałym. Tym francuska polityka kolonialna różni się od poprzedniej polityki Niemiec.

Nasi politycy ani nie powiększali obszarów zajmowanych przez niemiecką rasę, ani nie czynili kryminalnej próby, aby umocnić imperium poprzez wprowadzenie czarnej krwi.

Plemię Askari w niemieckiej Afryce Wschodniej było małym, niepewnym krokiem w tym kierunku, ale faktycznie byli oni tylko używani dla obrony samej kolonii.

Nie zdołaliśmy wykorzystać swojego położenia w porównaniu z innymi wielkimi państwami świata i to tylko dzięki fatalnemu kierunkowi naszego narodu w polityce zagranicznej, całkowitemu brakowi jakiejkolwiek tradycji, jak mógłbym to nazwać, określonej polityce w sprawach zagranicznych i utracie całego zdrowego instynktu oraz dzięki ponagleniom, aby utrzymać nas samych jako naród.

Wszystko to musi być naprawione przez narodowosocjalistyczny ruch, który powinien próbować usunąć dysproporcje pomiędzy naszą ludnością a zajmowanym przez nas terenem - uważanym za źródło pożywienia, jak i za bazę politycznej potęgi - pomiędzy naszą historyczną przeszłością a beznadziejnością naszej obecnej nieudolności.

Jednym z największych osiągnięć polityki niemieckiej było utworzenie państwa pruskiego i doskonalenie przez niego idei państwa; także rozbudowa niemieckiej armii, która do dnia dzisiejszego spełnia nowoczesne wymagania.

Zmiana od idei indywidualnej obrony do narodowej obrony jako obowiązku wynikła

bezpośrednio z utworzenia państwa i nowych zasad, które ono wprowadziło. Niemożliwe jest przecenienie znaczenia tego wydarzenia. Naród niemiecki, zdezintegrowany przez nadmiar indywidualizmu, stał się zdyscyplinowanym organizmem pod rządami armii pruskiej i odzyskał tym sposobem przynajmniej trochę zdolności do organizacji, którą wcześniej utracił. Poprzez proces ćwiczeń wojskowych odzyskaliśmy dla nas samych jako narodu to, co inne narody zawsze posiadały - dążenie do jedności. Dlatego zniesienie obowiązku służby wojskowej - która może nie mieć znaczenia dla tuzina innych narodów - ma fatalne skutki dla nas. Jeżeli dziesięć pokoleń Niemców byłoby pozbawionych dyscypliny i wykształcenia w ćwiczeniu wojskowym i poddanych zgubnemu wpływowi rozbicia, który jest w naszej krwi, to nasz naród straciłby ostatnie relikty niezależnej egzystencji na tej planecie. Niemiecki duch wniósłby swój wkład do cywilizacji wyłącznie pod flagami innych narodów, a jego pochodzenie poszłoby w zapomnienie.

Bardzo ważne dla naszego sposobu postępowania zarówno teraz, jak i w przyszłości powinno być wyrażane rozróżnienie i trzymanie osobno rzeczywistych politycznych sukcesów naszego narodu i bezużytecznych celów, za które została przelana krew naszego narodu. Narodowosocjalistyczny ruch nie może nigdy połączyć się ze zdeprawowanym i głośnym patriotyzmem naszego dzisiejszego burżuazyjnego świata.

Szczególnie niebezpieczne jest dla nas przekonanie, że byliśmy w pewien sposób związani z rozwojem wypadków na krótko przed wojną. Naszym celem musi być doprowadzenie naszego terytorium do stanu zgodności z liczbą naszej ludności.

Żądanie przywrócenia granic z !9!4 roku jest politycznie nierozsądne. Jednak ci, którzy upierają się przy tym, głoszą to jako cel swojego działania w polityce i przez takie postępowanie zmierzają do konsolidacji wrogiego sojuszu, który w przeciwnym wypadku rozpadłby się w naturalny sposób. Jest to jedyne wytłumaczenie, dlaczego osiem lat po światowej wojnie, w której państwa z odmiennymi dążeniami i celami brały udział, zwycięska koalicja potrafi wytrwać w bardziej lub mniej trwałym kształcie.

Wszystkie te państwa w tym czasie czerpały korzyści z upadku Niemiec. Groźba naszej siły spychała wzajemną zazdrość i zawiść pojedynczych, wielkich potęg na dalszy plan. Uważali, że podział naszego cesarstwa pomiędzy nich byłby najlepszą ochroną przed jakimkolwiek przyszłym powstaniem. Nieszczęsne sumienie i obawa przed naszą narodową siłą jest najbardziej skutecznym cementem wiążącym razem członków tego sojuszu.

Czasy zmieniły się od kongresu wiedeńskiego. Książęta i ich kochanki nie grają już o prowincje, ale teraz bezlitosny międzynarodowy Żyd walczy o kontrolę nad narodami.

Granice z 1914 roku nie znaczą nic w odniesieniu do przyszłości Niemiec. Nie były ochroną w przeszłości i nie oznaczałyby siły w przyszłości. Nie dałyby niemieckiemu narodowi wewnętrznej solidarności ani nie zaopatrzyły go w żywność. Z wojskowego punktu widzenia nie byłyby odpowiednie czy nawet zadowalające ani nie poprawiłyby naszej obecnej sytuacji w stosunku do innych światowych potęg, które są nimi w rzeczywistości.

Tylko jedna rzecz jest pewna. Każda próba przywrócenia granic z 1914 roku, nawet gdyby się powiodła, doprowadziłaby jedynie do dalszego rozlewu naszej narodowej krwi, aż nie pozostałby nikt godny uwagi i nadający się do podejmowania decyzji oraz działań, które mają zmienić życie i przyszłość narodu. Wprost przeciwnie, próżny blask tego pustego sukcesu zmuszałby nas do zrezygnowania z każdego następnego celu, ponieważ "narodowy honor" byłby wtedy usatysfakcjonowany, a drzwi jeszcze raz otwarte dla handlowej inicjatywy, aż do chwili innych zdarzeń. Jest naszym, narodowych socjalistów, obowiązkiem trwanie niezachwianie przy wyznaczonych celach w polityce zagranicznej, które zapewnią niemieckiemu narodowi terytorium należące mu się na tej ziemi.

Żaden naród na ziemi nie posiada kwadratowego jardu terenu na podstawie prawa wywodzącego się z nieba. Granice są tworzone i zmieniane tylko przez działania ludzkie. Fakt, że narodowi udało się uzyskać w sposób nieuczciwy część jakiegoś terytorium nie jest powodem, aby go nie szanować. To tylko udowadnia siłę zdobywcy i słabość tych, którzy przez to stracili. To wyłącznie siła stanowi prawo do posiadania. Jakkolwiek byśmy dzisiaj nie uznawali konieczności porozumień z Francją, to i tak będzie ono bezużyteczne w długim okresie czasu, jeżeli w imię tego mielibyśmy poświęcić nasz główny cel w polityce zagranicznej. To miałoby sens tylko w przypadku, gdyby zapewniało nam poparcie w

uzyskaniu przestrzeni, którą nasi *lu*dzie powinni zamieszkiwać w Europie.

Kwestii tej nie rozwiąże nabycie kolonii, to fakt, lecz uzyskanie terytorium do zamieszkania, które nie tylko będzie utrzymywało nowych osadników w ścisłej łączności z krajem, ale także stanowiło z nim zjednoczoną całość.

My, narodowi socjaliści, umyślnie nakreśliliśmy linię pod przedwojenną tendencją naszej polityki zagranicznej. Jesteśmy tam, gdzie oni byli sześćset lat temu. Powstrzymujemy germański potok skierowany na południe i na zachód Europy i zwracamy nasze oczy w kierunku wschodnim. Skończyliśmy z przedwojenną polityką kolonii i handlu i przechodzimy do polityki terytorialnej przyszłości. Sam los wydaje się nam podsuwać ten kierunek. Kiedy los porzucił Rosję dla bolszewizmu, pozbawił on rosyjskich ludzi wykształconej klasy która kiedyś stworzyła państwo i gwarantowała jego istnienie. Element germański może obecnie być uważa n y za całkowicie usunięty z Rosji. Jego miejsce zajął Żyd. Tak samo jak dla Rosji niemożliwe jest odrzucenie żydowskiego jarzma przy użyciu swojej siły, tak dl: Żyda utrzymanie kontroli rozległego imperium prze: dłuższy okres czasu. Nie ma on charakteru organizatora, ale raczej stanowi zaczątek rozkładu. Ogromne imperium upadnie któregoś dnia.

Już w latach 1920-1921 zbliżano się z różnych stron do partii z próbą skontaktowania jej z wolnościowymi ruchami w innych krajach. Było to związane z szeroko reklamowanym "Stowarzyszeniem Uciemiężonych Narodów". Składało się ono głównie z przedstawicieli pewnych państw bałkańskich, a także Egiptu i Indii; zrobili oni na mnie wrażenie gadających, nic sobą nie reprezentujących plotkarzy.

Jednak niewielu Niemców, szczególnie pomiędzy nacjonalistami, pozwoliło się nabrać tym trajkoczącym mieszkańcom Bliskiego W schodu i dało się przekonać, że każdy indyjski czy egipski student, któremu zdarzyło się pojawić, był prawdziwym przedstawicielem Indii czy Egiptu. Pozostali nigdy nie zadali sobie trudu sprawdzenia tego i nie zdawali sobie sprawy z tego, że byli to ludzie, którzy sobą nic nie reprezentują i działają bez upoważnienia do zawierania jakichkolwiek porozumień; tak więc wyniki kontaktu z takimi osobami były po prostu zerowe i powodowały jedynie stratę czasu. Dobrze pamiętam dziecinne i niezrozumiałe nadzieje, które nagle powstały w latach 1920-1921 w nacjonalistycznych kołach. Anglia miała być na krawędzi upadku w Indiach. Kilku hochsztaplerów z Azji (jeżeli o mnie chodzi, to mogę ich uznać za prawdziwych bojowników o wolność w Indiach), którzy objeżdżali Europę, zdołali zarazić całkiem rozsądnych ludzi manią, że brytyjskie imperium światowe z osią w Indiach prawie się rozpada. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że tę myśl zrodziły tylko pragnienia.

Dziecinadą jest myśl, że w Anglii nie docenia się ważności Imperium Indyjskiego dla brytyjskiego światowego związku. I jest to smutny dowód odmowy wyciągnięcia lekcji z wojny światowej i zdania sobie sprawy z determinacji anglosaskiego charakteru, kiedy ludzie wyobrażają sobie, że Anglia pozwoliłaby uniezależnić się Indiom. To także dowodzi całkowitej ignorancji, przeważającej w Niemczech, co do metod, za pomocą których Brytyjczycy zarządzają tym imperium.

Anglia nigdy nie straci Indii, chyba że dopuści do bałaganu w swej machinie administracyjnej albo zostanie zmuszona do zrobienia tego za pomocą miecza potężnego wroga. Indyjskie powstania nigdy nie zakończą się powodzeniem. My, Niemcy, wiemy wystarczająco dobrze z doświadczenia, jak ciężko jest zwalczyć zbrojne ramię Anglii.

Niezależnie od tego, jako Niemiec wolałbym daleko bardziej widzieć Indie pod panowaniem brytyjskim niż pod panowaniem innego narodu.

Nadzieje na mityczne powstanie w Egipcie przeciwko brytyjskiemu wpływowi były również oparte na fałszywych założeniach. To przekonanie było złe w czasach pokoju. Sojusze z Austrią i Turcją nie były tym, czym można by się cieszyć.

W chwili kiedy największe wojskowe i przemysłowe państwa na świecie łączyły się razem w aktywny obronny sojusz, my zebraliśmy parę słabych i zacofanych państw i próbowaliśmy z pomocą masy rupieci, skazani na podejście, stawić czoła aktywnej światowej koalicji.

Niemcy ciężko zapłaciły za ten błąd w polityce zagranicznej.

Jako nacjonalista oceniający ludzkość przez pryzmat rasy, nie mogę przyznać, że

właściwe jest wiązanie losów jednego narodu z tak zwanymi "uciemiężonymi narodowościami", ponieważ wiem, jak bezwartościowe są one rasowo.

Obecni władcy Rosji nie mają zamiaru wstępować do jakiegokolwiek sojuszu przez dłuższy okres czasu.

Nam nie wolno zapominać, że bolszewicy są splamieni krwią, że dzięki sprzyjającym okolicznościom w tragicznej godzinie zawładnęli wielkim państwem i we wściekłej masakrze wytracili miliony swoich najbardziej inteligentnych współziomków, i obecnie od dziesięciu lat prowadzą najbardziej tyrański reżim wszystkich czasów. Nie wolno nam zapominać, że wielu z nich należy do rasy, która łączy w sobie rzadką mieszaninę bestialskiego okrucieństwa i rozległej umiejętności w kłamstwach oraz uważa siebie teraz za specjalnie powołaną do zgromadzenia całego świata pod krwawym uciskiem. Nie wolno nam zapominać, że międzynarodowy Żyd, który stara się dominować nad Rosją, nie uważa Niemiec za sojusznika, ale za państwo przeznaczone takiemu samemu losowi.

Niebezpieczeństwo, które zagraża Rosji, jest jednym z tych, które ciągle wiszą nad Niemcami. Niemcy są następnym wielkim celem bolszewizmu. Cała siła młodych misjonarskich idei jest potrzebna, aby podnieść nasz naród jeszcze raz, uwolnić go od uścisku międzynarodowego pytona, powstrzymać rozkład jego krwi w domu tak, żeby siły narodu raz uwolnione mogły być wykorzystane na zachowanie naszej narodowości.

Jeżeli to jest nasz cel, to byłoby szaleństwem pozostawać na stopie wielkiej zażyłości z potęgą, której zamiarem może być stanie się śmiertelnym wrogiem naszej przyszłości.

Szczególnym grzechem starego imperium niemieckiego popełnionym w stosunku do swej polityki sojuszy było psucie swoich stosunków ze wszystkimi przez ciągłe zmiany swej drogi i przez swoją słabość w zachowywaniu pokoju za wszelką cenę.

Tylko z jednej rzeczy nie można było czynić mu wymówek: przestało utrzymywać swoje dobre stosunki z Rosją.

Szczerze przyznaję, że podczas wojny myślałem, iż byłoby lepiej, gdyby Niemcy poszerzyły swoją głupią kolonialną politykę i politykę morską, połączyły się z Anglią w sojuszu dla obrony przeciwko inwazji Rosji i zarzuciły swoje wątłe aspiracje, odnoszące się do całego świata, dla określonej polityki uzyskania terytorium na kontynencie europejskim.

Nie zapomnę ciągłych bezczelnych próśb serwowanych Niemcom przez panslawistyczną Rosję; nie zapomnę ciągłego ćwiczenia mobilizacji, którego jedynym celem było denerwowanie Niemiec; nie mogę zapomnieć gniewu opinii publicznej w Rosji, która przed wojną prześcigała się w inspirowanych nienawiścią atakach na nasz naród i cesarstwo, ani nie mogę zapomnieć wielkiej rosyjskiej prasy, która zawsze była bardziej za Francją niż za nami.

Obecna konsolidacja wielkich potęg jest ostatnim ostrzegającym sygnałem dla nas, aby przemyśleć to i wyprowadzić naszych ludzi z krainy marzeń do twardej prawdy i znaleźć sposób, który pomoże starej Rzeszy powtórnie się rozwinąć.

Jeżeli narodowosocjalistyczny ruch pozbędzie się wszystkich iluzji i zrozumie, że tylko on może być przywódcą, katastrofa I 9 I 8 roku może okazać się ogromnym błogosławieństwem dla przyszłości naszego narodu. Możemy na koniec uzyskać to, co Anglia posiada, i nawet to, co posiadała Rosja, a co Francja kiedyś i obecnie wykorzystywała dla własnych interesów w podejmowaniu właściwych decyzji - polityczną tradycję.

Rezultaty sojuszy z Anglią i Włochami byłyby całkowicie przeciwne do tych wynikających z sojuszu z Rosją.

Najważniejszym jest fakt, że zbliżenie z tymi dwoma krajami nie oznaczałoby w ogóle ryzyka wojny. Jedyna potęga, która mogłaby zająć postawę przeciwną takiemu sojuszowi - Francja - nie byłaby w stanie tego zrobić.

Nowy, angielsko-niemiecko-włoski sojusz trzymałby wodze, a Francja przeciwstawiałaby się temu. Prawie równie ważny byłby fakt, że nowy sojusz obejmowałby państwa posiadające różne, wzajemnie się uzupełniające walory techniczne.

Byłyby oczywiście trudności, jak wykazałem w poprzednim rozdziale, w stworzeniu takiego sojuszu. Ale czy stworzenie ententy było mniej łatwe? Gdzie królowi Edwardowi powiodło się przeciwko interesom, które z natury wzajemnie się wykluczały, nam powinno i musi się powieść, jeżeli znajomość konieczności pewnych wydarzeń pozwalająca układać

nasze działanie z umiejętnością i dojrzałą odwagą, zainspiruje nas.

Powinniśmy oczywiście spotykać się z zaciętym trajlowaniem wrogów naszej rasy w domu. My, narodowi socjaliści, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli głosimy to, co mówi nam nasze wewnętrzne przekonanie, to jest to sprawą zasadniczą. Musimy hartować się, aby stawić czoło opinii publicznej doprowadzonej do szaleństwa przez żydowską przebiegłość w wykorzystywaniu naszego niemieckiego braku wyobraźni. Dzisiaj jesteśmy zaledwie skałami w rzece, za kilka lat los może wznieść nas jako tamę, o którą zostanie rozbity główny strumień, po to tylko, aby popłynął naprzód nowym korytem.

ROZDZIAŁ XV

Prawo do samoobrony

Kiedy złożyliśmy broń w listopadzie 1918 roku, polityka wkroczyła w nową fazę, z której z całym ludzkim prawdopodobieństwem miała doprowadzić do kompletne) rumy.

Stało się zrozumiałe, że okres czasu pomiędzy 1906 a 1913 rokiem był wystarczający, aby napełnić Prusy, całkiem pokonane nową energią i duchem walki, co zostało zmarnowane i niewykorzystane i w rzeczywistości doprowadziło do jeszcze większego osłabienia naszego państwa. Powodem tego był fakt, że po haniebnym podpisaniu zawieszenia broni nikt nie miał ani energii, ani odwagi, aby przeciwstawić się środkom opresji, które wróg nieustannie podejmował. Był on zbyt przebiegły, aby zażądać zbyt dużo za jednym razem.

Nakazy rozbrojenia czyniące nas politycznie bezsilnymi, następujące po s9bie, gospodarcze spustoszenie mające na celu wytworzenie ducha, który uważałby mediacje generała Davesa za szczyptę szczęścia.

Do zimy 1922-1923 roku wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że nawet po zawarciu pokoju Francja pracowała z żelazną determinacją, aby osiągnąć swoje pierwotne, wojenne cele. Nikt nie uwierzy, że przez czteroletni okres najbardziej wyczerpującej walki w swojej historii, Francja przelała tak wiele szlachetnej krwi swojego narodu tylko po to, aby później otrzymać odszkodowanie za wszystkie straty, które poniosła. Alzacja-Lotaryngia same nie wyjaśniłyby energii francuskich przywódców wojennych, jeżeli nie byłoby to już częścią wielkiego politycznego programu przyszłości Francji.

Ten program był następujący: rozdrobnienie Niemiec na związki małych państw. O tym myślała szowinistyczna Francja i dążąc do tego sprzedawała swój naród, aby stał się w rzeczywistości wasalem międzynarodowego Żyda. Niemcy nie upadły z szybkością błyskawicy w listopadzie 19 18 roku. Ale w czasie, gdy katastrofa potęgowała się w domu, armie były głęboko w krajach wroga. Główną troską Francji w tym okresie nie było rozdrobnienie Niemiec, ale raczej pozbycie się niemieckiej armii z Francji i Belgii tak szybko, jak to tylko możliwe. Dlatego najważniejszym zadaniem przywódców w Paryżu, mającym na celu zakończenie wojny, było rozbrojenie niemieckiej armii i zepchnięcie jej w miarę możliwości do Niemiec. Dopiero kiedy to nastąpiło, mogliby skierować swoją uwagę na osiągnięcie własnego, pierwotnego celu wojennego.

Dla Anglii wojna została rzeczywiście wygrana wtedy, kiedy Niemcy zostały zniszczone jako kolonialna i handlowa potęga i sprowadzone do roli państwa o drugorzędnym znaczeniu. Nie miała ona jednak Żadnego interesu w unicestwieniu niemieckiego państwa; faktycznie miała wiele powodów, aby życzyć sobie istnienia przyszłego rywala Francji w Europie. Tak więc Francja musiała czekać na pokój przed przystąpieniem do pracy, pod którą wojna położyła podwaliny, a deklaracja Clemenceau, dla którego pokój był jedynie kontynuacją wojny, uzyskała dodatkowe znaczenie.

Intencje Francji musiały być znane najpóźniej zimą 1922-1923 roku.

W grudniu 1922 roku wydawało się, że sytuacja dla Niemiec znowu staje się groźna. Francja szeroko rozważała nowe środki ucisku i potrzebowała aprobaty dla swojego działania. We Francji żywiono nadzieję, że okupacją Ruhry złamie się w końcu kręgosłup

Niemiec i doprowadzi je do katastrofalnego gospodarczego położenia, w którym byłyby zmuszone przyjąć bardzo ciężkie zobowiązania.

Przez okupację Ruhry los jeszcze raz dał niemieckiemu narodowi szansę domagania się należnego szacunku. To, co na pierwszy rzut oka wydawało się być strasznym nieszczęściem, zawierało przy bliższym spojrzeniu wyjątkowo obiecujące możliwości zakończenia cierpień Niemiec.

Po raz pierwszy Francja prawdziwie i głęboko zraniła Anglię - nie tylko brytyjskich dyplomatów, którzy doprowadzili do sojuszu francuskiego i utrzymywali oraz traktowali go z ostrożną wizją chłodnej kalkulacji, ale także szerokie rzesze narodu. W szczególności świat biznesu poczuł się głęboko poirytowany tym niezmiernym umacnianiem się potęgi Francji na kontynencie. jej okupacja zagłębia węglowego Ruhry pozbawiła Anglię wszystkich sukcesów, jakie uzyskała ona na wojnie, i to marszałek Foch i Francja, którą on reprezentował, a nie czujna i staranna dyplomacja Anglii, byli teraz zwycięzcami. Uczucia Włoch także obróciły się przeciwko Francji. Rzeczywiście, zaraz po zakończeniu wojny ta przyjaźń przestała wyglądać różowo i obróciła się całkowicie w nienawiść. Nadeszła chwila, w które wczorajsi sprzymierzeńcy mogli się już jutro stać wrogami. To, że do tego nie doszło, można zawdzięczał głównie faktowi, że Niemcy nie mieli Envera Pasky'ego, lecz zaledwie Cuno jako kanclerza.

Natomiast na wiosnę 1923 roku, zanim po francuskiej okupacji Ruhry mogłaby nastąpić odbudowa naszej wojskowej potęgi, musiałby być wszczepiony w niemiecki naród nowy duch, umocniona siła jego woli i musieliby być zniszczeni przeciwnicy tej największej siły w narodzie.

Jak rozlew krwi w 191 8 roku był zapłatą za zaniedbania popełnione na przełomie lat 1914 i 1915 - nie zgnieciono wówczas pod nogami marksistowskiego węża - tak samo okropną karą miało być na wiosnę 1923 roku niewykorzystanie oferowanej przez los okazji mającej na celu ostateczne zniszczenie pracy marksistowskich zdrajców i morderców narodu.

Tylko burżuazyjne umysły mogły dojść do niewiarygodnej koncepcji, że marksizm mógłby być inny teraz, niż był, i że kanalie, które przewodziły w 191 8 roku i które potem bez skrupułów wykorzystały dwa miliony poległych jako stopnie do zajęcia miejsc w rządzie, byłyby teraz gotowe świadczyć usługi narodowemu poczuciu prawa. Niewiarygodnym szaleństwem było oczekiwanie na to, że zdrajcy przeobrażą się nagle w bojowników o wolność Niemiec. Nie marzyli o tym! Z takim samym prawdopodobieństwem marksista odwróci się od zdrady jak hiena od padliny!

Sytuacja w 1923 roku była bardzo podobna do tej z 1918 roku.

Pierwszą zasadniczą sprawą każdej formy oporu, na którą by się zdecydowano, było usunięcie marksistowskiej trucizny z ciała naszego narodu. Byłem przekonany, że najważniejszym obowiązkiem każdego prawdziwie narodowego rządu jest szukać i znaleźć siły zdecydowane na walkę prowadzącą do zniszczenia marksizmu i dać tym siłom wolną rękę; nie było ich nadskakiwania szaleństwu "porządku i spokoju" w chwili, kiedy wróg zadawał śmiertelny cios ojczyźnie, a zdrada czaiła się w kraju za każdym rogiem ulicy. Nie, prawdziwie narodowy rząd powinien się opowiadać za niepokojem i nieporządkiem, jeżeli powstający zamęt był jedyną metodą do ostatecznego rozprawienia się z marksistowskimi wrogami naszego narodu.

Ja często błagałem tak zwane nacjonalistyczne partie o to, aby dały losowi wolną rękę i przyznały naszemu ruchowi środki na rozliczenie się z marksizmem; krzyczałem do głuchych. Oni wszyscy myśleli, że wiedzą lepiej, łącznie z szefem sił zbrojnych, aż w końcu sami znaleźli się twarzą w twarz z najbardziej ohydną kapitulacją wszechczasów.

Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że niemiecka burżuazja zakończyła swoją misję i nie może być powoływana do wykonywania dalszych zadań.

W tym okresie, przyznaję to otwarcie, odczuwałem gorący podziw dla wielkiego człowieka z południowych Alp, którego głęboka miłość do swojego narodu nie pozwalała na układanie się z rodzimymi wrogami Włoch i który walczył za pomocą wszystkich możliwych środków i metod, aby ich zniszczyć. To co stawia Mussoliniego w rzędzie wielkich ludzi tego świata, to jego determinacja, aby nie dzielić się Włochami z marksizmem, ale zachować kraj

przez wydanie wrogów narodu na zagładę. Jak karłowaci wydają się być w porównaniu z nimi nasi fałszywi mężowie stanu w Niemczech!

Postawa przyjęta przez naszą burżuazję i sposób, w jaki oszczędziła marksizm, zadecydowały już na początku o losie każdej próby aktywnego oporu w Ruhrze.

Szaleństwem było próbować walczyć z Francją, mając pośród nas tego umarłego wroga.

Nawet na wiosnę 1923 roku łatwo było przewidzieć, co się wydarzy.

Dyskusja o tym, czy była szansa, czy nie na militarny sukces w walce przeciwko Francji, wydaje się bezużyteczną. Gdyby wynikiem niemieckiego działania w sprawie Ruhry było jedynie zniszczenie marksizmu w Niemczech, sukces byłby po naszej stronie. Niemcy raz uwolnione od śmiertelnych wrogów swojego istnienia i przyszłości posiadałyby siłę, której świat nie mógłby już nigdy ponownie zdławić. W dniu, w którym marksizm zostanie rozbity w Niemczech, kajdany naszego narodu zostaną rozkute.

Nigdy bowiem w naszej historii nie zostaliśmy zwyciężeni przez zewnętrzne siły wrogów, ale raczej przez naszą własną deprawację i przez wroga istniejącego w naszym własnym obozie.

Jednakże w wielkiej chwili natchnienia niebiosa podarowały Niemcom wielkiego człowieka - pana Cuno, którego sposób rozumowania był następujący: Francja okupuje Ruhrę; co się tam znajduje? Węgiel.

Nie było nic bardziej oczywistego dla pana Cuno niż przekonanie, że strajk pozbawiłby Francję węgla i że wcześniej czy później opuściliby Ruhrę, ponieważ przedsięwzięcie to nie byłoby opłacalne.

Taki był sposób myślenia tego "znakomitego", "narodowego "męża stanu .

Dla zorganizowania strajku potrzebowali naturalnie marksistów, ponieważ dotyczył on w pierwszym rzędzie robotników. Dlatego podstawową sprawą było, aby robotnik (w umyśle burżuazyjnego męża stanu takiego jak Cuno jest on synonimem marksisty) znalazł się z pozostałymi Niemcami w zjednoczonym froncie. Marksiści szybko wyszli z ideą: marksistowscy przywódcy potrzebowali pieniędzy Cuno tak bardzo, jak Cuno potrzebował ich dla swojego "zjednoczonego frontu ".

Gdyby pan Cuno w tym momencie, zamiast zachęcać do generalnego strajku w nabywaniu towarów i czynić z tego bazy "zjednoczonego frontu", zażądał dwóch godzin pracy dodatkowej od każdego Niemca, z oszustwem "zjednoczonego frontu" rozprawiono by się w trzy dni.

Narody nie uzyskują wolności przez nie robienie niczego, ale przez poświęcenie.

Ten tak zwany bierny opór nie mógłby być utrzymywany przez dłuższy czas. Tylko człowiek, który nic nie wie o wojnie, mógłby wyobrażać sobie, że można wyprowadzić armię okupacyjną za pomocą metod tak absurdalnych.

Gdyby Westfalczycy w Ruhrze zdawali sobie sprawę z tego, że armia złożona z osiemdziesięciu czy stu dywizji była gotowa poprzeć ich działania, Francuzi stąpaliby jak na szpilkach.

Zaraz jak tylko marksistowskie związki zawodowe w praktyce napełniły swoje skarbonki datkami Cuno i zdecydowano zmienić ospały, pasywny opór na aktywny atak, czerwona hiena niemal natychmiast wyłamała się z narodowego stada i powróciła do tego, czym zawsze była.

Pan Cuno bez szemrania wycofał się na pokład swoich statków, a Niemcy stały się bogatsze o jeszcze jedno doświadczenie i biedniejsze o jedną wielką nadzieję.

Ale kiedy rozpoczął się fatalny upadek i miała miejsce wstydliwa kapitulacja po poświęceniu miliardowych sum i wielu tysięcy młodych Niemców, którzy tak łatwo uwierzyli obietnicom przywódców Rzeszy oburzenie przeciwko takiej zdradzie naszej nieszczęśliwej ojczyzny wybuchło w płomieniach. W milionach ludzi zajaśniało przekonanie, że tylko radykalne uzdrowienie całego systemu panującego w Niemczech przyniesie ratunek.

W tej książce mogę jedynie powtórzyć ostatnie zda nie mojego przemówienia na wielkim procesie wiosną 1924 roku:

"Chociaż sędziowie tego państwa mogą być szczęśliwi w swoim potępieniu naszych działań, to jednak historia, bogini wyższej prawdy i lepszego prawa uśmiechnie się, gdy

rozerwie na kawałki ten wyrok i uwolni nas wszystkich od winy i obowiązku pokuty".

Nie będę próbował opisywać tu wydarzeń, które doprowadziły i zadecydowały o wypadkach z listopada 1923 roku, ponieważ nie sądzę, aby miało to przynieść jakąkolwiek korzyść na przyszłość i ponieważ rzeczywiście nie ma sensu rozdrapywać ran, które się zaledwie zasklepiły, czy mówić o winach w przypadku osób, z których wszystkie być może w głębi swoich serc pałały miłością do swojego narodu, a które tylko opuściły wspólną drogę lub nie zdołały jej wspólnie ustalić.

Aneks

OFICJALNY MANIFEST NSDAP W SPRAWIE STANOWISKA PARTII W KWESTII CHŁOPSKIEJ ORAZ ROLNICTW A

1. ZNACZENIE WARSTWY CHŁOPSKIEJ I ROLNICTWA DLA NIEMIEC

Naród niemiecki znaczną część żywności uzyskuje z importu zagranicznych produktów spożywczych. Przed wojną płaciliśmy za ten import naszym eksportem przemysłowym handlem i zagranicznymi depozytami kapitałowymi. Wyni1 wojny położył kres tym możliwościom.

Obecnie za importowaną żywność płacimy najczęściej korzystając z pożyczek zagranicznych, które coraz bardzie wpędzają naród niemiecki w długi u międzynarodowej finansjery udzielającej nam kredytów. Jeżeli to się nie zmieni pauperyzacja narodu niemieckiego będzie się pogłębiać.

Jedyną możliwością uniknięcia takiego uzależnienia je~ zdolność Niemiec do produkcji podstawowych artykułów żywnościowych w ojczyźnie. Dlatego wzrost produkcji niemieckiego rolnictwa jest dla narodu niemieckiego spraw życia i śmierci.

Ponadto ludność wiejska, ekonomicznie zdrowa i wysoce produktywna, jest

uosobieniem zdrowia narodu, stanowi jego zaplecze, jeżeli chodzi o młode pokolenia, i jest ostoją jego siły militarnej.

Utrzymanie wydajności pracy rolników, wzrastających liczebnie w ramach ogólnego przyrostu naturalnego, jest podstawowym punktem programu politycznego narodowych socjalistów, ponieważ nasz ruch uważa, że dobrobyt naszej ludności nadejdzie wraz z przyszłymi pokoleniami.

2. AKTUALNE ZANIEDBANIA PAŃSTW A WOBEC WARSTWY CHŁOPSKIEJ I ROLNICTWA

Produkcja rolna, mimo iż tkwią w niej możliwości wzrostu, nie może się rozwijać ze względu na powiększające się zadłużenie rolników uniemożliwiające im nabywanie urządzeń koniecznych do uprawy rolnej, a z kolei fakt niewypłacalności gospodarstw rolnych sprawia, że zanikają bodźce do wzrostu produkcji.

Przyczyn, które powodują, że gospodarstwa rolne nie przynoszą wystarczających dochodów, należy szukać:

1. W aktualnej polityce fiskalnej nadmiernie obciążającej rolnictwo. Ponieważ światowa finansjera żydowska - która w rzeczywistości kontroluje demokrację parlamentarną w Niemczech - pragnie zniszczyć niemieckie rolnictwo i zdać naród niemiecki, a szczególnie klasę robotniczą, na swoją łaskę i niełaskę, dlatego powinnością Partii jest rozstrzygnąć ten problem.

2. W konkurencyjności pracujących w znacznie korzystniejszych warunkach zagranicznych rolników, których nie trzyma w ryzach polityka wspierająca niemieckie rolnictwo.

3. W nadmiernych zyskach wielkich pośredników - hurtowników, którzy wpychają się pomiędzy producenta a konsumenta.

4. W uciążliwych opłatach za energię elektryczną i nawozy sztuczne, które pozostają w rękach Żydów.

Wobec ludzi ubogich, żyjących z pracy na roli, nie można stosować wysokiego opodatkowania. Rolnik jest bowiem zmuszony do zaciągania pożyczek, a następnie płacenia od nich lichwiarskich odsetek. Coraz bardziej ugina się pod ich ciężarem i w końcu zostawia wszystko, co posiada, Żydowskiemu lichwiarzowi.

W ten sposób niemiecka warstwa chłopska podlega procesowi wywłaszczania.

3. KONIECZNOŚĆ PRZESTRZEGANIA PRAWA DO ZIEMI I STWORZENIA POLITYKI ROLNEJ SŁUŻĄCEJ DOBRU NIEMIEC

Dopóki niemiecki rząd będzie kontrolowany przez międzynarodowych magnatów finansowych, wspomaganych przez parlamentarny system demokratyczny, nie będzie nadziei na radykalną poprawę warunków życia ludności wiejskiej czy ożywienie rolnictwa. Celem wymienionych sił jest zniszczenie potęgi Niemiec opartej właśnie na ziemi.

W nowym i całkowicie odmiennym państwie niemieckim, które chcemy zbudować, rolnicy i rolnictwo uzyskają należne im znaczenie, wynikające z faktu, iż to oni stanowią podporę naprawdę narodowego państwa niemieckiego.

1. Niemiecka ziemia, zdobyta i broniona przez naród niemiecki, musi służyć temu narodowi, podobnie jak dom i środki niezbędne do egzystencji. Wszyscy, którzy posiadają ziemię, muszą czynić z niej taki właśnie użytek.

2. Ziemię mogą posiadać tylko członkowie narodu niemieckiego.

3. Ziemia, prawnie uzyskana, będzie uważana za ich dziedziczną własność. Jednakże prawo do uzyskania własności związane będzie ze zobowiązaniem się do korzystania z nil zgodnie z interesem narodu. W tym celu zostaną wyznacz on specjalne sądy, w których skład wejdą reprezentanci wszystkich departamentów klasy posiadaczy i jeden przedstawiciel państwa.

4. Niemiecka ziemia nie może stać się przedmiotem finansowych spekulacji ani też nie może przynosić właścicielowi dochodów nie wypracowanych przez niego. Ziemię może uzyskać tylko osoba, która zdecydowana jest sama ją uprawiać. Dlatego państwo musi posiadać prawo pierwokupu ziemi.
Nie wolno zostawiać ziemi na rzecz prywatnych pożyczkodawców. Niezbędne pożyczki na uprawę będą przyznawać rolnikom na łagodnych warunkach organizacje upoważnione przez państwo i samo państwo.

5. Wysokość opłat należnych państwu za uprawianie ziemi będzie zależeć od jej obszaru i klasy. To będzie jedyna forma opodatkowania własności ziemskiej.

6. Żadne prawo nie może ustanowić wielkości upraw. Z punktu widzenia naszej polityki demograficznej korzystna jest duża ilość małych i średnich gospodarstw. Jednakże bardzo ważną rolę może odegrać gospodarowanie na wielką skalę i będzie to jak najbardziej korzystne, pod warunkiem, że uda się zachować właściwą proporcję pomiędzy nimi a mniejszymi gospodarstwami.

7. Zadaniem prawa spadkowego będzie uniemożliwienie podziału własności i akumulacji jej zadłużenia.

8. Państwo będzie miało prawo przejęcia ziemi, a odpowiednie odszkodowanie zostanie przyznane w następujących wypadkach:

a) gdy ziemia nie znajdzie się w rękach członka narodu,

b) gdy orzeczeniem sądu ziemskiego zostanie stwierdzone, że właściciel wskutek złego gospodarowania nie działa w interesie narodowym,

b) w celu osiedlenia na niej rolników nie posiadających ziemi, w przypadku, gdy właściciel sam jej nie uprawia,

d) w innych szczególnie ważnych przypadkach, ze względu na interes narodowy (np. komunikacja, obrona narodowa).

9. Obowiązkiem państwa jest kolonizacja ziemi będącej w jego dyspozycji, zgodnie z planem wynikającym z ważnych względów polityki demograficznej. Osadnicy otrzymają ziemię jako dziedziczną własność na warunkach, które zapewnią im byt. Osadnicy będą wybrani po dokonaniu oceny ich zawodowych i obywatelskich kwalifikacji. Szczególną troską zostaną otoczeni synowie rolników, którzy nie posiadają prawa dziedziczenia.

Kolonizacja wschodnich rubieży ma nadzwyczajne znaczenie. W tym wypadku nie wystarczy samo założenie gospodarstw, konieczne również będzie powstanie miejscowości handlowych powiązanych z nowymi gałęziami przemysłu. Jest to jedyny sposób zapewnienia zbytu mniejszym gospodarstwom, a tym samym zagwarantowania im opłacalności.

Obowiązkiem niemieckiej polityki zagranicznej będzie dostarczenie wielkich przestrzeni powiększającej się stale liczbie ludności Niemiec w celu jej wyżywienia i osiedlenia.

4. KONIECZNOŚĆ EKONOMICZNEGO I EDUKACYJNEGO WYDŹWIGNIĘCIA SIĘ WARSTWY CHŁOPSKIEJ

1. Obecne ubóstwo ludności chłopskiej należy natychmiast złagodzić poprzez umorzenie opodatkowania oraz podjęcie innych niezbędnych kroków. Dalsze zadłużenie musi ulec zahamowaniu przez obniżenie z mocy prawa stopy procentowej pożyczek do wysokości z okresu przedwojennego i przez wprowadzenie w trybie doraźnym działań przeciwko zdzierstwu.

2. Państwo musi dbać o to, żeby rolnictwo było opłacalne Musi je chronić właściwymi taryfami celnymi, ustaleniem zasad importu i planem narodowego kształcenia.

Ustalenie cen na produkty rolne nie może podlegać spekulacjom rynkowym i musi nastąpić kres eksploatacji rolnictwa przez wielkich pośredników. Dlatego państwo ma obowiązek udzielić poparcia organizacjom rolniczym, aby umożliwić im przejęcie tej sfery działalności.

Zadaniem takich zawodowych organizacji będzie obniżenie wzrastających w rolnictwie kosztów oraz wzrost produkcji (zaopatrzenie w sprzęt, nawozy, nasiona, hodowla zwierząt na korzystnych warunkach, udoskonalenia, zwalczanie szkodników, bezpłatne

doradztwo, analizy chemiczne itd.). państwo udzieli tym organizacjom pełnej pomocy w wykonaniu tych zadań, w szczególności musi domagać się znacznej redukcji kosztów ponoszonych przez rolników na nawozy sztuczne i energię elektryczną.

3. Organizacje rolnicze muszą także ustanowić warstwę robotników rolnych jako członków społeczności rolniczej poprzez zawieranie kontraktów, sprawiedliwych w sensie społecznym. Kontrola i arbitraż w tych sprawach będzie przedmiotem działania państwa. Robotnicy dobrze wykonujący swoje obowiązki muszą mieć szansę zmiany swego statusu na właścicieli ziemskich. Z żądaniem polepszenia warunków życiowych i płac będzie można wystąpić, jak tylko ulegnie zmianie ogólna sytuacja w rolnictwie. Kiedy tylko te warunki poprawią się, nie będzie konieczne zatrudnianie obcych robotników rolnych, a w przyszłości będzie to wręcz zakazane.

4. Znaczenie warstwy chłopskiej wymaga, aby państwo wspierało techniczne wykształcenie rolnicze (instytucje dla nieletnich, szkoły średnie kształcące dla potrzeb rolnictwa z bardzo korzystnymi warunkami dla utalentowanej młodzieży pozbawionej środków finansowych).

5. ROLA POLITYCZNEGO RUCHU NSDAP W ODBUDOWIE NIEMIECKIEGO ROLNICTWA

Ludność wiejska jest biedna, ponieważ cały naród niemiecki jest biedny. Błędem byłoby przekonanie, że świat pracy nie może mieć udziału w ogólnym szczęściu społeczeństwa niemieckiego - a już karygodne jest czynienie różnicy między ludnością miejską i wiejską, które są ze sobą powiązane na dobre i złe.

W obecnym systemie politycznym ekonomiczna pomoc nie da pożądanych efektów, ponieważ polityczna niewola jest źródłem ubóstwa naszego narodu i tylko polityczne metody mogą je przezwyciężyć.

Stare partie polityczne, które były i są odpowiedzialne za stać się liderami drogi do ujarzmienie narodu, nie mogą stać się liderami drogi dowolności.

Zawodowe organizacje rolnicze w naszym przyszłym państwie będzie oczekiwać wiele poważnych zadań. Już teraz dużo mogą uczynić w tym kierunku, ale nie są właściwe dla prowadzenia politycznej walki o wolność, która jest fundamentem nowego porządku. Tę walkę będzie w stanie rozstrzygnąć tylko cały naród, a nie jedna organizacja.

Ruchem, który doprowadzi do końca polityczną walkę o wolność, jest NSDAP .

(podpis) Adolf Hitler

Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza na wielkim spotkaniu 25 lutego 1920 roku w Hofbrauhausfestsaal w Monachium ogłosiła światu swój program.

Zgodnie z paragrafem drugim statutu naszej Partii program ten jest niezmienny.

PROGRAM NSDAP

Dopóki nie zostaną osiągnięte cele ogłoszone w statucie naszej Partii, przywódcy nie ustanowią nowych. Mogłyby one wywołać sztuczne niezadowolenie mas i dać pretekst do podtrzymania sensu dalszego istnienia Partii.

1. Żądamy zjednoczenia wszystkich Niemców i powstania Wielkich Niemiec, zgodnie z prawem narodów do samostanowienia.

2. Żądamy równości praw dla Niemców w ich stosunkach handlowych z innymi narodami i unieważnienia pokojowych traktatów z Wersalu i St. Germain.

3. Żądamy ziemi i terytoriów (kolonii) w celu wyżywienia naszego narodu i osiedlenia ciągle wzrastającej liczby ludności.

4. Tylko członkowie narodu mogą być obywatelami państwa. A tylko ci, w których żyłach płynie niemiecka krew, bez względu na wyznanie, mogą być członkami narodu. Dlatego żaden Żyd nie może być członkiem narodu.

5. Ten, kto nie jest obywatelem państwa, może mieszkać w Niemczech jedynie w charakterze gościa i musi być traktowany jak podmiot prawa obcego państwa.

6. Prawo wyborcze oraz całe prawodawstwo ma przysługiwać wyłącznie obywatelom państwa. Dlatego żądamy, aby wszystkie urzędowe nominacje - obojętnie jakiego szczebla - w Rzeszy, w państwie czy małych miejscowościach przyznawano tylko obywatelom państwa

Sprzeciwiamy się korupcyjnym obyczajom obowiązującym w parlamencie przy obsadzaniu stanowisk. Decyzje te powinno się pozostawić Partii i podejmować bez powoływania się na osobowość czy zdolności danej osoby.

7. Żądamy, aby państwo uznało za swój podstawowy obowiązek ożywienie przemysłu i poprawę warunków życia obywateli państwa. Jeżeli wyżywienie całej ludności państwa okaże się niemożliwe, obcokrajowcy będą zmuszeni do opuszczenia Rzeszy.

8. Należy uniemożliwić migrację wszystkim, którzy nie są niemieckiego pochodzenia. Żądamy, aby nie-Aryjczycy, którzy przybyli do Niemiec po 2 sierpnia 1914 roku, natychmiast opuścili Rzeszę.

9. Wszyscy obywatele państwa będą posiadali równe prawa i obowiązki.

10. Najważniejszą powinnością każdego obywatela państwa powinna być praca umysłowa albo fizyczna. Zakres działania jednostki nie może kolidować z interesami większości, ale powinien się mieścić w ramach społecznych i służyć ogółowi.

.

Dlatego żądamy:

11. Niehonorowania dochodów nie osiągniętych przez pracę.

12. Z uwagi na ogromne ofiary życia i mienia, które pochłania wojna, osobiste wzbogacenie wskutek wojny będzie uważane za przestępstwo przeciwko narodowi. Dlatego żądamy bezwzględnej konfiskaty wszelkich korzyści uzyskanych w takich okolicznościach.

13. Żądamy nacjonalizacji wszelkich przedsięwzięć, które dotychczas ukształtowały się w formie kompanii (trustów) 14. Żądamy rozdzielenia korzyści osiągniętych w drodze handlu hurtowego.

15. Żądamy wszechstronnego zabezpieczenia socjalnego dla ludzi w wieku emerytalnym.

16. Żądamy stworzenia i utrzymania zdrowej średniej klasy, natychmiastowego uspołecznienia nieruchomości służących działalności hurtowej i oddania ich w dzierżawę drobnym kupcom za niewielką opłatą. Szczególną uwagę należy zwrócić na drobnych dostawców dla państwa, władz okręgowych i mniejszych miejscowości.

17. Żądamy reformy własności ziemskiej zgodnej z naszymi narodowymi potrzebami, uchwalenia prawa konfiskaty ziemi na cele społeczne bez odszkodowania, zniesienia odsetek od pożyczek przeznaczonych na rolnictwo oraz zapobiegania wszelkim spekulacjom ziemią *.

18. Żądamy stosowania bezwzględnych środków prawnych wobec tych, których działalność jest sprzeczna z interesem społecznym. Nikczemni kryminaliści występujący przeciwko narodowi, lichwiarze, spekulanci etc. muszą być karani śmiercią, bez względu na ich wyznanie czy rasę.

19. Żądamy, aby prawo rzymskie, które służy materialistycznemu porządkowi świata, zastąpić nowym systemem prawnym w całych Niemczech.

20. W celu stworzenia każdemu zdolnemu i przedsiębiorczemu Niemcowi możliwości dalszego kształcenia się i osiągania dzięki temu postępu - państwo musi dokonać gruntownej przebudowy narodowego systemu edukacyjnego. Program nauki wszystkich instytucji oświatowych musi odpowiadać praktycznym potrzebom życia codziennego. Rozumienie idei państwa (państwowa socjologia) musi być przedmiotem nauczania i to od najmłodszych lat. Żądamy, aby państwo dbało o utalentowane dzieci ubogich rodziców, bez względu na ich kategorię społeczną czy zawód. Państwo jest zobowiązane kształcić je na swój koszt.

21. Państwo musi troszczyć się o podniesienie poziomu zdrowia narodu przez objęcie opieką matki i dziecka, zakazanie pracy dzieci, wzrost sprawności fizycznej ustanawiając w szkołach z mocy prawa obowiązek ćwiczeń gimnastycznych i uprawiania sportu, a także przez udzielanie szerokiego poparcia klubom zajmującym się rozwojem fizycznym młodzieży.

22. Żądamy zniesienia płatnej armii i sformowania armii narodowej .

23. Żądamy podjęcia środków prawnych przeciwko Świadomym kłamstwom i oszczerstwom politycznym i propagowaniu ich przez prasę. W celu ułatwienia procesu tworzenia narodowej prasy niemieckiej domagamy się:

a) aby wszyscy wydawcy gazet posługujący się językiem niemieckim i ich zastępcy byli członkami narodu;

b) aby wprowadzić obowiązek uzyskania specjalnej zgody państwa na wydawanie gazet nie niemieckich;

c) aby wszystkim, poza Niemcami, prawo zakazywało udziału finansowego lub wywierania wpływów w gazetach niemieckich, a sankcją prawną za naruszenie tego przepisu prawa było zlikwidowanie gazety i natychmiastowa deportacja osób zaangażowanych w takim przedsięwzięciu, a nie będących Niemcami.

Należy zakazać wydawania prasy, która nie przyczynia się do pomyślności narodu. Domagamy się stosowania środków prawnych umożliwiających zwalczanie wszelkich tendencji w sztuce i literaturze oraz zlikwidowanie instytucji, które występują przeciwko wymienionym zadaniom.

24. Żądamy wolności dla wszystkich wyznań religijnych; jej granice stanowić będą bezpieczeństwo państwa oraz wystąpienia naruszające poczucie moralności narodu niemieckiego. Partia, jako taka, popiera chrześcijaństwo, ale nie wiąże się w kwestii wiary z żadną religią. Zwalcza w nas i poza nami żydowskiego materialistycznego ducha i jest przekonana, że nasz naród może czerpać siłę tylko z zasady:

Interes ogółu ponad własnym

25. W celu realizacji powyższych zadań żądamy utworzenia silnego centralnego ośrodka władzy w państwie. Dlatego potrzebna jest niekwestionowana władza politycznie scentralizowanego parlamentu ponad całą Rzeszę i jej organizacjami oraz utworzenie izb parlamentarnych dla poszczególnych warstw społecznych i zawodów w celu stosowania praw wprowadzonych przez Rzeszę w różnych państwach konfederacji.

Przywódcy Partii przysięgają uczynić wszystko - nawet poświęcić życie, jeżeli będzie to konieczne - aby niezawodnie wywiązać się z powyższych zobowiązań.

Monachium , 24 *lutego I92O roku*

*13 kwietnia 1928 roku złożono oświadczenie następującej treści:

"Konieczne jest udzielenie wyjaśnienia w związku z fałszywą interpretacją przez część naszych przeciwników punktu, 17-go Programu NSDAP.

Ponieważ NSDAP akceptuje zasadę własności prywatnej, jest rzeczą oczywistą, iż wyrażenie «konfiskata bez odszkodowania» odnosi się do możliwości konfiskaty z mocy prawa - gdyby zachodziła taka konieczność - ziemi uzyskanej nielegalnie albo nie uprawianej tak, jak wymaga tego dobro ogółu. Jest to zgodne z dobrem narodu. Konfiskata jest wymierzona przeciwko żydowskim spółkom spekulującym ziemią.

Monachium, 13 kwietnia 1928 r.

(podpis) Adolf Hitler